

JUDITH MCNAUGHT

TRIUMF MIŁOŚCI

ROZDZIAŁ 1

Ramon Galverra stał w oknie eleganckiego apartamentu na ostatnim piętrze wieżowca i spoglądał na morze migotliwych światełek St. Louis. W jego postawie i ruchach widać było rezygnację. Poluzował krawat, a potem wznosił do ust szklaneczkę ze szkocką i pociągnął łyk.

Do słabo oświetlonego pokoju wszedł szybkim krokiem jasnowłosy mężczyzna.

- No i co, Ramonie? - spytał. - Co postanowili?

- To, co zawsze postanawiają bankierzy, Rogerze - powiedział szorstko Ramon, nie odwracając się. - Postanowili dbać o własne interesy.

- Łajdacy! - wybuchnął Roger. W bezsilnym gniewie przesunął dłonią po włosach, odwrócił się i ruszył w stronę barku, na którym stał szereg kryształowych karafek. - Nie odstępowali cię na krok, kiedy pieniądze napływały - wycedził przez zaciśnięte zęby, nalewając sobie burbona do szklaneczki.

- Nie zmienili się - odparł ponuro Ramon. - Gdyby pieniądze nadal płynęły, nie opuściliby mnie.

- Byłem pewny, stuprocentowo pewny, że kiedy im powiesz prawdę o stanie zdrowia psychicznego twego ojca, nie opuszczą cię w biedzie. Jak mogą winić ciebie za jego błędy i nieudolność?

Ramon odwrócił się od okna i oparł o framugę. Przez chwilę wpatrywał się w szkocką, która pozostała na dnie szklaneczki, a potem wypił ją jednym haustem.

- Mają do mnie pretensje, że nie zapobiegłem fatalnym decyzjom ojca i na czas nie dostrzegłem jego nieudolności.

- Nie dostrzegłeś... - powtórzył ze złością Roger. - Jak miałeś rozszyfrować człowieka, który zawsze postępował, jakby był samym Bogiem Wszechmogącym, aż pewnego dnia w to uwierzył? I co mógłbyś zrobić, gdybyś wiedział? Akcje należały do niego, a nie do ciebie. Do dnia śmierci rozporządzał pakietem kontrolnym. Miałeś związane ręce.

- A teraz zostałem z pustymi rękami - stwierdził Ramon, wzruszając ramionami.

- Słuchaj - powiedział zdesperowany Roger. - Nie wspominałem o tym wcześniej, ponieważ wiedziałem, że urażę twoją dumę, ale wiesz, że nie jestem biedny. Ile potrzebujesz? Jeśli nie mam tyle, może mi się uda resztę pożyczyć.

Po raz pierwszy na pięknie wykrojonych ustach Ramona Galverry i w jego ciemnych, bezczelnych oczach pojawił się cień rozbawienia. Spowodowało to zdumiewającą przemianę

w jego wyglądzie, łagodząc linie twarzy, która sprawiała wrażenie odlanej w brązie przez artystę.

- Przydałoby się co najmniej pięćdziesiąt milionów. A jeszcze lepiej siedemdziesiąt pięć.

- Pięćdziesiąt milionów? - upewnił się zmieszany Roger, patrząc z niedowierzaniem na wysokiego, smągłego mężczyznę, którego znał, odkąd obaj byli studentami Uniwersytetu Harvarda. - Co najmniej pięćdziesiąt milionów?

- Tak. Co najmniej. - Ramon głośno odstawił szklaneczkę na stojący obok marmurowy stolik, odwrócił się i skierował do pokoju gościnnego, który zajmował, odkąd tydzień temu przyjechał do St. Louis.

- Ramonie - powiedział szybko Roger - skoro tu jesteś, powinieneś się zobaczyć z Sidem Greenem. Jeśli zechce, bez trudu może zgromadzić taką kwotę pieniędzy, a ma wobec ciebie dług wdzięczności.

Ramon gwałtownie odwrócił głowę. Jego arystokratyczne, hiszpańskie rysy ponownie wyostrzyły się. Spojrzał wyniośle.

- Gdyby Sid chciał mi pomóc, skontaktowałby się ze mną. Wie, że tu jestem, i wie, że mam kłopoty.

- A jeśli o niczym nie ma pojęcia? Do tej pory udawało ci się utrzymywać w tajemnicy, że przedsiębiorstwo się pogrąża. Może nie wie.

- Wie. Zasiada w radzie nadzorczej banku, który mi odmówił przedłużenia kredytu.

- Ale...

- Nie! Gdyby Sid chciał pomóc, skontaktowałby się ze mną. Jego milczenie świadczy samo za siebie, a ja nie będę go błagał. Zwołałem spotkanie audytorów i pełnomocników firmy. Odbędzie się w Portoryko za dziesięć dni. Na tym spotkaniu polecę im, by zgłosili wniosek o rozpoczęcie postępowania upadłościowego. - Odwróciwszy się gwałtownie, Ramon wyszedł z pokoju, a jego wielkie, zamaszyste kroki świadczyły o wzburzeniu.

Wrócił po chwili, odświeżony i przebrany. Miał na sobie levisy i białą koszulę.

- Ramonie - kontynuował przerwana rozmowę Roger - zostań jeszcze tydzień w St. Louis. Może Sid skontaktuje się z tobą, jeśli mu dasz więcej czasu. Moim zdaniem nie ma pojęcia o twojej obecności. Nie wiem nawet, czy jest w mieście.

- Jest w mieście, a ja za dwa dni odlatuję do Portoryko, tak jak wcześniej zaplanowałem.

Roger westchnął głęboko, zrezygnowany.

- Co, u diabła, zamierzasz robić w Portoryko?

- Najpierw zajmę się sprawą bankructwa firmy, a potem poświęcę się temu, czemu poświęcił się mój dziadek, a wcześniej jego ojciec - odparł niechętnie Ramon. - Uprawie roli.

- Zwariowałaś? - wybuchnął Roger. - Chcesz uprawiać ten mały kawałek ziemi, na którym stoi domek, gdzie kiedyś zabraliśmy tamte dwie dziewczyny z...?

- Ten mały kawałek ziemi - przerwał mu Ramon z godnością - to wszystko, co mi zostało.

- A co z domem w pobliżu San Juan albo willą w Hiszpanii czy wyspą na Morzu Śródziemnym? Sprzedaj jeden z domów albo wyspę; za te pieniądze do końca życia będziesz się mógł pławić w luksusach.

- Straciłem je. Oddałem je w zastaw, by zgromadzić pieniądze dla firmy, a ta nie jest teraz w stanie ich zwrócić.

Bankierzy, którzy udzielili mi pożyczki, zlecą się jak sępy, nim skończy się ten rok.

- Cholera! - zaklął bezradnie Roger. - Gdyby twój ojciec nie umarł, zabiłbym go własnymi rękami.

- Ubiegliby cię akcjonariusze. - Ramon uśmiechnął się ponuro.

- Jak możesz tu spokojnie stać i mówić tak, jakby ci na tym wszystkim przestało zależeć?

- Pogodziłem się z porażką - powiedział spokojnie Ramon. - Zrobiłem wszystko, co mogłem. Nie wstydzę się uprawiać ziemi obok ludzi, którzy robili to dla mojej rodziny od stuleci.

Roger odwrócił się, by przyjaciel nie zobaczył na jego twarzy współczucia. Wiedział, że ten nie przyjąłby go i gardziłby nim za to uczucie.

- Ramonie, czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić? - zapytał.

- Owszem.

- Mów - powiedział Roger, z nadzieją spoglądając przez ramię.

- Pożyczysz mi swój wóz? Chciałbym się wybrać na samotną przejażdżkę.

Roger skrzywił się, słysząc tak skromne życzenie. Sięgnął do kieszeni i rzucił przyjacielowi kluczyki.

- Są jakieś problemy z wtryskiem paliwa i zatyka się filtr, ale miejscowy mechanik nie mógł się tym natychmiast zająć. Biorąc pod uwagę twój pecha, prawdopodobnie rozkraczysz się dziś w nocy gdzieś na samym środku ulicy.

Ramon wzruszył ramionami, jego twarz była wyprana z wszelkich emocji.

- Jeśli wóz odmówi posłuszeństwa, pójdę na piechotę. Przyda mi się trochę ruchu, żeby zdobyć kondycję do uprawy roli.

- Nie musisz uprawiać tej ziemi i dobrze o tym wiesz! Jesteś znany w kręgach międzynarodowej finansjery.

Mięśnie twarzy Ramona napięły się, najwyraźniej starał się nie okazywać rozgoryczenia.

- W kręgach międzynarodowej finansjery popełniłem grzech, którego nikt nie wybaczy ani nie zapomni - poniosłem klęskę. Chcesz, żebym zebrał u swych przyjaciół o posadę, mając takie rekomendacje? Czy mam jutro pojawić się w twojej fabryce i złożyć podanie o pracę na linii montażowej?

- Oczywiście, że nie! Ale możesz coś wymyślić. Byłem świadkiem, jak w ciągu kilku krótkich lat stworzyłeś imperium finansowe. Jeśli potrafiłeś je zbudować, potrafisz znaleźć sposób, by uratować jego kawałek dla siebie. Wydaje mi się, że przestało ci na tym zależeć! Myślę, że...

- Nie jestem cudotwórcą - przerwał mu kategorycznie Ramon. - A tutaj potrzebny byłby cud. W hangarze na lotnisku stoi mój samolot, bo brakuje jakiejś drobnej części do jednego z silników. Kiedy mechanicy uporają się z robotą, a pilot wróci w niedzielę wieczorem z weekendu, polecę do Portoryko. - Roger otworzył usta, by zaprotestować, ale się rozmyślił, widząc zniecierpliwioną minę Ramona. - Uprawa roli to szlachetne zajęcie. Szlachetniejsze niż robienie interesów z bankierami. Kiedy mój ojciec żył, nie wiedziałem, co to spokój. Odkąd umarł, nie wiem, tym bardziej. Pozwól, bym go teraz odnalazł.

ROZDZIAŁ 2

Wielki bar w Canyon Inn, w pobliżu leżącego na peryferiach Westport, pełen był gości, ściągających tu tłumnie w piątkowe wieczory. Katie Connelly spojrzała ukradkiem na zegarek, a potem zaczęła wodzić wzrokiem po twarzach śmiejących się, pijących i rozmawiających osób, w poszukiwaniu tej jednej. Widok głównego wejścia zasłaniały jej bujne rośliny doniczkowe i lampy z witrażowego szkła w stylu Tiffany'ego.

Z promiennym uśmiechem przylepionym do twarzy spojrzała na grupkę kobiet i mężczyzn, stojących w pobliżu.

- Więc oświadczyłam mu, żeby nigdy więcej do mnie nie dzwonił - mówiła Karen Wilson.

Jakiś mężczyzna nadepnął na nogę Katie, przepychając się do baru. Kiedy sięgał do kieszeni, by wyciągnąć pieniądze, szturchnął ją łokciem w bok. Nie przeprosił, zresztą Katie właściwie nie spodziewała się przeprosin. Tutaj kobiety i mężczyźni byli sobie równi, nie obowiązywały dobre maniery.

Odwrócił się z kieliszkiem w dłoni od kontuaru i spojrzął na Katie.

- Cześć - powiedział, spoglądając łakomie na jej szczupłą figurę pod niebieską, obcisłą sukienką. - Niczego sobie - stwierdził na głos, oceniając jej rudoblond włosy opadające na ramiona, szafirowoniebieskie oczy obramowane długimi, wywiniętymi rzęsami oraz delikatne łuki brwi. Miała ładny owal twarzy, a w miarę jak jej się przyglądał, jasna cera zaczęła nabierać barwy bladego różu. - Całkiem niczego sobie - poprawił się, nieświadom tego, że powodem jej zmieszania nie jest zadowolenie, lecz irytacja.

Chociaż Katie czuła się dotknięta, że patrzył na nią tak, jakby zapłacił za ten przywilej, właściwie nie mogła mieć do niego pretensji. Ostatecznie przyszła tu sama. Tu, gdzie pomimo tego, co woleli myśleć właściciele i stali bywalcy, był w gruncie rzeczy wielki bar dla samotnych, przylepiony do malutkiej sali restauracyjnej, która miała mu przydać odrobinę godności.

- Gdzie twój kieliszek? - spytał nieznajomy, beczelnie gapiąc się na jej śliczną twarz.

- Nie mam - odparła Katie, potwierdzając to, co było całkiem oczywiste.

- Dlaczego?

- Wypiłam już dwa kieliszki.

- Cóż, czemu nie zamówisz jeszcze czegoś i nie przysiądziesz się do mnie? Możemy się bliżej poznać. Jestem prawnikiem - dodał, jakby ta informacja miała sprawić, że kobieta

chwyci kieliszek i pobiegnie za nim w podskokach.

Katie zagryzła usta i zrobiła rozczarowaną minę. - Och.

- Co znaczy to „och”?

- Nie lubię prawników - powiedziała prosto z mostu. Był bardziej zaskoczony niż dotknięty.

- Wielka szkoda.

Wzruszył ramionami, odwrócił się i wmieszał w tłum. Katie widziała, jak przystanął obok dwóch bardzo atrakcyjnych, młodych kobiet, które w odpowiedzi na jego taksujące spojrzenie obdarzyły go zainteresowaniem. Ogarnęła ją fala obrzydzenia do niego, do wszystkich, którzy się tu tłoczyli, a szczególnie do siebie, że tu jest. Odczuwała zażenowanie, że zachowała się niegrzecznie, ale takie lokale jak ten sprawiały, że przybierała postawę obronną, a z chwilą, kiedy przekraczała ich próg, zniknęła jej wrodzona serdeczność i spontaniczność.

Prawnik oczywiście natychmiast zapomniał o Katie. Dlaczego miałby się starać, stawiać jej drinka za dwa dolary, a potem silić się na uprzejmość i próbować ją oczarować? Szkoda fatygi. Jeśli Katie lub jakakolwiek kobieta na tej sali chciałyby go bliżej poznać, był absolutnie gotów pozwolić, aby zainteresowała go własną osobą. A gdyby którejś się to udało, może nawet zaprosiłby ją do siebie - oczywiście pojechaliby jej samochodem - aby mogła zaspokoić swoje potrzeby seksualne, do czego miała równe prawo jak on. Następnie wypiliby jeszcze po jednym drinku - jeśli nie byłby zbyt zmęczony - odprowadziłby ją do drzwi i zgodził się, by sama wróciła do domu.

Tak po prostu, bez zbędnych ceregieli. Bez wiązania się. Bez zobowiązań. Współczesne kobiety mają oczywiście równe prawa z mężczyznami i zawsze mogą odmówić. Wcale nie musiałyby iść z nim do łóżka. Nie obawia się nawet, że jej odmowa zraniłaby jego uczucia, ponieważ nic do niej nie czuje. Byłby może nieco poirytowany, że zmarnowała godzinę czy dwie jego cennego czasu, ale potem zwyczajnie wybrałby sobie następną kandydatkę z wielu chętnych kobiet, które miał pod ręką.

Katie znów spojrzała na tłum, wypatrując Roba. Żałowała, że nie umówiła się z nim gdzie indziej. Muzyka była zbyt głośna, jej dźwięki zderzały się z gwarem podniesionych głosów i wybuchami afektowanego śmiechu. Wodziła wzrokiem po otaczających ją twarzach, każda była inna, a jednak wszystkie miały podobny wyraz oczekiwania i znudzenia. Wszyscy szukali czegoś. Jeszcze tego nie znaleźli.

- Jesteś Katie, prawda? - rozległ się za nią nieznajomy, męski głos. Zaskoczona, odwróciła się i stwierdziła, że patrzy na pewnego siebie, uśmiechniętego mężczyznę w

koszuli, dobrze skrojonym blezerze i krawacie absolwenta renomowanej uczelni. - Spotkałem cię z Karen dwa tygodnie temu w supermarkecie.

- Miał chłopcę uśmiech i twarde spojrzenie. Katie zachowała rezerwę i jej uśmiech pozbawiony był zwykłego blasku.

- Cześć, Ken. Miło znów cię widzieć.

- Słuchaj, Katie - powiedział, jakby nagle wpadł na genialny i oryginalny pomysł. - Może pójdziemy stąd i znajdziemy jakieś spokojniejsze miejsce?

U niego lub u niej. W zależności od tego, gdzie bliżej. Katie znała reguły gry, które przyprawiały ją o mdłości.

- Co masz na myśli?

Nie odpowiedział, nie musiał.

- Gdzie mieszkasz? - zadał kolejne pytanie.

- Kilka przecznic stąd, w osiedlu Village Green.

- Sama czy z kimś?

- Z dwiema lesbijkami - skłamała z kamienną twarzą. Uwierzył jej i wcale go nie zaszokowała swoim wyznaniem.

- Nie mów? Nie przeszkadza ci to?

Katie spojrzała na niego z najniewinniejszą miną pod słońcem.

- Ubóstwiam je.

Przez ułamek sekundy nie potrafił ukryć obrzydzenia, co rozśmieszyło Katie. Po chwili opanował się i wzruszył ramionami.

- Wielka szkoda. No to cześć.

Katie patrzyła, jak mężczyzna z uwagą lustruje salę, dopóki nie wypatrzył kogoś interesującego. Odszedł, wolno torując sobie drogę przez tłum. Miała dosyć. Więcej niż dosyć. Dotknęła ramienia Karen, przerywając jej ożywioną rozmowę z dwoma przystojnymi mężczyznami.

- Karen, idę do toalety, a potem wracam do domu.

- Rob się nie pojawił? - zapytała z roztargnieniem Karen. - Cóż, rozejrzyj się, jest wielu takich jak on. Może wpadnie ci w oko ktoś interesujący.

- Wracam do domu - powiedziała Katie stanowczym tonem.

Karen tylko wzruszyła ramionami i powróciła do przerwanej rozmowy.

Damska toaleta była na końcu krótkiego korytarza za barem Katie przepychała się pomiędzy ludźmi, będącymi w ciągłym ruchu. Wydała westchnienie ulgi, kiedy przecisnęła się obok ostatniej żywej przeszkody na swej drodze i znalazła się w stosunkowo cichym

korytarzu. Nie była pewna, czy odczuwa ulgę, czy rozczarowanie, że Rob nie przyszedł. Osiem miesięcy temu była w nim bez pamięci zakochana, zachwycał ją inteligencją i czułością. Miał Wszystko: prezencję, pewność siebie, urok osobisty i zagwarantowaną wspaniałą przyszłość jako dziedzic jednej z największych firm maklerskich w St. Louis. Był zabójczo przystojny, mądry i cudowny. Miał też żonę.

Katie posmutniała na wspomnienie ostatniego spotkania z Robem... Po wspaniałej kolacji i tańcach wrócili do jej mieszkania i pili. Od kilku godzin próbowała sobie wyobrazić, co się stanie, kiedy Rob weźmie ją w ramiona. Tamtej nocy, po raz pierwszy, postanowiła, że nie będzie go powstrzymywała, kiedy zechce z nią pójść do łóżka. Podczas ostatnich miesięcy mówił setki razy i okazywał na setki sposobów, że ją kocha. Nie ma się co dłużej wahać. Prawdę mówiąc, już miała przejąć inicjatywę, kiedy Rob położył głowę na oparciu kanapy i westchnął.

- Katie, w jutrzejszej gazecie w dziale społecznym pojawi się artykuł o mnie. Nie tylko o mnie, ale również o mojej żonie i synu. Jestem żonaty.

Katie ze ściśniętym sercem powiedziała mu, żeby nigdy więcej do niej nie dzwonił i nie próbował się z nią umawiać. Nie posłuchał. A Katie równie uparcie nie podchodziła do telefonu, kiedy dzwonił do niej do pracy, odkładała słuchawkę w domu, jak tylko usłyszała jego głos.

Od tamtego dnia upłynęło pięć miesięcy i przez cały ten czas Katie bardzo rzadko pozwalała sobie na słodko - gorzki luksus myślenia o nim chociażby przez chwilę. Jeszcze trzy dni temu wierzyła, że przeszła jej ta fascynacja, ale kiedy w środę odebrała telefon, głęboki głos Roba sprawił, że wstrząsnął nią dreszcz.

- Katie, nie odkładaj słuchawki. Wszystko się zmieniło. Muszę się z tobą zobaczyć, porozmawiać.

Zawzięcie protestował przeciwko spotkaniu w miejscu, które wybrała, ale Katie się nie ugięła. W Canyon Inn było wystarczająco hałaśliwie i na tyle tłoczno, by zniechęcić go do wszelkich prób stosowania czulej perswazji, jeśli nosił się z takim zamiarem. Poza tym w każdy piątek przychodziła tu Karen, co oznaczało, że Katie w razie potrzeby znajdzie w niej oparcie.

W damskiej toalecie panował ścisk i Katie musiała czekać w kolejce. Kiedy kilka minut później znalazła się z powrotem w holu, idąc zaczęła machinalnie szukać w torbie kluczyków do samochodu. Zatrzymała się, bo tłum zablokował wejście do baru. Obok jakiś mężczyzna korzystał z automatu telefonicznego. Odezwał się z lekkim hiszpańskim akcentem:

- Przepraszam, czy może mi pani powiedzieć, jaki tu adres?

Katie odwróciła się i zobaczyła wysokiego, smagłego mężczyznę, który popatrywał na nią z pewnym zniecierpliwieniem, przyciskając do ucha słuchawkę.

- Mówi pan do mnie? - spytała.

Miał mocno opaloną twarz, włosy gęste i równie czarne jak oczy, przypominające roziskrzony onyks. W miejscu pełnym mężczyzn, którzy nieodmiennie kojarzyli się Katie z pracownikami IBM, ten osobnik w wypłowiałych lewisach i białej koszuli z podwiniętymi rękawami wyraźnie nie pasował do otoczenia. Był zbyt... zwyczajny.

- Pytałem - powtórzył - czy może mi pani podać adres tego lokalu. Zepsuł mi się samochód i próbuję wezwać pomoc drogową.

Katie machinalnie wymieniła dwie ulice, u których zbiegu mieścił się Canyon Inn, czując przyływ dziwnej niechęci do zmrużonych, czarnych oczu, arystokratycznego nosa i aroganckiej twarzy. Mężczyzna o wyglądzie cudzoziemca, od którego biła prymitywna siła, może podobałby się niektórym kobietom, ale na pewno nie Katherine Connelly.

- Dziękuję - powiedział i powtórzył do słuchawki nazwy ulic.

Katie odwróciła się i ujrzała na wysokości swej twarzy ciemnozielony sweter, opinający masywny tors. Jakiś facet tarasował jej wyjście z baru. Obrzuciła go chłodnym spojrzeniem i spytała:

- Przepraszam, czy mogę przejść?

Osobnik w swetrze posłusznie odsunął się na bok.

- Już uciekasz? - zapytał uprzejmie. - Jeszcze wcześniej. Katie uniosła oczy i ujrzała, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu pełnym szczerego podziwu.

- Wiem, ale na mnie już czas. O północy przemieniam się w dynię.

- To twoja karoca przemienia się w dynię - poprawił ją i uśmiechem. - A twoja suknia zamienia się w łachmany.

- Z góry ustalona trwałość wyrobu i kiepskie wykonawstwo, nawet w czasach Kopciuszka - westchnęła Katie z udawanym oburzeniem.

- Mądra dziewczyna - pochwalił ją. - Strzelec, prawda?

- Nie - powiedziała Katie, wyciągając z dna torby kluczyki.

- W takim razie spod jakiego jesteś znaku?

- Zwolnij i zachowaj ostrożność - odparła. - A ty? Zastanowił się chwilę.

- Zbieg ulic - powiedział, patrząc znacząco na jej zgrabną figurę. Wyciągnął rękę i przesunął delikatnie dłonią wzdłuż rękawa jedwabnej sukienki Katie. - Lubię inteligentne kobiety; nie czuję się w ich obecności zagrożony.

Z trudem powstrzymując się przed udzieleniem mu rady, by spróbował swych sił z kimś innym, Katie odezwała się grzecznie:

- Naprawdę muszę już iść. Jestem umówiona.
- Szczęściarz - powiedział.

Katie wyszła przed bar i przystanęła pod markizą rozpiętą nad wejściem. Patrząc w letnią noc, poczuła się zagubiona i przygnębiona... Serce zabiło jej gwałtownie na widok znajomej, białej corvetty, przejeżdżającej na czerwonym świetle i skręcającej na parking. Samochód zatrzymał się obok niej z piskiem opon.

- Przepraszam za spóźnienie. Wskakuj, Katie. Pojedziemy gdzieś i porozmawiamy.

Katie zobaczyła Roba w otwartym oknie samochodu i ogarnęła ją fala tak silnej tęsknoty, że aż poczuła ból. Był przystojny jak dawniej, ale jego uśmiech, zazwyczaj nieco arogancki, zabarwiła teraz niepewność, która ujęła ją za serce i zachwiała niezłomnym postanowieniem.

- Już późno. I nie mam ci nic do powiedzenia, jeśli nadal jesteś żonaty.

- Katie, to nie miejsce na taką rozmowę. Nie mścij się na mnie za spóźnienie. Lot do St. Louis był opóźniony i w ogóle okropny. No, bądź dobrą dziewczynką i wsiadaj. Nie mam czasu na jałowe dyskusje.

- Dlaczego nie masz czasu? - spytała Katie. - Czeka na ciebie żona?

Rob zaklął pod nosem, a potem ruszył gwałtownie na pogrążony w mroku parking przed budynkiem. Wysiadł z samochodu i oparł się o drzwiczki czekając, aż Katie do niego podejdzie. Patrzył, jak wiatr rozwiewał jej włosy i szarpał fałdy niebieskiej sukienki, kiedy dziewczyna niechętnie szła w jego stronę.

- Minęło sporo czasu, Katie - powiedział, gdy przystanęła przed nim. - Nie pocałujesz mnie na powitanie?

- Nadal jesteś żonaty?

Zamiast odpowiedzieć, porwał ją w ramiona i pocałował. W tym pocałunku był zarówno nieopanowany głód, jak i nieme błaganie. Znał ją jednak na tyle dobrze, by wiedzieć, że Katie tylko biernie przyjęła jego pieszczotę, a nie odpowiadając na jej pytanie, przyznał, że nadal jest żonaty.

- Nie bądź taka - powiedział chrapliwie, czuła na twarzy jego gorący oddech. - Od miesięcy myślę tylko o tobie. Chodźmy stąd. Pojedziemy do ciebie.

Katie nabrała powietrza w płuca. - Nie.

- Katie, kocham cię, szaleję za tobą. Nie baw się ze mną w kotka i myszkę.

W tym momencie Katie poczuła od niego zapach alkoholu i mimo woli ogarnęło ją

wzruszenie na myśl, że najwidoczniej musiał dodać sobie kurażu przed spotkaniem z nią. Ale udało jej się powiedzieć zdecydowanym tonem:

- Nie zamierzam wdawać się w romans z żonatym mężczyzną. Mierzi mnie to.

- Zanim się dowiedziałas, że jestem żonaty, nie widziałas nic niestosownego w spotykaniu się ze mną.

Teraz będzie próbował pochlebstw. To by było ponad jej siły.

- Rob, proszę, nie rób mi tego. Nie potrafiłabym żyć ze świadomością, że przeze mnie rozpadło się małżeństwo jakiejś kobiety.

- To małżeństwo przestało istnieć na długo, zanim się Poznaliśmy, skarbie. Próbowałem ci to powiedzieć.

- W takim razie weź rozwód - oświadczyła z desperacją Katie. Pomimo panujących ciemności dojrzała jego gorzki, ironiczny uśmiech.

- Southfieldowie się nie rozwodzą. Żyją obok siebie. Spytaj mojego ojca i dziadka - powiedział gniewnie. Chociaż drzwi się otwierały i zamykały, kiedy ludzie wchodzili do restauracji i ją opuszczali, Rob nie ściszył głosu. Pieszczotliwie przesunął dłońmi po jej plecach, potem objął ją za biodra i przyciągnął do siebie. - Katie, jestem twój. Tylko twój. Nie zniszczysz żadnego małżeństwa; ono się rozpadło już dawno temu.

Katie nie mogła tego dłużej znieść. Nikczemność Roba sprawiała, że czuła się podle. Próbowała się wyswobodzić z jego objęć.

- Puść mnie - wysyczała. - Jesteś albo kłamcą, albo tchórzem, albo jednym i drugim.

Rob objął ją mocniej. Zaczęli się szamotać.

- Nienawidzę cię za twoje postępowanie! - powiedziała Katie zdławionym głosem. - Puść mnie!

- Zrób, co ci pani mówi - rozległ się w ciemnościach głos z lekkim cudzoziemskim akcentem.

Rob gwałtownie uniósł głowę.

- Coś ty za jeden? - zwrócił się do mężczyzny w białej koszuli, który wyłonił się z mroku. Nadal trzymając Katie za ramię, rzucił intruzowi groźne spojrzenie i warknął do przyjaciółki: - Znasz go?

- Nie, ale puść mnie. Chcę stąd iść - powiedziała Katie głosem pełnym wstydu i gniewu.

- Nigdzie nie pójdziesz - wycedził Rob przez zaciśnięte zęby. Kiwnął głową na nieznajomego i warknął: - A ty się stąd wynoś. No, dalej, rusz się, jeśli nie chcesz, żebym ci pomógł.

- Możesz spróbować, jeśli masz ochotę. Ale puść panią - głos mężczyzny stał się uprzedzająco grzeczny, aż złowrogi.

Wyprowadzony z równowagi przez nieugięty upór Katie, a teraz jeszcze przez tę niespodziewaną interwencję, Rob wyładował całą swoją złość na nieznanym. Puścił Katie i zamachnąwszy się dzielił przeciwnika pięścią prosto w szczękę. Po sekundzie ciszy rozległ się okropny chrzęst kości, a potem głuchy odgłos upadku. Katie otworzyła oczy błyszczące od łez i ujrzała u swych stóp nieprzytomnego Roba.

- Proszę otworzyć drzwiczki samochodu - polecił nieznanym tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Katie posłusznie otworzyła drzwiczki corvetty. Mężczyzna bezceremonialnie wepchnął Roba do środka, pozwalając, by głowa mężczyzny opadła bezwładnie na kierownicę. Wyglądał, jakby usnął w pijackim otępieniu.

- Gdzie jest pani samochód? Katie patrzyła na niego zmieszana.

- Nie możemy go tak zostawić. Może potrzebny mu lekarz.

- Gdzie jest pani samochód? - powtórzył zniecierpliwiony. - Nie mam ochoty tu sterczeć, jeśli ktoś widział całe zajście i zadzwonił na policję.

- Ale przecież... - próbowała protestować Katie, spoglądając przez ramię na corvette Roba, kiedy szła w kierunku swego wozu. Przystanęła obok drzwiczek.

- Niech pan jedzie. Ja nie mogę.

- Nie zabiłem go, tylko ogłuszyłem. Za kilka minut się ocknie z obolałą głową i chwiejącymi się zębami, to wszystko. Usiądę za kierownicą - powiedział i zaprowadził Katie na miejsce dla pasażerów. - Pani nie jest teraz w stanie prowadzić.

Wskakując za kierownicę, uderzył kolanem o kolumnę i wymamrotał coś, co zdaniem Katie musiało być hiszpańskim przekleństwem.

- Proszę mi dać kluczyki - zwrócił się do niej, maksymalnie odsuwając fotel, by zrobić miejsce dla swych wyjątkowo długich nóg.

Samochody wjeżdżały i wyjeżdżały, więc musieli trochę poczekać, nim w końcu udało im się wycofać z zajmowanego miejsca. Przemknęli obok rzędu zaparkowanych aut i starej, poobijanej ciężarówce, zaparkowanej z tyłu za restauracją. Z jednej opony uszło powietrze.

- To pański wóz? - spytała czując, że dobre wychowanie nakazuje, by coś powiedziała. Spojrzał na zdezelowaną ciężarówkę, a potem obrzucił ją ironicznym wzrokiem.

- Jak się pani domyśliła?

Katie zaczerwieniła się zawstydzona. Oboje wiedzieli, że tylko dlatego pomyślała, iż

jej wybawca jeździ ciężarówką, gdyż mężczyzna ma latynoskie rysy. Dla ratowania swej godności, powiedziała:

- Rozmawiając przez telefon, wspomniał pan, że potrzebna panu pomoc drogowa. Stąd wiem.

Wyjechali z parkingu i włączyli się do ruchu. Katie wytłumaczyła, jak dojechać do jej domu, który znajdował się zaledwie kilka przecznic dalej.

- Chciałam panu podziękować, panie...

- Ramon - przedstawił się.

Katie nerwowo sięgnęła po torebkę i wyciągnęła portfel. Mieszkała tak blisko, że zanim wyjęła banknot pięciodolarowy, już byli na parkingu przed jej domem.

- Mieszkam tam, pierwsze drzwi z prawej, obok latarni.

Zaparkował samochód najbliżej wejścia do jej mieszkania, wyłączył silnik, wysiadł i okrążył wóz. Katie z wahaniem otworzyła drzwiczki i wygramoliła się z auta. Niepewnie spojrzała na jego dumną, tajemniczą twarz. Przypuszczała, że nieznajomy ma jakieś trzydzieści pięć lat. Coś w jego wyglądzie - cudzoziemskie rysy, a może śniada cera - sprawiało, że czuła się nieswojo.

Wyciągnęła rękę, w której trzymała banknot pięciodolarowy.

- Bardzo panu dziękuję, Ramonie. Proszę to przyjąć. Spojrzał na pieniądze, a potem na jej twarz.

- Proszę - powtórzyła, wciskając mu banknot pięciodolarowy. - Z pewnością się panu przyda.

- Pewnie - powiedział oschle po chwili milczenia i wsunął pieniądze do tylnej kieszeni lewisów. - Odprowadzę panią do drzwi - dodał.

Katie zaczęła wchodzić po stopniach. Była zaskoczona, kiedy poczuła, że delikatnie, ale zdecydowanie ujął ją pod ramię. To był zaskakująco szarmancki gest, wiedziała przecież, że przed chwilą niechęć uraziła jego dumę.

Włożył klucz w zamek i otworzył drzwi. Katie weszła do środka i odwróciła się, by mu jeszcze raz podziękować.

- Chciałbym skorzystać z pani telefonu, żeby sprawdzić, czy pojawiła się pomoc drogowa, tak jak mi obiecano - powiedział.

Wybawił ją z opresji, ryzykując, że zostanie aresztowany. Katie wiedziała, że zwykła grzeczność wymaga, by pozwoliła mu skorzystać ze swego telefonu. Z dobrze maskowaną niechęcią odsunęła się, przepuszczając go do luksusowego apartamentu.

- Telefon jest na stoliku - wyjaśniła.

- Zostanę tu chwilę, by mieć pewność, że pani przyjaciel - wypowiedział to słowo z nieukrywaną pogardą - ocknąwszy się nie postanowi pani tu odwiedzić. Przez ten czas mechanik powinien skończyć naprawiać mój samochód. Wrócę piechotą. To niedaleko.

Katie, której nawet nie przeszło przez myśl, że Rob mógłby złożyć jej wizytę, znieruchomiała, zdejmując czółtenka na wysokich szpilkach. Rob z pewnością już nigdy się do niej nie odezwie, nie po tym, jak został słownie zniechęcony przez nią, a fizycznie przez Ramona.

- Na pewno się nie pojawi - oznajmiła z mocą. Poczowała jednak, że drży na całym ciele. To była spóźniona reakcja na niedawne wydarzenia. - Chyba... chyba zaparzę kawę - powiedziała, kierując się w stronę kuchni. A potem uprzejmie dodała, nie mając innego wyboru: - Napije się pan?

Ramon skorzystał z jej oferty z takim ociąganiem, że rozproszył niemal wszystkie wątpliwości Katie, czy nieznajomy jest godny zaufania. Odkąd go poznała, nie powiedział ani nie zrobił niczego niestosownego.

Kiedy znalazła się w kuchni, uświadomiła sobie, że przejęta dzisiejszym spotkaniem z Robem, zapomniała kupić kawę. Właściwie może to i lepiej, bo nagle poczuła potrzebę wypicia czegoś mocniejszego. Otworzyła szafkę nad lodówką i wyciągnęła butelkę brandy, należąca do Roba.

- Obawiam się, że mogę pana poczęstować jedynie brandy lub wodą - krzyknęła do Ramona. - Cola jest zwietrzała.

- Może być brandy - odpowiedział.

Katie nalała brandy do dwóch koniakówek i wróciła do pokoju akurat w chwili, kiedy Ramon odkładał słuchawkę.

- Czy pomoc drogowa przyjechała? - spytała.

- Tak, mechanik właśnie dokonuje prowizorycznej naprawy, żebyś mógł dojechać do domu. - Ramon wziął kieliszek z jej wyciągniętej dłoni i rozejrzał się po mieszkaniu z zaintrygowaną miną. - Gdzie są pani przyjaciółki? - zapytał.

- Jakie przyjaciółki? - Katie usiadła na fotelu obitym beżowym sztruksem.

- Lesbijki.

Katie z trudem się opanowała, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Stał pan na tyle blisko, by słyszeć, jak to mówiłam? - zapytała, nie kryjąc zdumienia.

Ramon skinął głową, ale na jego ustach nie było widać ani śladu rozbawienia.

- Stałem za panią, rozmieniając u barmana pieniądze na telefon.

- Och. - Zanosilo się na to, że wspomnienie niefortunnych wydarzeń dzisiejszego

wieczoru załamała Katie, ale zdecydowanie odsunęła je na bok. Pomyśli o tym jutro, kiedy będzie w lepszej formie. Lekko wzruszyła ramionami. - Wymyśliłam te lesbijki. Nie byłam w nastroju do...

- Dlaczego nie lubi pani prawników? - przerwał jej. Katie znów się pohamowała, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- To bardzo długa historia, o której wolałabym nie mówić. Ale przypuszczam, że powiedziałam mu to, ponieważ próżnością z jego strony było oświadczenie, że jest prawnikiem.

- Pani nie jest próżna?

Katie spojrzała na niego zdumiona. Była jakaś dziecięca bezbronność w sposobie, w jaki usiadła na fotelu, chowając pod siebie bosc stopy; niewinność w czystości jej rysów i wyrazie wielkich, niebieskich oczu.

- Nie wiem.

- Nie potraktowałaby mnie pani obcesowo, gdybym podszedł i powiedział, że jeżdżę zdezelowaną ciężarówką?

Katie po raz pierwszy tego wieczoru uśmiechnęła się naprawdę szczerze, miękkie usta rozchyliły się filuternie, oczy rozbłyły.

- Prawdopodobnie byłabym zbyt zaskoczona, by wydusić cokolwiek. Po pierwsze, żaden z bywalców Canyon Inn nie jeździ zdezelowaną ciężarówką, a po drugie, nawet gdy - by tak było, nigdy by się do tego nie przyznał. - Dlaczego? Nie ma się czego wstydzić. - Owszem, wiem o tym. Ale powiedzieliby, że pracują w transporcie albo w przewozach - coś w tym rodzaju, tak że zabrzmiałoby to, jakby byli właścicielami linii kolejowej albo przynajmniej całego taboru ciężarówek.

Ramon patrzył na nią; słowa, które wypowiadała, nie pomagały, a utrudniały mu zrozumienie jej. Gwałtownie odwrócił wzrok. Uniósł kieliszek i jednym haustem wypił połowę brandy.

- Brandy należy sączyć - zwróciła mu uwagę Katie i nagle się zorientowała, że to, co miało być pouczeniem, zabrzmiało raczej jak reprimenda. - Chciałam powiedzieć - dodała zmieszana - że oczywiście nikt nie zabrania pić brandy duszkiem, ale ludzie na ogół wolą się nią delectować.

Ramon opuścił kieliszek i spojrzał na nią z niezgłębionym wyrazem twarzy.

- Dziękuję - powiedział kurtuazyjnie. - Postaram się o tym pamiętać, jeśli jeszcze kiedyś będę miał okazję ją pić.

Pewna, że teraz obraziła go na dobre, Katie patrzyła, jak mężczyzna podszedł do okna

i odsunął beżową zasłonę.

Z okna rozciągał się nieciekawy widok na parking i ruchliwą, czteropasmową, podmiejską ulicę, biegnącą nieopodal osiedla. Oparł się o framugę okna i, najwyraźniej idąc za jej radą, wolno sączył brandy.

Katie obserwowała, jak materiał białej koszuli opina jego szerokie, muskularne ramiona za każdym razem, kiedy unosi rękę. Potem odwróciła wzrok. Chciała mu się przysłużyć, a wypadło to protekcjonalnie, jakby uważała się za kogoś lepszego. Pragnęła, żeby już sobie poszedł. Czuła się wyczerpana fizycznie i psychicznie, nie było najmniejszego powodu, by jej tak pilnował. Rob na pewno się tu dziś nie pojawi.

- Ile ma pani lat? - spytał niespodziewanie. Katie spojrzała na niego.

- Dwadzieścia trzy.

- W takim razie jest pani wystarczająco dorosła, by odróżniać błahostki od spraw istotnych.

Katie była bardziej zmieszana niż oburzona.

- O co panu chodzi?

- O to, że pani zdaniem ważne jest, by brandy pić tak, jak to opisują podręczniki savoir - vivre'u, ale nie pomyślała pani, czy przystoi zapraszać do swego mieszkania każdego dopiero co poznanego mężczyznę. Naraża pani na szwank swoje dobre imię i...

- Zapraszam każdego dopiero co poznanego mężczyznę! - wykrzyknęła z oburzeniem Katie, nie czując się dłużej zobligowana do zachowania dobrych manier. - Po pierwsze, zaprosiłam pana tylko dlatego, że chciał pan skorzystać z telefonu, a czułam się zobowiązana po tym, jak mi pan przyszedł z pomocą. Po drugie, nic nie wiem o Meksyku czy o innym kraju, z którego pan pochodzi, ale...

- Urodziłem się w Portoryko - wyjaśnił. Katie puściła jego słowa mimo uszu.

- No cóż, tutaj w Stanach Zjednoczonych zarzuciliśmy te staroświeckie, absurdalne poglądy. Mężczyźni nigdy się nie przejmowali, co o nich mówiono, i my też przestałyśmy przywiązywać do tego wagę. Robimy to, na co mamy ochotę!

Katie nie mogła wprost uwierzyć. Teraz, kiedy pragnęła go znieważyć, ledwo powstrzymywał śmiech!

W jego czarnych oczach igrały iskierki rozbawienia, w kącikach ust błąkał się uśmiech.

- Robi pani to, na co ma pani ochotę?

- Oczywiście, że tak! - stwierdziła z mocą Katie.

- To znaczy co?

- Słucham?

- Co sprawia pani przyjemność?

- Wszystko, na co mam ochotę.

- A na co ma pani teraz ochotę? - jego głos nabrał większej głębi.

Sugestywny ton sprawił, że Katie nagle uświadomiła sobie zmysłowość emanującą z wysokiej, muskularnej postaci w obcisłych lewisach i białej, dopasowanej koszuli. Wzdrygnęła się, czując jego wzrok na twarzy i ustach. W chwilę później zaczął niespiesznie studiować zarys jej piersi pod materiałem obcisłej sukienki. Nie wiedziała: krzyknąć, śmiać się czy też płakać. Właściwie miała ochotę na wszystko po trochu. Po tym, co ją spotkało dziś wieczorem, znalazła się sam na sam z tym portorykańskim Casanovą, któremu się wydawało, że zaspokoi jej potrzeby seksualne!

Nadając zdecydowane brzmienie swemu głosowi, w końcu odpowiedziała na pytanie.

- Czego teraz chcę? Chcę być zadowolona z siebie i ze swojego życia. Chcę być... chcę być... wolna - dokończyła niepewnie, bo zanadto ją rozpraszało zmysłowe spojrzenie mężczyzny, by mogła jasno myśleć.

- Od czego chce się pani uwolnić? Katie wstała gwałtownie.

- Od mężczyzn!

Ramon zaczął wolno iść w jej stronę.

- Chce się pani uwolnić od nadmiaru wolności, ale nie od mężczyzn.

Katie cofała się w stronę drzwi w miarę, jak Ramon szedł w jej kierunku. Chyba zwariowała, że go zaprosiła, a on specjalnie opacznie pojmował motywy jej postępowania, bo tak mu było wygodniej. Wstrzymała oddech, kiedy plecami dotknęła drzwi.

Ramon zatrzymał się krok od niej.

- Gdyby chciała pani uwolnić się od mężczyzn, tak jak pani twierdzi, nie poszłaby pani dziś wieczorem do tego baru i nie spotkałaby się na parkingu z tym facetem. Sama pani nie wie, czego chce.

- Wiem, że jest późno - powiedziała Katie drżącym głosem. - Wiem też, że chcę, żeby pan już sobie poszedł.

Zmrużył oczy.

- Pani boi się mnie? - spytał delikatnie.

- Nie - skłamała Katie.

Z zadowoleniem skinął głową.

- To dobrze. W takim razie nie będzie pani miała nic przeciwko temu, żeby jutro wybrać się ze mną do ogrodu zoologicznego, prawda?

Katie była pewna, że Ramon wiedział, jak bardzo nie - swojo czuje się w jego obecności, i że nie ma ochoty iść z nim dokądkolwiek. Przez chwilę rozważała, czy mu powiedzieć, że ma na jutro inne plany, ale była pewna, że zmusi ją, by wyznaczyła inny termin. Instykt jej mówił, że ten mężczyzna, jeśli zechce, potrafi być niezwykle uparty. Zmęczona i zdenerwowana stwierdziła, że lepiej będzie umówić się, a potem nie przyjść. Nawet on zrozumie, co to znaczy, i się z tym pogodzi.

- Dobrze - powiedziała. - O której godzinie?

- Przyjadę po panią o dziesiątej rano.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Katie poczuła się jak sprężyna, którą jakiś maniak nakręca! coraz mocniej, chcąc się przekonać, jak daleko może się posunąć, nim w końcu pęknie. Położyła się na łóżku i gapiła w sufit. Miała dosyć zmartwień i bez jakiegoś kochliwego Latynosa, który zaprosił ją do zoo!

Odwróciła się na brzuch i zaczęła myśleć o odrażającej scenie z Robem. Zacisnęła powieki, starając się nie poddać rozpacz. Jutro spędzi cały dzień u rodziców, a może pozostanie z nimi na cały świąteczny weekend. Ciągłe narzekają, że tak rzadko ją widują.

ROZDZIAŁ 3

Nazajutrz o ósmej rano dzwonek budzika wyrwał ją z głębokiego, niespokojnego snu. Nawet nie próbując sobie przypomnieć, dlaczego go nastawiła, skoro dziś sobota, po omacku odszukała przycisk i wyłączyła natrętny terkot.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, była dziewiąta. Zmrużyła powieki przed światłem, wpadającym do sypialni. O, nie! Ramon pojawi się tu za godzinę...

Wyskoczyła z łóżka, pobiegła do łazienki i odkręciła prysznic. Z każdą mijającą minutą puls bił jej coraz szybciej, podczas gdy wszystko działo się jakby na zwolnionych obrotach. Miała wrażenie, że całą wieczność zajęło jej wysuszenie suszarką gęstych włosów. Marzyła o filiżance orzeźwiającej kawy.

Szybkimi ruchami wysuwała szuflady. Włożyła granatowe spodnie i pasującą do nich górę, obszytą białą lamówką. Ściągnęła włosy do tyłu i przewiązała je czerwono - białą - niebieską apaszką z jedwabiu, następnie wrzuciła na chybił trafił do nesesera trochę ubrań.

Za dwadzieścia pięć dziesiąta Katie zamknęła za sobą drzwi mieszkania i wciągnęła w płuca rześkie powietrze majowego ranka. Wielkie osiedle mieszkaniowe było ciche: nic niezwykłego - kompleks zamieszkiwały przeważnie osoby samotne, spędzające piątkowe wieczory na randkach, Przyjęciach i zabawach.

Katie ruszyła szybkim krokiem w kierunku swego samochodu. Przełożyła neseser do lewej ręki i grzebała w przepastnej torbie, poszukując kluczyków.

- Cholera! - zakląła pod nosem. Postawiła neseser obok samochodu i gorączkowo przetrząsała torbę. Rzuciła nerwowe spojrzenie na samochody, jadące w obu kierunkach ruchliwą ulicą, na poły spodziewając się ujrzeć poobijaną ciężarówkę, skręcającą na osiedlowy parking. - Co ja z nimi zrobiłam? - szepnęła zdesperowana. Jej nerwy, już napięte do granic wytrzymałości, odmówiły posłuszeństwa, kiedy poczuła na ramieniu czyjaś dłoń. Wydała zduszony okrzyk.

- Ja je mam - rozległ się głęboki głos tuż obok jej ucha. Katie odwróciła się gwałtownie, wściekła i wystraszona.

- Jak pan śmie mnie śledzić! - wykrzyknęła.

- Czekałem na panią - wyjaśnił Ramon.

- Kłamca! - wysyczała, zaciskając pięści. - Powinien się pan tu pojawić dopiero za pół godziny. A może nie zna się pan na zegarku?

- Oto pani kluczyki. Wczoraj wieczorem przez pomyłkę wsadziłem je do kieszeni. -

Podniósł rękę i wyciągnął ją w jej stronę. Oprócz kluczyków trzymał w dłoni czerwoną różę na długiej łądydze.

Katie wzięła kluczyki uważając, by nawet nie dotknąć niechcianego szkarłatnego kwiatu.

- Proszę wziąć różę - powiedział cicho, nie cofając ręki. - Jest dla pani.

- Idź do diabła! - krzyknęła zdesperowana Katie. - Proszę mi dać spokój! To nie Portoryko, nie chcę od pana żadnych kwiatów. - Stał cierpliwie, jakby jej nie słyszał. - Powiedziałam, że nie chcę kwiatów! - powtórzyła Katie w bezsilnej złości i sięgnęła po neseser. Robiąc to, niechcący wytrąciła mu różę z ręki.

Widok ślicznego kwiatu spadającego na beton wywołał u Katie poczucie winy. W jednej chwili przeszła jej złość. Ogarnęło ją zakłopotanie. Spojrzała na Ramona; jego dumna twarz była opanowana, nie malował się na niej ani gniew, ani potępienie, tylko głęboki, niewytłumaczalny smutek.

Nie mogąc mu spojrzeć w oczy, Katie spuściła wzrok. Poczucie winy przemieniło się we wstyd, kiedy zobaczyła, że aby zrobić jej przyjemność, nie ograniczył się tylko do kupna kwiatu. Najwyraźniej z wielką dbałością ubrał się na ich spotkanie. Znoszone levisy zastąpił nieskazitelny - mi, czarnymi spodniami, do których włożył czarną, trykotową koszulkę z krótkimi rękawami; twarz miał świeżo ogoloną, rozsiewał wokół korzenny zapach wody kolońskiej.

Pragnął jedynie zrobić jej przyjemność i wyrzucić kostne wrażenie; nie zasługiwał na takie traktowanie, ogólnie po tym, jak ostatniej nocy stanął w jej obronie. Katie spojrzała na czerwoną różę, leżącą u stóp, i poczuła i wstyd, że do oczu napłynęły jej łzy. Ramonie, bardzo, bardzo pana przepraszam - powiełała ze skrucą przez ściśnięte gardło, pochyliła się podniosła różę. Ściskając łądygę, uniosła wzrok i spojrzała błagalnie na jego opanowaną twarz. - Dziękuję za piękny kwiat. I jeśli... jeśli się pan jeszcze nie rozmyślił, pójdę panem do ogrodu zoologicznego, tak jak obiecałam. - Powiedziała, wzięła głęboki oddech i dodała: - Ale musi pan zrozumieć, że nie chcę, by... by zaczął pan myśleć o mnie poważnie i... i... - Katie umilkła speszona, widząc w jego oczach iskierki rozbawienia.

- Przyniosłem pani kwiat i zaproponowałem wycieczkę zoo, a nie małżeństwo - powiedział żartobliwie. Katie stwierdziła nagle, że też się uśmiecha.

- Racja.

- Czy możemy w takim razie ruszać w drogę? - spytał.

- Tak, ale proszę mi najpierw pozwolić odnieść do domu neseser. - Sięgnęła po niego, ale Ramon był szybszy.

- Ja go zaniosę - zaferował. Kiedy weszli do jej mieszkania, wzięła od niego torbę tuszyła w stronę sypialni. Zatrzymało ją pytanie Ramona.

- Czy to przede mną chciała pani uciec? Katie odwróciła się w drzwiach.

- Niezupełnie. Po ostatnim wieczorze poczułam potrze - ucieczki na jakiś czas od wszystkiego i wszystkich.

- Co zamierzała pani zrobić?

Miękkie usta Katie rozchyliły się w ironicznym uśmiechu jej śliczne oczy rozbłyły.

- To, co robi większość niezależnych, samodzielnych, dorosłych Amerykanek, kiedy nie może sobie poradzić z przeciwnościami losu - uciec do domu, do mamusi i tatusia.

Kilka minut później opuścili mieszkanie. Kiedy szli przez parking, Katie wskazała na drogi aparat fotograficzny, który trzymała w lewym ręku.

- To aparat fotograficzny - powiedziała.

- Wiem - odparł z udawaną powagą. - Nawet w Portoryko je znamy.

Katie wybuchnęła śmiechem i z politowaniem pokiwała głową.

- Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaką jestem zarozumiałą Amerykanką.

Zatrzymawszy się obok buicka regala, Ramon otworzył jej drzwiczki.

- Jest pani piękną Amerykanką - poprawił ją cicho. - Proszę wsiadać.

Katie poczuła ogromną ulgę, że pojedą samochodem osobowym. Nie miała ochoty wlec się autostradą zdezelowaną ciężarówką.

- Czy pana ciężarówka znów się zepsuła? - spytała, kiedy wyjechali z parkingu i płynnie włączyli się w strumień samochodów.

- Pomyślałem, że będzie pani wołała to niż ciężarówkę. Pożyczyłem go od przyjaciela.

- Zawsze mogliśmy pojechać moim wozem - stwierdziła. Krótkie spojrzenie, które jej rzucił, świadczyło, że kiedy Ramon zapraszał gdzieś kogoś, sam zapewniał środek transportu. Zawstydzona Katie włączyła radio, a potem spojrzała na niego ukradkiem. Zgrabną sylwetką i opalenizną przypominał jej hiszpańskiego tenisistę.

*

Katie cudownie spędziła czas z Ramonem w ogrodzie zoologicznym mimo tłumów, które tu ściągnęły w weekend. Ramię przy ramieniu spacerowali szerokimi, wybetonowanymi alejkami. Rozbawiła Ramona już w ptaszarni, piszcząc ze strachu i osłaniając głowę, gdy tukan sfrunął z trzepotem skrzydeł. Towarzyszyła Ramonowi także w terrarium, starając się panować nad swym organicznym wstrętem do węży. Zaledwie obrzucała wzrokiem to pomieszczenie, nie skupiając uwagi na żadnym z jego mieszkańców.

- Proszę spojrzeć tam - powiedział jej Ramon prosto do ucha, wskazując na olbrzymią

przeszkłoną gablotę tuż obok

Katie głośno przełknęła ślinę.

- Nie muszę patrzeć - szepnęła suchymi wargami. I tak wiem, że jest tam drzewo, co oznacza, że prawdopodobnie zwisa z niego wąż. - Miała spocone dłonie i niemal czuła na skórze dotyk oślizgłego ciała gada.

- Co pani jest? - spytał Ramon widząc, jak pobladła. - Nie lubi pani węży?

- Nie za bardzo - przyznała Katie.

Potrząsnął głową, ujął ją pod ramię i wyprowadził na zewnątrz, gdzie Katie łapczywie odetchnęła świeżym powiem - trzem i usiadła na pobliskiej ławce.

- Jestem pewna, że postawili ją specjalnie dla takich, jak ja. W przeciwnym razie padalibyśmy tu jak muchy.

W brodzie Ramona pojawił się niewielki dołeczek. uśmiechnął się.

- Węże są bardzo pożyteczne. Zjadają gryzonie, owady...

- Proszę! - Katie wzdrygnęła się i uniosła rękę w geście protestu. - Niech mi pan nie przedstawia ich jadłospisu.

Przyglądając się jej z rozbawieniem, Ramon oświadczył:

- Pozostaje faktem, że są bardzo pożytecznymi stworzeniami, niezbędnymi dla zachowania równowagi w przyrodzie.

Katie wstała trochę niepewnie i spojrzała na niego z ukosa.

- Naprawdę? Cóż, nigdy nie słyszałam, żeby węże robiły coś, czego nie robią lepiej stworzenia o mniej odrażającym wyglądzie.

Zmarszczyła z niesmakiem zgrabny nos i Ramon uśmiechnął się, patrząc w jej jasne, niebieskie oczy.

- Ja też nie - zgodził się. Katie nie przypominała sobie równie przyjemnej randki. Ramon był uprzedzająco grzeczny, brał ją pod ramię, kiedy schodzili po schodach czy pochylniach, okazywał galanterię, spełniając jej najdrobniejsze życzenia.

Dotarli do wyspy, gdzie trzymano małpy, pawie i inne ciekawe, ale pospolite, małe zwierzęta. Katie pochyliła się nad ogrodzeniem otaczającym wysepkę, wzięła garść prażonej kukurydzy z pudełka, i zaczęła ją rzucać kaczkom. Nie wiedząc o tym, przyjęła niezwykle ponętną pozę, co przyciągnęło wzrok Ramona.

Nieświadoma, na czym skupił swą uwagę, Katie obejrzała się przez ramię.

- Chce pan, żebym uwieczniła to na zdjęciu? Usta mu drgnęły.

- Co?

- Wypę - powiedziała Katie, zaintrygowana jego rozbawioną miną. - Na tej rolce

pozostało już niewiele zdjęć. Dam panu oba filmy. Po ich wywołaniu będzie pan miał pamiątkę z wyprawy do ogrodu zoologicznego w St. Louis.

Spojrzał na nią, nie kryjąc zdumienia.

- Te zdjęcia są dla mnie?

- Oczywiście - powiedziała Katie, sięgając po kolejną garść prażonej kukurydzy.

- Gdybym o tym wiedział - oświadczył z uśmiechem Ramon - poprosiłbym, żeby fotografowała pani nie tylko niedźwiedzie i żyrafy.

Katie uniosła pytająco brwi.

- Ma pan na myśli węże? Jeśli tak, pokażę panu, jak posługiwać się aparatem fotograficznym, może pan wrócić do terrarium, a ja zaczekam tutaj.

- Nie - powiedział, uśmiechając się kpiąco. - Nie węże.

W drodze do domu wstąpili do małego sklepiku po kawę. Pod wpływem nagłego impulsu Katie postanowiła zaprosić Ramona na lekki posiłek i kupiła jeszcze butelkę czerwonego wina oraz ser.

Ramon odprowadził ją do drzwi, ale kiedy Katie go zaprosiła, wyraźnie się zawahał, nim przyjął zaproszenie. Niespełna godzinę później Ramon powiedział wstając:

- Muszę jeszcze dziś wieczorem popracować.

Katie uśmiechnęła się i sięgnęła po aparat fotograficzny.

- Została jeszcze jedna klatka. Proszę tam stanąć, zrobię panu zdjęcie i dam oba filmy.

- Nie, lepiej je zostawić, to jutro ja zrobię pani zdjęcie, kiedy pojedziemy na piknik.

Katie zastanawiała się, czy przystać na drugie spotkanie z Ramonem. Po raz pierwszy, od bardzo dawna było jej lekko na sercu i czuła się wolna od wszelkich trosk, a jednak...

- Nie, naprawdę nie mogę. Ale mimo wszystko dziękuję. Ramon bez wątplenia podobał się jej, ale jego południowe rysy i wyzywająca męskość nadal raczej ją odpychały, niż pociągały. Poza tym naprawdę nie mieli ze sobą nic wspólnego.

- Dlaczego patrzy pani na mnie, a potem odwraca pani wzrok, jakby mój widok sprawiał pani przykrość? - spytał niespodziewanie Ramon.

- Nieprawda - zaprzeczyła Katie.

- Owszem - powiedział stanowczo.

Katie rozważała, czy nie skłamać, ale się rozmyśliła, czuła na sobie przenikliwe spojrzenie jego czarnych oczu.

- Przypomina mi pan kogoś, kto już nie żyje. Był wysoki, śniady i... i bardzo męski, tak jak pan.

- Ciężko przeżyła pani jego śmierć?

- Jego śmierć przyjąłem z wielką ulgą - powiedziała z naciskiem Katie. - Były takie chwile, kiedy żałowałam, że nie mam odwagi zabić go własnymi rękami!

Roześmiał się.

- Cóż za burzliwe, ponure życie wiodła pani - kobieta tak młoda i piękna.

Katie, powszechnie znana ze swej pogody ducha i za nią lubiana, teraz też uśmiechnęła się do niego pomimo bolesnych wspomnień, które chowała głęboko,.

- Uważam, że lepsze burzliwe i ponure niż nudne.

- Przecież jest pani znudzona - powiedział. - Widziałem to, kiedy panią obserwowałem wczoraj w barze. - Trzymając rękę na kłameczce, spojrzał na nią. - Przyjadę po panią jutro w południe. Zadbam o prowiant. - Uśmiechnął się, na widok jej zdumienia i niezdecydowania, po czym dodał: - A. pani może przygotować wykład na temat tego, jaki jestem niewychowany nalegając, a nie prosząc, by chodziła pani ze mną w różne miejsca.

Dopiero wieczorem, po wcześniejszym wyjściu z hałaśliwego i nudnego przyjęcia u znajomych, Katie poważnie się zastanowiła nad pożegnalnymi słowami Ramona. Czy to nuda była powodem tego narastającego niepokoju, tego nieokreślonego, niewytłumaczalnego niezadowolenia, które coraz wyraźniej odczuwała od kilku miesięcy? - zadawała sobie pytanie, wkładając jedwabną piżamę i szlafrok. Nie, stwierdziła po chwili namysłu, jej życie z pewnością nie należało do nudnych, czasami aż za bardzo obfitowało w wydarzenia.

Katie zwinęła się w kłębek na kanapie i machinalnie wodziła palcem po okładce książki, na której nie mogła się skupić. Jeśli nie jest znudzona, to co się ostatnio z nią dzieje? Coraz częściej zadawała sobie podobne pytania, które wywoływały w niej coraz większą frustrację, ponieważ nie umiała na nie odpowiedzieć. Gdyby tylko potrafiła stwierdzić, czego jej brakuje w życiu, mogłaby spróbować jakoś temu zaradzić.

Niczego mi nie brakuje, powiedziała sobie z mocą Katie. Zniecierpliwiona własnym nieukontentowaniem, wymieniła w myślach wszystkie powody swego zadowolenia z życia: w wieku dwudziestu trzech lat była absolwentką college'u, miała wspaniałą, interesującą i bardzo dobrze płatną pracę. Ale nawet gdyby nie zarabiała, fundusz powierniczy, który wiele lat temu ustanowił dla niej ojciec, przynosił więcej pieniędzy, niż potrzebowała. Miała śliczne mieszkanie i szafę pełną ubrań. Podobała się mężczyznom; miała wielu dobrych przyjaciół i przyjaciółki, prowadziła ożywione życie towarzyskie. Miała kochających rodziców, miała... wszystko!

Czegóż jeszcze mogłaby chcieć, żeby być szczęśliwa? „Mężczyzny” - powiedziałyby, jak zwykle, Karen.

Lekki uśmiech pojawił się na ustach Katie. „Mężczyzna” z całą pewnością nie

stanowił rozwiązania jej problemu. Znała wielu mężczyzn, więc to nie brak męskiego towarzystwa był przyczyną tego niepokoju, oczekiwania na coś, wewnętrznej pustki.

Katie, która zdecydowanie gardziła wszystkim, co miało choćby cokolwiek wspólnego z uzalaniem się nad sobą, skarciła się ostro. Nie było absolutnie żadnego wytłumaczenia owego niezadowolenia. Wyjątkowo jej się poszczęściło w życiu. Kobiety na całym świecie wzdychają, by mieć ciekawą pracę; walczą, by zdobyć niezależność i samowystarczalność; marzą o zabezpieczeniu finansowym, a ona, Katie Connelly, ma to wszystko, i to zaledwie w wieku dwudziestu trzech lat. „Mam wszystko” - powtórzyła w duchu z pełnym przekonaniem Katie i otworzyła książkę, leżącą na kolanach. Wpatrywała się w rozmazane litery, a gdzieś w głębi duszy jakiś głos wołał: „To za mało. To nie ma żadnego znaczenia. To nie o to chodzi”.

ROZDZIAŁ 4

Pojechali na piknik do Forest Park. Ramon rozłożył koc, zabrany przez Katie, pod grupą dębów. Zajadali się przyniesionymi przez niego cieniutkimi jak opłatek plastrami konserwowej wołowiny i importowanej szynki, które zagryzali kawałkami chrupiącej bagietki.

Kiedy tak jedli i rozmawiali, Katie wyczuwała podświadomie zachwyt, z jakim Ramon patrzył na jej twarz i włosy, opadające na ramiona. Ale było jej tak dobrze w jego towarzystwie, że przeszła nad tym do porządku dziennego.

- O ile wiem, w Stanach na piknikach tradycyjnie je się pieczone kurczaki - powiedział Ramon. - Niestety, nie umiem gotować. Jeśli jeszcze raz wybierzemy się na piknik, zrobię zakupy i poproszę, żeby pani coś przyrządziła, Katie.

Katie o mało się nie zakrztusiła winem, które sączyła z papierowego kubeczka.

- Cóż to za z gruntu fałszywe założenie - zbesztła go ze śmiechem. - Dlaczego pan przypuszcza, Ramonie, że umiem gotować?

Ramon wyciągnął się na boku, podparł się łokciem i spojrział na nią z przesadną powagą.

- Bo jest pani kobietą.

- Mówi... mówi pan serio? - spytała.

- Że jest pani kobietą? Czy że potrafi pani gotować? Czy też o pani w ogóle?

Katie dosłyszała w jego tonie zmysłową chrypkę, która sprawiła, że przy ostatnim pytaniu jego głos stał się niezwykle głęboki.

- Że wszystkie kobiety potrafią gotować - wyjaśniła Roześmiał się głośno, słysząc jej wymijającą odpowiedź.

- Nie powiedziałem, że wszystkie kobiety są dobrymi kucharkami, tylko że kobiety powinny gotować. Mężczyźni powinni pracować, by móc kupować produkty, z których kobiety przygotowują posiłek. Taka jest naturalna kolej rzeczy. Katie gapiła się na niego oniemiała ze zdumienia, podejrzewając, że specjalnie ją prowokuje. - Może się pan zdziwi, ale nie wszystkie kobiety rodzą się z głębokim pragnieniem siekania cebuli i tarcia sera. Ramon zdusił śmiech i niespodziewanie zmienił temat :rozmowy.

- Na czym polega pani praca?

- Jestem zatrudniona w dziale kadr wielkiej firmy. Prze - prowadzam rozmowy z kandydatami do pracy i temu podobne. - Lubi to pani?

- Bardzo - odparła, sięgając do koszyka po wielkie, czerwone jabłko. Przycisnęła do piersi nogi odziane w jeansy, objęła ręką kolana i ugryzła soczysty owoc. - Ale pyszne.

- Wielka szkoda. Katie spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Wielka szkoda, że lubię jabłka? Wielka szkoda, że tak bardzo lubi pani swoją pracę, może być pani przykro z niej rezygnować, kiedy wyjdzie pani za męża.

- Rezygnować z niej, kiedy...! - Katie roześmiała się, potrząsając głową. - Ramonie, ma pan szczęście, że nie jest pan Amerykaninem. Nie jest pan mimo to bezpieczny w tym kraju. Są tu kobiety, które by pana usmażyły za takie poglądy.

- Jestem Amerykaninem - stwierdził Ramon, jakby nie słyszał ostatniego zdania.

- Wydawało mi się, że powiedział pan coś innego.

- Powiedziałem, że urodziłem się w Portoryko. Właściwie jestem Hiszpanem.

- Dopiero co twierdził pan, że jest Amerykaninem i Portorykańczykiem.

- Katie - powiedział, po raz pierwszy zwracając się do niej po imieniu, co sprawiło jej niewytłumaczalną przyjemność. - Portoryko jest stowarzyszone ze Stanami Zjednoczonymi. Każdy, kto się tam urodzi, automatycznie staje się obywatelem amerykańskim. Ale wszyscy moi przodkowie są Hiszpanami, a nie Portorykańczykami. Jestem Amerykaninem hiszpańskiego pochodzenia, urodzonym w Portoryko. Tak jak ty jesteś... - uważnie przyjrzał się jej jasnej cerze, niebieskim oczom i rudoblond włosom - ...tak jak ty jesteś Amerykanką irlandzkiego pochodzenia, urodzoną w Stanach Zjednoczonych.

Katie była lekko dotknięta tonem wyższości, z jakim wygłosił to wszystko.

- Wiesz kim jesteś? Hiszpańsko - portorykańsko - amerykańskim antyfeministą najgorszego sortu!

- Dlaczego mówisz do mnie tym tonem? Dlatego że w moim przekonaniu, kiedy kobieta wyjdzie za męża, jej obowiązkiem jest dbać o męża?

Katie obrzuciła go wyniosłym spojrzeniem.

- Bez względu na to, jakie są twoje przekonania, faktem pozostaje, że wiele kobiet nie chce się ograniczać wyłącznie do zajęć domowych. My też lubimy, tak samo jak mężczyźni, pracować zawodowo i mieć z tego satysfakcję.

- Kobiecie powinno przynosić zadowolenie dbanie o męża i dzieci.

Katie poczuła, że musi coś powiedzieć, wszystko jedno co, byleby tylko zniknął ten nieznośny uśmiech samozadowolenia z jego twarzy.

- Na szczęście Amerykanie urodzeni w Stanach Zjednoczonych nie mają nic przeciwko pracy zawodowej swych żon. Są rozsądniejsi i bardziej wyrozumiali!

Są bardzo rozsądni i wyrozumiali - zgodził się drwiąco Ramon. - Pozwalają wam

pracować, pozwalają, byście im oddawały zarobione przez siebie pieniądze, pozwalają wam rodić ich dzieci, znaleźć kogoś do opiekowania się nimi, sprzątać ich domy i - dokończył ironicznie - oprócz tego wszystkiego jeszcze gotować.

Katie na chwilę aż zatkało, a potem padła na wznak i wybuchnęła śmiechem.

- Masz absolutną słuszność!

Ramon położył się obok niej, ręce splótł pod głową i ga - pił się na jasnoblękitne niebo, upstrzone obłokami przypominającymi kłaczki waty.

- Ślicznie się śmiejesz, Katie. Katie ugryzła jabłko i powiedziała wesoło: - Mówisz tak tylko dlatego, bo myślisz, że zmieniłam zdanie. Ale się mylisz. Jeśli kobieta chce pracować zawodowo, powinna mieć taką możliwość. Poza tym większość kobiet pragnie mieć ładniejsze domy i stroje, niż mogą im za - pewnie mężowie ze swej pensji.

- Więc zdobywają piękny dom i stroje kosztem dumy swoich mężów, idą do pracy, by pokazać, że to, co oni mogą zapewnić, im nie wystarcza. - Amerykańscy mężowie nie są tacy dumni jak hiszpańscy.

- Amerykańscy mężowie zrezygnowali ze swych obowiązków. Nie mają z czego być dumni.

- Bzdura! - stwierdziła Katie. - Wolałbyś, żeby dziewczyna, którą kochasz i którą poślubiłeś, mieszkała na przykład w takim Harlemie, ponieważ ty jeździsz jakąś zdezelowaną ciężarówką i tylko na to cię stać, chociaż wiesz, że gdyby . poszła do pracy i robiła coś, co lubi, obojgu wam powodziłoby się o wiele lepiej?

- Oczekiwałbym, że będzie zadowolona z tego, co jej mogę zapewnić.

Katie wzdrygnęła się na myśl o jakiejś miłej Hiszpaneczce, zmuszonej do mieszkania w slumsach, ponieważ duma Ramona nie pozwalałaby jej pracować.

- I nie podobałoby mi się, gdyby tak jak ty wstydziła się sposobu, w jaki zarabiam na życie - dodał tym swoim flegmatycznym tonem. Katie dosłyszała lekką przyganę w jego głosie, ale się nie poddawała.

- Czy nigdy nie chciałeś robić czegoś innego, niż jeździć ciężarówką?

Nie odpowiedział natychmiast i Katie zaczęła podejrzewać, że uznał ją za hardą, zrozumiiałą Amerykankę.

- Owszem. Zajmuję się również uprawą ziemi. Katie podparła się na łokciach.

- Pracujesz na farmie? W Missouri?

- W Portoryko - poprawił ją.

Katie nie wiedziała, czy sprawiło jej to ulgę, czy też poczuła rozczarowanie, że Ramon nie zostanie w St. Louis. Miał zamknięte oczy, Katie przesunęła wzrok z jego gęstych, lekko

kręconych, czarnych włosów na śniadą twarz. Jego rysy jak odlane z brązu nosiły znamię szlachetności, w prostym nosie i ostro zarysowanych szczękach dostrzegła zdecydowanie i arogancję, wysunięty podbródek znamionował upór. Jednak niewielki dołeczek w brodzie i długie, gęste rzęsy rzucające cień na policzki tonowały ogólny efekt. Usta miał stanowcze, ale zmysłowo wykrojone; Katie machinalnie pomyślała, jakie to uczucie być przez nie całowaną. Powiedział jej wczoraj, że ma trzydzieści cztery lata, ale Katie stwierdziła, że teraz, kiedy odprężył się podczas drzemki, wyglądał młodziej.

Jej wzrok ogarnął całą, zgrabną i muskularną postać mężczyzny, wyciągniętego na kocu. Czerwona, trykotowa koszulka okrywała jego szerokie ramiona i pierś, poniżej krótkich rękawów widać było potężne bicepsy. Levisy podkreślały wąskie biodra, płaski brzuch i umięśnione uda. Nawet kiedy spał, emanowała z niego męskość, ale już przestało ją to odpychać. Po tym, jak stwierdziła, że z rysów twarzy przypominał trochę Davida, wyrzuciła z myśli wszelkie podobieństwa pomiędzy obu mężczyznami.

Nie uniósł powiek, ale jego usta rozchyliły się w półuśmiechu.

- Mam nadzieję, że to, na co patrzysz, zyskało twoją aprobatę.

Katie natychmiast przeniosła wzrok na pobliskie dęby.

- Owszem. Park wygląda dziś ślicznie, drzewa są jak...

- Nie patrzyła pani na drzewa, *senorita*.

Katie postanowiła nie reagować. Było jej miło, że nazwał ją *senorita*; zabrzmiało to w jej uszach obco i dziwnie, podkreślając istniejące między nimi różnice i neutralizując efekt, jaki wywarła na niej jego wyzywająca atrakcyjność. Cóż jej przyszło do głowy, wyobrazić sobie, jak Ramon ją całuje. Jakakolwiek bliższa znajomość mogła jedynie zakończyć się katastrofą. Nie mieli ze sobą absolutnie nic wspólnego; pochodzili z dwóch całkowicie różnych światów, ich pozycje społeczne dzieliła przepaść. Na przykład jutro miała wziąć udział w przyjęciu połączonym z pieczeniem potraw na grillu w eleganckim domu jej rodziców na terenie Forest Oaks Country Club. Ramon nie pasowałby do ludzi, którzy się tam pojawiają. Źle by się czuł, gdyby zabrała go ze sobą. To nie dla niego towarzystwo. A z chwilą, gdyby rodzice się dowiedzieli, że jest robotnikiem rolnym, który wiosną jeździ ciężarówką, najprawdopodobniej daliby mu jasno do zrozumienia, że nie pasuje do ich domu ani do ich córki.

Nie spotka się już więcej z Ramonem, nieodwołalnie po - stanowiła Katie. Nigdy nie powstanie między nimi coś ważnego czy trwałego, a jej budzący się pociąg fizyczny do niego był wystarczająco ważnym powodem, by natychmiast zerwać tę znajomość.

Dlaczego odsunęłaś się ode mnie, Katie? Mierzył ją uważnie przenikliwym wzrokiem.

Katie udawała, że jest całkowicie pochłonięta wygładzaniem koca i układaniem się na nim.

- Nie wiem, o co ci chodzi - powiedziała, celowo zamykając oczy, by się od niego odgradzić.

- Chciałabyś usłyszeć, co widzę, kiedy patrzę na ciebie? Jego głos był niski i zmysłowy.

- Nie - rzuciła obojętnie - jeśli będziesz to mówił tonem latynoskiego uwodziciela. A sądząc po twym głosie, taki właśnie masz zamiar.

Katie próbowała się odprężyć, ale okazało się to niemożliwe. Po jej uwadze zapanowało niezręczne milczenie. Kilka minut później usiadła gwałtownie.

- Myślę, że pora wracać - oświadczyła i przyklęknęła, by spakować kosz z prowiantem. Ramon bez słowa wstał i zło - żył koc.

Pełna napięcia cisza podczas jazdy do domu została tylko dwa razy zakłócona przez Katie, która w nadziei naprawienia swego wcześniejszego niegrzecznego zachowania próbowała nawiązać rozmowę, ale jej się to nie udało, bo Ramon odpowiadał monosylabami. Wstydziała się swego snobizmu, odczuwała zakłopotanie, że rozmawiała z nim w taki sposób, i ogarnęła ją złość, że nie pozwalał jej załagodzić sytuacji.

Kiedy skręcił buickiem na parking przed domem, Katie pragnęła jedynie, by ten dzień się wreszcie skończył, mimo że była dopiero trzecia po południu. Zanim Ramon okrążył wóz, by pomóc jej wysiąść, właściwie wyskoczyła z samochodu.

- Otworzyłbym ci drzwi - wycedził. - To przejaw niezwyklej grzeczności.

Katie, która po raz pierwszy stwierdziła, że Ramon jest zły, nagle poczuła irytację.

- Może się zdziwisz, słysząc to - oświadczyła już pod drzwiami - ale mam sprawne ręce i sama potrafię otworzyć te cholerne drzwiczki. I nie rozumiem, dlaczego miałbyś wobec mnie być grzeczny, skoro ja jestem taka nieprzyjemna!

Ironia tej ostatniej uwagi nie umknęła Ramonowi, ale Katie całkowicie ją przekreśliła swym następnym zdaniem. Otworzyła drzwi do mieszkania, odwróciła się w progu i rzuciła ze złością:

- Dziękuję, Ramonie. Bardzo miło spędziłam czas. Ramon wybuchnął śmiechem. Katie, chociaż nie miała pojęcia, dlaczego to zrobił, poczuła ulgę, że przestał się na nią gniewać. Nagle z pełną jasnością uświadomiła sobie, że wszedł za nią do środka, zamknął drzwi, a teraz obserwował ją z niedwuznaczną miną.

Jego cicho wypowiedziane słowa były częściowo zaproszeniem, częściowo poleceniem.

- Chodź tu, Katie.

Katie potrząsnęła głową i cofnęła się o krok, chociaż poczuła w całym ciele przyjemne mrowienie.

- Czy wyzwolone Amerykanki nie mają zwyczaju dziękować pocałunkiem za miło spędzony czas? - spytał Ramon.

- Nie wszystkie - odpowiedziała głucho. - Niektóre mówią jedynie dziękuję.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech, spojrzał spod ciężkich powiek na jej kuszące wargi.

- Chodź tu, Katie. - Kiedy się nie ruszyła, dodał cicho: - Nie jesteś ciekawa, jak całują Hiszpanie i kochają Portorykańczycy? Katie z trudem przełknęła ślinę.

- Nie - szepnęła. - Chodź tu, Katie, to ci pokażę.

Zahipnotyzowana tym aksamitnym głosem i demonicznymi, czarnymi oczami, Katie podeszła do niego jak w tran - sie, pełna strachu i podniecenia.

Nie spodziewała się, że jego ramiona otoczą ją niczym stalowa obręcz i zapadnie w gęstą, słodką ciemność, w której poczuje jedynie jego rozchylone usta, dotykające jej warg.. Przebiegały przez nią fale gorąca, kiedy pieszczotliwie przesuwiał dłońmi po jej ciele.

- Katie - szepnął zmysłowo, odrywając usta od jej ust. Pocałował teraz oczy, skroń, policzek. - Katie - powtórzył i ich usta znów się złączyły.

Wydawało się, że upłynęła wieczność, nim w końcu uniósł głowę. Katie, dziwnie omdlała i drżąca, przytuliła policzek do jego muskularnej piersi i poczuła gwałtowne bicie serca Ramona. Była całkowicie oszołomiona tym, co się właśnie stało. Nawet nie pamiętała, ile razy całowali ją mężczyźni, i to tacy, którzy uchodzili za mistrzów sztuki miłosnej. W ich ramionach odczuwała przyjemność - ale nie taką falę bezrozumnej radości, po której nastąpiła bolesna tęsknota. Ramon dotknął ustami jej lśniących włosów.

- Czy mam ci teraz powiedzieć, co myślę, kiedy na ciebie patrzę?

Katie starała się odpowiedzieć beztrząsco, ale jej głos był niemal tak zachrypnięty, jak jego.

- Czy powiesz to tonem latynoskiego uwodziciela? - Tak.

- Dobrze. Jego śmiech był głęboki i serdeczny.

- Widzę piękność z rudozłotymi włosami i uśmiechem anioła, a pamiętam księżniczkę, która stała w tamtym barze dla samotnych i sprawiała wrażenie bardzo niezadowolonej ze swych poddanych. Potem usłyszałem czarownicę, mówiącą mężczyźnie, który zaczął się do niej zalecać, że jej współlokatorki są lesbijkami. - Uniósł dłoń do jej twarzy i pieszczotliwie musnął policzek. - Kiedy na ciebie patrzę, wydaje mi się, że jesteś moim aniołem, księżniczką i czarownicą.

Sposób, w jaki wypowiedział słowo “moim” sprawił, że Katie nagle wróciła do twardej rzeczywistości. Wyswobodziła się z objęć Ramona i zaproponowała z udawanym zapałem:

- Masz ochotę iść na basen? Właśnie dzisiaj go otworzyli, będą tam wszyscy z osiedla.
- Mówiąc to wsunęła dłonie do tylnych kieszeni spodni, ale zauważyła, jak Ramon patrzy na materiał bawełnianej koszulki, opinającej jej piersi, i pośpiesznie zmieniła pozę.

Uniósł pytająco jedną brew, zaskoczony, czemu Katie ma coś przeciwko temu, że na nią patrzy, skoro przed chwilą pozwalała się tulić.

- Oczywiście - powiedział. - Z przyjemnością obejrzę basen i spotkam się z twoimi znajomymi.

Katie znów poczuła się przy nim nieswojo. Sprawiał wrażenie śniadego, nieznanego cudzoziemca, który zanadto się nią interesuje. Na dodatek zaczęła go teraz traktować podejrzliwie i miała po temu powody. Wyczuwała, kiedy mężczyzna ma ochotę ją zaciągnąć do łóżka i to jak najszybciej, tak jak teraz Ramon.

Przesuwane, szklane drzwi prowadziły z pokoju na małe patio, otoczone parkanem, by chronić przebywających na nim ludzi przed wścibstwem sąsiadów. Na środku stały dwa drewniane leżaki z grubymi poduszkami w kwiecisty wzór, gdyby ktoś miał ochotę się opalać. Wokół porozstawiane były liczne doniczki z dorodnymi roślinami; niektóre już zaczęły kwitnąć.

Zatrzymała się obok drewnianej skrzynki z czerwonymi i białymi petuniami. Trzymając jedną rękę na furtce w ogrodzeniu patio, Katie zawahała się, jak sformułować to, co chciała powiedzieć.

- Masz śliczne mieszkanie - zauważył Ramon. - Czynnysz musi być bardzo wysoki.

Katie odwróciła się. Natychmiast się zorientowała, że niewinna uwaga Ramona stanowi idealny pretekst do poruszenia kwestii różnic, istniejących między nimi; miała nadzieję, że w ten sposób ostudzi jego miłosne zapęły. . - Dziękuję. Rzeczywiście czynysz jest bardzo wysoki. Mieszkam tutaj, ponieważ dzięki temu moi rodzice są spokojni, wiedząc, że mam znajomych i sąsiadów na odpowiednim poziomie.

- To znaczy bogatych? - Niekoniecznie bogatych, ale takich, którym się powiodło i zajmują odpowiednią pozycję towarzyską. Twarz Ramona przypominała maskę wypraną z wszelkich emocji.

- W takim razie może będzie lepiej, jeśli nie przedstawiś mnie swoim znajomym.

Jedno spojrzenie na tę wyniosłą twarz i Katie znów po - czuła zawstydzenie. Przesunęła dłonią po włosach, wzięła głęboki oddech i przeszła do sedna sprawy. - Ramonie,

pomimo tego, do czego doszło między nami w moim mieszkaniu, chcę, żebyś wiedział, że nie pójdę z tobą do łóżka. Ani teraz, ani nigdy. - Ponieważ jestem Hiszpanem? - spytał obojętnie. Katie się zaczerwieniła.

- Ależ skądże znowu! Ponieważ... - Uśmiechnęła się ironicznie. - Używając oklepanego zwrotu: "Nie należę do dziewczyn tego rodzaju". - Poczuli się znacznie lepiej po tym wyjaśnieniu i znów zwróciła się w stronę furtki. - No jak, pójdziemy zobaczyć, co się dzieje na basenie?

- Nie sądzę, by to było rozsądne - powiedział drwiąco. - Pokazując się ze mną między swoimi "odnoszącymi sukcesy i zajmującymi odpowiednią pozycję towarzyską" znajomymi, możesz się czuć skrępowana.

Katie spojrzała przez ramię na Ramona, który mierzył ją teraz z góry, nie kryjąc ironii i pogardy. Westchnęła. - Ramonie, to, że ja zachowuję się jak zarozumiała gęś, wcale nie znaczy, że ty też musisz się tak zachowywać. Proszę, chodź ze mną na basen, dobrze?

Jego twarz się rozpozodziła. Bez słowa sięgnął nad jej ramieniem i otworzył furtkę.

Przy basenie kąpielowym o olimpijskich wymiarach panował nieopisany zamęt, tak jak Katie się tego spodziewała. Rozgrywano jednocześnie cztery mecze waterpolo, wszyscy grający wydzielali się i rozchlapywali wodę. Dziewczyny w kostiumach bikini i mężczyźni w spodenkach kąpielowych leżeli na ręcznikach i leżakach, wystawiając swoje błyszczące od olejku do opalania ciała na promienie słońca. Wszędzie widać było puszki piwa i radia tranzystorowe, z głośników płynęła hałaśliwa muzyka.

Katie podeszła do stolika ocienionego parasolem i odsunęła aluminiowe krzeselko.

- Co myślisz o dniu otwarcia amerykańskiego basenu kąpielowego? - spytała Ramona, kiedy usiadł obok niej.

Obrzucił nieprzeniknionym spojrzeniem barwny tłum.

- Ciekawe.

- Cześć, Katie - zawołała Karen, wynurzając się z basenu niczym wdzięczna syrena, jej ponętne ciało lśniło od strużek wody. Jak zwykle Karen towarzyszyło dwóch oddanych adoratorów, którzy ociekając wodą podeszli z nią do Katie i Ramona. - Znasz Dona i Brada, prawda? - powiedziała Karen, niedbale wskazując obu mężczyzn, którzy również byli mieszkańcami osiedla. Katie знаła ich niemal równie dobrze jak Karen, więc była trochę zaskoczona, ale szybko się zorientowała, że Karen było obojętne, kto kogo zna, o ile zostanie przedstawiona Ramonowi.

Katie dokonała prezentacji z niezrozumiałą niechęcią. Udawała, że nie widzi pełnego zachwyty uśmiechu Ramona i ogników w zielonych oczach Karen, kiedy ta wyciągała do

niego rękę.

- Dlaczego się nie przebierzecie i nie popływacie? - zapytała Karen, nie spuszczać wzroku z Ramona. - O zachodzie słońca odbędzie się tu wielkie przyjęcie. Powinniście na nim zostać.

- Ramon nie ma ze sobą spodenek kąpielowych - szybko wtrąciła Katie.

- Nie ma sprawy - odparła Karen i po raz pierwszy, odkąd wyszła z basenu, oderwała wzrok od Ramona. - Brad z chęcią mu pożyczy, prawda, Brad?

Brad, który od blisko roku uganiał się za Karen, miał minę mówiącą, że raczej wolałby dać Ramonowi bilet w jedną stronę na wyjazd z miasta, ale grzecznie się zgodził. Jak mógł postąpić inaczej? Nieliczni mężczyźni odmawiali czegokolwiek Karen - jej wygląd tyle w zamian obiecywał. Była tego samego wzrostu co Katie, miała metr sześćdziesiąt osiem, lecz jej krągłe kształty emanowały dojrzałą zmysłowością, co sprawiało, że przypominała owoc marakui, gotowy do zerwania - ale tylko przez tego mężczyznę, którego sama wybierze. Z jej skośnych, zielonych oczu biła niezależność, która nie pozostawiała żadnych wątpliwości, że to Karen dokonuje wyboru. A ze sposobu, w jaki obserwowała Ramona, idącego z Bradem, by się przebrać w kąpielówki, Katie wynioskowała, że Karen wybrała właśnie Ramona. - Skąd go wytrzasnęłaś? - spytała Karen z uznaniem. - Wygląda jak grecki Adonis... a może Adonis był blondynem? Cóż, tak czy inaczej wygląda jak czarnowłosy grecki

Katie powstrzymała się od chęci ostudzenia zainteresowania Karen informacją, że Ramon jest czarnowłosym, hiszpańskim robotnikiem rolnym.

- Spotkałam go w piątek w Canyon Inn - powiedziała. - Naprawdę? Nie widziałam go tam, a trudno by go było nie zauważyć. Czym się zajmuje poza tym, że wygląda seksownie i zabójczo?

- Jest... - Katie się zawahała, a potem, żeby oszczędzić Ramonowi ewentualnego zakłopotania, powiedziała: - Trudni się przewozami, ściśle biorąc transportem samochodowym.

- Nie żartujesz? - spytała Karen, przyglądając się badawczo Katie. - Czy stanowi twoją prywatną własność, czy też każdy może spróbować szczęścia?

Katie nie mogła się nie uśmiechnąć, słysząc tę szczerą Karen.

- Czy ma to jakieś znaczenie?

- Przecież wiesz, że tak. Jesteśmy przyjaciółkami. Jeśli powiesz, że jesteś nim zainteresowana, nie odbiorę ci go.

Katie wiedziała, że to prawda. Karen miała swoje zasady: nie odbijała facetów

przyjaciółkom. Tym niemniej Katie zdenerwowała pewność Karen, która z góry zakładała, że mogłaby jej odebrać Ramona, gdyby wspaniałomyślnie z niego nie zrezygnowała.

- Wolna droga - powiedziała Katie obojętnie, chociaż bez przekonania. - Jest twój, jeśli go chcesz. Idę się przebrać w kostium.

Wkładając w mieszkaniu bikini, Katie wyrzucała sobie, że nie powiedziała Karen, by zostawiła Ramona w spokoju. Z drugiej strony irytowało ją, że nie potrafi tego zlekceważyć. Była również trochę rozczarowana szczerym podziwem, jaki dostrzegła w oczach Ramona, kiedy patrzył na bujne kształty Karen.

Katie stała w kostiumie kąpielowym przed lustrem, krytycznie oceniając swój wygląd. Jasnoniebieskie bikini ukazywało jej nienaganną figurę w całej krasie, od pełnych piersi, przez wąską kibić i łagodne zaokrąglenie bioder, po długie, zgrabne nogi. Katie z rezygnacją pomyślała, że chyba jest jedyną kobietą na świecie, która wygląda tak nieskończenie przyzwoicie, będąc w istocie niemal nago!

Mężczyźni gwizdali z uznaniem za dziewczynami takimi jak Karen Wilson; na Katie Connelly gapili się w milczeniu. Duma, z jaką trzymała głowę, i wrodzony wdzięk, z jakim się poruszała, sprawiały, że wyglądała na niedostępną. Katie nie była w stanie tego zmienić, nawet gdyby chciała, ale na to przeważnie nie miała ochoty.

Rzadko zaczepiali ją nieznajomi, chyba że w barach dla samotnych. Na ogół mężczyźni, patrząc na jej olśniewającą cerę i jasne, niebieskie oczy, widzieli raczej klasyczne piękno niż seksapil. Spodziewali się, że będzie wyniosła, niedotykalna, i traktowali ją z powściągliwym podziwem. Zanim ją poznali na tyle dobrze, by stwierdzić, że jest w gruncie rzeczy sympatyczna, serdeczna i ma nieprzeciętne poczucie humoru, zakładali, że lepiej jej nie nakłaniać na więcej, niż była gotowa dać. Rozmawiali z nią, śmiali się, zapraszali na randki, ale w kontaktach intymnych ograniczali się do delikatnych aluzji słownych, które dziewczyna z uśmiechem ignorowała.

Katie przeciągnęła szczotką po gęstych, falujących włosach, potrząsnęła głową, by rozsypały się swobodnie, jakby rozwiane przez wiatr, i po raz ostatni spojrzała z niezadowoleniem w lustro.

Kiedy wróciła na basen, Ramon zajmował leżak obok trzech młodych kobiet, które siedząc na rozłożonych ręcznikach, jawnie go podrywały. Po drugiej stronie, przy stoliku z parasolem, siedziała Karen z Bradem i Donem.

- Czy mogę się przyłączyć do twojego haremu, Ramonie? - spytała żartobliwie Katie, stojąc nad nim z lekkim uśmieszkiem. - Kiedy spojrział na nią, jego twarz rozbłysła zabójczym uśmiechem. Pośpiesznie wstał, by odstąpić jej miejsce na leżaku. Katie westchnęła

w głębi duszy. Mogła równie dobrze przyjść tu w płaszczu. Wzrok Ramona i tak nie ześlizgnął się poniżej jej szyi.

Usiadł przy stoliku z Karen i jej towarzyszami.

Starając się opanować mieszane uczucia, które nią tar - gały. Katie zaczęła wcierać w nogi olejek do opalania.

- Jestem w tym bardzo dobry, Katie - powiedział z uśmiechem Don. - Pomóc ci?

Katie spojrzała na niego z figlarnym uśmiechem. - Moje nogi nie są aż takie długie - stwierdziła drwiąco. w przeciwieństwie do Brada, Don nie miał takiego bzika na punkcie Karen i Katie od kilku miesięcy domyślała się, że wy - starczyłaby najmniejsza zachęta z jej strony, a Don przeniósł - by swoje zainteresowanie na nią. Właśnie była zajęta smarowaniem olejkiem ramion, kiedy usłyszała, jak Karen mówi: - Ramonie, Katie mi powiedziała, że zajmujesz się prze - wozami.

- Tak powiedziała? - powtórzył Ramon wystarczająco sarkastycznie, by Katie przerwała swe zajęcie i zerknęła na niego. Siedział rozparty na krześle z cienkim cygarem w zębach, świdrujący wzrok utkwiał w Katie. Ta zarumieniła się i pośpiesznie odwróciła.

Kilka chwil później Karen próbowała go wszelkimi sposobami namówić, by poszedł z nią popływać, ale spotkała się ze stanowczą, choć grzeczną odmową. - Umiesz pływać? - spytała Katie Ramona, kiedy zostali sami.

- Portoryko leży na wyspie, Katie - odparł oschle. - Z jednej strony jest Ocean Atlantycki, z drugiej - Morze Karaibskie. Nie narzekamy na brak wody.

Katie spojrzała na niego zmarszczywszy brwi. Od chwili, kiedy ją pocałował w jej mieszkaniu, zaszła wyraźna zmiana w rozłożeniu sił pomiędzy nimi. Wcześniej była pewna siebie i panowała nad sytuacją. Teraz czuła się zakłopotana i dziwnie bezbronna, podczas gdy Ramon sprawiał wrażenie stanowczego i nie znoszącego sprzeciwu.

- Chciałam ci tylko zaproponować, że nauczę cię pływać, jeśli nie umiesz. Nie ma potrzeby, żebyś wygłaszał wykład o położeniu geograficznym Portoryko - powiedziała, wzruszając ramionami.

- Jeśli masz ochotę, możemy popływać. - Udał, że nie słyszy jej zagniewanego tonu.

Katie aż zaparło dech w piersiach, kiedy Ramon się podniósł i stanął w białych spodenkach kąpielowych Brada. Miała przed sobą ideał męskości, z szerokimi ramionami i wąskimi biodrami, z twardymi muskularni sportowca. Piersi porastały mu delikatne, czarne włosy. Katie wstała, starając się patrzeć wyłącznie na srebrny medalik na łańcuszku, który miał na szyi.

Zmieszana i zakłopotana tym, jakie wrażenie wywarł na niej widok jego opalonego

ciała, Katie unikała wzroku Ramona, dopóki sobie nie uświadomiła, że on nie ma zamiaru zejść jej z drogi. Kiedy w końcu spojrzała mu w oczy, powiedział cicho:

- Ja też uważam, że wyglądasz wspaniale.

Usta Katie rozciągnęły się w mimowolnym uśmiechu.

- Myślałam, że nie zauważyłeś - powiedziała, kiedy ruszyli w stronę basenu.

- Myślałem, że nie chcesz, bym ci się przyglądał. Katie usłyszała siebie, jak mówi:

- Z całą pewnością gapiłeś się na Karen. - Potrząsnęła głową i kolejną myśl też wypowiedziała na głos. - Nie chciałam tego powiedzieć.

- Wiem - zauważył rozbawiony. - Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Chcąc jak najszybciej zapomnieć o całej tej wymianie zdań, Katie stanęła na skraju basenu tam, gdzie było najgłębiej. Zanurkowała, czysto i z gracją przecinając taflę wody. Po chwili Ramon znalazł się tuż obok niej. Katie nie ukrywała podziwu, że z taką łatwością ją dogonił. Zrobili razem dwadzieścia okrążeń, nim Katie dotknęła stopami dna. Stała przyglądając się, jak Ramon robił kolejne, w końcu ze śmiechem krzyknęła:

- Szpaner! Dał nurka i zniknął jej z oczu. Katie wydała okrzyk przerażenia, bo czyjeś ręce złapały ją za nogi i pociągnęły na dno. Kiedy wypłynęła, łapczywie chwyciła powietrze, tarła szczypiące od chloru oczy.

- To było bardzo dziecinne - powiedziała z udawaną przyganą, kiedy Ramon odgarnął z czoła czarne, kręcone włosy i uśmiechnął się do niej. - Prawie tak dziecinne, jak... to! - Uderzyła ręką w wodę, rozbryzgując krople prosto na twarz Ramona, a potem zaczęła nurkować, próbując ująć przed karą. Przez kwadrans śmiali się, baraszkowali i ścigali w wodzie, aż Katie zupełnie opadła z sił. Wyszła z basenu, usiadła na krześle i podała Ramonowi ręcznik, który wzięła dla niego.

- Bawisz się zbyt ostro - zbesztła go łagodnie, pochylając się i wyzymając wodę z długich włosów. - Ramon, dysząc ciężko po wysiłku, okręcił ręcznik wokół szyi i położył ręce na biodrach.

- Zachowywałbym się tak delikatnie, jak byś tego chciała - powiedział cicho.

Katie czuła, jak się rozplywa w środku, odczytując ukryte znaczenie jego słów. Niemal pewna, że to aluzja do kompania się z nią, wyciągnęła się na brzuchu i położyła głowę na ramionach. Wzdrygnęła się lekko, kiedy Ramon polał jej plecy olejkiem do opalania, a potem usiadł na leżaku obok niej. Napięła mięśnie, kiedy zaczął powoli przesuwając dłońmi po jej aksamitnej skórze, wcierając w nią olejek.

- Czy mam rozpiąć kostium? - spytał. - Ani mi się waż - ostrzegła go. Kiedy przesunął dłonie na jej ramiona, robiąc kciukami okrężne ruchy tuż poniżej karku, oddech Katie stał się

płytki; tam, gdzie ją dotykał, dostawała gęsiej skórki.

- Odczuwasz skrępowanie, Katie? - spytał szeptem. - Wiesz, że tak - mruknęła sennie Katie, nie mogąc się powstrzymać. Usłyszała jego zadowolony śmiech i odwróciła głowę. - Robisz to specjalnie, żebym była spięta.

- W takim razie pozwolę ci się odprężyć - powiedział, wstając z leżaka.

Kiedy Katie została sama, starała się nie myśleć, co robi Ramon. Zamknęła oczy przed oślepiającymi promieniami popołudniowego słońca.

Od czasu do czasu słyszała jego głęboki głos, któremu wtórowały salwy kobiecego śmiechu albo okrzyki mężczyzn. Świetnie się tu czuje. pomyślała. Ostatecznie nic dziwnego, stwierdziła chłodno. Aby tu zdobyć powodzenie u płci przeciwnej, wystarczyło być zgrabnym, mieć ładną buzię, a w przypadku mężczyzn jeszcze dobrą pracę. Katie dzięki swemu małemu kłamstwu, zapewniła Ramonowi to ostatnie.

Co się ze mną dzieje. pomyślała sennie Katie. Nie miała najmniejszego powodu do narzekań. Pomimo zdarzających się ostatnio napadów chandry, kiedy odnosiła wrażenie, że świat wypełniają ludzie powierzchowni i zachowujący się sztucznie, lubiła przekomarzać się z pewnymi siebie mężczyznami, których znała. Lubiła się ładnie ubierać i być obiektem podziwu. Szczerze lubiła towarzystwo mężczyzn, ale pilnowała się, by nie dopuścić do intymnego zbliżenia z którymkolwiek z nich, ponieważ pociąg fizyczny u Katie nigdy nie wziął góry nad przemożną potrzebą zachowania tych resztek dumy i szacunku dla siebie, które jej zostały po rozstaniu z Davidem.

Rob byłby jedynym mężczyzną, któremu pozwoliłaby na intymne zbliżenie. Na szczęście zanim do tego doszło, dowiedziała się, że jest żonaty. Pewnego dnia pojawi się odpowiedni partner i wtedy odda mu się cała. Odpowiedni mężczyzna, a nie jakikolwiek. Katie Connelly nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby przesiadywać na basenie czy w jednym z barów dla samotnych z trzema czy czterema facetami, z którymi się wcześniej przespała. Innym kobietom zdarzało się to cały czas, ale dla Katie już sama myśl o tym była poniżająca i budziła w niej odrazę.

- Ej, Katie, obudź się i przekręć na wznak - usłyszała głos Dona.

Katie zamrugła powiekami, zdziwiona, że usnęła, i posłusznie położyła się na plecach.

- Jest prawie szósta. Idę z Bradem kupić pizzę i piwo na wieczorne przyjęcie. Chcesz, żebym przyniósł coś mocniejszego dla ciebie i Ramona?

Katie zmarszczyła nos, patrząc na swego uśmiechniętego wielbiciela. Czy wypowiedział imię Ramona z drwiną?

- Mocniejszego niż pizza od Mama Romano? Broń Boże! _ Rozejrzała się za Ramonem i zobaczyła go, podchodzącego z Karen i jeszcze jakąś dziewczyną. Nie dając po sobie poznać, że poczuła śmieszne ukłucie zazdrości, Katie powiedziała do Ramona:

- Dziś wieczorem będzie tu przyjęcie - tańce i tym podobne. Masz ochotę zostać?

- Naturalnie, że tak - powiedziała Karen za niego.

- Świetnie - skwitowała to Katie, wzruszając ramionami. Będzie się bawiła na przyjęciu ze swymi znajomymi, a Ramon może się bawić z Karen i z kim jeszcze zechce.

Do wpół do dziesiątej wieczorem wszystko zostało zjedzone, wypito kilka skrzynek piwa i niezliczoną ilość butelek alkoholu. Światła na basenie były włączone, w ich blasku woda przybrała opalizujący, zielony kolor, głośniki nadawały muzykę disco. Katie, która ubóstwiała tańczyć, prawie od godziny bawiła się, zmieniając partnerów, kiedy zauważyła Ramona, stojącego samotnie na uboczu. Opierał się o ogrodzenie otaczające basen. Na tle nocnego nieba, w kąpielówkach, które w ciemnościach wyglądały jak biała opaska, sprawiał wrażenie posągowo wyniosłego.

- Ramonie? - odezwała się Katie, podchodząc do niego od tyłu i kładąc mu dłoń na ramieniu. Odwrócił się wolno i spojrzał na nią. Zauważyła, że dotyk jej ręki sprawił mu przyjemność. Ostrożnie cofnęła dłoń. - Dlaczego tu stoisz zupełnie sam?

- Musiałem uciec przed zgiełkiem, by zebrać myśli. Nigdy nie odczuwasz potrzeby samotności?

- Owszem - przyznała - ale zazwyczaj nie w samym środku przyjęcia.

- Nie musimy tu być, w środku przyjęcia - oświadczył dobitnie.

Serce Katie zabiło mocniej, ale ukryła to.

- Masz ochotę zatańczyć? - spytała.

Z głośników płynęła teraz rytmiczna piosenka w wykonaniu Neila Diamonda.

- Kiedy tańczę, lubię trzymać kobietę w ramionach - odparł. - Poza tym musiałbym czekać w kolejce, by doznać zaszczytu zatańczenia z tobą.

- Ramonie, potrafisz tańczyć? - spytała Katie, pewna, że nie umie, gotowa zaproponować, że go nauczy.

Rzucając cygaro, które zatoczyło w ciemnościach łuk, powiedział lapidarnie:

- Tak, Katie, umiem tańczyć. Umiem pływać. Wiem, jak wiązać buty. Mówię z lekkim akcentem, co zdaje się według ciebie świadczy, że jestem niedorozwinięty i na niczym się nie znam, ale wiele kobiet uważa, że to pociągające.

Katie zeszywniała ze złości. Zadarła brodę, spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała cicho, ale dobitnie:

- Idź do cholery.

Zamierzając odejść, odwróciła się na pięcie. W tym momencie wydała zduszony okrzyk, bo Ramon chwycił ją za ramię i zmusił, by stanęła twarzą do niego.

Głosem drżącym z gniewu powiedział:

- Nigdy więcej nie mów do mnie w taki sposób. I nie kluj. To do ciebie nie pasuje.

- Będę do ciebie mówiła tak, jak mi się spodoba - wyrzuciła z siebie Katie. - I skoro wszystkie kobiety uważają, że jesteś tak cholernie atrakcyjny, niech sobie ciebie biorą!

Ramon patrzył w jej gniewne, niebieskie oczy i na dumną, śliczną twarz. Jego usta rozchyliły się w uśmiechu pełnym podziwu.

- Ale z ciebie malutka złośnica - zauważył. - A kiedy się złościsz...

- Nie jestem malutka - przerwała mu gwałtownie Katie. - Mierzę prawie metr siedemdziesiąt. I jeśli zamierzałeś powiedzieć, że jestem śliczna, kiedy się złościsz, ostrzegam cię, że dostanę ataku śmiechu. Mężczyźni zawsze to mówią kobietom, bo usłyszeli to na jakimś głupim, starym filmie i...

- Katie - powiedział Ramon, zbliżając do jej twarzy swoje zmysłowe usta. - Jesteś śliczna, kiedy się złościsz... i jeśli wybuchniesz śmiechem, wrzucę cię do basenu. Katie przeszedł dreszcz od stóp do głów, bo poczuła na swych ustach jego gorące wargi. Gdy przestali się całować, objął ją ramieniem w pasie, przygarnął bliżej do siebie i zaciągnął pomiędzy tańczące pary, bo z głośnika płynęły akurat takty wolnej piosenki o miłości. W tańcu Ramon szeptał jej coś na ucho, ale Katie nie rozumiała słów. Była zbyt przejęta niewiarygodnie podniecającym uczuciem, jakie wywoływał w niej dotyk jego go - łych łydek i ud podczas tańca. Ogarnęło ją pożądanie i zapomniała o swym mocnym postanowieniu. Chciała unieść głowę i poczuć, że jego usta przejmują władzę nad jej usta - mi, tak jak w mieszkaniu; chciała być obejmowana przez te silne ramiona i doznać tego samego słodkiego, dzikiego zapamiętania, które czuła wtedy.

Katie zamknęła oczy i zdesperowana przyznała się do tego, co było oczywiste. Chociaż знаła Ramona zaledwie od czterdziestu ośmiu godzin, pragnęła się z nim kochać tej nocy. Pragnęła tego tak bardzo, że była wstrząśnięta i zdumiona... ale przynajmniej potrafiła zrozumieć swoją fizyczną fascynację. Nie mogła natomiast zrozumieć, i to ją napępniało lękiem, tej dziwnej, magnetycznej więzi emocjonalnej, która między nimi istniała. Czasami, kiedy do niej mówił tym swoim głębokim, hipnotyzującym głosem albo patrzył na nią tymi ciemnymi, badawczymi oczami, Katie czuła się nieomal tak, jakby wyciągał do niej ręce i przy - ciągał ją coraz bliżej do siebie.

Z trudem się opanowała. Romans z Ramonem byłby katastrofą. Całkowicie się różnili.

On był dumny, biedny i pragnął dominować, ona również była dumna, ale w porównaniu z nim bogata i z natury niezależna. Bliższa znajomość między nimi mogła się zakończyć jedynie rozstaniem w gniewie i głęboką urazą.

Jak przystało na inteligentną, rozsądną młodą kobietę, jaką była, Katie doszła do wniosku, że najlepszym sposobem, by nie ulec jego urokowi, będzie unikanie Ramona. Przez resztę wieczoru postara się trzymać z daleka od niego - go na tyle, na ile to będzie możliwe, i zdecydowanie odmówi, kiedy znów jej zaproponuje spotkanie. Jakie to proste. Tyle tylko, że kiedy jego usta musnęły najpierw jej skroń, a potem czoło, Katie prawie zapomniała, że jest rozsądna i inteligentna, i uniosła głowę, by ich usta mogły się spotkać w namiętym pocałunku.

Jak tylko piosenka się skończyła, Katie odsunęła się od Ramona. Z promiennym uśmiechem przyklepionym do twarzy rzuciła lekko, widząc jego pytające spojrzenie:

- Czemu się nie wieszasz w tłum i nie zabawisz? Spotkamy się później.

Przez najbliższe półtorej godziny Katie flirtowała ze wszystkimi mężczyznami, których знаła, i z kilkoma nieznajomymi. Jeszcze nigdy nie zachowywała się tak kokieteryjnie, gdziekolwiek się zwróciła, podążali za nią wielbiciel; każdy gotów tańczyć, pływać, pić lub kochać się z nią, w zależności od tego, na co miałyby ochotę. Śmiała się, piła i tańczyła... I cały czas widziała, że Ramon najwyraźniej posłuchał jej rady i świetnie się bawił z co najmniej czterema dziewczętami, szczególnie z Karen, która nie odstępowała go na krok.

- Katie, chodźmy stąd i znajdziemy sobie jakieś spokojniejsze miejsce. - Czuła na twarzy gorący oddech Brada, kiedy tańczyła przy dudniącej muzyce disco.

- Nie znoszę spokojnych miejsc - oświadczyła, wirując w tańcu i wpadając często na Brada, który nie ukrywał zadowolenia. - Ty też nie znosisz spokojnych miejsc, prawda?

- No pewnie. - Brad spojrzał na nią pożądliwie. - Więc chodźmy do mnie i pohłasujmy we dwoje.

Katie go nie słuchała. Kątem oka obserwowała przyjaciółkę tańczącą z Ramonem. Karen objęła go rękami za szyję, kołysząc zmysłowo biodrami. Cokolwiek mu mówiła, z pewnością musiało być zabawne, bo Ramon, który patrzył na nią wyraźnie rozbawiony, w pewnej chwili odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął głośnym śmiechem. Katie ogarnął irracjonalny gniew, że Ramon tak łatwo z niej zrezygnował. Starając się zachowywać beztrusko, wstała i pociągnęła za sobą Brada.

- Wstawaj, ty leniu, i zatańcz ze mną.

Brad zrezygnował z piwa, wmieszał się pomiędzy tańczących, obejmując Katie ramieniem, a potem przycisnął ją do siebie z całej siły.

- Co, u diabła, w ciebie wstąpiło? - powiedział prosto do jej ucha. - Nigdy nie widziałem, żebyś się tak zachowywała.

Katie nie odpowiedziała, ponieważ gorączkowo rozglądała się za Ramonem i Karen, którzy, jak wkrótce stwierdziła, gdzieś zniknęli. Zrobiło jej się ciężko na sercu.

Kiedy nie wrócili po trzydziestu minutach, Katie przestała udawać, że dobrze się „bawi. Żołądek jej się ścisnął i czy tańczyła, czy rozmawiała, wzrokiem cały czas przeszukiwała rozbawiony tłum, rozpaczliwie wypatrując wysokiej sylwetki Ramona.

Nie tylko ona zauważyła zniknięcie Karen z Ramonem. Gdy podczas tańca z Bradem wyciągnęła szyję w poszukiwaniu nieobecnej pary, ten zasyczał pogardliwie:

- Chyba nie interesujesz się tym Latynosem, którego Karen zaciągnęła do siebie, co?

- Nie nazywaj go tak! - powiedziała zapalczywie Katie, wyrывая mu się. Miała łzy w oczach, kiedy się odwróciła i wmieszała w tłum tańczących par.

- Dokąd idziesz? - rozległ się za nią czyjś władczy głos. Katie odwróciła się i ujrzała przed sobą Ramona, dłonie wciąż miała zaciśnięte w pięści.

- Gdzie się podziewałeś? Uniósł jedną brew.

- Zazdrosna?

- Wiesz co - powiedziała, prawie się dławiąc - myślę, że nawet cię nie lubię!

- Ty też mi się niezbyt podobasz dziś wieczorem - odparł spokojnie Ramon. Nagle zmrużył powieki. - Widzę łzy w twoich oczach. Co się stało? - Bo ten głupiec - szepnęła ze złością Katie - nazwał cię latynosem.

Ramon wybuchnął śmiechem i przyciągnął ją do siebie. - Och, Katie. Jest po prostu zły, ponieważ kobieta, za którą się ugania, poszła na spacer ze mną. Katie uniosła głowę i spojrzała mu prosto w twarz. - To był tylko spacer? Spoważniał.

- Tylko spacer, nic więcej. - Przytulił ją mocniej, kołysząc się w rytm muzyki.

Katie przywarła policzkiem do jego potężnego torsu, dającego jej takie poczucie bezpieczeństwa; doznawała dziwnej rozkoszy, kiedy jego ręce pieściły jej gołe ramiona i plecy, a potem przesunęły się niżej, by przygarnąć je; bezwolne ciało do siebie. W pewnej chwili zacisnęła dłonie, jakby w komendzie bez słów. Wstrzymując oddech, Katie posłusznie uniosła głowę do pocałunku. Zanurzył rękę w jej gęstych, jedwabistych włosach. by nie uciekła przed je go złaknionymi ustami.

Kiedy wreszcie się od niej oderwał, oddech miał szybki i chrapliwy. Katie serce waliło nierówno, w uszach słyszała pulsowanie krwi. Spojrzała na niego i powiedziała drżącym głosem:

- Chyba zaczynam się bać.

- Wiem, *querida* - powiedział łagodnie - Wszystko dzieje się za szybko, jak dla ciebie.

- Co znaczy *querida*?

- Najdroższa.

Katie zamknęła oczy, przełknęła ślinę i przytuliła się lekko do niego.

- Jak długo tu zostaniesz, nim wrócisz do Portoryko? Nie odpowiedział od razu.

- Mogę zostać do niedzieli, ale ani dnia dłużej. Spędzi my razem cały ten tydzień.

Katie była zbyt rozczarowana, by próbować to ukryć.

- Nie możemy. Jutro muszę wziąć udział w wielkim przyjęciu w domu rodziców z okazji Dnia Pamięci. We wtorek mam wolne, ale w środę muszę być w biurze. - Widziała, że Ramon ma ochotę się sprzeciwić, ale ponieważ ona też pragnęła spędzić z nim możliwie jak najwięcej czasu, powiedziała: - Chciałbyś jutro pojechać ze mną do moich rodziców? - Nie wyglądał na specjalnie zachwyconego i Katie wróciła odrobina zdrowego rozsądku. - To prawdopodobnie nie najlepszy pomysł. Nie spodobają ci się, a ty im.

- Ponieważ są bogaci, a ja nie? - Uśmiechnął się blado. - Kto wie, może ich polubię mimo ich bogactwa?

Katie uśmiechnęła się słysząc, jak rozmyślnie odwrócił problem. Objął ją mocniej, przyciągając władczo do siebie. Miał niezwykle ujmujący uśmiech, który łagodził jego ostre, męskie rysy i sprawiał, że chwilami wyglądał całkiem chłopięco.

- Czy wrócimy do mnie? - spytała Katie.

Ramon skinął głową. Katie udała się po swoje rzeczy, a Ramon nalał szkockiej do dwóch papierowych kubeczków, dodał lód i wodę i ruszył w stronę apartamentu Katie.

Kiedy dotarli na jej małe, ogrodzone patio, Katie zdziwiła się, bo Ramon zamiast wejść do środka, postawił kubeczki na stoliku pomiędzy dwoma leżakami, a potem wyciągnął się na jednym z nich. Spodziewała się, że będzie próbował kontynuować ich rozmowę w łóżku. Z mieszanymi uczuciami rozczarowania i ulgi, zwinęła się na drugim leżaku i odwróciła w jego stronę. Zapalił cygaro, czerwony, jarzący się ognek stanowił dla niej jedyny punkt zaczepienia w ciemnościach.

- Katie, opowiedz mi o swoich rodzicach. Katie napiła się, by dodać sobie odwagi.

- Jeśli oceniać według powszechnie przyjętych kryteriów, są bardzo bogaci, ale nie zawsze tak było. Jeszcze dziesięć lat temu mój ojciec był właścicielem zwykłego sklepu spożywczego. Udało mu się nakłonić bank, by mu udzielił pożyczki na przekształcenie sklepu w luksusowy supermarket. Interes szedł dobrze, ojciec otworzył jeszcze dwadzieścia podobnych salonów sprzedaży. Nie natknąłeś się przypadkiem na nowoczesne supermarkety z

szylDEM „Connelly”?

- Chyba tak.

- No więc właśnie o nich mowa. Cztery lata temu tata wstąpił do Forest Oaks Country Club. Nie cieszy się on takim prestiżem, jak Old Warson czy St. Louis Country Club, ale członkowie Forest Oaks lubią udawać, że nie jest gorszy od tamtych. Mój ojciec wybudował największy dom na terenach klubu, tuż obok pola golfowego.

- Spytałem cię o twoich rodziców, a ty mi mówisz o ich pieniądzach. Jacy oni są?

Katie starała się być szczerą i obiektywną.

- Bardzo mnie kochają. Matka gra w golfa, a ojciec ciężko pracuje. Myślę, że najważniejsze dla nich, poza dziećmi, jest posiadanie wspaniałego domu, służącej, dwóch mercedesów i członkostwa w klubie. Mój tata pozostał przystojny jak na swoje pięćdziesiąt osiem lat, a matka zawsze wyglądała oszałamiająco.

- Masz rodzeństwo?

- Jednego brata i jedną siostrę. Jestem najmłodsza. Moja siostra, Maureen, ma trzydzieści lat, jest zamężna. Tata uczynił jej męża wiceprezesem Connelly Corporation i teraz mój szwagier nie może się doczekać przejścia taty na emeryturę, by przejąć firmę. Mój brat, Mark, ma dwadzieścia pięć lat. Jest miły. Nie tak ambitny i chciwy, jak Maureen, która spędza życie gryząc się, że po wycofaniu się taty z interesów Mark może otrzymać większą część rodzinnego przedsiębiorstwa niż ona i jej mąż. Teraz, kiedy wiesz najgorsze, chcesz jeszcze jutro ze mną jechać? Będzie tam wielu przyjaciół i sąsiadów moich rodziców, którzy są bardzo do nich podobni.

Ramon zgniótł cygaro i znużony położył głowę na oparciu.

- Zależy ci, żebym pojechał?

- Tak - powiedziała z naciskiem Katie. - Ale to samolubne z mojej strony, ponieważ moja siostra będzie na ciebie patrzyła z góry, kiedy się dowie, jak zarabiasz na życie. Mój brat prawdopodobnie tak bardzo będzie się starał okazać ci, że jest inny od Maureen, że wprawi cię w jeszcze większe zakłopotanie.

Głębokim, aksamitnym głosem, który zaczynał jej się tak podobać, Ramon zapytał:

- A co ty zrobisz, Katie?

- Cóż... naprawdę nie wiem.

- W takim razie myślę, że muszę z tobą pojechać, żebyś mogła się przekonać. - Odstawił kubeczek i podniósł się.

Katie uświadomiła sobie, że Ramon zamierza się pożegnać, zaczęła więc nalegać, by został i napił się kawy. Robiła to z tej prostej przyczyny, że nie mogła znieść myśli o jego

odejściu. Wniosła do pokoju małą tacę z kawą i usiadła obok Ramona na kanapie. Pili w milczeniu, cisza stawała się coraz bardziej niezręczna, ale Katie nie była w stanie jej przerwać.

- O czym myślisz? - spytała w końcu, spoglądając na jego profil w przyćmionym świetle lampy.

- O tobie - powiedział, a po chwili zapytał niemal szorstko: - Czy to, co jest ważne dla twoich rodziców, jest również ważne dla ciebie?

- Częściowo tak - przyznała Katie.

- Jak bardzo ważne?

- W porównaniu z czym?

- W porównaniu z tym - powiedział szeptem. Zaczął ją gwałtownie całować, przewrócił na kanapę i nakrył swym ciałem.

Katie jęknęła w proteście i natychmiast jego ruchy stały się delikatne, ale nieznośnie zmysłowe. Uwodził ją tak skutecznie, że wkrótce Katie wyla się pod nim z dzikiego pożądania. Ich języki igrały w dziwnym, zmysłowym tańcu, jakby bawiły się w chowanego, Katie przyciskała usta do jego warg, zapamiętawszy się w pocałunku.

Gdy lekko odsunął głowę, objęła go rękami, próbując zatrzymać przy sobie, potem jęknęła z rozkoszy, kiedy jej zsunął górę kostiumu kąpielowego, wyswobadzając piersi i przeniósł usta na różowe wzniesienia. Wolno zaczął całować najpierw jedną, a potem drugą, aż Katie ogarnęło jakieś bezprzymiśne, dzikie miłosne uniesienie.

Ramon podparł się na rękach i nieznacznie się uniósł, jego roznamiętniony wzrok napawał się widokiem jej nabrzmiałych piersi, z brodawkami, które pod wpływem pieszczot stały się twarde i sterczące.

- Katie, dotknij mnie - powiedział głucho.

Katie uniosła ręce i zaczęła wolno przesuwać opuszkami palców po jego muskularnym torsie, patrząc, jak Ramon napina i rozluźnia mięśnie.

- Jesteś piękny - szepnęła, gładząc jego ciemną, poro - śniętą delikatnymi włosami klatkę piersiową, szerokie barki, umięśnione ramiona.

- Mężczyźni nie są piękni - próbował zażartować, ale głos mu zachrypnął, tak działał na niego dotyk jej dłoni.

- Ty jesteś. Tak, jak piękne są góry i morza. - Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, przesunęła palcami w dół zwiężającego się klina ciemnych włosów na jego piersi aż do miejsca, gdzie znikają pod paskiem białych spodenek kąpielowych.

- Nie! - krzyknął ochryple.

Katie zatrzymała rękę i spojrzała na jego twarz pociemniałą z pożądania, nad którym starał się zapanować.

- Jesteś piękny i silny - szepnęła, patrząc w jego płonące oczy. - Ale jesteś też delikatny. Myślę, że jesteś najdelikatniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam - i nawet nie wiem, dlaczego tak uważam.

To było ponad jego siły.

- O, Boże! - jęknął. Jego usta zawładnęły jej ustami z niepohamowaną namiętnością, która sprawiała, że ciałem Ramona wstrząsały fale pożądania. Zanurzył ręce w gęstwinie jej włosów i trzymał głowę Katie nieruchomo jak w imadle, by móc do woli rozkoszować się smakiem jej ust. Katie czuła na sobie jego twarde uda, jęknęła przeciągle, kiedy zaczął wykonywać biodrami rytmiczne ruchy.

- Pragnij mnie - polecił ostro. - Pragnij mnie więcej, niż pragniesz tego, co mogą dać pieniądze. Pragnij mnie tak, jak ja pragnę ciebie.

Katie niemal łkała z pożądania, kiedy Ramon nagle odsunął się od niej, usiadł i położył głowę na oparciu kanapy, zamykając oczy. Obserwowała, jak jego przyspieszony oddech stawał się miarowy. Po kilku minutach poprawiła drżącą ręką zmierzwione włosy i usiadła. Czuła się odepchnięta i wzgardzona. Wcisnęła się w najdalszy kąt kanapy i podwinęła nogi pod siebie.

- Katie - jego głos zabrzmiał surowo.

Katie spojrzała na niego ostrożnie. Jego głowa wciąż spoczywała na oparciu kanapy, miał zamknięte oczy, kiedy powiedział:

- Nie chciałem ci tego mówić, kiedy byłeś w moich ramionach i oboje daliśmy się porwać namiętności. Nie chciałem ci tego powiedzieć nigdy, ale wiedziałem od tamtego pierwszego wieczoru, że zanim wyjadę, powiem ci to...

Serce Katie przestało bić. Za chwilę jej oświadczy, że jest żonaty, a ona... a ona wpadnie w histerię.

- Chcę, żebyś pojechała ze mną do Portoryko.

- Co takiego? - szepnęła.

- Chcę, żebyś za mnie wyszła.

Katie otworzyła usta, ale minęło kilka sekund, nim była zdolna wydusić cokolwiek.

- To... to niemożliwe. Nie mogę. Mam tu pracę, rodzinę, przyjaciół. Tu jest moje miejsce.

- Nie - powiedział ze złością i utkwiał w niej wzrok. - To nie jest twoje miejsce. Obserwowałem cię, kiedy po raz pierwszy ujrzałem cię w barze, i obserwowałem cię dziś

wieczorem. Nawet nie lubisz tych ludzi; nie jesteś taka, jak oni. - Widział, jak jej oczy robią się coraz większe w miarę, jak docierał do niej sens jego słów. - Chodź - powiedział cicho. - Chcę cię czuć w swoich ramionach.

Zbyt oszołomiona, by mu się sprzeciwić, Katie przysunęła się bliżej i wtuliła w jego ramiona, kładąc mu głowę na piersi. Łagodnie ciągnął:

- Jest w tobie subtelność różniąca cię od ludzi, których nazywałeś swymi przyjaciółmi.

Katie wolno potrząsnęła głową.

- Nawet mnie nie znasz. Nie możesz poważnie myśleć o małżeństwie ze mną.

Ujął ją pod brodę i uśmiechnął się, patrząc w jej niebieskie oczy.

- Odkryłem, jaka jesteś, w chwili, kiedy straciłaś na ziemię różę, którą ci przyniosłem, i niemal się rozplakałaś ze wstydu. Mam trzydzieści cztery lata i dokładnie wiem, czego chcę.

- Ich usta się zetknęły w żarliwym pocałunku. - Wyjdź za mnie, Katie - szepnął.

- Nie mógłbyś... nie mógłbyś zostać w Stanach, w St. Louis, żebyśmy się lepiej nawzajem poznali? Może wtedy, po...

- Nie - powiedział kategorycznie. - Nie mogę. - Wstał i Katie podniosła się razem z nim. - Nie odpowiadaj mi teraz. Masz jeszcze czas na podjęcie decyzji. - Spojrzał na mały zegar, stojący obok lampy. - Już późno. Muszę się ubrać, czeka mnie jeszcze pilna praca. O której mam przyjechać do ciebie, żeby cię zabrać do twoich rodziców?

- O wpół do czwartej. Aha, o ile się nie mylę, matka wspomniała, że to będzie przyjęcie połączone z pieczeniem potraw na grillu, więc możemy pojawić się w lewisach.

Kiedy wyszedł, Katie pokręciła się po mieszkaniu, machinalnie sprzątnęła filiżanki po kawie, wyłączyła lampę i rozebrała się do snu. Leżała, gapiąc się w sufit, i próbowała zrozumieć to, co się właśnie wydarzyło. Ramon chciał, żeby za niego wyszła i wyjechała z nim do Portoryko! To było wykluczone, absolutnie nie wchodziło w rachubę, za wcześniej nawet się nad tym zastanawiać.

Za wcześniej zastanawiać się nad tym? Nawet jeśli Ramon dał jej czas do namysłu, czy w ogóle rozważy jego propozycję?

Wtuliła twarz w poduszkę. Wciąż czuła dotyk jego dłoni, pieszczących ją z gwałtowną czułością, jego ust spragnionych jej ust. Żaden mężczyzna nigdy tak nie pobudził jej zmysłów i wątpiła, czy udałoby się to komukolwiek poza Ramonem. Tu nie chodziło o doświadczenie w sprawach męsko - damskich, to było wrodzone. Dla niego było czymś naturalnym kochać taką zmysłową miłością; był z urodzenia i wychowania dominującym samcem.

Zabawne, pomyślała, ale lubiła, jak nad nią dominował. Poczwała dziś po południu nawet dreszcz emocji, kiedy powiedział cicho, ale stanowczo: "Chodź tu, Katie", chcąc, by

podeszła do niego i pozwoliła się objąć. A jednocześnie był niezwykle delikatny.

Katie zamknęła oczy, starając się zebrać myśli. Gdyby Ramon dał jej więcej czasu, czy istniało prawdopodobieństwo, że zgodziłaby się go poślubić? Absolutnie wykluczone! - mówił jej rozsądek. Ale serce szepnęło: "być może"...

Dlaczego, zastanawiała się Katie, dlaczego w ogóle miałyby rozważać małżeństwo z nim? Odpowiedzią było to dziwne uczucie, które ją chwilami ogarniało, kiedy się śmiali lub rozmawiali - trudne do wytłumaczenia przekonanie, że pod względem emocjonalnym są niemal idealnie dobrani; niejasne wrażenie, że coś, co tkwiło głęboko w Ramonie, znajdowało w niej właściwy oddźwięk; że istniało silne, magnetyczne przyciąganie, które wolno, ale nieubłagalnie zbliżało ich ku sobie.

Na tę myśl logiczny umysł Katie z miejsca zaczął toczyć pojedynek z jej emocjami: jeśli się okaże na tyle głupia, by poślubić Ramona, będzie od niej oczekiwał, że zgodzi się żyć tylko z jego pensji (choć wcale nie była specjalnie szczęśliwa, żyjąc teraz niczym amerykańska księżniczka).

Był typowym macho; a jednak wszystko jej mówiło, że jest wrażliwym mężczyzną, zdolnym do okazywania zarówno delikatności, jak siły...

Katie niemal jęknęła na głos, kiedy sobie uzmysłowiła, w jak kłopotliwym położeniu się znalazła. Zamknęła oczy i w końcu zapadła w niespokojny sen, ale pojedynek między rozsądkiem a uczuciem pozostał nie rozstrzygnięty.

ROZDZIAŁ 5

Nazajutrz Katie, czekając na Ramona, czuła coraz większy niepokój. Zanadto się denerwowała, jak jej nowy znajomy wypadnie na przyjęciu u rodziców, by się zastanawiać nad jego wczorajszymi oświadczeniami.

Istniały niemal nieograniczone możliwości wpadki. Dla Katie nie było istotne, czy jej rodzina polubi Ramona. To nie mogło wpłynąć na jej decyzję o wyjeździe do Portoryko. Kochała swoich bliskich, ale była wystarczająco dorosła, by samodzielnie podejmować decyzje. Obawiała się jednak, że zrobią coś, by upokorzyć Ramona. Jej siostra Maureen była okropną snobką, która zdawała się nie pamiętać, że Connellym nie zawsze tak dobrze się powodziło. Jeśli się dowie, że Ramon jest robotnikiem rolnym, jeżdżącym ciężarówką, gotowa go jeszcze poniżyć na oczach wszystkich gości, aby podkreślić swoją własną pozycję społeczną.

Katie wiedziała, że rodzice przyjmą Ramona równie grzecznie, jak przyjęliby każdego gościa, bez względu na to, jak zarabiał na życie, ale tylko tak długo, dopóki nie zaczną podejrzewać, że Katie i Ramona łączy coś więcej poza zwykłą przyjaźnią. Jeśli by się zorientowali, że Ramon chce się z nią ożenić, byli obydwójce zdolni do potraktowania go z lodowatą pogardą, dając do zrozumienia, że jest pariasem, próbującym się wybić. Ramon zostałby zdyskwalifikowany jako przyszły zięć w chwili, kiedy stwierdziliby, że w żaden sposób nie mógłby zapewnić Katie odpowiedniego poziomu życia.

Punktualnie o wpół do czwartej pojawił się Ramon. Katie wpuściła go do środka i powitała swym najlepszym, najradośniejszym, najbardziej optymistycznym uśmiechem, czym udało jej się go zwieść może na dwie sekundy. Ramon wziął ją w ramiona, ujął pod brodę i, patrząc jej prosto w oczy, powiedział z poważną miną:

- Katie, nie jedziemy, by stanąć przed plutonem egzekucyjnym, tylko żeby się spotkać z twoją rodziną.

Jego pocałunek trochę podniósł Katie na duchu i kiedy Ramon wypuścił ją z objęć, czuła się znacznie pewniej. Nie opuściło jej to uczucie, kiedy trzydzieści minut później ich samochód minął kamienną bramę Forest Oaks Country Club i zajechał przed dom rodziców.

Dom państwa Connelly, wybudowany w stylu kolonialnym, z białymi kolumnami i okrągłym podjazdem, leżący w pewnej odległości od prywatnej drogi, otoczony dwoma hektarami starannie przystrzyżonego trawnika, sprawiał imponujące wrażenie. Katie czekała na reakcję Ramona, ale ten jedynie obrzucił budynek obojętnym spojrzeniem, jakby widział

takich tysiące, i okrążył samochód, by pomóc jej wysiąść.

Wciąż nic nie mówił, kiedy znaleźli się w połowie krętej, kamiennej alejki, prowadzącej do masywnych drzwi frontowych. Jakiś diablik ją podkusił, by rzucić Ramonowi beztrocki uśmiech i spytać go:

- No i co myślisz?

Wsunęła ręce do tylnych kieszeni dżinsów i zrobiła jeszcze cztery kroki, nim uświadomiła sobie, że Ramon nie tylko jej nie odpowiedział, ale w ogóle przystanął.

Odwróciwszy się Katie stwierdziła, że Ramon spogląda na nią z wyraźnym zachwytem. Przesuwał leniwie wzrok po jej ustach, pełnych piersiach, wdzięcznej kibici, biodrach i udach, zgrabnych nogach, zatrzymał się na stopach w sandałkach, by z powrotem spojrzeć na jej twarz.

- Myślę - powiedział z powagą - że twój uśmiech potrafi rozświetlić ciemności, a twój głos przypomina muzykę. Myślę, że twoje włosy są jak jedwab połyskujący w słońcu.

Zahipnotyzowana jego głębokim głosem, Katie stała, czując w całym ciele falę ciepła.

- Myślę, że masz najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałem, i lubię, jak błyszczą, kiedy jesteś szczęśliwa, lub ciemniej z pożądania, kiedy jesteś w moich ramionach. - Figlarny uśmiech pojawił się na jego ustach, kiedy znów spojrzał na piersi Katie, wyjątkowo ponętne dzięki nieświadomie przez nią przybranej zalotnej pozie. - I bardzo mi się podobasz w tych spodniach. Ale jeśli nie wyjmiesz rąk z kieszeni, zabiorę cię z powrotem do samochodu, żeby móc tam włożyć swoje.

Katie wolno wyjęła ręce, próbując wyzwolić się spod zmysłowego czaru, który potrafił na nią rzucać, wymawiając zaledwie kilka słów.

- Chodziło mi o to - powiedziała zmienionym głosem - co myślisz o domu?

Spojrzał na budynek i ironicznie potrząsnął głową.

- Zupełnie, jak w "Przeminęło z wiatrem".

Katie nacisnęła dzwonek. Słyszała, jak rozbrzmiewa majestatycznie ponad gwarem głosów i śmiechem, dobiegającymi ze środka.

- Katie, najdroższa - powitała ją matka, obejmując czule. - Wejdz. Wszyscy już są. - Uśmiechnęła się do Ramona, stojącego obok córki, i z gracją podała mu rękę, kiedy Katie dokonała prezentacji. - Bardzo nam przyjemnie gościć pana u nas, panie Galverra - powiedziała z kurtuazją.

Ramon równie grzecznie odparł, że jest szczęśliwy, będąc w ich domu, a Katie, która nie wiedzieć czemu wstrzymała oddech, wyraźnie się odprężyła.

Kiedy matka przeprosiła ich, by dopilnować dostawców potraw, Katie przeszła z

Ramonem przez dom na pięknie utrzymany trawnik, gdzie urządzono bar dla gości. Stali w małych grupkach, śmiejąc się i rozmawiając.

To, co według Katie miało być przyjęciem z grillem, w rzeczywistości było cocktailem, połączonym z oficjalnym obiadem na trzydzieści osób. I chociaż od razu rzuciło się w oczy, że Ramon jest jedynym mężczyzną w dzinsach, Katie jednocześnie pomyślała, że jej towarzysz prezentuje się w nich fantastycznie. Z dumą stwierdziła, że nie była odosobniona w swym sądzie; kilka przyjaciółek matki z nieukrywanym podziwem spoglądało na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, idącego u jej boku, kiedy przechodzili od grupki do grupki.

Katie przedstawiła go tym przyjaciołom i sąsiadom rodziców, których znała, obserwując, jak Ramon podbija kobiety swym zniewalającym uśmiechem i wrodzonym wdziękiem. Spodziewała się tego. Nie spodziewała się natomiast, że tak dobrze będzie się czuł w towarzystwie mężczyzn, dobrze prosperujących, lokalnych przedsiębiorców. Widocznie w przeszłości Ramon gdzieś nabył towarzyskiej ogłady i wykwintnych manier, co wywarło na Katie pozytywne wrażenie. Zachowywał się absolutnie swobodnie wśród towarzystwa popijającego martini, z łatwością rozprawiał o wszystkim, poczynając od sportu, a kończąc na polityce krajowej i zagranicznej. Szczególnie dobrze się znał na sprawach międzynarodowych, stwierdziła Katie.

- Świetnie się orientujesz, co się dzieje na świecie - zauważyła, kiedy przez chwilę byli sami.

Ramon uśmiechnął się krzywo.

- Umiem czytać, Katie.

Katie odwróciła wzrok, ale Ramon, jakby przeczuł jej następne pytanie, dodał:

- To przyjęcie nie różni się od innych. Mężczyźni zawsze podczas spotkań towarzyskich rozmawiają o interesach, jeśli wszyscy działają w jednej branży. W przeciwnym razie rozprawiają o sporcie, polityce lub sprawach międzynarodowych. Tak jest na całym świecie.

Katie niezupełnie usatysfakcjonowała ta odpowiedź, ale na razie postanowiła nie drążyć tematu.

- Chyba jestem zazdrosna! - zauważyła ze śmiechem ja - kiś czas później, kiedy czterdziestopięcioletnia matrona z dwoma dorosłymi córkami zawładnęły Ramonem na pełne dziesięć minut.

- Niepotrzebnie - odparł Ramon z ironiczną miną, na widok której Kate pomyślała, że jej znajomy musi być przyzwyczajony do okazywanego mu przez kobiety bezkrytycznego

zachwytu. - Wszyscy przestaną się mną interesować, jak tylko się dowiedzą, że jestem zwykłym farmerem. Na nieszczęście okazało się to nie do końca prawdą, jak się miała przekonać Kate dwie godziny później. Siedzieli w wytwornej jadalni, delektując się wyszukаныmi potrawami, kiedy siostra Katie zapytała przez całą długość stołu:

- Panie Galverra, czym się pan trudni?

Katie miała wrażenie, że ustał brzęk srebrnych sztućców o zastawę z angielskiej porcelany, a także umilkły wszystkie rozmowy, prowadzone za stołem.

- Przewozami... i artykułami spożywczymi - wyjaśniła pośpiesznie, zanim Ramon zdołał otworzyć usta, by odpowiedzieć.

- Przewozami? A konkretnie? - nie poddawała się Maureen.

- A jakie to ma znaczenie? - ucięła krótko Katie, rzucając siostrze bazylijszkowe spojrzenie.

- W branży spożywczej? - zainteresował się pan Connelly, unosząc brwi. - Hurtem czy detalem?

- Hurtem - pośpiesznie rzuciła Katie, znów nie dopuszczając Ramona do głosu.

Siedzący obok Ramon nachylił się do niej, uśmiechnął czarująco i powiedział cicho, ale gniewnie:

- Zamknij się, Katie, bo jeszcze pomyślą, że nie umiem mówić.

- Hurtem? - ożywił się pan Connelly na swym miejscu u szczytu stołu. Zawsze chętnie rozmawiał o handlu artykułami spożywczymi. - To znaczy dystrybucją?

- Nie, uprawą - odparł bez zająknięcia Ramon, klepiąc pod stołem lodowate dłoń Katie, by ją przeprosić za sposób, w jaki się do niej odezwał.

- Domyślam się, że chodzi o jakieś przedsiębiorstwo produkcyjne - powiedział ojciec Katie. - Jak duże?

Krojąc delikatną cielęcinę, Ramon wyjaśnił:

- To małe gospodarstwo, ledwo samowystarczalne.

- Mam rozumieć, że jest pan zwyczajnym farmerem? - zapytała Maureen, ledwo hamując oburzenie. - Z Missouri?

- Nie, z Portoryko.

W tym momencie brat Katie, Mark, włączył się do rozmowy z finezją skoczka o tycze, pozbawionego tyczki.

- W zeszłym tygodniu rozmawiałem z Jake'em Mastersem. Powiedział mi, że raz w transporcie ananasów z Portoryko znalazł pająka wielkości...

Jeden z gości, najwidoczniej nie interesujący się pająkami, przerwał Markowi,

zwracając się do Ramona:

- Czy Galverra to popularne hiszpańskie nazwisko? Czytałem o jakimś Galverrze, ale nie pamiętam jego imienia.

Katie bardziej wyczuła, niż zobaczyła, że Ramon nagle stał się spięty.

- To niezbyt rzadkie nazwisko - wyjaśnił. - Natomiast moje imię jest bardzo pospolite.

Katie, rzucając Ramonowi przepaszający uśmiech, kątem oka dostrzegła minę swej matki, którą można było określić jedynie słowami "pełna niezadowolenia", i poczuła, jak ściska się jej żołądek.

Nim udało im się wyjść z przyjęcia, żołądek Katie przemienił się w twardą kulę. Jej rodzice grzecznie pożegnali się w holu z Ramonem, ale uwadze Katie nie uszła podejrzliwość, z jaką jej matka spoglądała na Galverrę. Bez jednego słowa zdołała przekazać zarówno córce, jak i Ramonowi informację, że nie zyskał jej sympatii i nie pochwała jego dalszej znajomości z Katie.

Jakby tego jeszcze było mało, kiedy Ramon i Katie wychodzili, siedmioletni syn Maureen szarpnął matkę za sukienkę i oświadczył głośno wszem i wobec:

- Mamusiu, ten pan dziwnie mówi! Całą drogę jechali w milczeniu.

- Przepraszam, że cię namówiłam na włożenie dżinsów - odezwała się w końcu Katie, kiedy zbliżali się do osiedla, w którym mieszkała. Mogłabym przysiąc, że dwa tygodnie temu matka zapowiedziała przyjęcie z grillem.

- To nie ma znaczenia - powiedział Ramon. - To, co człowiek włoży, nie zmienia tego, kim jest.

Katie nie wiedziała, czy miał na myśli, że eleganckie ubranie nie polepszyłoby jego wizerunku, czy też uważał, że jego wizerunek nie ucierpi bez względu na strój.

- Przepraszam za zachowanie Maureen - powiedziała.

- Przestań przeproszać. Nie można przeproszać za kogoś. To śmieszne.

- Wiem, ale moja siostra to taka jędza, a rodzice...

- Bardzo cię kochają - dokończył za nią Ramon. - Chcą cię widzieć szczęśliwą, w przyszłości zabezpieczoną we wszystko, co można kupić za pieniądze. Niestety, jak większość rodziców są przekonani, że jeśli będziesz miała zapewniony dostatek, automatycznie oznacza to szczęście. W przeciwnym razie będziesz nieszczęśliwa.

Katie zdumiała się słysząc, jak Ramon tłumaczy rodziców. Kiedy się znaleźli w jej mieszkaniu, spytała, wpatrując się w jego nieprzeniknioną twarz:

- Co z ciebie za człowiek? Kim jesteś? Bronisz moich rodziców wiedząc, że gdybym postanowiła wyjechać z tobą do Portoryko, uczyniliby wszystko, by do tego nie dopuścić.

Raczej cię bawili, niż ci imponowali ludzie, których dzisiaj poznałeś. Podobnie zareagowałeś na moich rodziców. Mówisz po angielsku z obcym akcentem, ale masz bogatszy zasób słów niż większość moich znajomych - absolwentów wyższych uczelni. No więc kim właściwie jesteś?

Ramon położył dłonie na jej ramionach i powiedział cicho:

- Jestem człowiekiem, który chce cię zabrać od wszystkiego, co znasz, i od ludzi, którzy cię kochają. Jestem człowiekiem, który chce cię porwać do obcego kraju, gdzie, nie ja a ty, będziesz miała kłopoty z porozumiewaniem się. Jestem człowiekiem, który chce cię zabrać do domku, w którym przyszedł na świat, zwykłego domku z czterema izbami. Jestem człowiekiem, który wie, że to egoistyczne z jego strony, a jednak spróbuje dopiąć celu.

- Dlaczego? - szepnęła Katie.

Pochylił głowę i musnął ją gorącymi ustami.

- Ponieważ wierzę, że potrafię ci dać więcej szczęścia, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałaś.

Katie, nieprawdopodobnie poruszona samym dotykiem ust Ramona, próbowała zrozumieć tok jego rozumowania.

- Jak mogę być szczęśliwa, mieszkając w prymitywnych warunkach tam, gdzie nikogo nie znam i z nikim bym się nie dogadała, nawet gdybym bardzo chciała?

- Wyjaśnię ci później. - Uśmiechnął się. - Na razie przyniosłem swoje spodenki kąpielowe.

- Chcesz... chcesz iść popływać? - wyjąkała Katie z niedowierzaniem.

Ramon uśmiechnął się lubieżnie.

- Chcę cię zobaczyć w możliwie najbardziej skąpym stroju, a najbezpieczniejszym miejscem dla nas obojga jest w tym wypadku basen kąpielowy przed twoim domem.

Katie, która w pierwszej chwili nie mogła ukryć rozczarowania, poczuła ulgę. Poszła do sypialni i szybko się rozebrała, by włożyć jaskrawożółty kostium bikini. Przyjrzała się sobie w lustrze z lekkim uśmiechem. Był to istotnie najbardziej skąpy kostium, jaki kiedykolwiek sobie sprawiła: składał się z dwóch niezwykle wąskich pasków jasnej tkaniny, odsłaniających każdą ponętną krągłość jej figury. Nigdy wcześniej nie miała odwagi go włożyć, ale na dzisiejszą okazję wydał jej się wprost wymarzony. Bardzo dobrze, że Ramon postanowił zachowywać się powściągliwie, ale przekornie postanowiła mu to maksymalnie utrudnić. Wy - szcztokowała włosy, aż stały się lśniące, i wyłoniła się ze swojej sypialni akurat wtedy, kiedy Ramon wychodził z łazienki. Przebrał się w czarne spodenki, które opinały mu biodra, ukazując jego wspaniałą sylwetkę w taki sposób, że Katie poczuła ucisk w

gardle.

Reakcja Ramona na jej strój była znacznie mniej entuzjastyczna. Zmierzył niemal naga postać Katie od stóp do głów.

- Przebierz się w coś innego - polecił twardym tonem, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszała. - Proszę - dodał poniewczasie.

- Nie - sprzeciwiła się zdecydowanie Katie. - Nie przebiorę się. Dlaczego miałabym to zrobić?

- Bo cię o to poprosiłem.

- Kazałeś mi, a tego nie lubię.

- Teraz cię proszę - powiedział Ramon. - Proszę, załóż inny kostium.

Katie obrzuciła go bazylijszkowym spojrzeniem.

- Pójdę na basen w tym kostiumie.

- W takim razie beze mnie.

Nagle Katie poczuła się nieprzyzwoicie naga i zrzuciła winę za swoje upokorzenie na Ramona. Wróciła do sypialni, ściągnęła żółty kostium i włożyła zielony.

- Dziękuję - powiedział cicho Ramon, kiedy ponownie pojawiła się w pokoju.

Katie była zbyt rozgniewana, by się odezwać. Ze złością otworzyła przeszklone drzwi na patio, przeszła przez furtkę w ogrodzeniu i pomaszerowała na basen, który był prawie pusty. Widocznie większość mieszkańców osiedla spędzała Święto Pamięci Poległych ze swymi rodzinami. Katie z wdziękiem opadła na leżak, stojący najbliżej basenu, absolutnie nie zwracając uwagi na Ramona, który jej się bacznie przyglądał.

- Popływasz? - spytał.

Katie pokręciła głową, zęby zacisnęła ze złości.

Ramon usiadł na krześle stojącym w pobliżu i zapalił jedno z tych bardzo cienkich cygar, które najwyraźniej lubił. Nachylił się, opierając łokcie na kolanach.

- Katie, posłuchaj mnie.

- Nie chcę cię słuchać. Nie podoba mi się wiele rzeczy, które mówisz.

- I tak mnie wysłuchasz.

Katie szybko odwróciła głowę, a jej długie włosy rozsypały się na ramionach.

- Ramonie, już drugi raz dziś wieczorem powiedziałeś, co mam zrobić, a to mi się nie podoba. Gdybym rzeczywiście dopuszczała myśl o małżeństwie z tobą, co oczywiście nie wchodzi w rachubę, w ciągu ostatnich dwudziestu minut zmieniałabym zdanie.

Wstała i sprawiło jej niemałą satysfakcję to, że dla odmiany teraz ona mogła spojrzeć na niego z góry.

- Z uwagi na to, że to nasz ostatni wspólny wieczór, pójdę popływać. Bo jestem pewna, że za chwilę i tak kazałbyś mi to zrobić.

Katie trzema długimi krokami pokonała odległość dzielącą ją od basenu i wskoczyła do wody. Kilka sekund później usłyszała głośny plusk, gdy Ramon poszedł w jej ślady. Katie płynęła z całych sił, ale nie zdziwiła się, kiedy Ramon z łatwością ją dogonił i przyciągnął do siebie, chociaż się opierała.

- Ramonie, w tym basenie poza nami są jeszcze cztery osoby. Puść mnie, zanim zacznę wzywać pomocy.

- Katie, czy mogłabyś się zamknąć i pozwolić mi...

- Przebrała się miarka - wycedziła Kate ze złością. - Precz z łapami!

- Do jasnej cholery! - zaklął, chwycił ją za włosy nad karkiem i odchyliwszy jej głowę pocałował prosto w usta.

Doprowadzona do wściekłości jak jeszcze nigdy, Katie gwałtownie odwróciła głowę i wytarła usta wierzchem dłoni.

- Nie podoba mi się to! - warknęła.

- Mnie też nie - powiedział Ramon. - Proszę wysłuchaj mnie.

- Nie widzę, bym miała jakiś wybór. Nawet nie dotykam nogami dna.

Ramon puścił uwagę mimo uszu. - Katie, to był śliczny kostium i na twój widok aż mi odebrało mowę, ale jeśli posłuchasz, wyjaśnię, dlaczego nie chciałem, byś w nim tu przyszła. Wczoraj wieczorem nie raz mężczyźni z osiedla zadali mi pytanie, czy udało mi się coś osiągnąć z ich "westalką". Tak cię nazywają.

- Co takiego? - wyszczała Katie, kipiąc oburzeniem.

- Nazywają cię tak, ponieważ wszyscy chcieli cię zdobyć, ale żadnemu się to nie udało.

- Założę się, że byłeś zaskoczony - powiedziała z goryczą Katie. - Niewątpliwie pomyślałeś, że każda dziewczyna, która paraduje w takim wyzywającym kostiumie kąpielowym...

- Byłem bardzo dumny - przerwał jej cicho.

Katie nie mogła tego dłużej znieść. Wyciągnęła palec w kierunku jego potężnego torsu.

- Cóż, muszę cię rozczarować - wiedząc, jaki był "dumny" - ale nie jestem dziewicą.

Dostrzegła wrażenie, jakie na nim wywarło to oświadczenie. Nie skomentował go ani jednym słowem, ale rysy jego twarzy się wyostrzyły.

- Do tej pory traktowali cię z szacunkiem, jak śliczną, młodszą siostrę - powiedział. -

Ale gdybyś się tu pokazała w tym sznureczku i chusteczce do nosa, udających najbardziej skąpy kostium kąpielowy, jaki w życiu widziałem - rzuciliby się na ciebie jak zgraja psów na chętną sukę.

- Mam w dupie, co sobie myślą! I jeśli ośmielisz się powiedzieć, żebym nie przeklinała, tak cię zdzielię, że ci odpadnie głowa! - ostrzegła go, widząc, że otworzył usta.

Katie podплыnęła do drabinki, wyszła z wody, przystanęła obok leżaka tylko na chwilę, by zabrać ręcznik, i sama wróciła do mieszkania. Kiedy znalazła się w środku, najchętniej zamknęłaby drzwi na klucz, ale w pokoju leżało ubranie Ramona. Zamknęła się więc w sypialni.

Trzydzieści minut później, kiedy zdążyła już wziąć prysznic i położyć się do łóżka, Ramon zapukał do drzwi.

Katie nie była taka głupia, by mu otworzyć i dać okazję porwania jej w ramiona. Kiedy chodziło o Ramona, jej ciało nie chciało słuchać rozsądnych rad. Nie minęłyby dwie minuty, a stopiłaby się jak wosk.

- Katie, przestań się dąsać i otwórz drzwi.

- Jestem pewna, że sam trafisz do wyjścia - powiedziała zimno. - Idę spać. - Aby nadać swym słowom większą moc, wyłączyła lampkę stojącą obok łóżka.

- Katie, na litość boską, nie rób nam tego.

- Jakim znów "nam"? Nigdy nie było żadnych "nas" - odparła Katie. A po chwili, ponieważ poczuła dziwny ból słysząc te słowa, dodała: - Nie wiem, dlaczego chcesz mnie poślubić, ale doskonale znam wszystkie powody, dlaczego ja nie mogę wyjść za ciebie za mąż. Wymienienie ich niczego nie zmieni. Proszę wyjdź. Naprawdę uważam, że tak będzie najlepiej dla nas obojga.

Po tych słowach w mieszkaniu zapanowała złowroga cisza. Katie odczekała, spoglądając na zegarek, aż minęły trzy kwadransy. Potem cicho, ostrożnie otworzyła drzwi i rozejrzała się po pograżonym w ciemnościach mieszkaniu. Ramon wyszedł, zgasiwszy wszystkie światła, i zamknął drzwi za sobą. Wróciła do łóżka, wsunęła się w zimną pościel. Podłożyła sobie poduszkę pod głowę i włączyła nocną lampkę.

No, o włos uniknęła nieszczęścia! Może przesadza - nigdy nie brała poważnie pod uwagę małżeństwa z Ramonem. W jego ramionach ogarniało ją przemożne pożądanie i to wszystko. Na szczęście w dzisiejszych czasach żadna kobieta nie musi poślubić mężczyzny, by zaspokoić swoje potrzeby seksualne, nie wyłączając Katherine Connelly! Tak się tylko złożyło, że bardziej pożądała Ramona niż jakiegokolwiek mężczyznę - łącznie z Robem.

Ta myśl wywołała mętlik w głowie Katie. Może była bliższa kapitulacji, niż sobie z

tego zdawała sprawę. Praca zawodowa wcale nie dawała jej takiej satysfakcji; mężczyźni, których znała, byli płytki i zapatrzeni w siebie. A Ramon stanowił ich przeciwieństwo. Spełniał każde jej życzenie. W ogrodzie zoologicznym siedł wszędzie, gdzie miała ochotę pójść. Jeśli sprawiała wrażenie zmęczonej, nalegał, żeby usiadła i odpoczęła. Wystarczyło, by rzuciła okiem na kiosk spożywczy, zaraz pytał, czy jest głodna albo czy chce się czegoś napić. Jeśli miała ochotę popływać, pływał z nią. Jeśli miała ochotę tańczyć, tańczył - tak długo, póki mógł ją trzymać w ramionach, przypomniawszy sobie z przekąsem.

Nie pozwolił jej dźwigać torby z zakupami czy neseseru. Otwierał przed nią drzwi i nie przechodził przez nie pierwszy - nie przejmując się, że zatrzasną się jej tuż przed nosem - jak to robiło wielu mężczyzn, którzy oglądali się za siebie z taką miną, jakby chcieli powiedzieć: "Cóż, chciałyście równouprawnienia, to je macie. Same otwierajcie sobie drzwi".

Katie potrzęsła głową. Co się z nią dzieje, myśli o poślubieniu mężczyzny, dlatego że nosi za nią torbę z zakupami i przepuszcza ją w drzwiach? Ale Ramon miał w sobie jeszcze coś. Był tak pewny swej męskości, że nie obawiał się okazywać delikatności. Był zuchwały i bardzo dumny, ale kiedy chodziło o nią, stawał się dziwnie wrażliwy na zranienie.

Myśli Katie podążyły innym torem. Jeśli rzeczywiście żył w takiej biedzie, skąd to jego obeznanie z zasadami dobrego wychowania, które zademonstrował, siedząc za elegancko zastawionym stołem w domu jej rodziców? Ani razu nie okazał cienia wątpliwości, które sztucze służą do jakich po - traw. Nie odczuwał też najmniejszego skrępowania w obecności bogatych przyjaciół jej rodziców.

Dlaczego chciał ją poślubić, a nie zwyczajnie iść z nią do łóżka? Wczoraj wieczorem dobrze wiedział, że doprowadził ją do takiego stanu, w którym niczego by mu nie odmówiła. "Pragnij mnie tak mocno, jak ja pragnę ciebie" - powiedział. A kiedy tak się stało, odsunął się, usiadł prosto, zająknął oczy i ni stąd, ni zowąd poprosił, by go poślubiła. Czy zrobił tak, bo myślał, że Katie jest dziewicą? Latynosi nadal cenią dziewictwo, mimo emancypacji seksualnej.

Czy chciałby się z nią żenić, gdyby wiedział, że Katie nie jest dziewicą? Bardzo w to wątpiła, co sprawiło, że poczuła upokorzenie i gniewne oburzenie. Ramon Galverra dokładnie wiedział, co robić, by wczorajszego wieczoru ją podniecić do ostatnich granic, i na pewno nie nauczył się tego z książek! Za kogo on się uważa? Niech nie udaje niewiniątka!

Katie zgasiła światło i opadła na poduszkę. Dzięki Bogu, że nie zgodziła się pojechać z nim do Portoryko! Chciałby grać rolę niekwestionowanej głowy rodziny; na pikniku oświadczył to bez ogródek. Oczekuje od swej żony, by gotowała, sprzątała i mu dogadzała. Bez wątpienia postarałby się również, by była "bosa i w błogosławionym stanie".

No cóż, żadna wyzwolona Amerykanka przy zdrowych zmysłach nie rozważałaby poślubienia takiego klasycznego domowego tyrana... samca, zaciekle broniącego swej własności... traktującego swoją żonę, jakby była z kruchego szkła... który prawdopodobnie pracowałby do upadłego, by spełnić każdą jej zachciankę... który byłby tak namiętny... i tak delikatny...

ROZDZIAŁ 6

Nazajutrz Katie obudził natarczywy dzwonek telefonu, stojącego przy łóżku. Zaspana, po omacku podniosła słuchawkę z widełek i przycisnęła ją do ucha. Nie zdążyła powiedzieć “halo”, kiedy usłyszała głos matki.

Katie, najdroższa, kim, na miłość boską, jest ten mężczyzna?

- Nazywa się Ramon Galverra - odpowiedziała Katie, nie otwierając oczu.

- Wiem, jak się nazywa, przedstawiłaś go nam. Co cię z nim łączy?

- Co mnie z nim łączy? - wymamrotała Katie. - Nic.

- Katie, nie udawaj głupiej! Ten facet najwyraźniej wie, że masz pieniądze, że mamy pieniądze. Obawiam się, że żywi jakieś zamiary względem ciebie.

Zaspana Katie próbowała bronić Ramona.

- Nie chodzi mu o pieniądze, tylko o żonę. W słuchawce zapanowała cisza. Kiedy znów rozległ się w niej głos matki Katie, każde słowo ociekało pogardą.

- Czy ten portorykański prostak naprawdę zamierza cię poślubić?

- Hiszpański - poprawiła ją Katie. Głos matki pobudził resztkę jej umysłu do pracy.

- Słucham?

- Powiedziałaś, że jest Hiszpanem, nie Portorykańczykiem. A właściwie Amerykaninem.

- Katherine - rozległ się zniecierpliwiony głos. - Chyba nie rozważasz możliwości poślubienia tego mężczyzny, co?

Katie się zawahała. Usiadła i spuściła nogi z łóżka.

- Nie sądzę.

- Nie sądzisz? Katherine, zostań w domu i nie pozwól temu człowiekowi zbliżyć się do siebie, póki się nie pojawimy. Boże, to by zabiło twego ojca! Przyjedziemy zaraz po śniadaniu.

- Wykluczone! - powiedziała Katie, otrząsając się z resztek snu. - Mamo, posłuchaj. Obudziłaś mnie, trudno mi logicznie rozumować, ale nie masz powodu do niepokoju. Nie zamierzam poślubić Ramona; wątpię, czy go jeszcze kiedykolwiek zobaczę.

- Katherine, jesteś pewna? Nie mówisz tego tylko dlatego, żeby mnie uspokoić?

- Z całą pewnością nie.

- W porządku, kochanie, ale jeśli znów się pojawi, zadzwoń do nas, będziemy u ciebie w ciągu pół godziny.

- Mamo...

- Zadzwoń do nas, Katie. Ojciec i ja kochamy cię i chcemy cię chronić. Nie wstydź się przyznać, że nie możesz sobie dać rady z tym Hiszpanem, Portorykańczykiem czy kimkolwiek jest.

Katie otworzyła usta, by zaprotestować, że nie potrzebuje być "chroniona" przed Ramonem, ale się rozmyśliła. Matka i tak by jej nie uwierzyła, a Katie nie miała ochoty się z nią sprzeczać.

- Dobrze - powiedziała wzdychając. - Zadzwonię, kiedy będziecie mi potrzebni. Do widzenia, mamo.

Co się dzieje z jej rodzicami, zastanawiała się Katie z irytacją pół godziny później, wkładając spodnie z żółtego weluru i zharmonizowaną z nimi żółtą górę. Dlaczego myślą, że Ramon mógłby ją skrzywdzić albo zrobić coś, co skłoniłoby ją do wezwania ich na pomoc? Zaczesała włosy do tyłu i spięła je na karku szylkretową klamrą, potem umalowała lekko usta, a na rzęsy nałożyła warstewkę tuszu. Postanowiła, że wybierze się na zakupy i sprawi sobie coś drogiego i niepraktycznego, by przestać myśleć o Ramonie i rodzicach.

Dzwonek u drzwi rozległ się, tak jak się tego obawiała Katie, kiedy wstawiała do zmywarki kubek po kawie. Oczywiście to jej rodzice. Skończyli śniadanie; teraz przyjechali tu, by skończyć z Ramonem, jeśli można użyć takiej metafory.

Zrezygnowana przeszła przez pokój, otworzyła drzwi i aż się cofnęła ze zdumienia na widok wysokiej, szczupłej postaci, zasłaniającej słońce.

- Właśnie... właśnie zamierzałam wyjść - powiedziała Katie.

Udając, że nie rozumiał aluzji, Ramon wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Uśmiechnął się lekko.

- Nie wiem, dlaczego pomyślałem, że to zrobisz.

Katie patrzyła na twarz mężczyzny, którego rysy naznaczone były determinacją, na potężne ramiona, które nie cofnęłyby się przed niczym w dążeniu do celu. W obliczu metra dziewięćdziesięciu męskości i nieugiętej stanowczości, Katie zdecydowała się na strategiczny odwrót, aby od - zyskać możliwość logicznego rozumowania. Odwracając się na pięcie, rzuciła przez ramię: - Zaparzę ci kawy.

Akurat napełniała kubek, gdy Ramon objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Poczowała na włosach lekkie tchnie - nie jego oddechu, kiedy powiedział: - Nie chcę kawy, Katie. - Coś zjeść?

- Nie.

- W takim razie czego chcesz?

- Odwróć się, to ci pokażę. Katie pokręciła głową i tak mocno zacisnęła ręce na blacie szafki, aż pobielaly jej kostki.

- Katie, nie powiedziałem ci, co było głównym powodem, I że nie chciałem, byś paradowała w tamtym kostiumie kąpielowym, ponieważ sam przed sobą nie chciałem się do tego przyznać. Tobie też się to nie spodoba. Ale zawsze musimy ze sobą szczerzy. - Urwał, a potem wyznał z westchnieniem: - Naprawdę ogarnęła mnie zazdrość; nie chcę, by ktokolwiek poza mną oglądał aż tyle twojej pięknej figury.

Katie przełknęła ślinę, żeby odzyskać głos. Bała się odwrócić, czując na plecach i nogach dotyk jego twardych mięśni.

- Przyjmuję twoje wyjaśnienie. I miałaś rację - nie spodobało mi się. Tylko ja, nikt inny, decyduję, jak się ubieram. Ale wszystko to nie ma już znaczenia. Przepraszam, że wczoraj wieczorem zachowałam się tak dziecinnie; powinnam wyjść i się z tobą pożegnać. Ale nie mogę cię poślubić, Ramonie. Nic by z tego nie wyszło.

Wierzyła, że Ramon się z tym pogodzi. Ale poznała go już na tyle dobrze, żeby spodziewać się innej reakcji. Przesunął dłonie wzdłuż jej rąk i zacisnął je na ramionach, by delikatnie, ale zdecydowanie odwrócić ją przodem do siebie. Katie utkwiała wzrok w jego opalonej szyi nad rozpiętym kołnierzykiem niebieskiej koszuli.

- Spójrz na mnie, *querida*.

Nie potrafiła się oprzeć, kiedy głębokim głosem zwracał się do niej: najdroższa. Spojrzała na niego.

- Możesz mnie poślubić. I wszystko się uda. Już się o to postaram.

- Dzieli nas przepaść kulturowa szerokości milionów kilometrów! - krzyknęła Katie. - Jak możesz w ogóle myśleć, że się postarasz, by się to udało?

Nie odrywał od niej oczu.

- Ponieważ wieczorem będę wracał po pracy do domu i kochał się z tobą tak długo, aż zaczniesz błagać, bym przestał. Rano będę cię zostawiał ze smakiem pocałunku na ustach. Będę żył tylko dla ciebie. Wypełnię twoje dni szczęściem, a jeśli Bóg ześle nam cierpienia, będę cię tulił do serca, póki nie przestaniesz płakać, a potem znów cię nauczę, jak się śmiać.

Katie jak zahipnotyzowana patrzyła na jego zmysłowe usta, wolno zbliżające się do jej ust.

- Będziemy się kłócić - ostrzegła go drżącym głosem. Musnął jej usta swoimi.

- Kłótnia to gniewny sposób okazywania troski.

- W niczym... w niczym nie będziemy się zgadzać. Jesteś despotą, a ja jestem niezależna.

Ich usta się zetknęły.

- Nauczmy się sztuki kompromisu.

- To niemożliwe, by tylko jedna osoba wszystko dawała. Czego zażadasz w zamian?

Otoczył ją ramionami.

- Nie mniej i nie więcej od tego, co sam ci ofiaruję - wszystkiego, co możesz dać, bez żadnych ograniczeń.

Zaczął ją całować.

To, co było dla Katie początkowo przyjemnym ciepłem, przemieniło się w ogień, potem buchnęło wściekłymi płomieniami, ogarniającymi ją z szaloną furją. Przywarła do niego, oddając mu nie kończące się, upajające pocałunki z bezradnością i uległością. Pojękiwała cicho, kiedy jej piersi nabrzmiały pod pieszczotliwym dotykiem jego dłoni. - Należymy do siebie - szepnął. - Powiedz, że to wiesz - poleciał ochryple, wsuwając rękę pod elastyczny pas, by objąć jej pośladki i przycisnąć mocniej do swych twardych lędźwi. - Nasze ciała to wiedzą, Katie.

Zaatakowana z obu stron, nie mogła się oprzeć niezwykle podniecającemu wrażeniu, jakie wywoływał dotyk jego ręki na gołej skórze. Poczwała na udach oczywisty dowód jego podniecenia i całkowicie się poddała. Objęła go mocno za szyję, przesuwała dłońmi po jego ramionach, głaskała po gęstych, czarnych włosach, wbijała paznokcie w napięte mięśnie karku. I kiedy poleciał zduszonym głosem: „Powiedz”, wpiła się rozchylonymi ustami w jego usta i niemal załkała.

- Należymy do siebie. Te wypowiedziane szeptem słowa zdawały się odbijać echem po całym pokoju, co podziałało jak kubeł zimnej wody na rozpalone zmysły Katie. Odsunęła się nieco i spojrzała na niego.

Ramon zobaczył gwałtowne rumieńce oblewające jej policzki i panikę w wielkich, niebieskich oczach obramowanych długimi rzęsami. Zanurzył dłonie w jej włosach.

- Nie bój się, *querida* - powiedział łagodnie. - Myślę, że nie tyle boisz się tego, co się dzieje między nami, ile tempa, w jakim się to odbywa. - Dotknął palcami jej rozpalonych policzków dodając: - Zrobiłbym wszystko, żeby ci dać więcej czasu, ale nie mogę. Będziemy musieli odlecieć do Portoryko w niedzielę. To i tak daje ci pełne cztery dni na spakowanie rzeczy. Zamierzałem wyjechać dwa dni temu, nie mogę odłożyć wyjazdu dalej niż do niedzieli.

- Ale... ale jutro muszę iść do pracy - słabo zaprotestowała Katie.

- Tak. Żeby powiedzieć, że wyjeżdżasz do Portoryko i że pracujesz ostatni tydzień.

Ze wszystkich istotnych argumentów, przemawiających przeciwko małżeństwu z

Ramonem, Katie uczepliła się najmniej ważnego - kariery zawodowej.

- Nie mogę tak po prostu pojawić się w pracy i złożyć wypowiedzenie. Obowiązuje mnie dwutygodniowy, a nie czterodniowy okres wypowiedzenia. To niemożliwe.

- Mylisz się, Katie - powiedział cicho. - Możesz to zrobić.

- Poza tym są jeszcze moi rodzice... O, nie! Musimy natychmiast wyjść z domu - powiedziała nagle. - Zupełnie o nich zapomniałam. Jedyne, czego mi teraz potrzeba, to żeby się tu za chwilę pojawili i zastali cię u mnie. Dziś rano miałam już telefon od matki. Zwracała się do mnie: „Katherine”.

W przyływie nagłej energii Katie wyswobodziła się z jego objęć, przynagliła Ramona, by przeszedł do pokoju, chwyciła torebkę i nie odprężyła się, dopóki nie znaleźli się w jego samochodzie.

- Co to znaczy, że zwracała się do ciebie „Katherine”? - spytał Ramon, rzucając jej rozbawione spojrzenie, kiedy przekręcał kluczyk w stacyjce buicka.

Katie obserwowała, z jaką wprawą i swobodą prowadził samochód, podziwiając jego długie, smukłe palce na kierownicy.

- Kiedy rodzice mówią do mnie “Katherine”, a nie “Katie”, oznacza to, że wytyczono linie walki, artyleria została ustawiona na swoich pozycjach i, o ile szybko nie wywieszę białej flagi, zaczną strzelać.

Uśmiechnął się i Katie się uspokoiła. Kiedy skręcił w drogę numer czterdzieści, biegnącą na wschód, Katie spytała obojętnie:

- Dokąd jedziemy?

- Obejrzeć Łuk. Nigdy nie miałem czasu, by dokładniej mu się przyjrzeć.

- Turysta! - rzuciła kpiąco Katie.

Spędzili resztę przedpołudnia, zachowując się z pozoru jak typowi turyści. Wsiedli na jeden z parowców, by odbyć krótką wycieczkę po ciemnych wodach Mississippi. Katie obojętnie spoglądała na krajobraz przesuwany się po drugiej stronie rzeki, w głowie kłębiły się jej rozmaite myśli. Ramon stał oparty o barierkę i przyglądał się Katie.

- Kiedy zamierzasz powiedzieć swoim rodzicom?

Na samą myśl o tym dłonie Katie zrobiły się wilgotne. Wycierając je w żółte spodnie, potrząsnęła głową.

- Jeszcze nie zdecydowałam - odparła, rozmyślnie nie precyzując, o czym nie zdecydowała.

Spacerowali starymi, brukowanymi uliczkami Laclede's Landing w pobliżu rzeki i wstąpili do cudownego, małego baru, gdzie kanapki przypominały istne dzieła sztuki. Kate

jadła niewiele, patrząc przez okno na tłumy urzędników, pracujących w śródmieściu, którzy ścigali tu, by coś przekąsić.

Ramon rozparł się wygodnie na krześle i gryząc cygaro obserwował Katie.

- Chcesz, żebym był obecny, kiedy będziesz im to mówiła?

- Nie zastanawiałam się nad tym.

Włoczyli się po przypominającym skwer pasażu, nad którym dominował wysoki Gateway Arch. Katie wystąpiła w roli przewodnika, chaotycznie wyjaśniając, że Łuk jest najwyższym pomnikiem w Stanach Zjednoczonych - mierzy sto dziewięćdziesiąt metrów. Potem zamilkła i gapiła się nic nie widzącymi oczami na oddaloną rzekę. Bez żadnego konkretnego zamiaru skierowała się w stronę szerokich stopni, prowadzących ku wodzie, i usiadła, pogrążona w myślach, chociaż właściwie nie była w stanie na niczym się skupić. Ramon stał obok, nie odrywając od niej oczu.

- Im dłużej będziesz zwlekała z powiedzeniem im tego, tym bardziej się będziesz denerwowała i będzie ci coraz trudniej.

- Masz ochotę wjechać na Łuk? - spytała Katie wymijająco. - Nie wiem, czy winda kursuje, ale jeśli tak, podobno widok z góry jest niezapomniany. Niestety, wiem to tylko z relacji... Zawsze ogarniał mnie lęk wysokości i nie mogłam się zdobyć na otwarcie oczu.

- Katie, nie mamy zbyt wiele czasu.

- Wiem.

Wrócili do samochodu i kiedy jechali Market Street, Katie zaproponowała, by skręcili w bulwar Lindella. Ramon posłuchał jej rady. Jechali na zachód bulwarem, kiedy Ramon zapytał:

- Co to?

Katie uniosła wzrok.

- Katedra. - Zdziwiła się, kiedy zaparkował samochód przed okazałą budowlą. - Dlaczego się zatrzymaliśmy?

Ramon odwrócił się na swym fotelu i położył jej dłoń na ramieniu.

- Zostało zaledwie kilka dni do naszego wyjazdu, czeka nas wiele decyzji i dużo roboty. Pomogę ci się spakować i zrobię wszystko, co w mojej mocy, ale nie mogę za ciebie poinformować twoich rodziców ani wypowiedzieć umowy o pracę.

- Wiem o tym.

Wolną ręką ujął Katie pod brodę i delikatnie przechylił jej głowę; pocałunek, który złożył na ustach dziewczyny, był pełen czułości.

- Ale dlaczego chcesz iść do kościoła? - spytała Katie, kiedy Ramon otworzył

drzwiczki samochodu.

- Zazwyczaj najlepsze wytwory rąk lokalnych artystów można znaleźć w kościołach, bez względu na to, w jakim zakątku świata człowiek akurat przebywa.

Katie nie do końca mu uwierzyła i jej nerwy, już wystawione na wielką próbę, stały się napięte do granic wytrzymałości, nim się wspięli na szczyt kamiennych stopni, wiodących do katedry. Ramon otworzył jedne z masywnych, rzeźbionych drzwi i cofnął się, by ją przepuścić. Znalazła się w przestronnym, zimnym wnętrzu i natychmiast opadły ją wspomnienia.

Ramon ujął jej łokieć i poprowadził Katie główną nawą. Patrzyła na niekończące się rzędy ławek, na wysokie sklepienie pokryte barwnymi mozaikami, błyszczącymi od złota, unikając widoku marmurowego ołtarza. Specjalnie odwracała od niego wzrok. Kiedy znaleźli się obok pierwszego rzędu ławek, uklękła obok Ramona, czując się jak oszust, jak niepożądany intruz. Wzniosła oczy na ołtarz i szybko zacisnęła powieki, doznając zawrotu głowy. Bóg jej tu nie chce, nie takiej, nie z Ramonem. Przebywanie tu z nim sprawiało jej zbyt wielki ból. I było niewłaściwe. Pragnęła jedynie jego ciała, a nie życia.

Ramon klęczał obok niej i Katie miała okropne przeczucie, że się modlił. Była nawet niemal pewna, o co się modli. Jakby była w mocy przekreślić jego błagania, Katie też zaczęła się modlić, szybko, nieskładnie, ogarnięta coraz większą paniką. *Boże, proszę, nie słuchaj go. Nie dopuść do tego. Nie pozwól, by tak bardzo mu na mnie zależało. Nie mogę zrobić tego, czego ode mnie żąda. Wiem, że nie mogę. I nie chcę. Boże, czy mnie słyszysz? Czy kiedykolwiek mnie słuchałeś?* - mówiła bezgłośnie.

Zerwała się z klęczek, nic nie widziała przez łzy wypełniające oczy. Odwróciła się i zderzyła z Ramonem.

- Katie?

Jego niski głos pełen był niepokoju, położył delikatnie dłoń na jej ramieniu.

- Puść mnie, Ramonie. Proszę! Muszę stąd wyjść.

*

- Nie wiem... nie wiem, co mną tam owładnęło - przepraszała Katie, osuszając oczy chusteczką. Stali w pełnym słońcu na schodach przed kościołem. Katie przyglądała się samochodom, jadącym bulwarem Lindella, nadal zbyt przejęta i zakłopotana, by spojrzeć na Ramona, kiedy wyjaśniała: - Ostatni raz byłam w kościele na swoim ślubie.

Zaczęła schodzić po stopniach, zatrzymując się na dźwięk zdumionego głosu Ramona.

- Byłaś już mężatką?

Katie skinęła głową, nie odwracając się.

- Tak. Wysłałam za mąż dwa lata temu, kiedy miałam dwadzieścia jeden lat, w tym samym miesiącu, w którym ukończyłam college. Rok później się rozwiodłam.

Nadal bolało ją wyznanie tego komukolwiek. Zeszła dwa stopnie niżej, nim sobie uświadomiła, że Ramon nie idzie za nią. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że przygląda jej się zmrużywszy oczy.

- Wzięliście ślub kościelny?

Jego szorstki ton, jak również pozorna nieistotność tego, o co ją pytał, zaskoczyły Katie. Dlaczego bardziej go interesowało, czy miała ślub kościelny, niż sam fakt, że była mężatką? Odpowiedź uderzyła Katie niczym grom z jasnego nieba, przywracając jej zdolność logicznego rozumowania, ale sprawiając ból. Ramon jest katolikiem. Jego wiara bardzo by mu utrudniła poślubienie Katie, jeśli wzięła już kiedyś ślub kościelny, a potem się rozwiodła.

Bóg rzeczywiście wysłuchał jej modłów, pomyślała Katie z mieszaniną wdzięczności i poczucia winy, że sprawi Ramonowi ból swym kłamstwem. Rozwiodła się, ale David umarł sześć miesięcy później, więc nie było przeszkód, by Ramon ją poślubił. Ale o tym nie wiedział, a Katie nie zamierzała mu powiedzieć.

- Tak, wzięliśmy ślub kościelny - wyznała cicho.

Katie ledwo zdawała sobie sprawę, że wsiedli do samochodu i jechali w kierunku trasy szybkiego ruchu. Wróciła wspomnieniami do bolesnej przeszłości. David. Zabójczo przystojny David, który musiał znaleźć sposób na uciszenie plotek o swym romansie z żoną jednego ze współników kancelarii adwokackiej, jak również z kilkoma klientkami firmy, i osiągnął cel, zaręczając się z Katherine Connelly. Była śliczna, inteligentna i naiwna. Wystarczyło, by ci, którzy wierzyli w plotki, spojrzeli na nią raz, a uznali, że musieli się mylić. Ostatecznie, jaki mężczyzna przy zdrowych zmysłach zawracałby sobie głowę tymi wszystkimi kobietami, kiedy miał kogoś takiego jak Katie?

Otóż właśnie taki jak David Caldwell. Był adwokatem, kiedyś grał w uczelnianej drużynie futbolowej. Bywalec o wielkim uroku osobistym i ego, które karmiło się kobietami. Każda stanowiła dla niego wyzwanie. Każdy kolejny podbój świadczył, że jest lepszy od innych mężczyzn. Był taki czarujący... póki nie wpadł w gniew. Rozzłoszczony przemieniał się w dziewięćdziesiąt kilogramów gwałtownego brutala.

W dniu, w którym upłynęło pół roku od dnia ich ślubu, Katie wzięła wolne popołudnie. Wstąpiła do sklepu, by kupić coś ekstra, i pojechała do domu, pełna szalonych pomysłów, jak uczcić ich święto. Kiedy znalazła się w mieszkaniu, stwierdziła, że David już "czci" to święto z atrakcyjną żoną prezesa firmy adwokackiej. Katie wiedziała, że do końca życia nie zapomni chwili, kiedy stanęła na progu sypialni i zobaczyła ich. Nawet teraz na

wspomnienie tego ogarnęły ją mdłości.

Ale wspomnienie koszmaru, który nastąpił później, było o wiele bardziej bolesne.

Obrażenia fizyczne, które David pozostawił na jej ciele tamtej nocy, szybko się zagoiły ale psychiczne do dziś pozostały ranami. Zbliżyły się, lecz wciąż były dokuczliwe.

Katie przypomniawszy sobie telefony od Davida w środku nocy po tym, jak od niego odeszła; zapewniał, że się zmieni, że ją kocha. Przeklinał ze złością i groził jej poważnymi konsekwencjami, jeśli się ośmieli powiedzieć komukolwiek, co się stało. Rozwiał nadzieje Katie na godny rozwód. Sam proces przebiegł spokojnie - jako powód podali niezgodność charakterów - ale David nie zdobył się na milczenie. Obawiając się, że Katie może zdradzić jego tajemnicę, oczerniał ją i jej rodzinę przed każdym, kto go chciał słuchać. Rzeczy, jakie o niej wygadywał, były tak podłe, tak ohydne, że większość ludzi, z którymi rozmawiał, odwracała się z niesmakiem lub wątpiła w jego pocztytalność. Ale Katie czuła się zbyt upokorzona i zgnębiona, by wziąć to pod uwagę.

A potem, pewnego dnia, cztery miesiące po rozwodzie, wydobyła się z otchłani cierpienia i rozpacz, w której tkwiła, spojrzawsza na siebie w lustrze i powiedzawsza: "Katherine Elizabeth Connelly, czy chcesz pozwolić Davidowi Caldwellowi, by zniszczył twoje życie? Czy naprawdę chcesz mu dać tyle satysfakcji?"

Zebrała resztki dawnej energii i przystąpiła do dzieła ułożenia sobie życia od nowa. Zmieniła pracę, wyprowadziła się z domu rodziców i zamieszkała oddzielnie. Znow zagościł na jej twarzy uśmiech, z czasem nauczyła się nawet głośno śmiać. Znow zaczęła wieść życie, jakie przeznaczył jej los. I starała się zachować pozytywne nastawienie do świata. Tylko czasami wydawało jej się, że jej istnienie jest takie płytke. Tak okropnie pozbawione sensu. Takie puste.

- Co to za jeden? - wycedził Ramon przez zaciśnięte zęby.

Katie położyła głowę na oparciu fotela i zamknęła oczy.

- David Caldwell. Adwokat. Byliśmy małżeństwem przez pół roku, a potem się rozwiedliśmy.

- Opowiedz mi o nim - powiedział szorstko.

- Nienawidzę o nim mówić. Właściwie nie znoszę nawet myśleć o nim.

- Powiedz mi - nalegał.

Owładnięta ponurymi wspomnieniami małżeństwa z Davidem, które ją teraz opadły, i ogarnięta paniką, że Ramon nieubłaganie dąży do ślubu z nią, Katie uchwyciła się jedynej możliwości wyplątania się z tego wszystkiego, która jej przyszła do głowy. Chociaż gardziła sobą za tchórzostwo, postanowiła oszukać Ramona i utrzymywać go w przekonaniu, że David

żyje, aby uciąć dalsze rozmowy o ich wspólnym wyjeździe do Portoryko i małżeństwie. Pamiętając, by mówić o Davidzie tak, jakby nadal żył, powiedziała:

- Nie ma specjalnie o czym mówić. Ma trzydzieści dwa lata, jest wysoki, ciemnowłosy i bardzo przystojny. W gruncie rzeczy przypomina mi ciebie.

- Chcę wiedzieć, dlaczego się z nim rozwiodłaś.

- Rozwiodłam się, ponieważ nim gardziłam i bałam się go.

- Groził ci?

- Nie groził.

- Bił cię?

Ramon wyglądał na wzburzonego i wstrząśniętego. Katie była zdecydowana mówić o tym lekko.

- David nazywał to uczeniem mnie dobrych manier.

- I ja ci go przypominam?

Sprawiał wrażenie, że za chwilę wybuchnie, więc Katie zapewniła pośpiesznie:

- Tylko trochę z wyglądu. Obaj macie ciemną cerę, ciemne włosy i ciemne oczy. David grał w college'u w futbol, a ty... - Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie, ale szybko odwróciła wzrok, widząc wściekłość, bijącą z jego twarzy. - ...ty wyglądasz, jakbyś grał w tenisa - dokończyła niepewnie.

Kiedy skręcili na parking przed jej domem, Katie uświadomiła sobie, że to z pewnością ich ostatni wspólnie spędzony dzień. Jeśli Ramon był takim zagorzałym katolikiem, jakimi ponoć są Hiszpanie, zrezygnuje z zamiaru poślubienia jej. Myśl, że już nigdy się nie zobaczą, okazała się niestety bolesna. Katie poczuła się dziwnie opuszczona i niepoczyszona. Pragnęła przedłużyć ten dzień, by spędzić więcej czasu z Ramonem. Ale nie sam na sam - nie tam, gdzie mógłby ją wziąć w ramiona i pięć minut później doprowadzić do takiego stanu, że wszystko by mu wyznała. Wtedy znalazłaby się dokładnie w takim samym położeniu, jak godzinę temu. W potrzasku bez wyjścia.

- Wiesz, na co mam ochotę dziś wieczorem? - spytała, kiedy odprowadzał ją do drzwi.
- Oczywiście, jeśli nie musisz pracować.

- Nie wiem. Na co?

- Chciałabym pójść gdzieś, gdzie moglibyśmy posłuchać muzyki i potańczyć. - To proste zdanie sprawiło, że twarz mu pociemniała z gniewu. Zaciśnął zęby z taką siłą, aż na szyi wystąpiła mu pulsująca żyła. Jest wściekły, pomyślała Katie, czując lęk. Szybko, przepaszająco powiedziała: - Ramonie, powinnam się domyślić, że jesteś katolikiem i fakt, że wzięłam kiedyś ślub kościelny, przekreśla szansę na nasze małżeństwo. Przepraszam,

powinam powiedzieć ci to wcześniej.

- Tak ci "przykro", że masz ochotę iść potańczyć - po - wiedział z jadowitym sarkazmem. Potem, wyraźnie starając się zapanować nad swym gniewem, zapytał z przymusem: - O której mam po ciebie przyjechać?

Spojrzała na popołudniowe słońce.

- Za cztery godziny, o ósmej.

Katie zdecydowała się na jedwabną sukienkę koloru fiołkowego, w odcieniu jej oczu, ostro kontrastującą z rudawo połyskującymi włosami. Przyjrzała się sobie dokładnie w lustrze, sprawdzając, czy dekolt nie jest zbyt głęboki, aby mieć pewność, że Ramon nie uzna sukienki za wyzywającą. Skoro to miał być ich ostatni wspólny wieczór, nie chciała go psuć jeszcze jedną sprzeczką o strój. Przypięła do uszu złote koła, wysoko na rękę wsunęła szeroką, złotą bransoletkę, a na nogi włożyła zgrabne sandały tego samego koloru co sukienka. Rozczesała włosy, by opadały swobodnie na ramiona, i przeszła do pokoju, gdzie postanowiła zaczekać na Ramona.

Ich ostatni wspólny wieczór... Katie nagle opuścił dobry nastrój. Poszła do kuchni i naląła sobie do kieliszka odrobinę brandy. Za kwadrans ósma usiadła na kanapie obitej sztruksem i wolno sączyła alkohol, spoglądając na zegar, wiszący na ścianie. Kiedy punktualnie o ósmej rozległ się dzwonek, podskoczyła nerwowo, odstawiła pusty kieliszek i poszła otworzyć drzwi.

Nic podczas ich krótkiej znajomości nie przygotowało Katie na widok takiego Ramona Galverry, jakiego ujrzała teraz na progu mieszkania.

Wyglądał niezwykle elegancko w ciemnoniebieskim garniturze i kamizelce, leżących na nim bez zarzutu i tworzących wspaniały kontrast ze śnieżnobiałą koszulą i klasycznym, prążkowanym krawatem.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedziała Katie z podziwem. - Przypominasz prezesa banku - dodała, cofając się o krok, by móc lepiej się przyjrzeć jego wysokiej, wysportowanej sylwetce.

Ramon zrobił ironiczną minę.

- Tak się składa, że nie lubię bankierów. Na ogół to ludzie pozbawieni wyobraźni, chętni do ciągnięcia zysków, ale przeciwni podejmowaniu jakiegokolwiek ryzyka.

- Och - powiedziała Katie, trochę speszona. - Cóż, musisz jednak przyznać, że ubierają się nadzwyczaj elegancko.

- Skąd wiesz? - spytał Ramon. - Czyżbyś była również żoną bankiera i zapomniałaś mi o tym wspomnieć?

Katie znieruchomiła, sięgając po szal z drukowanego jedwabiu.

- Oczywiście, że nie.

Pojechali do jednego z lokali na pokładzie statku i słuchali dixielandu, potem wrócili do Lacledes Landing i wstąpili jeszcze do trzech miejsc, gdzie grano jazz i bluesa. W miarę upływu czasu Ramon stawał się coraz bardziej zimny i nieprzystępny, a im większą rezerwę okazywał, tym więcej Katie piła.

Kiedy dojechali do popularnego lokalu za miastem, niedaleko lotniska, Katie była już lekko zawiana, bardzo zdenerwowana i głęboko nieszczęśliwa.

Miejsce, które wybrała, okazało się zdumiewająco zatłoczone jak na wtorkowy wieczór, ale poszczęściło im się i znaleźli stolik tuż obok parkietu. Na tym jednak skończyła się dobra passa Katie. Ramon nie chciał z nią zatańczyć i Katie nie wiedziała, jak długo wytrzyma jego lodowatą obojętność, spoza której przebijała pogarda. Taksował ją twardym spojrzeniem z chłodnym, cynicznym zainteresowaniem, aż Katie drętwiała z przerażenia.

Rozejrzała się po sali, bardziej dlatego, by uniknąć zimnych oczu Ramona, niż wiedziona ciekawością, i jej wzrok padł na przystojnego mężczyznę siedzącego przy barze i obserwującego ją. Uniósł brwi, powiedział bezgłośnie: „Zatańczymy?” i Katie, w odruchu ostatecznej rozpacz, skinęła głową.

Podszedł do stolika, spojrzał z pewnym niepokojem na wysoką i potężnie zbudowaną postać Ramona, a następnie grzecznie poprosił Katie do tańca.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu? - spytała Ramona, pragnąc od niego uciec.

- Nic a nic - powiedział, obojętnie wruszając ramiona - mi.

Katie ubóstwiała tańczyć; posiadała wrodzoną grację ruchów, a jej sposób poruszania się przyciągał wzrok wszystkich. Wkrótce się okazało, że jej partner lubi nie tylko tańczyć, ale wręcz popisywać się na parkiecie.

- Ejże, jesteś niezła - pochwalił ją, zmuszając do bar - dziej zmysłowego tańca, niż miała na to ochotę.

- Popisujesz się - zauważyła Katie, kiedy pary na parkiecie zaczęły się rozstępować, by zrobić im więcej miejsca, a potem całkiem przestały tańczyć. Pod koniec numeru dyskotekowego rozległy się głośne okrzyki zachęty i brawa tańczących oraz gapiów.

- Chcą, żebyśmy jeszcze zatańczyli - powiedział partner Katie, zaciskając dłoń na jej ramieniu, kiedy miała zamiar skierować się w stronę swego stolika. Jednocześnie w zatłoczonej sali zaczęła rozbrzmiewać kolejna melodia dyskotekowa i Katie nie miała innego wyjścia, tylko z wdziękiem poddać się temu, co osobiście uważała za ekshibicjonizm. W tańcu spojrzała ukradkiem na Ramona i szybko odwróciła wzrok. Postawił krzesło przodem

do parkietu, wsunął ręce do kieszeni i obserwował ją z beznamiętną miną zdobywcy, przyglądającego się fordanserce.

Kiedy muzyka ucichła, rozległ się huragan braw. Partner Katie próbował ją nakłonić, by zatańczyła z nim jeszcze jeden kawałek, ale tym razem zdecydowanie odmówiła.

Usiadła przy stoliku naprzeciwko Ramona i zaczęła sączyć wino z kieliszka, coraz bardziej rozszłoszczona stylem ich wzajemnych kontaktów.

- No i jak? - spytała odrobinę wyzywająco, kiedy nie skomentował jej tańca.

Uniósł ironicznie jedną brew.

- Nieźle.

Katie z chęcią by go spoliczkowała. Zaczęła się następna piosenka, tym razem wolna i romantyczna. Rozejrzała się wkoło, spostrzegła dwóch nowych kandydatów do tańca zbliżających się do ich stolika i zeszywniała. Ramon zerknął w tamtą stronę, zobaczył mężczyzn i z ociąganiem wstał. Bez słowa wsunął dłoń pod ramię Katie i zaprowadził ją na parkiet.

Piosenka miłosna w połączeniu z przenikliwą słodyczą ponownego znalezienia się w ramionach Ramona zgubiły Katie. Przynęła się bliżej do niego i wtuliła policzek w ciemnoniebieski materiał garnituru. Chciała, by Ramon mocniej ją objął, by ją przygarnął do siebie i musnął ustami jej skroń, tak jak to robił, kiedy tańczyli na basenie. Chciała... wielu niezbyt jasno sobie uświadamianych, niemożliwych rzeczy.

Nadal o tym marzyła, kiedy wrócili do jej mieszkania. Odprowadził ją do drzwi i Katie właściwie musiała go błagać, by wszedł do środka napić się czegoś. Jak tylko skończył brandy, wstał i bez słowa skierował się do drzwi.

- Ramonie, proszę, nie idź jeszcze. Nie tak - odezwała się bezradnie.

Odwrócił się i spojrzał na nią, lecz jego twarz była bez wyrazu.

Katie zrobiła kilka kroków w jego stronę, potem się zatrzymała ogarnięta falą nieznośnego smutku i tęsknoty.

- Nie chcę, żebyś sobie poszedł - usłyszała swój głos, a potem zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego, całując go rozpaczliwie. Jego usta pozostały zimne, ręce zwisały wzdłuż tułowia.

Upokorzona i zraniona, cofnęła się i uniosła niebieskie oczy, błyszczące od łez.

- Nie chcesz mnie nawet pocałować na pożegnanie? - spytała podchwytliwie.

Jego cała sylwetka zeszywniała w narzuconej pozie nieugiętej obojętności. Nagle porwał ją w ramiona.

- Niech cię diabli! - wysyczał ze złością, całując zapalczywie, brutalnie; w odpowiedzi

Katie natychmiast przy - lgnęła do niego, ogarnięta szalonym pożądaniem. Pieścił ją, tuląc do siebie. A potem gwałtownie odepchnął.

Drżąca i bez tchu spojrzała na niego i szybko odwróciła wzrok, przerażona wściekłością, pałającą w jego oczach.

- Czy tylko tego ode mnie chcesz, Katie? - warknął.

- Nie! - pośpiesznie zapewniła. - Nie chcę niczego. Tylko... tylko wiedziałam, że niezbyt dobrze bawiłeś się dziś wieczorem, więc...

- Więc sprowadziłaś mnie tu, by mi to wynagrodzić? - przerwał, bezczelnie cedząc słowa.

- Nie! - zająknęła się Katie. - Chciałam... - głos jej za - marł pod jego zimnym spojrzeniem.

Katie myślała, że Ramon odwróci się i wyjdzie, ale on skierował się do niskiego stolika. Wziął ołówek, który trzy - mała koło telefonu, i napisał coś w małym notatniku, leżącym obok. Podeszedł do drzwi i zwrócił się do niej, trzymając rękę na klamce.

- Zapisałem numer telefonu, pod którym możesz mnie złapać do czwartku. Jeśli będziesz chciała ze mną porozmawiać, zadzwoń.

Przez moment przyglądał się jej twarzy, a potem wy - szedł, zamykając za sobą drzwi.

Katie stała tam, gdzie ją zostawił, oszołomiona i nieszczęśliwa. To jego ostatnie spojrzenie... jakby chciał zapamiętać jej rysy. Nienawidził jej, był na nią wściekły, a jednak chciał zapytać, jak wygląda. Katie nie mogła wprost uwierzyć że można być tak zdruzgotaną. Oczy piekły ją od łez, w gardle coś ścisnęło.

Odwróciła się i wolno przeszła do sypialni. Co się z nią dzieje - przecież chciała, żeby to się tak skończyło? No, niezupełnie. Pragnęła Ramona, miała odwagę się do tego przyznać, ale chciała go zatrzymać na swoich warunkach: tu w St. Louis, wykonującego jakieś porządne zajęcie.

ROZDZIAŁ 7

Następnego ranka Katie pojawiła się w biurze na pozór wesoła, ale ślady bezsennej nocy można było bez trudu dostrzec w sinych cieniach pod oczami, a jej zazwyczaj spontaniczny uśmiech był wyraźnie wymuszony.

- Cześć, Katie - powitała ją sekretarka. - Miło spędziłaś długi weekend?

- Bardzo miło - powiedziała Katie. Wzięła plik korespondencji, wręczony przez sekretarkę. - Dziękuję, Donno.

- Zrobić ci kawy? - zapytała Donna. - Wyglądasz, jakbyś Od piątku nie była w łóżku. A może - dodała, nie mogąc powstrzymać uśmiechu - powinnam raczej powiedzieć, że wyglądasz, jakbyś od piątku w ogóle się nie kładła spać?

Katie uśmiechnęła się blado w odpowiedzi na żartobliwą uwagę Donny.

- Z przyjemnością napiję się kawy. Przeglądając korespondencję, poszła do swojego małego gabinetu. Usiadła w fotelu za biurkiem i rozejrzała się wkoło. Posiadanie własnego gabinetu, choćby nie wiem jak małego, stanowiło ważny wyróżnik pozycji zajmowanej w Technical Dynamics i Katie była zawsze dumna z tej zewnętrznej oznaki odniesionego przez nią sukcesu. Dziś rano wydało jej się to trywialne i pozbawione znaczenia.

Jak to możliwe, że kiedy w piątek zamykała biurko, nie wiedziała o istnieniu Ramona, a teraz myśli, że już nigdy więcej go nie zobaczy, nie dawała spokoju jej sercu. Raczej jej ciało, a nie sercu, poprawiała samą siebie Katie. Uniosła wzrok, kiedy Donna postawiła na jej biurku kubeczek z białego styropianu z parującą kawą.

- Pani Johnson chce cię widzieć u siebie kwadrans po dziewiątej - powiedziała Donna.

Virginia Johnson, bezpośrednia przełożona Katie, pełniła funkcję dyrektora kadr. Była inteligentną, zdolną i atrakcyjną czterdziestolatką, która nigdy nie wyszła za mąż. Ze wszystkich znanych sobie kobiet sukcesu, Katie najbardziej podziwiała Virginie.

W przeciwieństwie do małego, praktycznie urządzonego gabinetu Katie, pokój Virginii był przestronny, umeblowany sprzętami w stylu francuskich kolonistów i wyłożony grubym, zielonym dywanem. Katie wiedziała, że Virginia szykuje ją na swoją następczynię, chce, by to ona została kolejnym dyrektorem kadr - następnym użytkownikiem tego gabinetu.

- Czy przyjemnie spędziłaś weekend? - spytała Virginia z uśmiechem, kiedy Katie weszła do pokoju.

- Bardzo przyjemnie - powiedziała Katie, siadając na krześle naprzeciwko biurka. - Ale chyba dzisiaj mam nie najlepszy dzień; trudno mi się wciągnąć w rytm zajęć.

- W takim razie mam coś, co może wydatnie wpłynąć na twoje nastawienie do pracy. - Virginia zrobiła znaczącą przerwę i przesunęła w kierunku Katie swojsko wyglądający formularz. - Przyznano ci podwyżkę - oznajmiła rozpromieniona.

- O, miło mi to słyszeć. Dziękuję, Virginio - powiedziała Katie, ledwo rzuciwszy okiem na pismo, informujące o przyznaniu jej wysokiej, osiemnastoprocentowej podwyżki. - Czy to jedyna sprawa, którą do mnie miałaś?

- Katie! - krzyknęła zaskoczona Virginia. - Musiałam walczyć jak lwica, żeby się zgodzono na tak wysoką podwyżkę.

- Wiem - powiedziała Katie, starając się okazać wdzięczność, tak jak wypadało. - Zawsze byłaś dla mnie nadzwyczajna i bardzo się cieszę z dodatkowych pieniędzy.

- W pełni na nie zasłużyłaś i, gdybyś była mężczyzną, już dawno byś tyle zarabiała, na co nie omieszkalam zwrócić uwagi naszemu szanownemu wiceprezesowi.

Katie poprawiła się na krześle.

- Czy wezwałaś mnie tylko w tej sprawie? Mam teraz umówione spotkanie. Mój rozmówca już czeka.

- Tak, to wszystko.

Katie wstała i ruszyła w stronę drzwi. Przystanąła, słysząc zatroskany głos Virginii.

- Katie, czy coś się stało? Czy chciałabyś ze mną o czymś porozmawiać?

Katie zawahała się. Musiała z kimś porozmawiać, a Virginia Johnson była rozsądną kobietą - prawdę mówiąc, Katie starała się ją naśladować. Podeszła do szerokiego okna i spojrzała siedem pięter niżej, na niekończący się sznur pojazdów.

- Virginio, czy kiedykolwiek rozważałaś rezygnację z kariery zawodowej dla małżeństwa?

Katie odwróciła się gwałtownie i zobaczyła, że Virginia przygląda się jej z uwagą, zmarszczywszy czoło.

- Katie, czy możesz być ze mną szczerą? Czy rozważasz poślubienie kogoś konkretnego, czy też mówisz o bliżej nieokreślonej przyszłości?

- Moja przyszłość z nim z pewnością będzie bliżej nieokreślona - powiedziała Katie ze śmiechem, ale była spięta i przygnębiona. Nerwowo przesuwając ręką po włosach, upiętych w gładki kok, wyjaśniła: - Poznałam go całkiem niedawno, chce, żebym go poślubiła i wyjechała z Missouri.

Nie jest stąd.

- Kiedy go poznałaś? - spytała rzeczowo Virginia. Katie zarumieniła się.

- W piątek wieczorem.

Śmiech Virginii był donośny, gardłowy, zupełnie nie pasował do jej drobnej figury.

- Przez chwilę mnie zaniepokoiłaś, ale teraz chyba wszystko rozumiem. Cztery dni temu poznałaś wspaniałego mężczyznę, niepodobnego do tych, których znałaś wcześniej. Nie możesz znieść myśli, że mogłabyś go utracić. Czy słusznie rozumiuję? Naturalnie jest niezwykle przystojny. I czarujący. I działa na ciebie tak, jak nikt przedtem. Prawda?

- Mniej więcej - przyznała Katie.

- W takim razie mam dla ciebie wspaniałe lekarstwo: radzę ci, żebyś się z nim nie rozstawała ani na chwilę, chyba że absolutnie będziesz musiała. Jedź z tym cudownym facetem, śpij z nim, mieszka z nim. Róbcie wszystko razem.

- Czy mam rozumieć - powiedziała Katie, nie kryjąc zaskoczenia - że twoim zdaniem wszystko się ułoży, że powinnam go poślubić?

- Skądże znowu! Proponuję kurację, a nie poślubienie dolegliwości! Przepisuję ci końską dawkę męczyzny, zażywaną przez okrągłą dobę - tak jak antybiotyki. Kuracja jest bardzo skuteczna, a jedynym efektem ubocznym może być łagodne otrzeźwienie. Wierz mi, Katie, zamieszka z nim, jeśli chcesz, ale nie łudź się, że w ciągu czterech dni można się zakochać, następnie poślubić swego wybranka i żyć z nim długo i szczęśliwie. A *propos*, nasuwa mi się pytanie, dlaczego mówimy o "zatracaniu się" w miłości. Można zatracić się w nawale obowiązków, zatracić się w wielkim mieście, zatracić się w pracy czy nauce. Jeśli miłość jest czymś tak cudownym, dlaczego nie odnajdujemy się w miłości albo nie... - urwała, słysząc zaraźliwy śmiech Katie. - Świetnie, cieszę się, że znów jesteś wesola. - Virginia uśmiechnęła się serdecznie i pomachała Katie, kierującej się do wyjścia. - Idź teraz, przeprowadź rozmowę ze swoim kandydatem do pracy i udowodnij, że zasłużyłaś na podwyżkę.

Obserwując niezadowolonego młodzieńca, opuszczającego dwadzieścia minut później gabinet, Katie pomyślała zdegustowana, że chyba sekretarka lepiej od niej przeprowadziłaby tę rozmowę. Zadawała mętne, ogólnikowe pytania zamiast zwięzłych, konkretnych, a potem z roztargnieniem słuchała odpowiedzi mężczyzny. Ale najlepiej się popisała pod koniec tej niefortunnej rozmowy. Wstała i uścisnęła mu rękę przez biurko mówiąc, że niestety nie może mu dać zbyt wielkich nadziei na stanowisko inżyniera w Technical Dynamics.

Młodzieniec odparł, nie kryjąc rozdrażnienia:

- Staram się o stanowisko rewidenta.

- Na stanowisko rewidenta też nie - bąknęła Katie, okazując absolutny brak taktu.

Wciąż wielce zakłopotana swą wpadką, Katie podniosła słuchawkę i wykręciła numer do Karen, pracującej w centrum miasta.

- Co nowego w kręgach dziennikarskich? - spytała, kiedy została połączona przez sekretarkę Karen.

- Wszystko w porządku, Katie. A u ciebie? Co słychać w dziale kadr potężnego Technical Dynamics? - spytała żartobliwie Karen.

- Okropnie! Właśnie powiedziałam młodzieńcowi, starającemu się o pracę u nas, że nie ma najmniejszych szans na zatrudnienie na jakimkolwiek stanowisku.

- I co w tym złego?

Katie westchnęła i wyjaśniła:

- Od pracowników działu kadr wymaga się większej finezji. Zazwyczaj mówimy, że nie mamy akurat nic odpowiedniego dla osoby z takim wykształceniem i doświadczeniem. Znaczy to mniej więcej to samo, ale lepiej brzmi i nie obraża niczyich uczuć. - Katie przesunęła ręką po karku, masując napięte mięśnie. - Słuchaj, dzwonię, żeby zapytać, jakie masz plany na dzisiejszy wieczór. Nie jestem w nastroju, by spędzić go samotnie. - I myśleć o Ramonie, dodała w duchu Katie.

- Wybieram się do „Purple Bottle” - powiedziała Karen.

- Możemy się tam spotkać. Ostrzegam cię jednak, że to lokal wyłącznie dla samotnych. Ale mają dobrego wokalistę nieźle grają. Sprawność Katie wyraźnie się poprawiła, chociaż pracowała bez entuzjazmu. Spędziła dzień rozwiązując typowe problemy i rozstrzygając typowe kontrowersje. Wysłuchiwała przełożonego, skarżącego się głośno i rozwleknie na referentkę; potem żałosnych utyskiwań referentki na szefa.

Ostatecznie nie zadośćuczyniła żądaniu kierownika, by zwolnić pracownicę, tylko przeniosła ją do innego wydziału. Przeglądając podania o pracę, wybrała list motywacyjny referentki, która podczas rozmowy zrobiła na niej dobre wrażenie swą niezwykłą stanowczością oraz pewnością siebie, i umówiła ją na rozmowę z kierownikiem.

Przekonała poirytowaną księgową, by nie wносиła sprawy przeciwko przedsiębiorstwu o dyskryminację, ponieważ ominięto ją przy awansach. Dokończyła raport o spełnianiu przez firmę warunków, przewidzianych w ustawie dotyczącej bezpieczeństwa pracy.

Na tym oraz na rozmowach z kandydatami do pracy upłynął Katie dzień. Po południu rozsiadła się wygodnie w fotelu i oddała ponurym medytacjom nad życiem wypełnionym dniami podobnymi do dzisiejszego. Oto, co oznacza robić karierę. Virginia Johnson poświęciła całą energię, całe życie, na robienie kariery. Na coś takiego.

Znów ogarnęło ją znane od kilku miesięcy uczucie pustki i niepokoju. Bezskutecznie starała się je stłumić.

Katie spędziła w „Purple Bottle” najgorszą godzinę swego życia. Kręciła się po sali, udając, że słucha muzyki. Obserwowała tłum samotnych ludzi, próbujących nawiązać znajomość. Trzech mężczyzn, przy stoliku na prawo od niej, taksowało ją wzrokiem, oceniając jej zalety i szacując jej ewentualną przydatność w łóżku w porównaniu z wysiłkiem, jakiego wymagało nawiązanie z nią znajomości. Katie stwierdziła, że wszystkie kobiety, myślące o rozwodzie, powinny najpierw spędzić wieczór w barze dla samotnych. Po tym poniżającym przeżyciu wiele z nich z radością powróciłyby do swych mężów.

Wyszła o wpół do dziesiątej i wróciła do domu. W samochodzie opadły ją myśli o Ramonie. Miała tu swoje życie, a on nie mógł stanowić jego części; zbyt obcy, zbyt odległy, by rozważać dzielenie z nim losu.

ROZDZIAŁ 8

Spała tak twardo, że nie słyszała, kiedy zadzwonił budzik. Ubrała się pośpiesznie, ale i tak się spóźniła do pracy piętnaście minut. "Czwartek, 3 czerwca" - informował jej kalendarz. Usiadła przy biurku i sięgnęła po kubeczek z kawą, którą przyniosła jej Donna. Czwartek.

Ostatni dzień, w którym mogłaby zadzwonić do Ramona. Jak długo będzie osiągalny pod tym numerem? Aż skończy pracę o piątej lub szóstej? Czy dziś też będzie siedział do późnego wieczora? Czy ma to jakiegokolwiek znaczenie? Jeśli do niego zadzwoni, musi być gotowa na wyjazd z nim i małżeństwo. A nie była na to zdecydowana. Trzeci czerwca.

Katie smutno się uśmiechnęła, popijając parującą kawę. Jeśli uwzględnić tempo, w jakim to wszystko się odbywało, prawdopodobnie zostałaaby czerwcową panną młodą. Znowu.

Mocno potrząsnęła głową i zajęła się pracą. Podczas procesu rozwodowego stwierdziła, że posiada niezwykłą umiejętność: zmuszając się do myślenia o czymś innym w chwili, kiedy do głowy zaczynały jej przychodzić jakieś gorzkie refleksje, potrafiła zupełnie się ich pozbyć.

Przez cały dzień zwijała się w pracy jak w ukropie. Nie tylko odbyła wszystkie zaplanowane rozmowy, ale przyjęła również trzy osoby, które się pojawiły nie umówione.

Osobiście przeprowadziła większość testów, powtarzając zasady, obowiązujące podczas sprawdzania umiejętności maszynopisania, jakby to było najbardziej porywające przemówienie, jakie kiedykolwiek wygłosiła. Wpatrywała się w stoper, kiedy kandydatki pisały na maszynie, jakby miała przed sobą czołowe osiągnięcie współczesnej myśli technicznej, które bezgranicznie ją fascynowało.

Wpadła do Virginii, podziękowała jej wylewnie za podwyżkę i wspaniałą radę, a potem wolno zamknęła drzwi swego gabinetu i niechętnie udała się do domu.

Okazało się, że w czterech ścianach mieszkania o wiele trudniej jej stosować sprawdzoną metodę, szczególnie kiedy w radiu ciągle przypominano, która godzina. "Tu Radio KMOX, godzina osiemnasta czterdzieści" - powiedział spiker.

„I Ramon będzie pod tym numerem już niedługo, jeśli w ogóle jeszcze jest” - dodał wewnętrzny głos.

Katie ze złością wyłączyła radio i włączyła telewizor. Kręciła się po mieszkaniu, nie mogąc usiedzieć na miejscu. Jeśli zadzwoni do Ramona, nie wystarczą półśrodki; będzie musiała powiedzieć prawdę. Nawet jeśli to zrobi, niewykluczone, że już mu przestało zależeć na małżeństwie z nią. Był wściekły, kiedy się dowiedział, że już była kiedyś mężatką. Może

tu wcale nie chodziło o kwestię religii. Może nie lubił towaru “z drugiej ręki”. Ale jeśli zamierzał skończyć z nią znajomość, dlaczego zostawił numer telefonu, pod który mogła do niego zadzwonić?

Ekran telewizora ożył. “W St. Louis jest dwadzieścia sześć stopni, mamy godzinę osiemnastą czterdzieści pięć” - przerwał jej rozważania spiker.

Nie mogła zadzwonić do Ramona, póki nie będzie gotowa z dnia na dzień zrezygnować z pracy, bo zostało już tylko tyle czasu. Będzie musiała wejść do gabinetu Virginii Johnson i powiedzieć kobiecie, która zawsze traktowała ją lepiej od innych: “Przykro mi, że zostawiam cię w krytycznej chwili, ale tak już w życiu jest”.

Nie pomyślała jeszcze, jak zareagują jej rodzice. Będą niezadowoleni, zaniepokojeni, zrozpaczeni. Będą okropnie za nią tęsknili, jeśli wyjedzie do Portoryko. Katie wykręciła numer swych rodziców i dowiedziała się od gosposi, że państwo Connelly pojechali do klubu na obiad. Cholera! - pomyślała. Dlaczego ich nie ma wtedy, kiedy są jej potrzebni? Powinni siedzieć w domu, tęskniąc za swoją małą Katie, którą widywali raz na kilka tygodni. Czy tęskniliby za nią tak samo, gdyby ją widywali raz na kilka miesięcy?

Katie zerwała się i, rozpaczliwie pragnąc czymś się zająć, przebrała się w bikini - w żółte bikini! Usiadła przy toalecie w swej przestronnej sypialni i nerwowo szczotkowała włosy.

Jak może się w ogóle zastanawiać nad rezygnacją z tego wszystkiego w zamian za to, co miał jej do zaoferowania Ramon? Musi być szalona! Wiodła życie, o jakim marzyła każda nowoczesna Amerykanka. Miała ciekawą pracę, piękne mieszkanie, drogie stroje i żadnych problemów finansowych. Była młoda, atrakcyjna i niezależna. Miała wszystko. Absolutnie wszystko. Na tę myśl Katie przestała szczotkować włosy i ponuro spojrzała w lustro. Dobry Boże, czy to naprawdę wszystko? Oczy jej pociemniały z rozpaczy, kiedy znów wyobraziła sobie przyszłość, podobną do terażniejszości. Życie musi polegać na czymś jeszcze. To z pewnością nie wszystko. To zwyczajnie niemożliwe.

Próbując się pozbyć smętnych myśli, Katie porwała ręcznik i pomaszerowała na basen. Jakieś trzydzieści osób pływało lub odpoczywało przy stolikach pod parasolami. Don i Brad z kilkoma znajomymi pili piwo. Katie pomachała im, kiedy zawołali, by się do nich przyłączyła, ale przecząco pokręciła głową. Położyła ręcznik na najbardziej oddalonym leżaku, jaki znalazła, i poszła popływać. Zrobiła dwadzieścia okrążeń, wyszła z wody i opadła na leżak. Ktoś słuchał radia tranzystorowego. “Jest piętnaście po siódmej, temperatura w St. Louis wynosi dwadzieścia sześć stopni”. Katie zamknęła oczy, próbując się wyłączyć, i nagle niemal poczuła gorące usta Ramona, delikatnie muskające jej usta, potem pocałunek stał się

niezwykle namiętny, z radością poddawała się pieścizocie jego łąpczywych ust i dłoni. Powiedział cicho, głębokim głosem: “Oddam ci całe swoje życie... Będę się z tobą kochał tak, aż zaczniesz błagać, bym przestał... Wypełnię twoje dni szczęściem”. Katie miała wrażenie, że się dusi. “Należymy do siebie - wyznał zmysłowo. - Powiedz, że o tym wiesz. Powiedz”. Po - wiedziała. Wiedziała to - tak samo, jak wiedziała, że nie mogą być razem.

Był taki przystojny, taki męski z pięknymi, czarnymi włosami i olśniewającym uśmiechem. Katie przypomniała sobie mały dołeczek w jego brodzie i to, jak jego oczy...

- Aj! - krzyknęła zaskoczona, siadając gwałtownie, kiedy poczuła na swym udzie lodowatą wodę.

- Obudź się, śpiąca królowo! - zawołał ze śmiechem Don, siadając na leżaku.

Katie się odsunęła, by mu zrobić więcej miejsca, i spojrzała na niego badawczo. Miał szklane oczy, twarz lekko zaczerwienioną; wyglądał, jakby przez całe popołudnie pił.

- Katie - powiedział, utkwivszy wzrok w jej piersiach, okrytych skąpym stanikiem kostiumu bikini. - Wiesz, że naprawdę na mnie działasz?

- Sądzę, że to nie takie trudne - odparła Katie z wymuszonym uśmiechem i odepchnęła jego rękę, kiedy zaczął nią wodzić po jej udzie.

Roześmiał się.

- Katie, bądź dla mnie miła. Ja potrafię ci się odwdzięczyć.

- Nie jestem starszą panią, a ty nie jesteś harcerzem - powiedziała żartobliwie Katie, ukrywając zakłopotanie pod maską nonszalancji.

- Masz bardzo cięty język, rudzielcu. Ale można nim robić przyjemniejsze rzeczy, niż mi przygadywać. Dam ci przykład. - Zaczął się nad nią nachylać, Katie się cofnęła i odwróciła głowę.

- Don - mówiła niemal błagalnie - naprawdę staram się nie robić sceny, ale jeśli nie przestaniesz, zacznę krzyczeć i oboje znajdziemy się w niezręcznej sytuacji.

Odskoczył gwałtownie i spojrzał na nią gniewnie.

- Co u diabła się z tobą dzieje?

- Nic! - odparła Katie. Nie zamierzała robić sobie z niego wroga, pragnęła jedynie, by poszedł. - Czego chcesz? - spytała w końcu.

- Żartujesz sobie? Chcę kobiety, na którą teraz patrzę. - Tej, która ma śliczną buzię, niesamowitą figurę i niewinną duszę.

Katie spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego? - spytała bez ogródek.

- Kochanie - powiedział, mierząc ją wzrokiem od stóp od głów. - To głupie pytanie.

Ale odpowiem ci tak samo, jak odpowiedział pewien facet zapytany, dlaczego zdobywa górskie szczyty. Pragnę cię zdobyć, bo istniejesz. Chcesz, żebym był bardziej bezpośredni? Pragnę cię poczuć pod sobą, albo - jeśli wolisz - możesz...

- Precz ode mnie - wysyczała Katie. - Jesteś odrażający i pijany.

- Nie jestem pijany! - zaprzeczył, wyraźnie dotknięty.

- W takim razie jesteś tylko odrażający! Odejdź. Wstał i wzruszył ramionami.

- Dobra. Czy mam przysłać Brada? Interesuje się tobą. A może Deana, jest...

- Nie chcę żadnego z was! - powiedziała rozzłoszczona Katie.

Don był szczerze rozbawiony.

- Dlaczego nie? Nie jesteśmy gorsi od innych facetów. Właściwie jesteśmy lepsi niż większość nich.

Katie wolno wstawiała, patrząc na niego. Nagle dotarło do niej znaczenie jego słów.

- Coś ty powiedział? - szepnęła.

- Powiedziałem, że jesteśmy równie dobrzy, jak inni faceci, a od wielu nawet lepsi.

- Masz rację... - powiedziała z namysłem. - Masz absolutną rację!

- Więc o co chodzi? Dlaczego sobie żałujesz? A raczej, dla kogo to tak chowasz?

Nagle Katie doznała olśnienia. Ależ oczywiście! Mało się nie przewróciła, tak szybko chciała ominąć Dona.

- Nie chodzi chyba o tego cholernego Hiszpana, co? - krzyknął za nią.

Ale Katie nie miała czasu mu odpowiadać, bo już opuszczała basen. Biegiem pokonała ścieżkę, wpadła jak burza przez furtkę w ogrodzeniu patio i złamała paznokiec, tak jej było śpieszno otworzyć przesuwane, szklane drzwi. Bojąc się, że może już za późno, wykręciła numer, który Ramon zapisał w notesie, leżącym obok telefonu. Liczyła dzwonki, coraz bardziej tracąc nadzieję, że ktoś podniesie słuchawkę.

- Halo - rozległ się kobiecy głos po dziesiątym dzwonku, kiedy Katie już zamierzała zrezygnować.

- Chciałabym... chciałabym rozmawiać z Ramonem Galverrą. Czy go zastałam? - Katie była tak zaskoczona kobiecym głosem w słuchawce, że prawie zapomniała podać informacje, na które kobieta najwyraźniej czekała. - Nazywam się Katherine Connelly.

- Bardzo mi przykro, pani Connelly. Pana Galverry jeszcze nie ma. Ale spodziewamy się go lada chwila. Czy mam mu przekazać, by do pani zadzwonił?

- Tak, bardzo proszę - powiedziała Katie. - Czy na pewno, jak tylko się pojawi, przekaze mu pani wiadomość, że dzwoniłam?

- Naturalnie. Jak tylko się pojawi.

Katie odłożyła słuchawkę i zaczęła się wpatrywać w telefon. Czy Ramona naprawdę nie było w domu, czy też poprosił tę kobietę o sympatycznym głose, by spławiła Katie? Był wściekły, kiedy Katie mu powiedziała, że była kiedyś mężatką... może teraz, gdy miał dwa dni, by ochłonać, nie interesowało go już poślubienie "używanej" żony. Co powinna zrobić, jeśli Ramon nie oddzwoni? Czy ma założyć, że nie przekazano mu wiadomości, i zadzwonić jeszcze raz? Czy też powinna zrozumieć aluzję i pogodzić się z tym, że Ramon nie chce z nią rozmawiać?

Dwadzieścia minut później zadzwonił telefon. Katie złapała słuchawkę i bez tchu rzuciła:

- Halo!

Głos Ramona w słuchawce zdawał się jeszcze głębszy niż w rzeczywistości.

- Katie?

Ścisnęła słuchawkę tak mocno, aż zabolą ją ręka.

- Powiedziałeś, żebym zadzwoniła jeśli... jeśli będę chciała porozmawiać. - Zrobiła przerwę, mając nadzieję, że Ramon coś powie, by jej ułatwić zadanie, ale milczał. Katie wzięła głęboki oddech i mówiła dalej: - Chciałabym porozmawiać... ale raczej nie przez telefon. Ramonie, czy możesz do mnie przyjechać?

Jego głos był beznamiętny. Powiedział jedynie:

- Dobrze.

Ale to wystarczyło. Katie spojrzała na żółte bikini i pobiegła do pokoju, by się przebrać. Zastanawiała się, co włożyć, jakby od tego, na co się zdecyduje, zależało powodzenie lub klęska jej zamiarów. W końcu wybrała miękką, brzoskwiniową górę z kapturem i odpowiednie do niej spodnie, wysuszyła i wyszczotkowała włosy, pomalowała usta brzoskwiniową pomadką, na policzki nałożyła odrobinę różu, a na rzęsy tusz. Oczy jej błyszczały i miała wypieki, kiedy przyjrzała się sobie w lustrze.

- Życz mi powodzenia - zażądała od swego odbicia. Poszła do pokoju, żeby usiąść, ale nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Pstryknęła palcami.

- Szkocka - powiedziała na głos. Ramon lubił szkocką, a nie miała w domu ani kropli. Zostawiając drzwi frontowe lekko uchylone, Katie pobiegła do sąsiada i pożyczyła od niego butelkę J&B.

Spodziewała się, że po powrocie zastanie Ramona, czekającego na nią w mieszkaniu, ale jeszcze go nie było. Poszła do kuchni i przygotowała dla Ramona taką szkocką, jaką zamawiał w barze - z lodem i odrobiną wody sodowej. Uniosła szklaneczkę pod światło, by krytycznie ocenić jej zawartość. Właściwie ile to jest "odrobina"? I co jej strzeliło do głowy,

by tak wcześniej przygotować drinka, przecież zanim Ramon tu dotrze, lód się dawno rozpuści. Postanowiła, że sama wypije. Krzywiąc się z niesmakiem, przeszła ze szklaneczką do pokoju i usiadła.

Za kwadrans dziewiąta ostry dźwięk dzwonka sprawił, że zerwała się z fotela.

W ostatniej chwili powstrzymała się od otwarcia drzwi na oścież, przywołała na usta powściągliwy uśmiech i ode - mknęła je na przyzwoitą szerokość. W łagodnym świetle lampy gazowej sylwetka Ramona wypełniała cały otwór drzwi. Sprawiał wrażenie bardzo wysokiego i zabójczo przystojnego w jasnoszarym garniturze i kasztanowym krawacie. Patrzył jej prosto w oczy, wyraz twarzy miał nieprzenikniony - ani serdeczny, ani odpychający.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedziała Katie, robiąc mu przejście i zamykając za nim drzwi. Była tak zdenerwowana, że nie wiedziała, od czego zacząć. Zdecydowała się na kompromis. - Usiądź, przygotuję ci coś do picia.

- Dziękuję - powiedział. Wszedł do pokoju i zdjął marynarkę, nie odwracając nawet głowy, by spojrzeć na Katie.

Katie była całkowicie zbита z tropu jego zachowaniem, ale skoro zdjął marynarkę, widocznie zamierzał tu trochę zabawić. Kiedy wróciła z drinkiem, stał tyłem do pokoju, z rękami w kieszeniach, wyglądając przez okno. Odwrócił się na odgłos kroków i Katie po raz pierwszy spostrzegła wokół jego oczu i ust głęboko wyżłobione zmarszczki, wywołane napięciem i zmęczeniem. Zaniepokojona powiedziała:

- Ramonie, wyglądasz na wykończonego. Rozluźnił krawat i wziął szklaneczkę, którą mu podała.

- Katie, nie przyszedłem tutaj, by rozmawiać o stanie swego zdrowia - oświadczył szorstko.

- Tak, wiem. - Katie westchnęła. Był zimny, odpychający i wciąż się na nią gniewał. - Nie zamierzasz mi pomóc w tej rozmowie, prawda? - spytała, wypowiadając na głos swoje myśli.

Jego ciemne oczy pozostały niewzruszone.

- To zależy od tego, co masz mi do zakomunikowania. Jak już ci wcześniej powiedziałem, niewiele mogę obiecać, jeśli się zgodzisz mnie poślubić. Ale mogę cię zapewnić, że zawsze będę wobec ciebie szczerzy. Zawsze. Oczekuję tego samego od ciebie.

Katie skinęła głową i odwróciła się od niego. Chwyciła oparcie fotela, by mieć jakąś fizyczną podporę, bo nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że nie otrzyma żadnego moralnego wsparcia od mężczyzny, stojącego za nią. Zaczerpnęła powietrza i zamknęła oczy.

- Ramonie, we wtorek w kościele uświadomiłam sobie, że... że prawdopodobnie jesteś

żarliwym katolikiem. A potem stwierdziłam, że skoro tak jest, nie mógłbyś... nie poślubiłbyś mnie, jeśli wcześniej wzięłam już ślub kościelny, a potem się rozwiodłam. Dlatego ci powiedziałam, że jestem rozwódką. To nie było kłamstwo, rozwiodłam się, ale David później zmarł.

Głos, który dobiegł ją z tyłu, był beznamienny.

- Wiem.

Katie tak mocno ścisnęła oparcie fotela, aż zdrętwiały jej palce.

Wiesz? Skąd?

- Powiedziałaś mi wcześniej, że ci kogoś przypominam, kogoś, kogo śmierć przyniosła ci wielką ulgę. Kiedy mi opowiadałaś o byłym mężu, znowu powiedziałaś, że jestem do niego podobny. Założyłem, że mało prawdopodobne, byś miała dwóch mężczyzn, którzy by ci mnie przypominali. Poza tym nie potrafisz kłamać.

Jego całkowita obojętność rozdzierała Katie serce.

- Rozumiem - wydusiła przez ściśnięte gardło. Widocznie Ramon nie chciał żony innego mężczyzny, bez względu na to, czy była rozwódką, czy wdową. Z determinacją zapytała: - Mógłbyś mi wyjaśnić, dlaczego wciąż się na mnie gniewasz, nawet po tym, jak ci wszystko wyznałam? Wiem, że czujesz gniew, nie jestem tylko pewna, dlaczego i...

Położył dłonie na jej ramionach i ściskając boleśnie obrócił ją.

- Ponieważ cię kocham! A na dwa dni uczyniłaś z mego życia prawdziwe piekło. - Jego głos brzmiał głucho, jakby wydobywał się gdzieś z głębi piersi. - Kocham cię i przez prawie czterdzieści osiem godzin czekałem na twój telefon, z każdą mijającą godziną czując, jak coś we mnie umiera.

Katie uśmiechnęła się żałośnie i dotknęła dłonią jego policzka, aby w ten sposób zmniejszyć napięcie mięśni. - Dla mnie to też były straszne dni.

Otoczył ją ramionami z niezwykłą siłą. Ich usta złączyły się w pocałunku. Gładził ją po szyi, po plecach, po piersiach, potem przesunął dłonie niżej, przyciskając ją do siebie z całej siły. Katie bezwiednie poruszyła biodrami. Ra - mon jęknął i zanurzył dłoń w jej włosach.

Oderwał usta od ust Katie i obsypał pocałunkami twarz, oczy, szyję.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz o tym? - wy - mamrotał ochryple. Ale nie zdążyła mu odpowiedzieć. Ich usta znów się połączyły i powoli tonęła w oceanie rozkoszy, chętnie poddając się falom uniesienia, w których pograżała się coraz głębiej przy każdym muśnięciu jego wygłodniałych ust i rąk.

Po dłuższej chwili Katie zaczęła wynurzać się na powierzchnię w miarę, jak jego

pocałunki stawały się spokojniejsze, by w końcu zupełnie ustać. Zawiedziona wtuliła twarz w jego pierś, serce jej waliło jak młotem, słyszała, że jego biło równie gwałtownie.

Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała na jego pełną czułości twarz.

- Katie, ożeniłbym się z tobą, nawet gdybyś poślubiła tego łobuza w każdym kościele na świecie, a potem się z nim rozwiodła we wszystkich sądach.

Ledwo rozpoznała w zduszonym szepcie własny głos.

- Myślałam, że byłeś na mnie wściekły, bo pozwoliłam, by sprawy między nami zaszły tak daleko nie mówiąc ci, że byłam kiedyś mężatką.

Pokręcił głową.

- Byłem wściekły, bo wiedziałem, że mnie okłamujesz, by mieć wymówkę i nie wyjść za mnie; byłem wściekły, ponieważ wiedziałem, że jesteś przerażona tym, co do mnie czujesz, a nie mogłem zostać tu dłużej, by przewyciężyć twój lęk.

Katie wspięła się na palce i pocałowała jego gorące usta, ale kiedy ją objął, cofnęła się. Uciekając przed pokusą, jaką stanowiła jego bliskość, powiedziała:

- Uważam, że nim stracę odwagę i zrobi się całkiem późno, lepiej zadzwonię do rodziców. Zostały nam tylko trzy dni, by spróbować ich sobie pozyskać przed naszym wyjazdem.

Katie podeszła do niskiego stolika, podniosła słuchawkę i zaczęła wybierać numer rodziców, a potem spojrzała na Ramona.

- Zamierzałam im powiedzieć, że pojedziemy do nich, ale chyba będzie lepiej, jeśli oni przyjadą tutaj... - Rzuciła mu nerwowy uśmiech. - Mogliby cię wyprosić ze swojego domu, ale nie mogą tego zrobić u mnie.

Czekając, aż rodzice odbiorą telefon, przesunęła palcami po zmierzwionych włosach, zastanawiając się, jak zacząć rozmowę. Kiedy usłyszała w słuchawce głos matki, miała w głowie kompletną pustkę.

- Cześć, mamó - powiedziała. - To ja.

- Katie, czy coś się stało? Jest wpół do dziesiątej.

- Nie, nic się nie stało. - Zrobiła przerwę. - Pomyślałam, że mogłabyś wpaść do mnie z tatą, by się czegoś napić.

Matka roześmiała się.

- Świetny pomysł. Właśnie wróciliśmy z obiadu. Zaraz u ciebie będziemy.

Katie, rozpaczliwie szukając sposobu, by matka się nie rozłączyła, kiedy ona będzie wymyślała, jak poruszyć sprawę, w której dzwoniła, powiedziała:

- *A propos*, lepiej przywieźcie ze sobą to, czego się chcecie napić. Mam tylko szkocką.

- Dobrze, skarbie. Chcesz, żebyśmy jeszcze coś zabrali z domu?

- Środki uspokajające i sole trzeźwiące - bąknęła niewyraźnie Katie.

- Słucham, kochanie?

- Nic, mamó, jest coś, co muszę ci powiedzieć, ale zanim to zrobię, chcę zadać jedno pytanie. Pamiętasz, jak mi obiecałaś, kiedy byłam małą dziewczynką, że bez względu na to, co zrobię, będziecie z tatą zawsze mnie kochali? Powiedziałaś, że nawet gdyby to było coś straszego...

- Katie - przerwała jej ostro matka. - Jeśli chciałaś mnie zaniepokoić, udało ci się to bardzo dobrze.

- Najgorszego jeszcze nie wiesz. - Katie westchnęła ciężko. - Mamó, jest u mnie Ramon. Zamierzam w niedzielę z nim wyjechać i poślubić go w Portoryko. Chcielibyśmy z wami o tym porozmawiać. Przez sekundę w słuchawce panowała cisza, a potem rozległ się głos matki:

- My też chcemy z tobą porozmawiać, Katherine. Katie odłożyła słuchawkę i spojrzała na Ramona, który pytająco uniósł brwi.

- Znów jestem Katherine.

Chociaż Katie próbowała obrócić wszystko w żart, świetnie zdawała sobie sprawę z tego, jak zrozpaczeni będą jej rodzice. Była zdecydowana wyjechać do Portoryko bez względu na to, co powiedzą, ale bardzo ich kochała i było ciężko, że sprawi im ból.

Czekała, wyglądając przez okno, Ramon stał obok i obejmował ją ramieniem, by dodać jej otuchy. Widząc samochód, który z impetem skręcił z ulicy w jej osiedle, wiedziała, że przybyli rodzice.

Smutna i mocno wylęknięta ruszyła w stronę drzwi, ale zatrzymała się na dźwięk głosu Ramona.

- Katie, gdybym mógł zdjąć ciężar tego, co zamierzasz zrobić, z twych barków i twego serca, zrobiłbym to. Obiecuję, że udreki najbliższych trzech dni, będą jedynymi, których ci świadomie przyczynię.

- Dziękuję - szepnęła zboląłym głosem, kładąc dłoń w jego wyciągnięte ręce, by czerpać siłę z uścisku palców Ramona. - Czy ci już powiedziałam, jak lubię to, co mi mówisz?

- Nie - odparł z lekkim uśmiechem. - Ale to dobra pora, żeby zacząć.

Katie nie miała czasu zastanawiać się nad znaczeniem jego słów, ponieważ rozległ się natarczywy dźwięk dzwonka. Ojciec Katie, znany ze swego uroku osobistego i dobrych manier, wpadł do mieszkania jak burza, uściśnął wyciągniętą rękę Ramona i powiedział:

- Dobrze, że cię znowu widzę, Galverra, miło mi było gościć cię w naszym domu; masz cholerny tupet prosząc Katie, by cię poślubiła, i chyba zupełnie straciłeś rozum, jeśli sądzisz, że na to pozwolimy.

Matka Katie, powszechnie podziwiana za umiejętność panowania nad sobą nawet w chwilach najwyższego napięcia, wpadła tuż za nim, niczym zongler trzymając w obu rękach butelki z alkoholem.

- Nie dopuścimy do tego - oświadczyła. - Panie Galverra, musimy pana prosić o opuszczenie mieszkania - powiedziała, wskazując butelką na drzwi. - A ty, Katherine, postradałaś zmysły. Idź do swojego pokoju. - Drugą butelką wskazała władczo w kierunku holu.

Katie, w osłupieniu przyglądając się temu, co się działo, w końcu na tyle odzyskała przytomność, by się odezwać:

- Tato, usiądź. Ty też, mamó. - Kiedy oboje opadli na fotele, Katie otworzyła usta, chcąc przemówić, ale uświadomiła sobie, że matka nadal trzyma obie butelki z alkoholem na kolanach, więc wzięła je od niej. - Daj mi to, mamó, zanim sobie zrobisz krzywdę.

Uwolniwszy matkę od niebezpiecznych przedmiotów, Katie się wyprostowała, i myślała gorączkowo, od czego zacząć. Wytarła dłonie o uda, rzuciła Ramonowi bezradne spojrzenie.

Ramon objął Katie za szczupłą kibić, lekceważąc gniewną minę jej ojca na widok tego gestu, i powiedział spokojnie:

- Katie zgodziła się pojechać ze mną w niedzielę do Portoryko, gdzie weźmiemy ślub. Wiem, że trudno się państwu z tym pogodzić, ale dla Katie bardzo ważna jest świadomość, że popierają państwo jej decyzję.

- Cóż, na pewno się tego nie doczeka! - wysapał ojciec.

- W takim razie - powiedział spokojnie Ramon - zmusicie ją państwo do dokonania wyboru, na czym stracą wszyscy. I tak wyjedzie ze mną, ale mnie znienawidzi za spowodowanie rozłamu między nią a państwem. Was też będzie nienawidziła za brak zrozumienia i za to, że nie życzą jej państwo szczęścia. A dla mnie jest ważne, by Katie była szczęśliwa.

- Tak się składa, że dla nas to też jest cholernie ważne - wycodził pan Connelly przez zaciśnięte zęby. - Jakie życie może jej pan zapewnić na jakiejś nędznej farmie w Portoryko?

Katie zobaczyła, że Ramon zbladł i z chęcią udusiłaby Ojca za tę zniewagę. Ale Ramon odpowiedział opanowanym głosem:

- Zamieszka w niewielkim domku, ale nie będzie jej pa - dało na głowę. Zawsze

będzie miała co jeść i w co się ubrać. I dam jej dzieci. Poza tym nie mogę obiecać Katie nic - tyle tylko, że do końca życia, każdego ranka będzie się budziła ze świadomością, że jest kochana.

Matce Katie napłynęły łzy do oczu, wrogość zniknęła z jej twarzy, kiedy patrzyła na Ramona.

- O, mój Boże... - szepnęła. Ale ojciec Katie dopiero się zagrzewał do walki.

- Czyli Katie będzie popychadłem, żoną wieśniaka, tak?

- Nie, będzie moją żoną.

- Ale będzie harowała jak żona wieśniaka! - rzucił pogardliwie jej ojciec.

Ramon zacisnął zęby i pobladł jeszcze bardziej.

- Owszem, będzie miała pewne obowiązki.

- Czy zdaje sobie pan sprawę z tego, panie Galverra, że Katie tylko raz w swym życiu była na farmie? Tak się składa, że bardzo dobrze to pamiętam. - Przeniósł bezlitosny wzrok na swą wylęknioną córkę. - Chcesz mu o tym opowiedzieć, Katherine, czy ja mam to zrobić?

- Tato, miałam wtedy zaledwie dwanaście lat!

- Podobnie jak twoje koleżanki, Katherine. Ale one nie krzyczały, kiedy farmer ukręcał łeb kurczakowi. Nie nazwały go mordercą w jego własnym domu i przez dwa lata nie odmawiały spożywania kurczaków. Nie uważały też, że konie "śmierdzą", dojenie krów to "ohyda", a gospodarstwo rolne wartości wielu milionów dolarów to "wielkie, śmierdzące miejsce pełne brudnych zwierząt".

- No cóż - odparła zbuntowanym tonem Katie - ale one nie wpadły do kupy gnoju, nie zostały uszczypnięte przez gęś ani kopnięte przez ślepego konia! - Odwróciwszy się szybko do Ramona, by się bronić, Katie ze zdumieniem stwierdziła, że spogląda na nią z kąpiącym uśmiechem.

- Teraz się śmiejesz, Galverra - powiedział ze złością pan Connelly. - Ale nie wiem, czy ci będzie tak do śmiechu, kiedy się dowiesz, że w pojęciu Katie życie z ołówkiem w ręku to wydawanie wszystkiego, co zarobi, a potem robienie zakupów na mój rachunek. Nie potrafi ugotować nic, co nie jest w torebce, kartonie lub puszcze; nie wie, z której strony nawlec igłę; nie...

- Ryan, przesadzasz! - niespodziewanie wtrąciła się pani Connelly. - Katie utrzymuje się z własnych dochodów od dnia ukończenia college'u i potrafi szyć.

Ryan Connelly wyglądał, jakby za chwilę miał wybuchnąć.

- Potrafi wyszywać czy jakieś tam podobne bzdury. I do tego kiepsko! Do dziś nie wiem, czy to, co dla nas wyhaftowała, to ryba czy sowa, podobnie jak ty!

Ramiona Katie zaczęły się trząść z powstrzymanego śmiechu.

- To... to muchomor - powiedziała, pozwalając się objąć Ramonowi, i wybuchnęła śmiechem. - Wyhaftowałam go, kiedy... kiedy miałam czternaście lat. - Ocierając łzy rozbawienia, spojrzała na niego błyszczącymi oczami. - Wiesz, myślałam, że to ciebie uznają za niedostatecznie dobrego dla mnie.

- Uważamy, że... - warknął Ryan Connelly.

- Że Katie jest źle przygotowana do życia, jakie musiałaby wieść u pana boku, panie Galverra - przerwała mężowi pani Connelly. - Dotychczasowe doświadczenie wyniesione przez Katie ze szkoły i pracy ogranicza się do zajęć wymagających myślenia, a nie wysiłku fizycznego. Ukończyła studia z wyróżnieniem i wiem, jak się stara w swojej firmie. Ale Katie nie ma najmniejszego pojęcia, co to znaczy ciężka praca fizyczna.

- Będąc moją żoną, nie musi tego wiedzieć - odparł Ramon.

Ryan Connelly najwyraźniej do końca stracił cierpliwość. Zerwał się z fotela, zrobił dwa zamaszyste kroki i od - wrócił się gwałtownie, patrząc gniewnie na Ramona.

- Galverra, źle cię oceniłem podczas twojej wizyty w naszym domu. Myślałem, że jesteś człowiekiem dumnym i honorowym, ale się pomyliłem.

Katie poczuła, jak Ramon zesztyniał, słuchając tyrady jej ojca.

- Tak, wiedziałem, że jesteś biedny - powiedziałeś nam to, ale uważałem, że masz choć odrobinę przyzwoitości. A teraz stoisz tu i mówisz nam, że chociaż nie możesz jej dać nic, jednak zamierzasz odebrać nam córkę, oderwać ją od wszystkiego, co zna, pozbawić ją rodziny, przyjaciół. Pytam cię, czy tak postępuje uczciwy człowiek? Odpowiedz mi, jeśli masz odwagę.

Katie, gotując się do wstawienia za Ramonem, spojrzała na jego zawziętą minę i cofnęła się. Niskim, straszonym głosem powiedział:

- Zabrałbym Katie własnemu bratu! Czy taka odpowiedź pana satysfakcjonuje?

- Tak, na Boga! Dowodzi to, jakim jesteś...

- Usiądź, Ryanie - powiedziała ostro pani Connelly. - Katie, idź z Ramonem do kuchni i przygotujcie nam coś do picia. Chciałabym porozmawiać z twoim ojcem na osobności.

Bezwstydnie podsłuchując w drzwiach, podczas gdy Ramon szykował drinki, Katie widziała, jak matka podeszła do ojca i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Ryanie, przegraliśmy bitwę, teraz jedynie zrażasz do siebie zwycięzcę. Ten mężczyzna stara się z całych sił nie pokłócić z tobą, ale rozmyślnie zapędzasz go w róg, aż nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko cię zaatakować.

- Jeszcze nie zwyciężył, do cholery! Nie, póki Katie nie wsiądzie razem z nim do

samolotu. Do tej chwili będzie wrogiem, ale nie zwycięzcą.

Pani Connelly uśmiechnęła się łagodnie.

- Nie jest naszym wrogiem. Przynajmniej ja go nie uważam za wroga, odkąd spojrzał na ciebie i powiedział, że Katie do końca życia będzie miała świadomość, że jest kochana.

- Słowa! Nic, tylko słowa!

- Wypowiedziane do nas, Ryanie. Wypowiedziane szczerze i bez zażenowania rodzicom Katie - nie wyszeptane jej w chwili podniecenia. Nawet sobie nie potrafię wyobrazić mężczyzny, który powiedziałby coś takiego rodzicom dziewczyny. Nigdy nie pozwoli, by cierpiała. Nie będzie jej mógł zapewnić dóbr materialnych, ale da jej wszystko, co naprawdę się liczy w życiu. Wiem o tym. Więc poddaj się z godnością, w przeciwnym razie jedynie więcej stracisz.

Kiedy mąż odwrócił od niej wzrok, dotknęła jego twarzy zmuszając go, by spojrzał na nią.

Jego oczy, ciemnoniebieskie jak u Katie, podejrzenie błyszczały.

- Ryanie - powiedziała cicho - nie chodzi ci właściwie o niego, prawda?

Westchnął głęboko.

- Nie - przyznał zmienionym głosem. - Nie chodzi mi o niego. Po prostu nie chcę... nie chcę, żeby mi zabrał Katie. Wiesz, Rosemary, że zawsze była moją ukochaną córeczką. Była jedynym naszym dzieckiem, któremu na mnie zależało; jedynym, które dostrzegało we mnie jeszcze coś oprócz pełnego portfela; jedynym, które widziało, kiedy byłem zmęczony lub zmartwiony i próbowało mnie pocieszyć. - Wziął głęboki oddech. - Katie jest nadal w moim życiu jak promyk słońca, jeśli mi ją zabierze, to tak, jakby ono zgasło.

Katie, nie wiedząc, że Ramon stoi za nią, oparła głowę o framugę drzwi, po policzkach płynęły jej łzy.

Ryan ujął żonę pod brodę, wyjął chusteczkę i osuszył jej twarz. Pani Connelly uśmiechnęła się.

- Powinniśmy się tego spodziewać... dokładnie na to stać naszą Katie. Zawsze była pełna radości i miłości, gotowa tyle z siebie dawać ludziom. Zawsze przyjaźniła się z takimi dziećmi, z którymi nikt się nie chciał bawić, nie było bezdomnego psa, w którym Katie by się nie zakochała. Do tej pory myślałam, że David zniszczył w niej tę piękną stronę, i za to go nienawidziłam... ale na szczęście mu się nie udało. - Łzy błyszczały na jej rzęsach, płynęły po policzkach. - Och, Ryanie, nie widzisz tego - Katie znalazła kolejnego bezpiecznego psa, którego pokochała.

- Ostatni ją ugryzł - powiedział Ryan, uśmiechając się smutno.

- Ten tego nie robi - zapewniła go żona. - Będzie jej bronił.

Trzymając w ramionach swą zapłakaną żonę, Ryan spojrział przez pokój i zobaczył, że Katie też płacze w ramionach Ramona, z jego chusteczkę w dłoni. Rzucił pojednawczy uśmiech wysokiemu mężczyźnie, który tak czule obejmował jego córkę, i zapytał:

- Ramonie, masz zapasową chusteczkę?

- Dla pań czy dla nas?

Uśmiech Ramona świadczył, że przyjął warunki rozejmu.

Po odjeździe rodziców Katie, Ramon spytał, czy może skorzystać z telefonu. Wyszła na patio, by mógł rozmawiać bez skrępowania. Chodziła po tarasie, bezwiednie dotykając roślin, umieszczonych w wielkich pojemnikach z drewna sekwojowego, potem przysiadła na oparciu jednego z leżaków i spojrzała na gwiazdy rozsypane po niebie niczym brylanty. Ramon podszedł do otwartych szklanych drzwi i zatrzymał się, urzeczony niezwykłym pięknem sceny. Światło lampy, padające z pokoju, oświetlało postać Katie na tle nocy czarnej jak aksamit. Włosy opadały jej na ramiona luźnymi, wspaniałymi falami, w jej postaci była bujna dojrzałość połączona z dumą, co dodawało jej wdzięku, czyniło ją jednocześnie ponętą i ulotną. Katie lekko odwróciła głowę.

- Stało się coś złego? - spytała, myśląc o jego rozmowie telefonicznej.

- Tak - powiedział z czułą powagą. - Boję się, że jak podejść bliżej, okażesz się tylko snem.

Na ustach Katie pojawił się uśmiech, jednocześnie słodki i zmysłowy.

- Jestem bardzo prawdziwa.

- Anioły nie są prawdziwe. Żaden mężczyzna nie może liczyć, że wyciągnie ręce i weźmie anioła w objęcia.

Uśmiechnęła się szerzej.

- Kiedy mnie całujesz, moje myśli nie mają w sobie nic anielskiego.

Wyszedł na taras i zbliżywszy się do niej, spojrział jej głęboko w oczy.

- A o czym myślisz, kiedy tu siedzisz sama i patrzysz w niebo niczym boginka czcząca gwiazdy?

Sam tembr jego głębokiego, cichego głosu poruszał Katie; a jednak teraz, kiedy zgodziła się zostać jego żoną, odczuwała dziwne onieśmienie.

- Myślałam, jakie to niesamowite, że w ciągu siedmiu dni zmieniło się całe moje życie. Nie, nie w ciągu siedmiu dni, tylko siedmiu sekund. W chwili, kiedy spytałeś mnie o adres, bieg mego życia uległ gwałtownej odmianie. Zastanawiam się, co by się stało, gdybym szła tamtym korytarzem pięć minut później.

Ramon delikatnie przyciągnął ją do siebie.

- Nie wierzysz w przeznaczenie, Katie?

- Tylko wtedy, kiedy coś źle idzie.

- A kiedy układa się wspaniale? Katie spojrzała figlarnie.

- Wtedy to zasługa mojego świetnego planowania i ciężkiej pracy.

- Dziękuję - powiedział z chłopięcym uśmiechem.

_ Za co?

- Za te wszystkie radosne chwile w ciągu ostatnich siedmiu dni.

Ich usta złączyły się w gorącym, czułym pocałunku.

Katie uświadomiła sobie, że Ramon nie ma zamiaru kochać się z nią tej nocy, była mu wdzięczna i wzruszona jego wstrzemięźliwością. Czowała się fizycznie i psychicznie wyczerpana.

- Jakie masz plany na jutro? - spytała kilka minut później, kiedy zbierał się do wyjścia.

- Mój czas należy do ciebie - powiedział Ramon. - Zamierzałem wyjechać do Portoryko jutro. Skoro pozostaniemy do niedzieli, jedynym zobowiązaniem, jakie tu mam, jest zjedzenie rano śniadania z twoim ojcem.

- Czy chcesz mnie zawieźć jutro do pracy, zanim się z nim spotkasz? - spytała Katie. - Dzięki temu będziemy mieli okazję spędzić razem trochę czasu. Potem możesz po mnie przyjechać.

Ramon objął ją mocniej.

- Dobrze - szepnął.

ROZDZIAŁ 9

Katie siedziała za biurkiem, bezmyślnie obracając w palcach pióro. Virginia brała udział w piątkowej, rannej odprawie roboczej, więc Katie miała czas do wpół do jedenastej na podjęcie decyzji. Półtorej godziny na postanowienie, czy zrezygnować z pracy, czy poprosić o dwa tygodnie urlopu wypoczynkowego i dodatkowe dwa - bezpłatnego.

Wiedziała, czego chciał - a raczej oczekiwał - od niej Ramon. Spodziewał się, że Katie zrezygnuje z pracy, zerwie wszystkie więzi. Gdyby poprosiła o miesiąc urlopu, zamiast wypowiedzieć pracę, czułby, że nie oddała mu się całą duszą i sercem, że zostawia sobie otwarte furtkę na wypadek, gdyby postanowiła się wycofać.

Przypomniała sobie, jak Ramon zachowywał się dziś rano, kiedy przyjechał, by ją podwieźć do pracy. Ciemnymi oczami przenikliwie wpatrywał się w jej twarz.

- Rozmyślałaś się? - spytał, a kiedy Katie zaprzeczyła, wziął ją w ramiona i pocałował żarliwie, jakby doznał wielkiej ulgi.

Z każdą chwilą spędzoną z Ramonem czuła się mocniej z nim związana emocjonalnie. Jej serce, kierując się jakąś własną logiką, powtarzało, że Ramon jest dla niej odpowiednim mężczyzną, że Katie słusznie postępuje. Ale rozum słał sygnały ostrzegawcze. Mówił, że to wszystko się dzieje za szybko, za gwałtownie, a co gorsze zadreślał ją, że Ramon nie jest tym, na kogo wygląda, że coś przed nią ukrywa.

Niebieskie oczy Katie zachmurzyły się. Dziś rano pojawił się w eleganckim golfie. Wcześniej dwa razy wystąpił w dobrze skrojonych garniturach wyjściowych. Katie wydało się dziwne, że farmer, szczególnie zubożały, ma taką garderobę i bez ogródek go o to zapytała.

Ramon z uśmiechem poinformował ją, że farmerzy noszą garnitury i swetry tak jak inni mężczyźni. Katie chwilowo zadowolona była tą odpowiedzią, ale kiedy próbowała się dowiedzieć o nim czegoś więcej, zbył ją mówiąc:

- Katie, masz wiele pytań dotyczących mnie i swej przyszłości, ale wszystkie odpowiedzi znajdziesz w Portoryko.

Odchyliwszy się na oparcie fotela, Katie ponuro obserwowała krzątanicę w sekretariacie działu kadr, gdzie kandydaci do pracy wypełniali formularze, byli poddawani testom i czekali na rozmowę z Katie lub jednym z jej pięciu kolegów.

Może nie ma racji, czując niepokój w związku z osobą Ramona. Może wcale nie jest rozmyślnie powściągliwy. Może ten dręczący, uporczywy strach jest zwyczajnie wynikiem jej

przykrego doświadczenia wyniesionego z małżeństwa z Davidem Caldwellem.

A może wcale nie. Będzie musiała się tego dowiedzieć w Portoryko, ale nim się nie pozbędzie wszystkich wątpliwości, nie może ryzykować i zwolnić się z pracy. Gdyby zrezygnowała dzisiaj, musiałaby złożyć wypowiedzenie bez obowiązującego okresu wypowiedzenia. Jeśli tak zrobi, nie będzie mogła ponownie ubiegać się o zatrudnienie w Technical Dynamics, nie otrzyma też dobrych referencji, gdyby się starała o przyjęcie gdzieś indziej. Poza tym zaszkodziłaby Virginii, bo ta musiałaby wyjaśnić wiceprezesowi, który dopiero co przyznał Katie wysoką podwyżkę, że jej protegowana, wymówiła pracę bez zachowania obowiązującego okresu wypowiedzenia - jak jakaś nieodpowiedzialna dziewczyna, zamiatająca podłogi.

Katie wstała, bezwiednie przesunęła dłonią po włosach upiętych w gładki kok i wyszła z pokoju. Minęła Donnę i jeszcze dwie sekretarki, pracujące w dziale kadr. Weszła do jednej z kabin, gdzie przeprowadzano testy z umiejętności maszynopisania, wkręciła w maszynę czystą kartkę papieru i gapiła się w nią, trzymając ręce na klawiaturze.

Ramon się spodziewał, że Katie zrezygnuje z pracy. Powiedział, że ją kocha. Nie mniej ważne było, że Katie podświadomie wyczuwała, jak jest mu potrzebna, jak bardzo jest mu potrzebna. Zachowałaby się niełojalnie, gdyby wzięła jedynie miesiąc urlopu. Rozważała, czy go nie okłamać, ale Ramon przywiązywał wielką wagę do uczciwości, podobnie zresztą jak Katie. Nie chciała go okłamywać. Z drugiej strony, po tym, jak wczoraj wieczorem zgodziła się wyjechać do Portoryko i go poślubić, sama nie wiedziała, jak wytłumaczyć wątpliwości i obawy, które pojawiły się dziś rano. Nie miała nawet pewności, czy robi rozsądnie, zwierając mu się ze swych rozterek. Gdyby kiedyś powiedziała Davidowi, że podejrzewa istnienie jakiejś ciemnej strony jego charakteru, zrobiłby wszystko, by to ukryć i ją przekonać, że nie ma racji. Wydawało się, że lepiej zwyczajnie pojechać do Portoryko i dać sobie trochę czasu na lepsze poznanie Ramona. Z czasem jej wątpliwości albo się rozwieją, albo utwierdzi się w podejrzaniach.

Wzdychając, Katie próbowała wymyślić lepsze wytłumaczenie, dlaczego postanowiła nie wypowiadać pracy. Nagle doznała olśnienia. Ależ tak! Nikt nie będzie mógł jej zarzucić braku lojalności, a z drugiej strony Ramon powinien ją zrozumieć. Było to takie oczywiste, że Katie się dziwiła, dlaczego w ogóle rozważała możliwość zwolnienia się z pracy bez zachowania okresu wypowiedzenia.

Szybko i z wprawą napisała podanie do Virginii o dwa tygodnie urlopu wypoczynkowego, poczynając od jutra, oraz o dwa tygodnie urlopu bezpłatnego. Wieczorem zwyczajnie wyjaśni Ramonowi, że w żaden sposób nie mogła się zwolnić z dnia na dzień, by

wziąć ślub. Mężczyźni nie rezygnują z pracy bez zachowania okresu wypowiedzenia, by się ożenić, i jeśli Katie zrobiłaby coś takiego, postawiłoby to w złym świetle wszystkie kobiety, które tak zawzięcie walczyły o równy dostęp do stanowisk kierowniczych. Jednym z częściej wysuwanych argumentów przeciwko obsadzaniu takich stanowisk kobietami był zarzut, że zwalniana się, by wziąć ślub albo mieć dzieci, albo wyjechać z mężem, kiedy zostanie przeniesiony do innego miasta. Dyrektor jej wydziału był typowym antifeministą. Gdyby Katie bez okresu wypowiedzenia zrezygnowała z pracy, żeby wyjść za mąż, nigdy nie dałby biednej Virginii o tym zapomnieć i znalazłby jakiś pretekst, by odrzucić każdą kandydatkę, którą zaproponowałyby na miejsce Katie. Jeśli, z drugiej strony, Katie złoży wypowiedzenie przebywając w Portoryko, czternaście dni urlopu bezpłatnego akurat pokryje się z wymaganym dwutygodniowym okresem wypowiedzenia. To oznaczało, że będzie miała tylko pół miesiąca, by rozwiązać swe wątpliwości dotyczące poślubienia Ramona.

Tak czy inaczej, Katie poczuła ogromną ulgę. Teraz, kiedy zastanowiła się nad tym spokojnie, stwierdziła, że nawet jeśli zdecyduje się na wypowiedzenie umowy o pracę podczas pobytu w Portoryko, nie przyzna się, że powodem jest zamążpójście. Napisze to, co zawsze piszą mężczyźni: "rezygnuje, aby skorzystać z lepszej oferty".

Powziąwszy takie postanowienie, Katie wkręciła w maszynę kolejną kartkę papieru i, opatrując ją datą późniejszą o dwa tygodnie, formalnie wypowiedziała pracę. Jako powód podała otrzymanie lepszej oferty.

Było prawie wpół do dwunastej, kiedy Katie skończyła przyjmować kandydatów do pracy, z którymi była umówiona. Wziąwszy podanie o urlop i rezygnację z pracy, weszła do gabinetu Virginii i zawahała się.

Virginia siedziała pochylona nad biurkiem, pochłonięta wpisywaniem liczb do wielkiego zestawienia. Wyglądała jak zawsze kobieco, a zarazem solidnie. Filigranowa tygrysica, pomyślała z miłością Katie.

- Ginny, możesz mi poświęcić parę minut? - spytała nerwowo, używając zdrobnienia, którego zazwyczaj się wystrzegała w sytuacjach oficjalnych.

- Jeśli to nic pilnego, daj mi pół godziny, żebym mogła najpierw skończyć to sprawozdanie - odpowiedziała Ginny, nie unosząc głowy.

Z każdą chwilą Katie stawała się coraz bardziej spięta. Obawiała się, że nie wytrzyma jeszcze pół godziny.

- To... to dość ważne.

Słyszając drżący głos Katie, Ginny szybko uniosła głowę. Bardzo wolno odłożyła pióro na biurko i spojrzała na Katie, marszcząc czoło. Teraz, kiedy nadeszła chwila wyłuszczenia

sprawy, Katie nie wiedziała, od czego zacząć. Wręczyła Virginii swe podanie o urlop. Virginia przebiegła je wzrokiem.

- Dość niespodziewanie wystąpiłaś o miesiąc urlopu - powiedziała, odkładając podanie na bok. - Ale masz prawo do odpoczynku, więc wyrażam zgodę. Dlaczego prosisz również o dwa tygodnie urlopu bezpłatnego?

Katie opadła na fotel, stojący przed biurkiem Virginii.

- Chcę wyjechać z Ramonem do Portoryko. Podczas pobytu tam postanowię, czy go poślubić, czy też nie. W razie, gdybym zdecydowała się na małżeństwo, złożę wypowiedzenie. Dwutygodniowy urlop bezpłatny można potraktować jako okres wypowiedzenia, o ile oczywiście pozwolisz mi to zrobić w ten sposób.

Virginia zapadła się w fotel i patrzyła ze zdumieniem na Katie.

- Co to za jeden? - spytała.

- To mężczyzna, o którym rozmawialiśmy w środę. - Widząc niedowierzanie na twarzy Virginii Katie wyjaśniła: - Ramon ma małe gospodarstwo rolne w Portoryko. Chce, żebym go poślubiła i tam z nim zamieszkała.

- Mój Boże - powiedziała Virginia.

Katie, która nigdy nie widziała takiej Virginii, dodała:

- Właściwie jest Hiszpanem.

- Mój Boże - powtórzyła Virginia.

- Ginny! - krzyknęła zdesperowana Katie. - Wiem, że stało się to dość niespodziewanie, ale ostatecznie nie ma w tym nic nadzwyczajnego. To...

- Szaleństwo - oświadczyła kategorycznie Virginia, odzyskawszy w końcu zwykłe opanowanie. Potrząsnęła głową. - Katie, kiedy dwa dni temu wspomniałaś o tym mężczyźnie, wyobrażałam sobie, że jest nie tylko przystojny, ale ma pozycję i wykształcenie podobne do twoich. Teraz mi mówisz, że to jakiś portorykański wieśniak. I ty zamierzasz zostać jego żoną?

Katie skinęła głową.

- Uważam, że straciłaś rozum, ale zostało ci przynajmniej tyle rozsądku, by się nie zwalniać z pracy i nie palić za sobą wszystkich mostów. Za cztery tygodnie, albo dużo wcześniej, pożałowałabyś tego szalenia romantycznego - i całkowicie bezsensownego - kroku. Wiesz, że mam rację, inaczej nie prosiłabyś o urlop, tylko byś się zwolniła.

- To nie jest szalone i nie działałam pod wpływem chwilowego impulsu - powiedziała Katie, patrząc na Ginny z błaganiem, by zechciała ją zrozumieć. - Ramon jest inny...

- W to nie wątpię! - przyznała pogardliwie Ginny. - Latynosi są niesamowitymi

antyfeministami.

Katie puściła jej uwagę mimo uszu, bo już wiedziała, że Ramon rzeczywiście ma bardzo staroświeckie poglądy na temat kobiet.

- Ramon jest wyjątkowy - powiedziała, zażenowana próbą opisaną słowami tego, co do niego czuje. - Sprawia, że też się czuję wyjątkowa. Nie jest płytki ani samolubny jak większość znanych mi mężczyzn. - Widząc, że nie przekonała zbytnio Ginny, Katie dodała: - Ginny, on mnie kocha; czuję to. I jestem mu potrzebna. Ja...

- Naturalnie, że jesteś mu potrzebna! - powiedziała drwiąco Ginny. - Jest drobnym farmerem, którego nie stać na kucharkę, sprzątaczkę i partnerkę do łóżka. I dlatego potrzebna mu żona, która będzie spełniała role tych trzech za dach nad głową i utrzymanie. - Po chwili Ginny wyciągnęła rękę w geście pojednania. - Przepraszam, Katie, nie powinnam tego mówić. Nie powinnam narzucać ci swoich poglądów na temat małżeństwa. Po prostu jestem tylko szczerze przeświadczona, że takie życie nie da ci zadowolenia, nie po tym, co poznałaś wcześniej.

- To dla mnie za mało, Ginny - powiedziała Katie z przekłamaniami. - Czułam to na długo, zanim spotkałam Ramona. Chyba nie potrafię być szczęśliwa, poświęcając cały czas tylko sobie - swojej pracy, swemu następnemu awansowi, swej przyszłości. Nie chodzi o to, że wiodę samotne życie, bo wcale nie jestem samotna. To puste życie; czuję się niepotrzebna i bezużyteczna.

- Wiesz, ile kobiet tęskni dokładnie za tym, co masz? Wiesz, ile kobiet chciałoby móc myśleć tylko o sobie?

Katie skinęła głową, zdając sobie sprawę, że niechcący deprecjonuje w równym stopniu sposób życia Ginny i swój.

- Wiem. Może im byłoby z tym dobrze. Ale to nie dla mnie.

Ginny spojrzała na zegarek i wstała z przeproszającą miną.

- Muszę się śpieszyć, mam spotkanie w mieście, wrócę, kiedy już cię nie będzie. Nie zawracaj sobie głowy telefonem do mnie za dwa tygodnie. Daj sobie cały miesiąc czasu do namysłu. Jeśli zdecydujesz się zrezygnować z pracy, zwyczajnie włożę twoje podanie do akt i powiem, że wręczyłaś mi je wcześniej. To niezgodne z regulaminem, ale czego się nie robi dla przyjaciół? - Przeczytała pobieżnie podanie i uśmiechnęła się, widząc powód odejścia, podany przez Katie. - "Aby skorzystać z lepszej oferty" - zacytowała. - Bardzo ładnie napisane.

Katie też wstała, oczy ją szczypały od łez, tak się wzruszyła.

- W takim razie to chyba pożegnanie.

- Nie, Katie - powiedziała Ginny śmiejąc się i zaczęła wsuwać papiery do płaskiej teczki. - Za dwa tygodnie od dziś zaczniesz się nudzić. Za cztery tygodnie zaczniesz tęsknić za pracą zawodową. Wrócisz tu. A na razie życzę ci miłych wakacji - to zresztą wszystko, czego ci naprawdę potrzeba. Jesteś trochę zmęczona. Do zobaczenia za miesiąc - albo wcześniej.

*

Pięć po piątej Katie przeszła przez szklane drzwi obrotowe i przecięła chodnik zdążając tam, gdzie Ramon zatrzymał samochód, by na nią zaczekać. Wsiadła, odważnie wytrzymała jego pytające spojrzenie i powiedziała:

- Wzięłam miesiąc urlopu zamiast się zwalniać. Zaciśnął zęby, Katie odwróciła się na fotelu, by spojrzeć na niego.

- Zrobiłam tak dlatego...

- Nie teraz! - uciął gniewnie. - Porozmawiamy o tym, kiedy będziemy w domu.

Podczas trzydziestopięciominutowej jazdy żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Katie miała nerwy napięte do ostateczności, kiedy po wejściu do mieszkania odstawiła torebkę, zdjęła granatowy blezer i odwróciła się do Ramona. Zdając sobie sprawę z jego wściekłości, spytała ostrożnie:

- Od czego mam zacząć? Gwałtownie złapał ją za rękę.

- Zacznij od wyjaśnienia, dlaczego - powiedział szorstko, potrząsając nią. - Powiedz mi, dlaczego?

Katie nie odwróciła od niego swych szeroko otwartych z przerażenia oczu.

- Proszę, nie patrz tak na mnie. Wiem, że czujesz się dotknięty i jesteś zły, chociaż nie masz powodu. - Wyciągnęła rękę i przesunęła nimi po jego muskularnym torsie, próbując w ten sposób uspokoić Ramona.

Ten gest jeszcze pogorszył sytuację. Ramon ją odepchnął.

- Nie próbuj mnie rozpraszać dotykiem swych dłoni, nie uda ci się to. To nie zabawa!

- Wcale nie traktuję tego jak zabawę! - odparowała Katie, wrywając mu się z energią, którą zwiłokrotnił wrzący w niej gniew. - Gdybym chciała bawić się z tobą w jakieś gierki, okłamałabym cię i powiedziałabym, że wypowiedziałam pracę. - Odeszła od niego na środek pokoju, zatrzymała się i obróciła.

- Postanowiłam wystąpić o cztery tygodnie urlopu, aby móc wymówić pracę przebywając w Portoryko, z kilku bardzo ważnych powodów. Po pierwsze, Virginia Johnson jest nie tylko moją szefową, jest kimś, kogo lubię i bardzo szanuję. Gdybym zrezygnowała z pracy bez zachowania okresu wypowiedzenia, postawiłabym Ginny w bardzo niezręcznej

sytuacji. - Katie zadarła buńczucznie głowę, kontynuując swoją gniewną, namiętą tyradę. - Poza tym, co by powiedzieli panowie? Gdybym odeszła bez wypowiedzenia, dałabym im wszystkim idealny powód, by mogli się czuć lepsi od nas, ponieważ mężczyźni nie porzucają pracy, żeby się żenić. Kategorycznie odmawiam zdradzenia własnej płci! Więc... kiedy wystąpię z Portoryko o rozwiązanie ze mną umowy o pracę z zachowaniem okresu wypowiedzenia, umotywuje to tym, że trafiło mi się coś lepszego. Zresztą wcale nie skłamię, bo uważam, że zostać twoją żoną to właśnie coś lepszego - skończyła buntowniczo Katie.

- Dziękuję - powiedział Ramon niemal potulnie. Uśmiechając się, ruszył w jej stronę.

Katie, która wprowadziła się w gniewny nastrój, zaczęła się cofać.

- Jeszcze nie skończyłam - powiedziała z pałającymi policzkami i oczami pociemniałymi od urażonej dumy. - Powiedziałeś, że domagasz się ode mnie zawsze całkowitej szczerości, a kiedy byłam szczerą, napadłeś na mnie i zacząłeś straszyć. Jeśli mam być zawsze szczerą, muszę wiedzieć, że bez względu na to, jak przykra będzie prawda, nie rozgniewasz się na mnie, że ci o wszystkim mówię. Kilka minut temu byłeś niesprawiedliwy i moim zdaniem masz okropny charakter!

- Już skończyłaś? - spytał łagodnie Ramon.

- Nie! - powiedziała Katie, o mało nie tupiąc nogą. - Kiedy cię dotknęłam, chciałam tylko czuć cię blisko siebie. Nie grałam z tobą i nie podoba mi się sposób, w jaki mnie traktujesz! - Wyczerpawszy litanię pretensji, Katie spojrzała gniewnie ponad ramieniem Ramona, unikając jego wzroku.

Głos Ramona był przymilny i głęboki.

- Czy teraz chciałabyś mnie dotknąć?

- Nie.

- Nawet jeśli powiem, że bardzo cię przepraszam i chcę, żebyś to zrobiła?

- Nawet wtedy.

- Nie chcesz już być blisko mnie, Katie?

- Nie chcę.

- Spójrz na mnie. - Ramon ujął ją pod brodę i spojrzał jej w oczy. - Zraniłem cię, teraz ty zraniłaś mnie i oboje cierpimy. Możemy dalej ze sobą walczyć, aż minie nam gniew, albo możemy teraz przestać i nawzajem się uczyć, jak wyleczyć zadane sobie rany. Nie wiem, co wolisz.

Patrząc w jego oczy, Katie uświadomiła sobie, że to, co powiedział, traktował dosłownie; oczekiwał, by sama zadecydowała, czy chce przekształcenia potyczki w wojnę, czy też woli mu powiedzieć, co powinien zrobić lub obiecać, by się uspokoiła. Katie patrzyła

na niego niepewna i zmieszana. W końcu przełknęła ślinę i wydusiła z siebie dzielnie:

- Chciałabym, żebyś... żebyś mnie mocno przytulił. Ramon delikatnie otoczył ją ramionami.

- I żebyś mnie pocałował.

- Jak? - spytał cicho.

- Zwyczajnie - odparła Katie, zmieszana jego pytaniem. Zmysłowo musnął swymi gorącymi wargami jej usta.

- Nie tak - rzuciła bez tchu.

- Ty też mnie pocałujesz? - spytał, chcąc jej dać do zrozumienia, jak ona ma ukoić jego zranioną duszę.

Katie skinęła głową, ich usta się złączyły i zaczęli się namiętnie całować. Przesuwał dłońmi po jej ramionach i plecach, potem przycisnął jej biodra do swych ud. Wprost ją pożerał. Pociągnął Katie na kanapę i próbował odpiąć drobne guziczki u jedwabnej bluzki. Zniecierpliwiony objął dłonią jej pierś.

- Rozepnij bluzkę - polecił niskim, nagłym tonem. Katie wydawało się, że odpięcie guzików zajęło jej wieczność, ponieważ ręce jej się trzęsły, a Ramon ani na moment nie przestał całować. Kiedy w końcu uporała się z ostatnim, oderwał usta od jej ust i szepnął:

- Chcę, żebyś ją zdjęła.

Serce Katie zaczęło walić jak młotem, kiedy wyciągała ręce z rękawów, pozwalając, by biały jedwab zsunął się z jej drżących ramion. Spojrzenie Ramona padło na jej koronkowy stanik.

- To też. Czując ogień przebiegający każdy nerw jej ciała, Katie rozpięła stanik i wolno zsunęła go z ramion. Kremowe półkule jej piersi nabrzmiały dumnie pod jego spojrzeniem posiadacza, brodawki wolno twardniały, jakby nie patrzył, tylko pieścił je palcami. Ramon przyglądał się im, oczy płonęły mu pożądaniem.

- Chcę widzieć nasze dziecko przy twojej piersi. Zakłopotanie Katie, spowodowane tak otwartą reakcją jej ciała na jego obecność, zagłuszyło gwałtowne pożądanie, które się w niej obudziło. Nabrała powietrza i powiedziała:

- W tej chwili wolałabym raczej ujrzeć tam ciebie.

- Daj mi ją, Katie.

Przeszedł ją dreszcz podniecenia, kiedy objęła go ręką za kark i przycisnęła jego głowę do swej obnażonej piersi. Gdy Ramon zaczął ją całować, niemal krzyczała z uniesienia. Kiedy znów zetknęły się ich usta, pożądanie płynęło w jej żyłach jak rozpalona lawa.

- Teraz drugą - polecił głucho.

Katie drżąc przysunęła drugą pierś do jego ust. W chwili, gdy ją całował, ogarnęły ją płomienie.

- Proszę, przestań - jęknęła cicho. - Pragnę ciebie, nie mogę dłużej wytrzymać.

- Nie możesz? - szepnął i, położywszy ją na kanapie, wyciągnął się obok. Całował ucho, szyję i policzek. Zatrącona w szalonym, gwałtownym pożądaniu, Katie poczuła, jak Ramon wsuwa ręce pod spódnicę i ściąga elastyczną gumę majtek z bioder na uda.

Jęknął cicho, przesuwając palcami wzdłuż jej ud.

- Chcesz mnie - poprawił ją. - Chcesz mnie, ale jeszcze mnie nie pragniesz - szepnął, całując ją namiętnie.

Katie niemal łkała z podniecenia, oczekiwała, by ją posiadł, gorączkowo przesuwając ręce po napiętych mięśniach jego pleców i ramion.

- Pragnę cię - szepnęła żarliwie, wpijając się w niego rozchylonymi ustami. - Proszę...

Ramon uniósł głowę i powiedział niemal burkliwie:

- Nie pragniesz mnie. - Ujął rękę, którą go obejmowała za szyję, i przycisnął ją do swego twardego członka. - To jest pożądanie, Katie.

Otworzywszy zamglone oczy, Katie spojrzała w jego napiętą twarz, kiedy mówił:

- Chcesz mnie, kiedy cię biorę w ramiona, ale ja cię pożądam w każdej chwili kolejnej godziny. To uczucie nigdy mnie nie opuszcza; pragnienie, abyś została moją, doprowadza mnie do ostateczności. - Wiesz, co to strach? - spytał nagle.

Zaskoczona nieoczekiwaną zmianą tematu, Katie patrzyła na jego poważną, urodziwą twarz, ale milczała.

- Strach to świadomość, że nie mam prawa cię pożądać, chociaż jednocześnie wiem, że wyrzeczenie się ciebie jest ponad moje siły. To obawa przed chwilą, kiedy ujrzysz mały domek, w którym musiałabyś zamieszkać, i stwierdzisz, że nie zależy ci na mnie na tyle, by zdecydować się w nim żyć.

- Nie myśl tak - powiedziała błagalnie Katie, gładząc palcami krótkie włosy na jego skroni. - Proszę.

- Strach to bezsenne noce, kiedy leżę i się zastanawiam, co zrobię, kiedy nie zdecydujesz się mnie poślubić i jak zniosę cierpienie. - Delikatnie otarł łzę, która pojawiła się w kąci oka Katie. - Boję się ciebie utracić i jeśli stoję się przez to "niesprawiedliwy" i cierpię na napady złego humoru, pokornie cię przepraszam. To wszystko dlatego, że się boję.

Ogarnięta falą czułości, Katie położyła rękę na jego twarzy i spojrzała mu głęboko w oczy.

- W całym swoim dotychczasowym życiu - szepnęła - nigdy nie spotkałam

mężczyzny, który miałby dość odwagi, by przyznać, że się boi.

- Katie... - Jej imię to był zduszony jęk, szarpiący mu pierś, kiedy ich usta się złączyły w namiętym pocałunku. Ruchy jego rąk stały się gwałtowne, wiodąc ją na szczyt spełnienia i doprowadzając tak blisko, jak ona rozmyślnie doprowadzała jego. I wtedy rozległ się dzwonek u drzwi.

- Nie otwieraj! - powiedziała błagalnie Katie, kiedy natychmiast wyrwał się z jej objęć i usiadł. - Pójdą sobie.

- Obawiam się, że nie. Z tego... podniecenia... zapomniałem ci powiedzieć, że przyjadą twoi rodzice, by pomóc ci się spakować, a potem zjeść z nami obiad.

Katie zerwała się z kanapy, chwyciła porozrzucane części garderoby i pomknęła do sypialni.

- Pośpiesz się i wpuść ich, inaczej się domyśla, co robiliśmy - poleciła Katie, kiedy zobaczyła, że Ramon stoi obok kanapy z rękami na biodrach.

- Katie - powiedział z ironicznym uśmieszkiem - jeśli wpuścę ich za szybko, zobaczą, co robiliśmy.

- Słucham? - spytała, stojąc w drzwiach swego pokoju. W poszukiwaniu dowodów obciążających obrzuciła zmieszonym wzrokiem kanapę, potem podłogę, potem Ramona. - Och! - krzyknęła, czerwieniąc się jak pensjonarka.

W szalonym pośpiechu ściągnęła ubranie, wyrzucając sobie, że zachowuje się idiotycznie. Miała dwadzieścia trzy lata, była już kiedyś mężatką, zamierzała poślubić Ramona. Rodzice z pewnością zakładali, że już nieraz się z nim przespała. Ostatecznie, jej rodzice byli nowoczesnymi, rozsądnymi ludźmi. Bardzo nowoczesnymi i rozsądnymi - chyba że chodziło o ich dzieci.

Dokładnie cztery minuty po dzwonku Katie wyszła ze swego pokoju w jasnobezowych spodniach i kremowym golfie, włosy opadały jej miękko na ramiona. Udało jej się powitać wesoło matkę, ale twarz nadal miała lekko zaczerwienioną, oczy podejrzenie błyszczące, a wewnątrz drżała wciąż z podniecenia.

Stwierdziła, że Ramon, po którym nie było widać ani śladu podniecenia, szykuje w kuchni drinki dla wszystkich, śmiejąc się z czegoś z jej ojcem.

- Zaniosę je do pokoju - powiedział Ryan Connelly, biorąc dwie szklaneczki. Odwrócił się i ujrzał swą oniemiałą córkę, spoglądającą na sylwetkę narzeczonego. - Skarbie, jesteś rozpromieniona - powiedział, czule całując Katie w czoło. - Ramon musi dobrze na ciebie wpływać.

Katie zarumieniła się aż po koniuszki uszu, uśmiechając się bezradnie do ojca.

Zaczekała, aż zniknął w pokoju, a potem odwróciła się do Ramona, wrzucającego lód jeszcze do dwóch szklaneczek. W kącikach ust igrał mu uśmiech. Nie patrząc na nią, powiedział:

- Zaczerwieniłaś się, *querida*. I rzeczywiście jesteś rozpromieniona.

- Dziękuję - powiedziała Katie lekko poirytowana. - Wyglądam, jakbym przed chwilą została zgwałcona, a ty wyglądasz, jakbyś czytał gazetę! Jak możesz być tak opanowany? - Wyciągnęła rękę, by wziąć drinka, który Ramon właśnie dla niej przygotował, ale odstawił go na szafkę obok swojego. Odwróciwszy się, objął ją z całej siły i pocałował długo, namiętnie.

- Wcale nie jestem opanowany, Katie - szepnął. - Płonę z pożądania do ciebie.

- Katie? - zawołała matka z pokoju i dziewczyna wyrwała się z objęć Ramona. - Czy przyjdziecie tutaj, czy mamy poczekać na was na tarasie?

- Już idziemy - pośpiesznie odkrzyknęła Katie. Patrząc figlarnie na Ramona dodała: - Czytałam kiedyś powieść, w której zawsze, kiedy bohaterowie zaczynali się całować, dzwonił telefon, ktoś pojawiał się pod drzwiami albo wydarzało się coś innego, co zmuszało ich do przerwania pieszczot.

Ramon uśmiechnął się wesoło.

- Nam to nie grozi. Nie pozwolę na to.

ROZDZIAŁ 10

Promienie słońca połyskiwały na kadłubie potężnego odrzutowca, lecącego na wysokości dziesięciu tysięcy metrów na południowy wschód.

Ostrożnie, nie budząc śpiącej Katie, która położyła jasną głowę na jego ramieniu, Ramon wyciągnął rękę i opuścił żaluzję w oknie, by osłonić jej śliczną twarz przed słońcem. Lot był wyjątkowo niespokojny, wielu pasażerów okazywało wyraźne podenerwowanie. Ale nie Katie. Ramon uśmiechnął się czule na widok pogrążonej we śnie dziewczyny. Stwierdził, że Katie, mimo swej delikatności i kobiecości, odznaczała się niezwykłą odwagą, siłą i uporem.

Nawet wczoraj i dzisiaj, kiedy wyraźne przygnębienie rodziców, w związku z jej zbliżającym się wyjazdem, wywołało u Katie okropne poczucie winy, zniosła ich smutek ze spokojnym zrozumieniem i pogodną stanowczością, pomimo napięcia, które wyczuwał w niej Ramon.

W piątek wieczorem rodzice Katie zaproponowali, że zajmą się podnajęciem komuś jej mieszkania i spakują resztę rzeczy, by je wysłać do Portoryko. Potem się uparli, by spędziła weekend w ich domu, a nie u siebie. Chociaż Ramon był z nią przez cały czas, od piątku nie miał ani okazji, ani żadnego pretekstu, by znaleźć się z nią sam na sam.

W miarę upływu godzin widział, jak narasta w niej napięcie. Przygotowywał się na chwilę, kiedy Katie na jednej szali położy swą niepewną przyszłość u jego boku, a na drugiej miłość rodziców oraz bezpieczeństwo, jakie gwarantowała jej praca zawodowa, i powie mu, że się rozmyśliła i nie wyjedzie z nim do Portoryko. Kierując się egoistycznymi pobudkami, pragnął ją zabrać do jej mieszkania, gdzie potrafiłby sprawić, by emocje wzięły górę nad rozsądkiem. Ale nawet bez owego silnego bodźca, jaki stanowił pociąg fizyczny, Katie nie zachwiała się w niezłomnym postanowieniu, by z nim wyjechać.

Długie, zawinięte rzęsy rzucały cienie na jej kremowe policzki. Ramon zachwycił się jej profilem. Był zadowolony, że - choć nie przyznawał się do tego - zarezerwował dla nich miejsca w pierwszej klasie, gdzie było wygodniej. Katie wymyśliła, że przyczyną tej nieoczekiwanej wygody stała się pomyłka linii lotniczej, która sprzedawała za dużo biletów w klasie turystycznej i dlatego zaproponowała im wolne miejsca w pierwszej klasie bez żadnej dopłaty, w co Ramon pozwolił jej wierzyć.

Na wspomnienie tych naiwnych spekulacji Katie ogarnęło go rozgoryczenie, rysy mu się wyostrzyły. Odwrócił głowę. Kilka miesięcy temu mógłby zabrać Katie do Portoryko

prywatnym odrzutowcem, należącym do Galverra International. Na pokładzie były tam: wspaniała sypialnia, jadalnia i przestronny salon, umeblowane drogimi antykami i wyłożone białymi dywanami. Katie by się to spodobało, pomyślał Ramon. Ale jeszcze większe wrażenie wywarłby na niej jego własny lśniący lear, którym przyleciał do St. Louis i który teraz stał w hangarze na tamtejszym lotnisku.

Lear należał do niego, a nie do firmy, ale jak wszystko, co posiadał, łącznie z domami, wyspą i jachtem, posłużył jako zabezpieczenie kredytów, potrzebnych firmie, których przedsiębiorstwo nie było w stanie teraz spłacić. Jaki miałoby sens lecieć dziś z Katie do Portoryko learem, dając jej przedsmak luksusowego życia, jakie tak niedawno mógłby jej zapewnić? Sprawiłby jedynie, że życie, jakie jej teraz zaproponował, wydałoby się w porównaniu z tamtym jeszcze bardziej szare i biedne.

Znużony, położył głowę na oparciu fotela i zamknął oczy. Nie miał prawa prosić Katie, by dzieliła z nim jego wygnanie, zabrać ją z modnie urządzonego mieszkania, pozbawić pracy zawodowej i domagać się, by zamieszkała z nim na Wsi, w wyremontowanej chałupie. Było to z jego strony samolubne i wysoce niewłaściwe, ale nie potrafił znieść myśli, że miałby żyć bez niej. Kiedyś mógł jej dać wszystko, teraz nie mógł jej dać niczego - nawet nie mógł być z nią szczery. Jeszcze nie.

Na jutro zaplanował kilka spotkań, między innymi jedno ze swoim księgowym. Kurczowo uchwycił się złudnej nadziei, że jego osobista sytuacja finansowa może nie jest taka beznadziejna, na jaką teraz wyglądała. Po spotkaniu będzie dokładnie wiedział, na czym stoi, i wtedy musi znaleźć jakiś sposób, by wyjaśnić Katie, kim był i czym się zajmował. Nalegał na szczerość między nimi i, chociaż właściwie jej nie okłamał, był jej teraz winien prawdę - całą prawdę. Myśl, że będzie musiał powiedzieć Katie o swej porażce, sprawiała Ramonowi dotkliwy ból. Nie przeszkadzałoby mu, gdyby cały świat uważał go za bankruta, ale odczuwał nieznośną udrękę mając świadomość, że będzie nieudacznikiem w oczach Katie.

Dużo go kosztowało wyjaśnienie całej sytuacji ojcu Katie podczas piątkowego śniadania. Sympatia do przyszłego teścia spowodowała, że napięte rysy Ramona trochę złagodniały. Przypomniawszy sobie tamto spotkanie, którego początek był nadspodziewanie nieprzyjemny.

Kiedy Ramon wszedł do prywatnego klubu tylko dla mężczyzn, gdzie się umówili, Ryan Connelly już na niego czekał, a z całej jego postaci bił z trudem hamowany gniew. - Galverra, co ty kombinujesz, do cholery? - spytał starszy pan niskim, wzburzonym głosem, jak tylko Ramon usiadł. - Taki z ciebie drobny farmer z Portoryko, jak ze mnie domokrażca. Już cię gdzieś widziałem i nie dawało mi to spokoju. Nie tylko słyszałem wcześniej twoje

nazwisko, twoja twarz też wydawała mi się znajoma. Wczoraj wieczorem przypomniałem sobie artykuł o tobie w magazynie „Time” i...

Ramon wyjaśnił ojcu Katie, że Galverra International stoi na skraju bankructwa. Wściekłość Ryana Connelly'ego ustąpiła miejsca najpierw zdumieniu, a potem pełnemu współczuciu zrozumieniu. Ramon powstrzymał uśmiech, kiedy ojciec Katie zaproponował mu pomoc finansową. Ryan Connelly należał do ludzi majątnych, ale Ramon mu wyjaśnił, że potrzeba by było stu takich inwestorów, by uratować Galverra International. W przeciwnym razie firma i tak upadłaby pod własnym ciężarem i pociągnęła za sobą wszystkich, którzy w nią zainwestowali.

Tok myśli Ramona został nagle przerwany, bo potężny odrzutowiec gwałtownie poleciał w dół, wpadając w powietrzną dziurę, a następnie wzbił się w górę, aż wszystkim żołądki podeszły do gardeł.

- Lądujemy? - wymamrotała Katie.

- Nie - powiedział Ramon. Musnął ustami jej pachnące włosy. - Śpij dalej. Obudzę cię, kiedy zaczniemy podchodzić do lądowania w Miami.

Katie posłusznie zamknęła oczy i przytuliła się do niego.

Otworzyły się drzwi kabiny pilotów i jeden z lotników ruszył przejściem ku toaletom. Pasażer siedzący przed Ramonem zatrzymał go, zadając mu jakieś pytanie, i kiedy lotnik się pochylił, by mu odpowiedzieć, Ramon zauważył, jak mężczyzna z przyjemnością spogląda na twarz Katie. Ogarnęła go fala gniewu, w którym natychmiast rozpoznał zazdrość.

Zazdrość - jeszcze jedno nowe uczucie, z którym musi się nauczyć żyć, odkąd poznał Katie. Rzuciwszy lodowate spojrzenie nieszczęsnemu pilotowi, Ramon wziął Katie za rękę i zacisnął na niej palce. Westchnął. Zdaje się, że od tej pory zazdrość stanie się jego nieodłącznym towarzyszem.

Już na lotnisku widział mężczyzn, którzy się za nią oglądali, i gniewnie zaciskał zęby. W sukience z turkusowego jedwabiu, ukazującej jej długie, zgrabne nogi w pantoflach na wysokich obcasach, Katie wyglądała jak modelka. Nie - modelki, które znał, nie miały bujnych kształtów ani perfekcji rysów Katie. Były wystrzałowe. Katie była piękna.

Katie rozprostowała rękę i Ramon uświadomił sobie, jak mocno, władczo zacisnął palce na jej dłoni. Lekko, pieszczotliwie przesunął po niej kciukiem. Nawet śpiąc Katie zareagowała na jego dotyk i przysunęła się bliżej. Boże, jak jej pragnął! Już samo to, że się do niego przytuliła, sprawiło, że zadrżał z pożądania i czułości.

Odchyliwszy głowę na oparcie, Ramon zamknął oczy i westchnął z satysfakcją. Udało mu się! Udało mu się na - klonić Katie, by wsiadła z nim do samolotu! Leciała do Portoryko.

Zostanie jego żoną. Podziwiał jej niezależność i inteligencję, tak jak podziwiał jej kruchość i delikatność. Była ucieleśnieniem wszystkiego, co lubił w kobietach: kobieca, ale nie ckliwa i bezradna; dumna, ale nie wyniosła; stanowcza, ale nie agresywna. Głosiła nowoczesne poglądy na temat seksu, ale zachowywała się powściągliwie, co go ogromnie cieszyło. Wiedział, że nie zniósłby, gdyby Katie łatwo obdarzała swymi wdziękami innych mężczyzn. Stała się nieskończenie bardziej wyjątkowa, bardziej dla niego cenna dzięki temu, że nie pozwalała sobie na przelotne miłości. Co, podejrzewał, będzie wywoływało w nim poczucie winy za stosowanie różnej miary do oceny mężczyzn i kobiet, jeśli uwzględnić liczbę przyjaciółek, jakie miał w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Ramon uśmiechnął się w duchu, wyobrażając sobie reakcję Katie, gdyby wiedziała, jak oceniał jej moralność. Oskarżyłaby go o wszystko, poczynając od tego, że jest skandalicznie staroświecki, a kończąc na tym, że zachowuje się jak prawdziwy macho, co było dość zabawne, ponieważ podejrzewał, że Katie pociągało w nim właśnie...

Zadowolenie, którego doznał przez krótką chwilę, szybko ustąpiło miejsca wątpliwościom, które od kilku dni coraz mocniej go dręczyły. Nie wiedział, co Katie w nim pociągało. Nie wiedział, dlaczego uznała, że powinna go poślubić, nie miał pojęcia, jakimi się kieruje pobudkami. Jedynym logicznym wytłumaczeniem było to, że go kochała.

Ale go nie kochała.

W głębi duszy Ramon wzbraniał się przed dopuszczeniem do siebie tej prawdy, ale wiedział, że będzie musiał stawić jej czoło i jakoś się z nią pogodzić. Katie ani razu nie powiedziała mu "kocham cię". Trzy dni temu, kiedy jej wyznał miłość, te słowa wyrwały mu się z głębi serca, ale Katie zachowała się tak, jakby ich nie usłyszała. Cóż za ironia losu - po raz pierwszy w życiu wyznał kobiecie, że ją kocha, a ona nawet nie potrafiła się zdobyć na powiedzenie mu tego samego.

Ponuro zastanawiał się, czy w ten sposób los mu się odpląca za te wszystkie razy, kiedy kobiety wyznawały mu miłość, a on odpowiadał milczeniem lub wymijającym uśmiechem, ponieważ nie chciał udawać czegoś, czego nie czuł.

Jeśli Katie go nie kochała, dlaczego leciała z nim tym samolotem? Wiedział, że wzbudzał w niej pociąg fizyczny. Od pierwszej chwili, kiedy wziął ją w ramiona, zmuszał ją, by pragnęła go mocniej, bezlitośnie podsycając płomień jej pożądania do niego. Widocznie pociąg fizyczny to jedyne, co do niego czuła, a namiętność to jedyny powód, podróży tym samolotem.

Nie, do cholery! To nie może być prawda. Katie była zbyt inteligentna, by rozważać małżeństwo z nim jedynie dlatego, by zaspokoić swoje potrzeby seksualne. Musi czuć do

niego coś więcej. Ostatecznie zawsze istniała między nimi jakaś potężna siła, która ich do siebie popychała. Jeśli go nie kochała, czy mogłby ją przywiązać do siebie, bazując tylko na miłości fizycznej? Nawet gdyby mu się to udało, czy potrafiłby z nią żyć wiedząc, że jego uczucia do niej są o tyle głębsze niż jej do niego?

ROZDZIAŁ 11

Katie stała na lotnisku w San Juan i oczekiwała na bagaże z samolotu, który przyleciał z Miami do stolicy Portoryko.

Przebiegł ją dreszcz podniecenia, kiedy słuchała potoku niezrozumiałej, szybkiej mowy w języku hiszpańskim, przeplatanej angielskim. Z lewej strony wyróżniała się grupka dystygowanych, jasnowłosych mężczyzn porozumiewających się jakimś nie znanym jej językiem, być może szwedzkim. Za nią stała duża gromada turystów, rozmawiających płynną francuszczyzną. Stwierdziła ku swemu zdumieniu i zadowoleniu, że Portoryko stanowi cel wyjazdów wakacyjnych nie tylko dla Amerykanów.

Obserwując tłum przybyszów dostrzegła, jak Ramon skinął na bagażowego, który natychmiast zmienił kierunek, podjechał wózkiem i zaczął ładować sześć jej walizek od Gucciego. Katie uśmiechnęła się do siebie. Wszyscy gorączkowo machali rękami i nawoływali zajętych bagażowych, próbując zwrócić na siebie ich uwagę, a Ramon tylko lekko skinął głową i wystarczyło. Nic dziwnego, pomyślała z dumą. W ciemnym garniturze i tradycyjnym krawacie, Ramon był najbardziej imponującym mężczyzną, jakiego Katie kiedykolwiek widziała. Emanowała od niego nie znosząca sprzeciwu autorytatywność i żelazna konsekwencja, które nie mogły ująć uwagi nawet bagażowego. Patrząc na niego, Katie pomyślała, że Ramon przypomina wpływowego dyrektora przedsiębiorstwa, a nie borykającego się z losem drobnego farmera. Przypuszczała, że bagażowy też musiał tak pomyśleć i prawdopodobnie spodziewał się za swoją usługę sutego napiwku. Katie poczuła się nieswojo nie wiedząc, czy Ramon zdawał sobie z tego sprawę.

Dlaczego nie zaproponowała, że sami zainoszą swoje bagaże? Udałoby im się to na dwa, trzy razy, ponieważ Ramon podróżował jedynie z jedną wielką walizką i drugą mniejszą. Musi się nauczyć być oszczędna, pamiętać, że Ramon ma bardzo mało pieniędzy, że nawet jeździ ciężarówką, by zarobić coś ekstra.

- Gotowa? - spytał Ramon, ujął Katie pod ramię i poprowadził przez zatłoczone lotnisko.

Przed budynkiem stał rząd taksówek, czekających na klientów. Bagażowy skierował się do pierwszej, na początku kolejki. Za nim szła Katie u boku Ramona.

- Czy zawsze jest tu taka piękna pogoda? - spytała, unosząc wzrok ku lazurowemu niebu, po którym płynęły białe, puszyste obłoczki.

Zadowolony uśmiech Ramona świadczył, jak bardzo mężczyzna pragnął, by Katie się

spodobał jej przysły kraj.

- Zazwyczaj tak. Temperatura powietrza na ogół wynosi dwadzieścia kilka stopni, a wschodnie pasaty zapewniają powiew, który... - Ramon spojrział, by ocenić, jak daleko przed nimi jest bagażowy, i nie dokończył tego, co zamierzał powiedzieć.

Idąc za jego gniewnym spojrzeniem, Katie ze zdumieniem stwierdziła, że ich bagaże są ładowane do lśniącego, brązowego rolls - royce'a, czekającego przy krawężniku przed szeregiem taksówek. Obok samochodu stał szofer w nieskazitelnym, czarnym uniformie i czapce z daszkiem. Kiedy się zbliżyli, otworzył tylne drzwiczki i odsunął się, by mogli wsiąść. Katie się zawahała i patrzyła z ciekawością na Ramona, zadającego szoferowi pytania po hiszpańsku. Odpowiedź mężczyzny najwyraźniej wprawiła Ramona w furję. Bez słowa położył Katie dłoń na ramieniu i dał jej znak, by wsiadła do przyjemnie chłodnego rolls - royce'a, wybitego białą skórą.

- Co się stało? - spytała Katie, jak tylko Ramon usiadł obok niej. - Czyj to samochód?

Ramon zczekał, póki szofer nie zamknął drzwiczek, nim odpowiedział. Mówił z trudem, starając się powściągnąć swój niewytłumaczalny gniew.

- Samochód należy do człowieka, który ma na wyspie willę, ale rzadko w niej przebywa. Garcia, szofer, jest... starym przyjacielem mojej rodziny. Kiedy się dowiedział, że dzisiaj przylatujemy, postanowił po nas wyjechać.

- To bardzo ładnie z jego strony! - rzuciła lekko Katie.

- Powiedziałem wyraźnie, że nie życzę sobie, by to robił.

- Och - zająknęła się Katie. - Cóż, jestem pewna, że chciał dobrze.

Szofer usiadł za kierownicą, spoglądając pytająco w lusterko wsteczne. Ramon nacisnął guzik, opuścił szybę, oddzielając kierowcę od pasażerów, i wydał mu polecenie po hiszpańsku, po czym szklana przegroda znów się uniosła a samochód ruszył bezszelestnie.

Katie nigdy nie jechała rolls - roycem i była nim oczarowana. Przesunęła dłonią po siedzeniu, rozkoszując się niewiarygodnie miękką tapicerką z białej skóry.

- Co to jest? - spytała nachylając się i nacisnęła guzik w oparciu fotela kierowcy. Roześmiała się, kiedy z oparcia wysunął się mały blat z drewna różanego i rozłożył się nad jej kolanami. Podniosła wieko, zajrzała do środka i stwierdziła, że są tam: gruby, pergaminowy papier do pisania, złote pióra, a nawet malutki złoty zszywacz. - Jak to złożyć? - spytała po kilku nieudanych próbach.

- Naciśnij ponownie ten sam guzik.

Katie posłuchała. Blat z różanego drewna unióś się z cichym szmerem, złożył i zniknął na swoim miejscu, a maskujący panel z białej skóry opuścił się i go zakrył.

- A do czego służy ten? - Wskazała guzik nad kolanami Ramona.

Ramon przyglądał się jej, twarz miał absolutnie pozbawioną wyrazu.

- Do otwierania barku, ukrytego w fotelu przede mną.

- A gdzie jest telewizor i wieża stereo? - zażartowała Katie.

- Między blatem do pisania i barkiem.

Zachwycony uśmiech zniknął z jej twarzy. Uświadomiła sobie, że Ramon nie podziela jej entuzjazmu, wywołanego niezwykłym wyposażeniem limuzyny. Po chwili milczenia powiedziała z wahaniem:

- Właściciel tego samochodu musi być niezwykle bogaty.

- Był.

- Był? - powtórzyła. - Czy nie żyje?

- Finansowo jest skończony. - Udzieliwszy jej tej krótkiej, zagadkowej odpowiedzi, Ramon odwrócił głowę i zaczął wyglądać przez okno.

Zdezorientowana i dotknięta jego chłodem też wyjrzała przez swoje okno. Z posępnej zadumy wyrwał ją dotyk ręki Ramona, który niespodziewanie uściśnął mocno jej dłoń, spoczywającą bezwładnie na siedzeniu między nimi. Nie odwracając głowy, powiedział szorstko:

- Chciałbym móc ci dać tuzin takich samochodów jak ten, Katie.

Kiedy do dziewczyny dotarło znaczenie jego słów, przez chwilę była zbyt oszołomiona, by przemówić. Poczowała ulgę, a potem rozbawienie.

- Chciałabym, żeby cię było stać na podarowanie mi tylko jednego takiego auta. Ostatecznie drogi samochód to gwarancja szczęścia, prawda? - Ramon utkwiał w niej ostry wzrok, Katie spojrzała na niego niebieskimi, niewinnymi oczami. - David dał mi w prezencie ślubnym porsche i tylko spójrz, jakie szczęśliwe miałam z nim życie! - Zaciśnięte usta Ramona rozchyliły się w słabym uśmiechu, kiedy ciągnęła: - Gdyby David podarował mi rolls - royce'a, byłabym całkowicie zadowolona z naszego małżeństwa. Chociaż... - urwała, kiedy Ramon objął ją ramieniem i przytulił do siebie - ...jedyne, co sprawiłoby, że moje życie byłoby prawdziwie upojne, to... - nie dokończyła, bo Ramon gwałtownie się pochylił, a ich usta się złączyły w namiętym pocałunku... Katie uświadomiła sobie, że Ramon całował ją z wdzięczności.

Kiedy w końcu uniósł głowę, Katie z prawdziwą przyjemnością patrzyła na jego czuły uśmiech.

- Co by sprawiło, że twoje życie byłoby prawdziwie i upojne? - spytał stłumionym głosem.

Oczy Katie rozbłysły, kiedy przytuliła się do niego mocniej.

- Ferrari!

Ramon wybuchnął śmiechem i Katie poczuła, że przestał być taki spięty. Teraz sprawy nabrały właściwych proporcji, mogli sobie z nich pokpiwać, a właśnie o to chodziło Katie.

Portoryko kompletnie zaskoczyło Katie. Nie spodziewała się górzystego, tropikalnego rajy z porośniętymi bujną zielenią dolinami i spokojnymi, niebieskimi jeziorami błyszczącymi w słońcu. Rolls - royce wspinał się lekko krętymi drogami, wzdłuż których rosły efektowne drzewa z gałęziami oblepionymi różowymi i żółtymi kwiatami.

Mijali malownicze wioski, leżące pomiędzy górami; każda miała rynek, pośrodku którego znajdował się kościół z wieżą sterczącą ku niebu. Katie rozkoszowała się żywymi barwami, wydawała pełne zachwyty okrzyki na widok czy to roślin, czy wiejskich zagród. Cały czas czuła na sobie uważne spojrzenie Ramona, notującego w pamięci każdą jej reakcję. Dwa razy odwróciła się gwałtownie, by rzucić jakąś entuzjastyczną uwagę, i dostrzegła niepokój na jego twarzy, zanim zdążył go zamaskować jednym ze swych ironicznych uśmiechów. Rozpaczliwie pragnął, by spodobała jej się jego ojczyzna i z jakiegoś powodu z trudem przychodziło mu uwierzyć, że naprawdę była nią oczarowana.

Po blisko godzinie jazdy rolls - royce minął kolejną małą wioskę i skręcił z szosy w pełną drogę, pnącą się pod górę. Katie aż odjęło mowę z zachwyty; zupełnie, jakby jechali przez czerwony, jedwabny tunel, opleciony pajęczyną promieni słonecznych. Po obu stronach rosły kwitnące drzewa królewskiej poincjany, ich uginające się pod ciężarem kwiatów gałęzie spotykały się nad ich głowami, a szkarłatne płatki dosłownie pokrywały ziemię ciemnoczerwonym kobiercem.

- To absolutnie niewiarygodne - powiedziała, odwracając się do Ramona. - Czy dojeżdżamy do twojego domu?

- Jeszcze jakieś dwa kilometry - odparł. Jego rysy znów stały się ściągnięte, a uśmiech przypominał raczej lekkie wykrzywienie zaciśniętych ust. Z napięciem wpatrywał się przed siebie, jakby był równie ciekaw jak Katie, co ujrzy na końcu drogi.

Katie miała go właśnie zapytać, czy śliczne kwiaty o szkarłatnych główkach to jakaś odmiana tulipanów, kiedy rolls - royce wynurzył się spod czerwonego baldachimu poincjany i wjechał na brzydkie, zarośnięte podwórko, otaczające zaniedbaną, białą, murowaną chałupę. Próbując ukryć swe głębokie rozczarowanie, Katie odwróciła się do Ramona, który patrzył na dom z taką wściekłą furją, że odruchowo wcisnęła się w poduszki fotela.

Jeszcze zanim auto się zatrzymało, Ramon wyskoczył z niego, zatrzasnął gwałtownie

drzwiczki i ruszył przez nędzny trawnik. Z każdego jego ruchu biła wściekłość.

Szofer pomógł Katie wysiąść z samochodu i oboje odwrócili się w porę, by zobaczyć, jak Ramon stuka w drzwi domku. W chwilę potem z taką siłą naparł na nie całym ciałem, aż wyleciały z zawiasów i runęły na ziemię.

Katie stała jak wryta, patrząc na ziejącą, czarną czeluść, gdzie jeszcze przed chwilą były drzwi. Przeniosła wzrok na okiennice, wiszące nierówno i zeszpecone łuszczącą się z drewnianych framug farbą.

W jednej chwili opuściły ją optymizm i odwaga. Zateęskniła za swym ślicznym osiedlem mieszkaniowym z lampami gazowymi i ogrodzonymi tarasami. Nigdy nie mogłaby zamieszkać w takim miejscu; była głupia próbując zaprzeczać, że kocha luksus i warunki, w jakich się wychowała.

Wietrzyk rozwiewał kilka jedwabistych pasemek włosów, które wysunęły się z jej eleganckiego koka. Katie uniosła dłoń, by odgarnąć je z oczu, próbując podświadomie zmazać obraz siebie, tkwiącej w przerażeniu na porośniętej chwastami posesji, która wyglądała równie nędźnie i była nie mniej zapuszczona od tej okropnej rudery.

Niechętnie ruszyła po tym, co pozostało z kamiennej drożki, wiodącej do drzwi domku. Czerwone dachówki, które spadły z dachu, leżały potrzaskane na ziemi, Katie uważała, by nie nadepnąć na nie swymi drogimi, włoskimi bucikami na cienkich zelówkach.

Z wahaniem przeszła przez drzwi i zamrugała kilka razy, by przyzwyczaić się do mroku. Odraza ścisnęła ją za gardło. Wnętrze pustego domku pokrywały warstwy kurzu, brudu i pajęczyn. Tam, gdzie słońce wpadało przez wyłamane listewki okiennic, w powietrzu unosił się pył. Jak Ramon mógł tak mieszkać, zastanawiała się przerażona. Nie potrafiła go sobie wyobrazić w takim... chlewie. Zawsze był tak nieskazitelnie ubrany.

Z największym trudem Katie opanowała się i zmusiła do logicznego myślenia. Po pierwsze, nikt tu nie mieszkał - od lat nic nie przeszkadzało nawarstwianiu się brudu. Wzdrygnęła się, kiedy za ścianą rozległy się odgłosy drapania.

Ramon stał na środku pokoju, tyłem do niej.

- Ramonie? - spytała szeptem.

- Wyjdź stąd - powiedział cicho i gniewnie przez zaciśnięte zęby. - Ten brud przylgnie do ciebie, nawet jeśli będziesz tu tylko stała.

Niczego Katie nie pragnęła w tej chwili tak gorąco, jak wyjść stąd - chyba tylko jeszcze powrotu na lotnisko, potem do domu, potem do swego ślicznego, modnie urządzonego mieszkania. Ruszając, uświadomiła sobie, że Ramon nie idzie za nią, więc zatrzymała się i znów się do niego odwróciła. Nadal stał plecami do niej; nie chciał, a może

nie potrafił spojrzeć jej w twarz. Katie zdjęła litość, kiedy sobie uzmysłowiła, jak bardzo Ramon musiał się bać tej chwili, kiedy ona ujrzy to miejsce. Nic dziwnego, że był taki spięty podczas jazdy tutaj. Teraz ogarnęła go złość, ponieważ czuł się zażenowany i było mu wstyd, że ten zrujnowany domek to wszystko, co mógł jej zaproponować. Przemówiła, by przerwać niezręczne milczenie.

- Powiedziałeś... powiedziałeś, że przyszedłeś tutaj na świat.

Ramon wolno się odwrócił i spojrzał na nią nic nie widzącymi oczami.

Nie zważając na jego nastrój, Katie ciągnęła:

- Myślałam, że mieszkasz tu na stałe, ale od lat nikogo tu nie było, prawda?

- Nie było - warknął.

Katie skrzywiła się, słysząc ton jego głosu.

- Dużo czasu upłynęło, odkąd byłeś tu ostatni raz?

- Tak - rzucił.

- Miejsca... domy, które przez jakiś czas pozostają nie zamieszkane, zawsze wydają się okropne i brzydkie, nawet wtedy, kiedy są całkiem ładne. - Rozpaczliwie próbowała go pocieszyć, chociaż wiedziała, że to raczej on powinien ją pocieszać. - Prawdopodobnie nie wygląda tak, jak go sobie zapamiętałeś.

- Wygląda dokładnie tak, jak go zapamiętałem!

Jego zjadliwy sarkazm dotknął do żywego Katie, ale się nie poddawała.

- Jeśli... jeśli wygląda dokładnie tak, jak go zapamiętałeś, dlaczego jesteś taki wście... taki rozgniewany? - poprawiła się pośpiesznie.

- Ponieważ - odezwał się strasznym głosem - cztery dni temu wysłałem telegram prosząc, by przysłano tu tylu ludzi, ilu potrzeba, by sprzątnąć i wyremontować dom.

- Och! - wykrzyknęła Katie mile zaskoczona.

Jej wyraźna ulga sprawiła, że Ramon cały zeszywniał. Przeszył ją bezlitosnym spojrzeniem swych czarnych oczu.

- Masz o mnie tak złe mniemanie, by przypuszczać, że mógłbym cię tu sprowadzić, żebyś zamieszkała w tej nędznej... tej nędznej norze? Teraz, kiedy ją widziałeś w takim stanie, nie pozwolę, byś się tu wprowadziła. Nigdy nie zapomnielibyś, jak wyglądała, kiedy ujrzelaś ją po raz pierwszy.

Katie patrzyła na niego zagniewana i zdezorientowana. Zaledwie kilka minut temu była pewna swej przyszłości oraz tego, że jest chciana, bezpieczna i kochana. Teraz przestała być pewna czegokolwiek i była wściekła na Ramona, że wyładowuje na niej swą złość.

Przyszło jej do głowy kilka pełnych oburzenia ripost, ale utkwily jej w gardle, takie ją

ogarnęło współczucie, kiedy na niego popatrzyła. Stojąc pośrodku tego nędznego, pustego domu, gdzie przyszedł na świat, Ramon sprawiał wrażenie tak całkowicie pokonanego, a zarazem zdecydowanego tego nie okazać, że aż krajało jej się serce.

- Uważam, że to ty masz o mnie niskie mniemanie, jeśli tak myślisz - powiedziała, przerywając złowrogą ciszę.

Odwracając się przed spojrzeniem jego zmrużonych oczu, Katie podeszła do dwóch zakończonych łukami przejść, odchodzących z prawej strony dużego pokoju, i zajrzała w ich głąb. Zobaczyła dwie sypialnie, jedną większą, od frontu, i drugą mniejszą, na tyłach domu.

- Z okien obu sypialni rozciąga się prześliczny widok - oświadczyła.

- Tylko okna pozbawione są szyb - odparł cynicznie Ramon.

Katie puściła jego uwagę mimo uszu i podeszła do drugiego przejścia. Łazienka, domyśliła się, krzywiąc się w duchu na widok zardzewiałej umywalki i wanny. Natychmiast stanęły jej przed oczami marmurowy pokój kąpielowy w domu rodziców i nowoczesna łazienka w jej mieszkaniu. Dzielnie odpędziła te obrazy i przekreśliła kontakt.

- Dom jest zelektryfikowany - ucieszyła się.

- Ale odcięto dopływ prądu - burknął Ramon.

Katie wiedziała, że przypomina agentkę obrotu nieruchomościami, próbującą sprzedać dom, ale nie potrafiła się powstrzymać.

- A to musi być kuchnia - powiedziała, podchodząc do starego, porcelanowego zlewu na stalowych nogach. - Jest zimna i ciepła woda. - Aby to udowodnić, sięgnęła do kranu.

- Nie trudź się - wycedził Ramon przez zaciśnięte zęby, obserwując ją od progu. - Nie działają.

Katie zadarła głowę, próbując zebrać całą odwagę, by się odwrócić i spojrzeć mu w twarz. Kiedy się tak zbierała w sobie, stwierdziła, że wygląda przez szerokie, brudne okno nad zlewem.

- Ramonie - zawołała - ktokolwiek zbudował ten dom, musiał być tak jak ja oczarowany tym widokiem. - Przed nią rozciągały się porośnięte zielenią wzgórza, ich zbocza pokrywały żółte i różowe kwiaty.

Kiedy odwróciła się od zlewu, na jej twarzy malował się nieudawany zachwyty.

- Tu jest ślicznie, wprost prześlicznie! Mogłabym zarabiać na życie zmywaniem naczyń, jeśli podczas pracy miałabym za oknem taki widok. - Rozejrzała się uważnie po wielkiej, prostokątnej kuchni. W drugim końcu pomieszczenia wielkie okna wypełniały cały narożnik. Stały tam stół z nie malowanego drewna i krzesła.

- Zupełnie jakby się siedziało na tarasie - można podziwiać panoramę z dwóch stron -

oświadczyła, dostrzegając lekką niepewność na ponurej twarzy Ramona. - Z tej kuchni można urządzić jasne i przestronne wnętrze!

Unikając widoku zniszczonego linoleum na nierównej podłodze, Katie odwróciła się i pomaszerowała z powrotem do pokoju. Podeszła do wielkich tafli szkła, i starła brud z kawałka szyby. Spojrzała przez oczyszczony fragment okna.

- Widzę wioskę! - krzyknęła zachwycona. - Z góry wygląda, jakby została zbudowana z białych klocków ustawionych pośród zielonych wzgórz. Widać nawet kościół. Zupełnie jakbym patrzyła na... na pocztówkę. Te okna zostały tak rozmieszczone, by bez względu na to, przez które się wyjrzy, zawsze można było zobaczyć coś pięknego. - Nie wiedząc, że Ramon stoi tuż za nią, Katie odwróciła się gwałtownie i zderzyła z nim. - Ten dom kryje w sobie wielkie możliwości! - Uśmiechnęła się promiennie, nie zrażona jego cyniczną miną. - Trzeba go jedynie odmalować i powiesić nowe firanki.

- Przydałyby się również środki do tępienia robactwa i armia stolarzy - odezwał się zjadliwie Ramon. - A jeszcze lepiej doświadczony podpalacz.

- Świetnie - świeża farba, nowe firanki, środki do zwalczania szkodników oraz ty z młotkiem i gwoździami. - Zagryzła wargi, kiedy przyszła jej do głowy niepokojąca myśl. - Znasz się na stolarce?

Po raz pierwszy, odkąd znaleźli się w domku, Katie dostrzegła na jego urodziwej twarzy żartobliwy uśmiech.

- Przypuszczam, że wiem tyle o stolarce, co ty o szyciu firanek, Katie.

- Wspaniale! - wykrzyknęła entuzjastycznie Katie, chociaż nie miała zielonego pojęcia o szyciu firanek. - W takim razie bez trudu sobie poradzisz z naprawą wszystkiego, prawda?

Jakby się zawahał, a potem obrzucił nędzne pomieszczenie pogardliwym spojrzeniem. Rysy mu się wyostrzyły, aż jego twarz zaczęła sprawiać wrażenie wykutej w kamieniu. Katie widząc, że Ramon zamierza się sprzeciwić, położyła dłoń na jego ramieniu.

- To może być przytulny, wesoły dom. Wiem, że jesteś zażenowany, ponieważ zobaczyłam go w takim stanie, ale tym bardziej będziemy dumni i szczęśliwi, kiedy w końcu zaczniesz wyglądać tak, jak powinien. Naprawdę z wielką radością pomogę ci go odnowić - słowo honoru. Ramonie - szepnęła błagalnie widząc, że się zaciął w milczeniu - proszę, bardzo cię proszę, nie psuj wszystkiego.

- Nie psuć wszystkiego?! - wybuchnął, przesuwając ręką po włosach. - Nie psuć wszystkiego? - Bez ostrzeżenia wyciągnął ręce i przyciągnął Katie do siebie. Znalazła się w potężnym uścisku jego silnych ramion. - Wiedziałem, że nie powinienem zabierać cię do Portoryko, Katie - szepnął.

- Wiedziałem, że to samolubne z mojej strony, ale mimo wszystko to zrobiłem. Teraz wiem, że powinienem cię odesłać z powrotem do domu, tam, gdzie twoje miejsce. Wiem o tym - powiedział, wzdychając głęboko. - Ale - niech mi Bóg wybaczy - nie potrafię się na to zdobyć!

Katie objęła go w pasie i przytuliła policzek do jego szerokiej piersi.

- Nie chcę wracać do domu. Chcę zostać tu z tobą.

I przynajmniej przez chwilę była pewna, że tego pragnie.

Usłyszała, że wstrzymał oddech i poczuła, że napiął wszystkie mięśnie. Odsunął ją lekko i delikatnie ujął jej twarz w obie dłonie.

- Dlaczego? - szepnął, z uwagą wpatrując się w jej oczy.

- Dlaczego chcesz tu zostać ze mną?

Twarz Katie rozjaśnił promienny uśmiech.

- Żeby ci mogła udowodnić, że ten dom może się stać domem z twoich snów!

Jej odpowiedź sprawiła, że wyraźnie posmutniał. Wolno nachylił się do niej.

- Oto prawdziwa przyczyna, dlaczego chcesz zostać ze mną, Katie.

Musnął jej wargi gorącymi, zmysłowymi ustami, a dłonie przesunął pieszczotliwie po plecach.

Każdy nerw Katie napiął się w oczekiwaniu czegoś niezwykłego. Wydawało jej się, że upłynęły tygodnie, a nie dni, odkąd Ramon ostatni raz ją całował i pieścił. Teraz specjalnie grał na zwłokę, każąc jej czekać, drocząc się z nią. Katie nie chciała, żeby się z nią przekomarzano i ją dręczono. Objęła go za szyję i przywarła do niego całym ciałem. Pocałowała go namiętnie, próbując złamać jego zdumiewające opanowanie. Poczowała, że Ramon się podniecił, ale jakby postanowił ją ukarać za to, że rozmyślnie doprowadziła go do takiego stanu, oderwał usta od jej ust i zaczął całować kącik jej warg, potem policzek, szyję, ucho, penetrując językiem każde zagłębienie i fałd skóry.

- Przestań! - powiedziała Katie błagalnie. - Proszę, nie przekomarzaj się ze mną, Ramonie. Nie teraz. - Spodziewała się, że zlekceważy jej prośbę. Tymczasem znów zaczął ją całować z gwałtownością i żarliwością. Przesuwał dłonie po jej karku i ramionach, obejmował jej nabrzmiałe piersi, potem przycisnął ją do swych twardych ud.

Drżąc z rozkoszy, Katie wpiła się palcami w twarde mięśnie jego ramion i pleców, z radością karmiła nienasycony głód jego ust, ulegle wyginała się, poddając ruchom jego ciała.

Minęła cała wieczność, nim skończyli się całować i Ramon wolno uniósł głowę. Katie, chociaż znajdowała się w stanie zamroczenia, dostrzegła pożądanie, płonące w jego oczach, i wiedziała, że on to samo zobaczył na jej twarzy. Konwulsyjnie zacisnął ręce na jej

ramionach i znów zaczął przybliżać usta do jej twarzy, potem się zawahał, jakby próbował się oprzeć pokusie.

- O, Boże! - jęknął i jeszcze raz ich usta złączyły się w namiętym pocałunku.

Kiedy w końcu przestali się całować, Katie czuła się kompletnie rozbita, bezradna i szczęśliwa, w efekcie pożądania i doznanej rozkoszy. Ramon wtulając policzek w jej włosy, pieszczotliwie przesuwając dłońmi po plecach Katie i przycisnął jej głowę do serca, walącego jak młotem. Przywarła do niego omdlałym ciałem, rękami nadal obejmowała go za szyję.

Minęło kilka minut i Katie się zdawało, że usłyszała, jak Ramon coś wymamrotał. Uniosła głowę, otworzyła rozmarzone, niebieskie oczy i spojrzała na niego. Naprawdę był niesamowicie przystojny, stwierdziła; tak niezwykle męski z twardymi, rzeźbionymi rysami. Podobały jej się jego silnie zarysowane szczęki, broda z pociągającym dołeczkiem, zmysłowy wykrój ust, stanowczy, magnetyczny wzrok, którym potrafił ją zmrozić lub stopić niczym wosk. Włosy miał gęste i lśniące, starannie wymodelowane i podcięte tak, że z boków przylegały do głowy, ale na karku były na tyle długie, by mogła w nich zanurzyć palce.

Katie wyciągnęła rękę i przyglądała mu je na skroni, potem położyła dłoń na jego policzku, palcem leniwie przesuwając po dołku w brodzie.

Ramon nie odrywał od niej oczu. Musnął ustami jej dłoń. Przemówił głosem głębokim i zachrypniętym od silnego uczucia, które nie było pożądaniem.

- Katie, czynisz mnie bardzo szczęśliwym.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale bolesny ton, który dosłyszała w jego głosie, sprawił, że oczy zaczęły ją szczypać od łez. Po trzech dniach wielkich emocji, których kulminację stanowiła ostatnia szalona godzina, była zbyt słaba, by je powstrzymać.

- Ty też sprawiasz, że jestem szczęśliwa - szepnęła, a na rzęsach błysnęły jej łzy.

- Tak - powiedział Ramon poważnie, przyglądając się łzom. - Widzę to.

Katie patrzyła na niego, czując się tak, jakby znalazła się na skraju obłądzenia. Dziesięć sekund temu mogłaby przysiąc, że głos łamał mu się ze wzruszenia, a teraz on się uśmiechał, a ona płakała. Nie, wcale nie płakała, chciało jej się śmiać.

- Zawsze... zawsze płaczę, kiedy jestem szczęśliwa - wyjaśniła, ocierając łzy.

- Niemożliwe! - krzyknął z udawanym przerażeniem.

- Czy w takim razie się śmiejesz, kiedy ci smutno?

- Chyba wkrótce do tego dojdzie - przyznała Katie.

- Odkąd cię spotkałam, dziwnie się zachowuję. - Impulsywnie pocałowała go prosto w usta, a potem odsunęła się nieco. - Garcia będzie się zastanawiał, co robimy. Chyba powinniśmy stąd wyjść.

Westchnęła tak żałośnie, że Ramon uśmiechnął się do niej.

- Garcia jest człowiekiem wielkiej godności; nigdy się nie poniży do spekulacji na temat tego, czym się zajmujemy - powiedział Ramon, ale posłusznie wypuścił Katie z ramion. Objął ją w pasie i wyszli na zewnątrz budynku.

Katie już go miała zapytać, kiedy przystąpią do prac przy domu, ale uwagę Ramona zwrócił mężczyzna w wieku około sześćdziesięciu lat, wchodzący na podwórko.

Na widok Ramona jego ogorzałą, czerstwą twarz rozjaśnił uśmiech.

- Twój telegram dotarł zaledwie godzinę temu - tuż, nim ujrzałem rolls - royce'a, przejeżdżającego przez wioskę. Czy moje stare oczy mnie zwodzą, Ramonie, czy też to naprawdę ty tu stoisz?

Ramon uśmiechając się wyciągnął rękę.

- Twoje oczy są równie bystre, jak tamtej nocy, kiedy dostrzegłeś dym, wydobywający się przez okno, i przyłapałeś mnie w szopie z paczką papierosów, Rafaelu.

- To były moje papierosy - zaznaczył mężczyzna nazwany Rafaelem, jednocześnie ściskając dłoń Ramona i poklepując go w ramię.

Ramon mrugnął do Katie.

- Niestety nie miałem własnych, które mógłbym palić.

- Ponieważ liczył sobie zaledwie dziewięć lat i nikt by mu ich nie sprzedał - wyjaśnił Rafael, rzucając Katie konspiracyjny uśmiech. - Szkoda, że go panienka nie widziała, *senorita*. Leżał na plecach na stogu siana, z rękami pod głową, zupełnie jakby był kimś bardzo ważnym, kto akurat odpoczywa. Zmusiłem go do zjedzenia trzech papierosów.

- Czy to cię wyleczyło z nałogu? - Katie się roześmiała.

- Wyleczyło mnie z palenia papierosów - przyznał Ramon. - Po tym przerzuciłem się na cygara.

- A później na dziewczęta - powiedział Rafael z udawaną powagą. Odwrócił się do Katie. - Kiedy Padre Gregorio odczytał dziś na porannej mszy twoje zapowiedzi, wszystkie *senoritas* się popłakały, a Padre Gregorio odetchnął z ulgą. Modlenie się za nieśmiertelną duszę Ramona było najbardziej czasochłonnym zajęciem Padre Gregorio. - Przerwywając swój dobroduszny monolog, by nacieszyć się wyraźnym zmieszaniem Ramona, dodał: - Ale proszę się nie obawiać, *senorita*. Teraz, kiedy Ramon się z panienką zaręczył, z pewnością się zmieni i nie będzie zwracał uwagi na bezwstydną kobiety, które się za nim uganiały przez te wszystkie lata.

Ramon rzucił starszemu mężczyźnie groźne spojrzenie.

- Rafaelu, jeśli już skończyłeś mnie oczerniać, pozwól, że cię przedstawię narzeczonej

- zakładając, że Katie nadal jest gotowa mnie poślubić po wysłuchaniu twoich rewelacji.

Katie była zaskoczona, że pierwsza zapowiedź - ogłoszenie z ambony o zamiarze zawarcia przez nich małżeństwa - już wyszła w tutejszym kościele. Jak Ramon tego dokonał, przebywając w z St. Louis? Katie zdobyła się na blady uśmiech, kiedy Ramon przedstawiał jej Rafaela Villegasa jako człowieka, który był dla niego "niczym drugi ojciec", ale minęło kilka minut, nim na tyle ochłonęła, by móc się przysłuchiwać ich rozmowie.

- Kiedy zobaczyłem samochód jadący w tę stronę - mówił Rafael - ucieszyłem się, że nie wstydzisz się przywieźć tutaj swojej narzeczonej i jej pokazać, gdzie są twoje korzenie, nawet jeśli teraz...

- Katie - przerwał mu gwałtownie Ramon. - Nie przywykłaś jeszcze do takiego słońca. Może wolałabyś zaczekać w samochodzie, gdzie jest chłodno?

Zdumiona tą grzecznie sformułowaną odprawą, Katie pożegnała się z Rafaelem i posłusznie wróciła do klimatyzowanego rolls - royce'a. Cokolwiek Ramon mówił *senorowi* Villegasowi, początkowo wprawiło go to w zakłopotanie, potem w osłupienie, by ostatecznie niezwykle zasmucić. Poczowała ulgę widząc, że kiedy w końcu uścisnęli sobie dłonie na pożegnanie, obaj znów się uśmiechali.

- Wybacz mi, że poprosiłem cię w taki sposób, żebyś nas zostawiła samych - powiedział Ramon, kiedy wślizgnął się do samochodu. - Między innymi musiałem porozmawiać o niektórych rzeczach, które trzeba zrobić w domku, Rafael czułby się skrepowany, gdybyś była obecna, kiedy rozmawialiśmy o pieniądzach. - Nacisnąwszy guzik, który opuszczał szybę między kierowcą a pasażerami, Ramon wydał jakieś polecenie po hiszpańsku, potem zdjął marynarkę, rozluźnił krawat, rozpiął guziki kremowej koszuli i wyciągnął nogi. Wyglądał jak człowiek, który właśnie przeszedł ciężką próbę, ale był stosunkowo zadowolony z jej wyniku. Katie miała wiele pytań, zaczęła od najmniej ważnego.

- Dokąd teraz jedziemy?

- Do wioski, gdzie coś zjemy. - Ramon położył rękę na jej ramieniu i zaczął się bawić małym, turkusowym kolczykiem. - Podczas gdy my będziemy jedli obiad, zameżna córka Rafaela przygotowuje dla ciebie pokój gościnny. Chciał - bym, żebyśmy zamieszkali razem, ale tak nie wypada. Poza tym nie pomyślałem o przyzwoitce dla ciebie. Dopiero Rafael mi na to zwrócił uwagę.

- O przyzwoitce? Chyba nie mówisz poważnie! - krzyknęła Katie. - To... to...

- Konieczne - podpowiedział jej Ramon.

- Chciałam powiedzieć wiktoriańskie, staroświeckie i głupie.

- Racja. Ale w naszym przypadku konieczne. Katie uniosła w górę brwi.

- W naszym przypadku?

- Katie, w tej wiosce dzieje się bardzo mało, więc każdy pilnie obserwuje, co robią inni, a potem plotkuje. Jestem kawalerem, a tym samym wzbudzam zainteresowanie.

- Zorientowałam się po tym, co powiedział *senor* Villegas - odparła, wydymając usta.

Ramon się uśmiechnął, ale nie skomentował jej słów.

- Jako moja narzeczona ty też wzbudzasz zainteresowanie. Co ważniejsze, jesteś również Amerykanką, co cię czyni wdzięcznym obiektem krytyki. Jest tu dużo osób święcie przekonanych, że wszystkie Amerykanki to kobiety lekkiego prowadzenia.

Katie zrobiła zbuntowaną minę. Na policzki wystąpiły jej rumieńce, niebieskie oczy rzucały groźne błyski. Ramon, prawidłowo odczytując te oznaki gniewu, szybko ją przytulił i pocałował w skroń.

- Mówiąc "przyzwoitka" wcale nie mam na myśli kogoś, kto nie odstępowałby cię ani na krok, Katie. Chodzi tylko o to, że nie możesz mieszkać sama. W przeciwnym razie, jak tylko przekroczyłbym próg twego domu, zaczęłyby krążyć plotki, że pozwalasz mi spoufalać się z sobą, a ponieważ jesteś Amerykanką, wszyscy by w to uwierzyli. Może ci się wydawać, że to nie ma znaczenia, ale tu będzie twój dom. Nie byłoby ci przyjemnie, gdybyś nawet za kilka lat nie mogła przejść przez wioskę, nie wywołując złośliwych uwag.

- Nadal dla zasady sprzeciwiam się temu pomysłowi - powiedziała Katie, ale niezbyt pewnie, ponieważ Ramon namiętnie całował ją w ucho.

Jego zduszony śmiech spowodował, że przeszedł ją rozkoszny dreszcz.

- Mam nadzieję, że sprzeciwiasz się temu pomysłowi, bo myślisz, że przyzwoitka utrudni nam... przebywanie sam na sam.

- Między innymi - przyznała szczerze Katie. Ramon roześmiał się.

- Zatrzymam się u Rafaela. Dom Gabrielli, w którym zamieszkas, jest tylko półtora kilometra od nich. - Przesuwając dłoń po jej jedwabistym policzku i eleganckim koku, powiedział ochryple: - Znajdziemy czas i miejsce, by móc się sobą nacieszyć.

Katie pomyślała, że to śliczny sposób na określenie zbliżenia; dwoje ludzi cieszy się swoimi ciałami i czerpie z tego zadowolenie. Uśmiechnęła się zastanawiając, czy kiedykolwiek zrozumie Ramona. Stanowił takie niespotykane połączenie łagodności i siły; dzięki, nieposkromionej męskości i czulej powściągliwości. Nic dziwnego, że odkąd go poznała, targały nią sprzeczne uczucia.

Kiedy dojechali na rynecek, Garcia się zatrzymał.

- Pomyślałem, że będziesz wolała się przejść - wyjaśnił Ramon, pomagając Katie wysiąść. - Garcia zawiezie twoje rzeczy do domu Gabrielli, a potem wróci do Mayagiiez,

gdzie mieszka.

Słońce powoli zaczynało się chylić ku zachodowi, mieniło się różem i złotem na tle błękitnego nieba, kiedy szli przez plac, na którego środku stał majestatyczny, stary, hiszpański kościół.

- To tutaj weźmiemy ślub - powiedział Ramon. Katie zachwytem spojrzała na kościół i małe domy, otaczające go z czterech stron placu. Wpływy hiszpańskie były widoczne w kształcie drzwi i okien, zakończonych łukami, w czarnych ozdobach z kutego żelaza nad sklepami, gdzie sprzedawano wszystko, od świeżego pieczywa po małe, rzeźbione figurki świętych. Wszędzie kwitły kwiaty: zwieszały się z balkonów i okien, rosły w wielkich pojemnikach przed sklepami, ożywiając malowniczy placyk barwnymi plamami. Turyści z aparatami fotograficznymi biegali po rynku, oglądali wystawy albo siedzieli w małych kawiarniach, sącząc zimne cocktaile z rumem i obserwując mieszkańców. Katie spojrzała na Ramona, który szedł obok niej, przewiesiwszy sobie marynarkę przez ramię. Mimo pozornie swobodnego zachowania, Katie niemal namacalnie czuła niepokój, z jakim Ramon czekał na jej pierwszą opinię o rodzinnej wiosce.

- Jest śliczna - powiedziała szczerze. - Malownicza i urocza.

Rzucił jej z ukosa spojrzenie pełne wątpliwości.

- Ale malutka i nie taka, jak się spodziewałaś?

- Ładniejsza i przytulniejsza, niż myślałam - ciągnęła nie zrażona Katie. - Jest tu nawet dom towarowy. I dwa hotele - dodała, rzucając mu filuterne spojrzenie. - Jestem pod wrażeniem.

Jej żartobliwy ton odniósł lepszy skutek niż szczerze pochwały. Uśmiechając się, Ramon objął ją ręką w pasie i przyciągnął na chwilę do siebie.

- Casa Grande - powiedział, wskazując na oryginalny, dwupiętrowy budynek z balkonami o kutyh balustradach - szczyty się dziesięcioma pokojami gościnnymi. Ten drugi ma tylko siedem pokoi, ale jest tam również mała restauracja, gdzie kiedyś dobrze karmiono. Właśnie tam zjemy dziś obiad.

W restauracji było pięć stolików, przy czterech siedzieli turyści, którzy śmiali się i rozmawiali. Katie i Ramonowi wskazano wolne miejsca. Kelner zapalił świecę stojącą na środku stołu, przykrytego obrusem w czerwono - białą kratkę, i przyjął zamówienie. Ramon odchylił się na oparcie krzesła i uśmiechnął się do Katie, która przyglądała mu się z zaintrygowaniem.

- O czym myślisz? - spytał.

- Zastanawiam się, gdzie mieszkałaś poprzednio i co robiłaś. Nie mogłaś pracować w

swoim gospodarstwie, bo w takim razie nie musiałbyś teraz zatrzymać się u Rafaela.

Ramon odpowiedział wolno, z namysłem dobierając słowa.

- Kiedyś mieszkałem w pobliżu Mayaguez i pracowałem w firmie, która wypadła z rynku.

- Czy była związana z rolnictwem? - spytała Katie. Ramon zawahał się, a potem skinął głową.

- Między innymi zajmowała się konserwami. Zamiast iść do pracy w innej firmie, doszedłem do wniosku, jeszcze zanim cię poznałem, że wolę raczej pracować na swoim, niż płacić komuś za to, co mogę robić sam. Podczas najbliższych dwóch tygodni nadal część czasu będę poświęcał dawnej firmie; resztę będę spędzał z ludźmi, którzy zajmą się remontem naszego domu.

Nasz dom. Te słowa spowodowały, że Katie poczuła ściskanie w żołądku. Zabrzmiało to tak dziwnie. Tak nieodwołalnie. Odwróciła wzrok i zaczęła się bawić kieliszkiem, wolno obracając go w palcach.

- Co cię w tym tak przeraża, Katie? - spytał po chwili milczenia.

- Nic. Tylko... tylko się zastanawiam, co będę robiła podczas twojej nieobecności.

- Kiedy zajmę się pracą, ty możesz zająć się zakupami do naszego nowego domu. Wiele rzeczy kupisz w wiosce. Meble trzeba będzie sprowadzić z San Juan. Gabriella pójdzie z tobą do sklepów i wystąpi w roli tłumacza, kiedy zajdzie taka potrzeba.

- Meble? - zdziwiła się Katie. - Nie masz mebli w swoim domu w Mayaguez?

- Chcę je sprzedać. Zresztą i tak nie byłyby odpowiednie do naszego domku.

Katie widząc, jak zacisnął usta, pomyślała, że wstydzi się swoich mebli, podobnie jak domku, i uznał, że nie będą wystarczająco dla niej dobre. Przypuszczała, że Ramon postanowił umieścić ją u córki Rafaela, ponieważ nie mógł sobie pozwolić na to, by przez trzy tygodnie płacić za hotel; nie dała się zwieść jego wyjaśnieniu, że pragnie uniknąć plotek. Nie stać go było na hotel i z całą pewnością nie stać go na nowe meble do domu. A jednak zamierzał je kupić - by jej sprawić przyjemność. Świadomość tego spowodowała, że poczuła się nieswojo.

Co będzie, jeśli zdarzy się coś, co ją przekona, że jednak nie powinna go poślubić? Jak mu oświadczy coś takiego po tym, kiedy pozwoli mu wydać tyle pieniędzy na to, co według niego pragnęła otrzymać? Poczuła się jak w pułapce, jak w klatce, do której weszła z własnej woli, ale kiedy drzwi zaczęły się zamykać, ogarnęła ją panika. Nagle w pełni do niej dotarła wzbudzająca lęk nieodwołalność małżeństwa i zrozumiała, że jakoś musi sobie zagwarantować możliwość wyjazdu, gdyby się rozmyśliła w ciągu najbliższych tygodni.

- Chcę zapłacić za część mebli - oznajmiła Katie niespodziewanie.

Ramon zaczekał, aż odejdzie kelner.

- Nie - powiedział krótko.

- Ależ...

- Nie proponowałbym zakupu mebli, gdyby mnie nie było na nie stać.

Chciał zakończyć ten temat raz na zawsze, ale Katie mu nie pozwoliła.

- Nie o to chodzi!

- Nie? - spytał. - Wobec tego o co?

- O to, że wydasz mnóstwo pieniędzy na remont domu, a meble są bardzo drogie.

- Jutro dam ci trzy tysiące dolarów na zakup różnych przedmiotów do domu...

- Trzy tysiące dolarów? - przerwała mu Katie zdumiona. - Przecież cię nie stać! Skąd je weźmiesz?

Ramon zawahał się nieznacznie, nim odpowiedział.

- Firma jest mi winna wynagrodzenie za kilka miesięcy. Oto, skąd będę miał pieniądze.

- Ale... - nie poddawała się Katie. Ramon zacisnął usta.

- Jestem mężczyzną i moim obowiązkiem jest zapewnienie ci domu z całym wyposażeniem - oświadczył tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Nie będziesz za nic płaciła ze swoich pieniędzy.

Katie spuściła wzrok, by ukryć przed jego uważnym spojrzeniem, że wcale nie zamierza skapitulować. Pomyślała, że Ramon wkrótce stwierdzi, jak ona potrafi się wspaniale targować. Meble będą kosztowały dokładnie połowę tego, ile będą warte - ponieważ to ona zapłaci za drugą połowę!

- Mówię poważnie, Katie.

Jego autorytatywny ton sprawił, że przestała kroić mięso.

- Zabraniam ci korzystać z twoich pieniędzy teraz i po naszym ślubie. Mają pozostać nienaruszone w banku w St. Louis.

Katie była tak zdecydowana postawić na swoim, że nawet nie zareagowała, kiedy Ramon użył słowa "zabraniam".

- Nie rozumiesz... Nawet nie zauważę ich braku. Oprócz tego, co zaoszczędziłam z pensji, mam fundusz powierniczy, który utworzył przed laty mój ojciec, i udział w zyskach jego firmy. Na obu tych rachunkach są spore kwoty. Nie muszę nawet naruszać kapitału, podejmę część odsetek i...

- Nie - powiedział nieubłaganie. - Nie jestem bez środków do życia. A nawet gdyby

tak było, nie przyjąłbym pieniędzy od ciebie. Od początku znałaś moje stanowisko w tej sprawie, prawda?

- Tak - mruknęła Katie.

Westchnął ciężko. Katie ze zdumieniem stwierdziła, że Ramon ma większe pretensje do siebie niż do niej.

- Katie, nigdy nie utrzymywałem się wyłącznie z tego, co przynosiło gospodarstwo. Jeszcze nie wiem, ile będzie potrzeba pieniędzy, by dokonać niezbędnych inwestycji i sprawić, że każdy kawałek ziemi znów zacznie dawać dochód. Kiedy tak się stanie, będziemy sobie żyli całkiem dostatnio, ale póki to nie nastąpi, wszystkie pieniądze muszą przeznaczać na inwestycje w farmie, jej potrzeby będą ważniejsze od luksusów. To jedyne zabezpieczenie, jakie ci mogę dać. Krępuje mnie wyjaśnianie ci tego teraz, kiedy cię tu zaledwie sprowadziłem. Myślałem, że wiedziałaś, jaki poziom życia mogę ci zapewnić, zanim zdecydowałaś się tu przyjechać.

- Owszem i bez trudu obejść się bez luksusów.

- W takim razie o co ci chodzi?

- O nic - skłamała Katie, bardziej niż kiedykolwiek zdecydowana wykorzystać swoje, pieniądze na zakup wyposażenia domu. Ramon zbyt przesadza ze swoją dumą! Jego postawa była niedorzeczna i zdecydowanie staroświecka - szczególnie, jeśli mieli się zamiar pobrać. Ale skoro był taki czuły na tym punkcie, Katie po prostu nigdy się nie przyzna do tego, co zrobi.

Jego mina złagodniała.

- Jeśli chcesz, możesz ze swych pieniędzy utworzyć fundusz powierniczy dla naszych dzieci. Zdaje się, że robiąc tak, zyskasz ulgi podatkowe.

Dzieci? - pomyślała Katie i aż jej serce mocniej zabiło. Z jednej strony się ucieszyła, ale w drugiej opanował ją strach. Biorąc pod uwagę tempo, w jakim działał Ramon, niewątpliwie nim minie rok, będzie miała dziecko. Dlaczego wszystko musi się dziać tak szybko? Przypomniała sobie uwagę Rafaela o zapowiedziach, odczytanych dziś rano w kościele, i ogarnęła ją panika. Wiedziała, że zapowiedzi należy odczytywać przez trzy kolejne niedziele i dopiero wtedy można wziąć ślub. Ramon, powodując w jakiś sposób, by zaczęto je ogłaszać od dziś, pozbawił ją jednego tygodnia cennego czasu, na który Katie tak liczyła przed podjęciem ostatecznej decyzji. Starła się skupić na jedzeniu, ale miała tak ściśnięte gardło, że ledwo mogła przełykać.

- Ramonie, jak ci się udało załatwić odczytanie zapowiedzi dziś rano, skoro przyjechaliśmy tu dopiero po południu?

Coś w tonie jej głosu zaniepokoiło go. Odsunął talerz na bok, nawet nie udając, że zajęty jest jedzeniem. Przyjrzał jej się badawczo, co było okropnie deprymujące, i powiedział:

- W piątek, kiedy byłeś w pracy, zadzwoniłem do Padre Gregoria i mu powiedziałem, że chcemy się pobrać najszybciej, jak to tylko możliwe. Zna mnie od urodzenia; wie, że nie ma żadnych przeszkód, bym wziął ślub kościelny. Zapewniłem go, że z twojej strony też nie istnieją przeszkody. Kiedy tamtego ranka jadłem śniadanie z twoim ojcem, dał mi nazwisko swego pastora, który zna również ciebie. Przekazałem tę wiadomość Padre Gregorio, by mógł się upewnić, gdyby chciał. I to wszystko.

Katie pośpiesznie odwróciła wzrok przed jego przeszywającym spojrzeniem.

- Coś ci się nie podoba - zauważył obojętnym tonem. - Co takiego?

Po chwili milczenia pełnego napięcia Katie potrząsnęła głową.

- Właściwie nic. Jestem tylko trochę zaskoczona, że załatwiłeś to wszystko za moimi plecami.

- Nie zrobiłem tak celowo. Przyjąłem, że ojciec ci o tym wspomniał, a on widocznie uznał, że już o tym wiesz.

Katie drżącą ręką odsunęła swój talerz.

- Czy Padre Georgio nie musi się spotkać ze mną... chciałam powiedzieć z nami... zanim się zgodzi udzielić nam ślubu? - spytała.

- Owszem.

Ramon zapalił cienkie cygaro, a potem rozsiadł się wygodnie na krześle, przyglądając się jej uważnie.

Katie przesunęła nerwowo ręką po swych rudozłotych włosach, wsuwając jakiś kosmyk na miejsce.

- Proszę, nie patrz tak na mnie - szepnęła błagalnie. Ramon się odwrócił, spojrzał przez ramię i skinął na kelnera, by przyniósł rachunek.

- Trudno na ciebie nie patrzeć, Katie. Jesteś bardzo piękna. I bardzo wystraszona.

Powiedział to tak spokojnie, tak obojętnie, że minęła dłuższa chwila, nim do Katie dotarły jego słowa. Wtedy było jednak za późno, by zareagować; Ramon już rzucił pieniądze na stół, podniósł się i podszedł do niej, by pomóc jej wstać.

W milczeniu wyszli w czarną, aksamitną noc ozdobioną błyszczącymi gwiazdami i przeszli przez wyludniony plac. Po południu słońce grzało tak mocno, że Katie zaskoczył chłód wieczornego wietrzyka, bawiącego się fałdami jej sukienki. Wzdrygnęła się bardziej z niepokoju niż z zimna. Ramon ściągnął marynarkę i okrył nią Katie.

Kiedy mijali piękny, stary, hiszpański kościół, Katie przypomniała sobie słowa

Ramona: „Tutaj weźmiemy ślub”.

Możliwe, że za czternaście dni od dziś wyjdzie z tego kościoła jako panna młoda.

Już raz kiedyś wyszła z kościoła jako panna młoda... z tą różnicą, że wtedy była to olbrzymia, gotycka budowla, przed którą stał sznur limuzyn, czekających na weselnych gości i blokujących sobotni ruch. David stał obok niej na schodach, w pełnym słońcu, podczas gdy fotografowie robili im zdjęcia; był w eleganckim smokingu, a ona w olśniewającej białej sukni z welonem. Przebiegli później między wiwatującymi gośćmi, śmiejąc się, kiedy spadł na nich deszcz ryżu. David był taki przystojny, a ona tak bardzo go kochała tamtego dnia. Tak cholernie go kochała!

Światła migotały w oknach mijanych domów. Katie szła w milczeniu obok Ramona wąską, wiejską drogą. Opadły ją wspomnienia, które uważała za dawno pogrzebane.

David.

Przez sześć miesięcy ich małżeństwa znosiła od niego same upokorzenia, a później żyła w strachu. Nawet podczas ich krótkiego narzeczeństwa Katie czasem widziała, jak oglądał się za innymi kobietami, ale zdarzało się to rzadko i udawało jej się jakoś zdusić zazdrość. Tłumaczyła sobie, że David ma trzydzieści lat i uznałby ją za dziecinnie zaborczą. Poza tym tylko się za nimi oglądał. Nigdy jej nie zdradził.

Byli małżeństwem od dwóch miesięcy, kiedy Katie w końcu nie potrafiła się powstrzymać i pozwoliła sobie na pierwsze słowa krytyki pod jego adresem, a i to tylko dlatego, że czuła się wyjątkowo dotknięta i zakłopotana. Poszli na oficjalne przyjęcie dla członków Izby Adwokackiej Missouri, gdzie uwagę Davida zwróciła atrakcyjna żona znanego prawnika z Kansas City. Flirt zapoczątkowany podczas cocktaili, podawanych przed obiadem, rozwinął się, kiedy zasiedli razem do stołu, a rozkwitł w pełni na parkiecie. Wkrótce zniknęli na blisko półtorej godziny i Katie musiała znieść nie tylko współczujące spojrzenia znajomych, ale również wściekłość męża owej kobiety.

Kiedy wróciła z Davidem do domu, aż się w środku trzęsła z oburzenia. David wysłuchał jej płaczliwych i pełnych pretensji narzekań, zaciskając i rozprostowując pięści. Minęły jeszcze cztery miesiące, nim Katie odkryła, co zapowiadają owe konwulsyjne ruchy rąk.

Skończyła i spodziewała się jakiejś reakcji Davida: albo zaprzeczy, że robił cokolwiek złego, albo ją przeprosi za swe zachowanie. Tymczasem wstał, obrzucił ją spojrzeniem pełnym pogardy i poszedł do łóżka.

Nazajutrz zaczął się na niej mścić. Wymierzał jej karę z wyrachowanym okrucieństwem mężczyzny, który pozornie sprawiał wrażenie, że ledwo toleruje jej

niepożądaną obecność w swoim życiu, ale w gruncie rzeczy poddawał ją wyrafinowanym psychicznym torturom.

Żadna prawdziwa czy wymagowana skaza na jej urodzie i charakterze nie uszła jego uwagi ani nie pozostała bez komentarza. “W plisowanych spódnicach twoje biodra wydają się jeszcze szersze” - twierdził obojętnie. Katie wiedziała, że nie ma szerokich bioder, ale na wszelki wypadek zapisała się na zajęcia gimnastyczne. “Jeśli krócej podetniesz włosy, twoja broda wyda się mniej spiczasta”. Katie się zachnęła, że wcale nie ma spiczastej brody, ale obcięła włosy króciutko. “Jeśli napniesz mięśnie, pośladki nie będą ci się tak trzęsły podczas chodzenia”. Katie napinała mięśnie i zastanawiała się, czy nadal “trzęsą się” jej pośladki.

Ani na moment nie przestawał wodzić za nią wzrokiem, aż Katie stała się tak nerwowa, że nie potrafiła przejść przez pokój, żeby nie wpaść na stół czy nie potrącić krzesła. To też nie zostało jej darowane. Ani przypalone posiłki, ani odzież, którą zapomniała zanieść do pralni, ani kurz nie starty z półek. “Niektóre kobiety potrafią łączyć pracę zawodową z prowadzeniem domu” - zauważył David pewnego wieczoru, kiedy wycierała meble. “Najwidoczniej ty się do nich nie zaliczasz. Będziesz musiała zrezygnować z pracy”.

Oglądając się wstecz, Katie aż nie mogła uwierzyć, jak łatwo pozwalała mu sobą manipulować. Przez dwa tygodnie David “zostawał dłużej w biurze”. Kiedy był w domu, absolutnie ją ignorował. Jeśli już się do niej odezwał, to tonem pełnym zgryźliwej ironii lub zimnego sarkazmu. Katie wciąż na nowo próbowała na wszelkie możliwe sposoby łagodzić sytuację, ale David traktował jej wysiłki z lodowatą pogardą. W ciągu dwóch krótkich tygodni udało mu się doprowadzić ją do takiego stanu, że przypominała zastraszoną istotę, która uwierzyła w to, że jest niezgrabna, głupia i do niczego się nie nadaje. Ale miała wtedy zaledwie dwadzieścia jeden lat, dopiero co ukończyła studia, podczas gdy David, dziewięć lat od niej starszy, był człowiekiem bywałym i despota.

Na myśl, że miałyby zrezygnować z pracy, kompletnie się załamała. „Ależ ja kocham swoją pracę” - mówiła, a łzy płynęły jej po policzkach.

„Myślałem, że kochasz swego męża” - odparł zimno David. Spojrzał na jej ręce, kiedy gorączkowo polerowała stół. “Bardzo lubię tę miskę z zakładów Steuben” - powiedział bezczelnie. “Odsuń ją, nim zbijesz”.

„Nie zbiję jej” - wybuchnęła Katie w bezsilnej złości, ale w tej samej chwili jednym zbyt gwałtownym ruchem strąciła ze stołu cenną, szklaną miskę. Katie była kompletnie zdruzgotana. Rzuciła się Davidowi w ramiona i wybuchnęła spazmami: “Kocham cię, Davidzie... Nie wiem, co się ostatnio ze mną dzieje. Przepraszam. Zrezygnuję z pracy”.

David doszedł do wniosku, że wystarczająco się zemścił. Wszystko jej wybaczył. Poklepał ją pocieszająco, powiedział, że najważniejsza jest jej miłość, i naturalnie nie musiała rezygnować z pracy. Słońce znów zaświeciło w ich małżeństwie i David znów był troskliwy, uważający i czarujący.

Cztery miesiące później Katie wyszła wcześniej z biura. Pragnęła zrobić Davidowi niespodziankę i przygotować specjalny obiad dla uczczenia ich ślubu, od którego minęło pół roku. Rzeczywiście zrobiła mu niespodziankę. Był w łóżku z żoną prezesa swej kancelarii adwokackiej. Siedział, opierając się o zagłówek, i jak gdyby nigdy nic palił papierosa; wolną ręką obejmował nagą kobietę. Katie ogarnął dziwny spokój, chociaż żołądek jej się ścisnął. “Skoro skończyliście - powiedziała cicho od progu - chciałabym, żebyście stąd wyszli. Obydwoje”.

Jak w transie poszła do kuchni, wyciągnęła z siatki grzyby i zaczęła je kroić na obiad. Dwa razy skaleczyła się w palec, ale nie widziała krwi. Kilka minut później usłyszała za sobą niski, wściekły głos Davida: “Ty suko, nim skończy się dzień, nauczę cię dobrych manier. Tak się składa, że mąż Sylvii Connors jest moim szefem. A teraz idź do niej i ją przeproś”.

“Wynoś się do diabła” - wydusiła z siebie Katie, czując ból i upokorzenie.

Chwycił ją ze złością za włosy i szarpnął. “Ostrzegam cię, rób, co ci każę, bo pożałujesz, kiedy Sylvia wyjdzie”.

Katie napłynęły do oczu łzy, ale wytrzymała jego gniewne spojrzenie. “Nie”.

David ją puścił i wrócił do pokoju. “Sylvio - usłyszała go, jak mówił - Katie jest przykro, że cię zdenerwowała. Jutro cię przeprosi za swoje niegrzeczne zachowanie. Chodź, odprowadzę cię do samochodu”.

Kiedy wyszli z mieszkania, Katie przeszła na drewnianych nogach do sypialni, którą dzieliła z Davidem, i wyciągnęła z szafy walizkę. Machinalnie otwierała szuflady i wyciągała z nich swoje rzeczy, kiedy usłyszała, że wrócił.

“Kochanie” - powiedział David cichym, łagodnym głosem, stojąc w progu. “Cztery miesiące temu myślałem, że rozumiałaś, by nigdy mnie nie denerwować. Starłem się nauczyć cię tego łagodnie, ale widocznie nie pojęłaś. Mam nadzieję, że tę lekcję zapamiętasz sobie lepiej”.

Katie spojrzała znad walizki i zobaczyła, że David spokojnie odpina pasek i wysuwa go ze szlufek. Ze strachu zamarły w niej nawet struny głosowe. “Jeśli ośmielisz się mnie tknąć - powiedziała zduszonym głosem - każę cię aresztować za pobicie”.

David wolno szedł przez sypialnię, patrząc ze złośliwym zadowoleniem, jak Katie się cofa. “Nie zrobisz tego. Rozplaczesz się, powiesz, że mnie przepraszasz, i że mnie bardzo

kochasz”.

Miał rację. Pół godziny później Katie nadal krzyczała w poduszkę: “Kocham cię”, kiedy zamknął za sobą drzwi mieszkania.

Nie miała pojęcia, ile czasu minęło, nim zwlokła się z łóżka, włożyła płaszcz, wzięła torebkę i wyszła. Nie pamiętała, jak dotarła tamtego wieczoru do domu swych rodziców. Już nigdy nie wróciła do ich wspólnego mieszkania.

David wydzwaniał do niej w dzień i w nocy, na zmianę próbując to pochlebstwami, to groźbami skłonić ją do powrotu. Było mu okropnie przykro; przeżywał wielki stres w pracy w związku z nawałem obowiązków; to się nigdy więcej nie powtórzy.

Zobaczyła go dopiero na rozprawie rozwodowej.

Katie uniosła wzrok, kiedy Ramon skręcił w wąską, zakurzoną uliczkę. Prosto przed sobą widziała w oddali światła. Dom Gabrielli, domyśliła się. Rozejrzała się po otaczających ich wzgórzach, upstrzonych jarzącymi się oknami innych domów, jedno wyżej, drugie niżej, niektóre w oddali. Sprawiały, że okolica wyglądała gościnnie jak bezpieczna przystań w ciemną noc. Próbowwała rozkoszować się tym widokiem, skupić się na teraźniejszości i przyszłości, ale przeszłość nie chciała jej opuścić. Wpiła się w nią pazurami, ostrzegając...

David Caldwell nie oszukał jej; sama pozwoliła się oszukać. Nawet będąc naiwną, niewinną dwudziestojedynolatką, wyczuwała, że nie jest takim czarującym mężczyzną, na jakiego pozuje. Podświadomie zapamiętała wściekłość w jego oczach, kiedy kelner niewystarczająco szybko obsługiwał ich w restauracji; spostrzegła, jak zaciskał pięści na kierownicy, kiedy inny kierowca nie zjeżdżał mu z drogi; widziała nawet jego minę, kiedy patrzył na inne kobiety. Podejrzewała, że nie jest takim człowiekiem, za jakiego go uważa. Ale była zakochana i mimo wszystko za niego wyszła.

Teraz miała poślubić Ramona, ale nie mogła się pozbyć natrętnej myśli, że on też nie jest taki, jakiego udaje. Przypominał układankę, której części niezupełnie do siebie pasują. I był taki oględny, kiedy pytała o niego i jego przeszłość. Jeśli nie miał nic do ukrycia, czemu tak niechętnie o sobie mówił?

Na tę myśl serce Katie ostro zaprotestowało. Ramon nie lubił mówić o sobie, ale to jeszcze nie znaczy, że coś przed nią ukrywa. David bardzo chętnie mówił o sobie. Pod tym względem mężczyźni diametralnie się różnili.

Różnili się pod każdym względem, powiedziała sobie z mocą Katie.

Potrzebowała jedynie nieco czasu, by oswoić się z myślą o ponownym zamążpójściu, stwierdziła. Wszystko działo się tak szybko, że wpadła w panikę. W ciągu najbliższych dwóch tygodni pozbędzie się swych irracjonalnych obaw. A może nie?

Dom Gabrielli był wyraźnie widoczny, kiedy Ramon niespodziewanie zastąpił jej drogę.

- Dlaczego? - spytał krótko. - Dlaczego tak się boisz?

- Nieprawda - zaprzeczyła Katie, zaskoczona.

- Owszem - powiedział szorstko. - Boisz się.

Katie spojrzała na jego twarz, oświetloną blaskiem księżyca. Mimo oschłego tonu głosu, z jego oczu biła łagodność, a z rysów twarzy - siła. David nie był ani silny, ani delikatny. Był podłym tchórzem.

- To dlatego, że wszystko dzieje się tak szybko - powiedziała nie do końca szczerze.

Zmarszczył brwi.

- Czy martwi cię tylko pośpiech?

Katie zawahała się. Nie mogła mu wytłumaczyć, co było źródłem jej lęku. Sama do końca tego nie rozumiała, przynajmniej w tej chwili.

- Jest tyle do zrobienia, a zostało tak mało czasu - odparła wymijająco.

Westchnął z ulgą, objął ją i przycisnął do piersi.

- Katie, od początku planowałem nasz ślub za dwa tygodnie od dziś. Przyjadą twoi rodzice, a ja się zajmę wszystkimi przygotowaniem. Jedyne, co będziesz musiała zrobić, to spotkać się z Padre Gregorio.

Jego łagodny głos, jego oddech na jej włosach, piżmowy, męski zapach skóry - wszystko to razem odniosło skutek.

- Masz na myśli spotkanie z Padre Gregorio dla omówienia uroczystości? - spytała Katie i odchyliła się, spoglądając na niego.

- Spotkasz się po to, by go przekonać, że jesteś odpowiednią kandydatką na moją żonę - poprawił ją Ramon.

- Mówisz poważnie? - zapytała. Całą jej uwagę pochłaniał widok jego zmysłowych ust, wolno zbliżających się do jej twarzy. W żyłach Katie zaczęło pulsować pożądanie, odsuwając na bok wątpliwości i obawy.

- Masz na myśli moje zamiary względem ciebie? Przecież wiesz, że tak - wymamrotał, jego usta były tak blisko, że gorący oddech mieszał się z jej oddechem.

- Mam na myśli konieczność przekonania Padre Gregorio, że będę dla ciebie dobrą żoną - powiedziała.

- Tak - szepnął namiętnie. - Teraz przekonaj mnie. Lekki uśmiech pojawił się na jej ustach, kiedy objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

- A czy trudno cię przekonać? - spytała żartobliwie. Głos Ramona był ochryply z

podniecenia.

- Spróbuj.

Katie przesunęła pieszczotliwie drugą rękę po jego torsie, aż napiął mięśnie i wstrzymał oddech.

- Jak myślisz, ile czasu mi to zajmie? - szepnęła.

- Jakieś trzy sekundy - mruknął.

ROZDZIAŁ 12

Katie przewróciła się na wznak i otworzyła oczy. Kiedy się obudziła z głębokiego, niespokojnego snu, w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Znajdowała się w słonecznym i nieskazitelnie czystym pokoju, umeblowanym po spartańsku; stara toaletka i nocna szafka z drewna klonowego były wypolerowane do lustrzanego połysku.

- Dzień dobry - rozległ się od progu cichy głos Gabrielli.

Na jej widok Katie wszystko sobie przypomniała. Kobieta przeszła przez pokój i postawiła filiżankę z parującą kawą na nocnej szafce obok łóżka. Dwudziestoczteroletnia Gabriella była uderzająco piękna. Jej wydatne kości policzkowe i błyszczące, brązowe oczy sprawiały, że mogła być obiektem marzeń fotografików, robiących zdjęcia do wielkich magazynów. Wczoraj wieczorem zwierzyła się Katie, że sławny fotograf, który pewnego dnia ujrzał ją w wiosce, poprosił, by mu pozowała, ale jej mąż Eduardo się na to nie zgodził. Katie z irytacją pomyślała, że dokładnie tego można się było spodziewać po małomównym, przystojnym mężczyźnie. Podziękowała za kawę. Gabriella uśmiechnęła się.

- Ramon przyszedł dziś rano, by się z tobą zobaczyć przed wyjazdem, ale kiedy mu powiedziałam, że śpisz, poprosił, żeby cię nie budzić - wyjaśniła. - Spotka się z tobą wieczorem, po powrocie.

- Z Mayaguez? - spytała Katie, by podtrzymać rozmowę.

- Nie, z San Juan - poprawiła ją Gabriella. Zrobiła zabawnie przerażoną minę. - A może z Mayaguez. Przepraszam, ale nie wiem.

- Nieważne - uspokoiła ją Katie, zdumiona, że Gabriella aż tak się tym przejęła.

Gabriella rozpromieniła się.

- Ramon zostawił ci dużo pieniędzy. Powiedział, że powinniśmy zacząć zakupy dziś, jeśli oczywiście czujesz się na siłach.

Katie skinęła głową i spojrzała na plastikowy budzik, stojący przy łóżku. Ku swemu zdziwieniu stwierdziła, że już dziesiąta. Jutro się postara być na nogach, kiedy Ramon przyjdzie się z nią zobaczyć przed udaniem się do pracy na podupadającej farmie w Mayaguez.

*

Cisza spowijała niczym całun siedmiu mężczyzn siedzących za stołem konferencyjnym w głównej siedzibie Galverra International w San Juan - cisza, którą zakłócił barokowy zegar, kiedy zaczął złowieszczo wybijać godzinę dziesiątą, odmierzając ostatnie

tchnienia konającej firmy, która kiedyś była kwitującym, światowym koncernem.

Ze swojego miejsca u szczytu długiego stołu Ramon powiódł wzrokiem po pięciu mężczyznach, siedzących z jego lewej strony, którzy stanowili zarząd Galverra International. Każdy z nich został z namysłem wybrany przez jego ojca i wszyscy odznaczyli się trzema cechami, których Simon Galverra wymagał od członków rady nadzorczej: inteligencją, chciwością i uległością. Przez dwadzieścia lat Simon eksploatował ich inteligencję, wyzyskiwał ich chciwość i bezwzględnie korzystał z ich niezdolności do sprzeciwienia się jego zdaniu lub kwestionowania jego decyzji.

- Pytałem - powtórzył Ramon zimnym głosem - czy któryś z was może zaproponować coś rozsądnego zamiast zgłoszenia wniosku o upadłości firmy.

Dwaj dyrektorzy nerwowo odchrząknęli, jeden sięgnął po kryształowy dzbanek z zimną wodą, stojący na środku stołu.

To, że unikali jego wzroku i nieprzyzwoicie długo potul - nie milczeli, wywołało w nim gniew, nad którym starał się zapanować.

- Żadnych propozycji? - spytał groźnie. - W takim razie może ten z was, który nie jest całkowicie pozbawiony zdolności mowy, wyjaśni mi, dlaczego nie informowano mnie o zgubnych decyzjach mego ojca ani o jego niekonsekwentnych poczynaniach przez ostatnie dziesięć miesięcy.

Przesuwając palcem po szyi, jeden z mężczyzn przemówił:

- Twój ojciec powiedział, żeby ci nie zaprzętać głowy tym, co się tutaj dzieje. Wyraźnie nam to przykazał, prawda, Charles? - spytał, szukając poparcia u Francuza, siedzącego obok niego. - Oświadczył nam: "Przez pół roku Ramon będzie nadzorował operacje we Francji i Belgii, potem wystąpi na światowej konferencji przemysłowców w Szwajcarii. Po wyjeździe stamtąd będzie zajęty negocjacjami w Kairze. Nie wolno mu zawracać głowy drobiazgami, które dzieją się tutaj". Dokładnie tak powiedział, prawda?

Pięć głów skinęło zgodnie.

Ramon patrzył na nich, wolno obracając ołówek w palcach.

- A więc - stwierdził tonem nie zapowiadającym nic dobrego - żaden z was mi "nie zawracał głowy". Nawet wtedy, kiedy ojciec sprzedał flotę tankowców i linię lotniczą za połowę tego, ile były warte... nawet wtedy, kiedy postanowił podarować nasze kopalnie w Ameryce Południowej miejscowemu rządowi?

- To... to były pieniądze twojego ojca i twoje Ramonie. - Mężczyzna siedzący na końcu uniósł ręce gestem wyrażającym bezradność. - Wszyscy razem posiadamy tylko drobny ułamek akcji przedsiębiorstwa. Reszta należy do twojej rodziny. Wiedzieliśmy, że to,

co robił, było sprzeczne z interesem przedsiębiorstwa, ale należy ono do twojej rodziny. A twój ojciec powiedział, że chce, by firma mogła skorzystać z ulg podatkowych.

Ramon zawrzał gniewem; ołówek, który trzymał, złamał się z trzaskiem.

- Ulgi podatkowych? - rzucił wściekle.

- T - t - tak - potwierdził inny. - No wiesz, z odpisów od podatków.

Ramon z całą siłą walnął pięścią w stół i zerwał się na nogi.

- Próbujecie mi wmawiać, że uznaliście za rozsądne z jego strony rozdawanie majątku przedsiębiorstwa, żeby nie trzeba było od niego płacić podatków? - Zaciśnął zęby i rzucił im ostatnie, złowrogie spojrzenie. - Jestem pewien, że zrozumiecie i teraz - firma nie jest w stanie zrefundować wam kosztów podróży na niniejsze spotkanie. - Urwał, napawając się ich zmieszonymi minami. - Nie zaakceptuję również wypłaty zaliczek na poczet waszych dyrektorskich honorariów za ostatni rok. Koniec zebrania!

Nierozsądnie jeden z nich wybrał sobie akurat tę chwilę, by okazać stanowczość.

- Ramonie, statut firmy mówi, że dyrektorzy otrzymują rocznie kwotę...

- Pozwijcie mnie do sądu! - warknął Ramon. Odwrócił się i wyszedł gwałtownie do znajdującego się obok gabinetu, a za nim podążył mężczyzna, który siedział po jego prawej ręce i w milczeniu przysłuchiwał się zebraniu.

- Przygotuj sobie coś do picia, Miguelu - wycedził Ramon przez zaciśnięte zęby, zdejmując marynarkę. Rozluźnił krawat i podszedł do okna.

Miguel Villegas spojrzał na elegancki barek pod ścianą wyłożoną boazerią, a potem szybko usiadł na jednym z czterech obitych złotym aksamitem foteli rozmieszczonych naprzeciwko wielkiego biurka. W jego oczach można było dostrzec skrywane współczucie, kiedy patrzył na Ramona, stojącego przy oknie tyłem do gabinetu, z jedną ręką na framudze, z dłonią zaciśniętą w pięść.

Po kilku minutach Ramon rozprostował palce i opuścił rękę. Zrezygnowany potarł szerokie ramiona, a potem przesunął dłonią po karku, masując napięte mięśnie.

- Myślałem, że już kilka tygodni temu pogodziłem się z klęską - powiedział wzdychając ciężko i odwrócił się. - Widać, że nie.

Podszedł do biurka i usiadł w głębokim fotelu o wysokim oparciu. Spojrzał na najstarszego syna Rafaela Villegasa. Z kamienną twarzą powiedział:

- Rozumiem, że twoje poszukiwania nie przyniosły nic pocieszającego?

- Ramonie - powiedział Miguel niemal błagalnie. - Jestem zwykłym księgowym, który prowadzi praktykę; to zadanie dla audytorów twojej firmy. Nie możesz polegać na tym, co ja znalazłem.

Ramona nie zniechęciła wymijającą odpowiedź Miguela.

- Moi audytorzy przylatują z Nowego Jorku dziś rano, ale nie udostępnię im osobistych akt ojca, które dałem tobie. Czego się dokopałeś?

- Dokładnie tego, czego się spodziewałeś. - Miguel westchnął. - Twój ojciec sprzedał wszystko, co posiadała firma i co przynosiło dochody, a zatrzymał tylko te przedsiębiorstwa, które aktualnie przynoszą straty. Kiedy nie wiedział, co zrobić z dochodami ze sprzedaży, przekazywał miliony najrozmaitszym instytucjom dobroczynnym. - Wyciągnął z teczki kilka zestawień i niechętnie podsunął je Ramonowi. - Najbardziej irytują mnie dwa biurowce, które budujecie w Chicago i St. Louis. W każdy z nich zainwestowaliście po dwadzieścia milionów dolarów. Gdyby banki pożyczyły resztę pieniędzy, można by dokończyć budowę obiektów, a ich sprzedaż nie tylko przyniosłaby zwrot nakładów, ale również zapewniłaby przyzwoity zysk.

- Nie ma co liczyć na banki - powiedział krótko Ramon. - Już się spotkałem z ich przedstawicielami w Chicago i St. Louis.

- Ale dlaczego, do cholery? - wybuchnął Miguel, przestając odgrywać zimnego, zawodowego księgowego. Cierpiał męczarnie, kiedy patrzył na chłodną, beznamietną twarz człowieka, którego kochał jak brata. - Pożyczyli ci część pieniędzy, co pozwoliło doprowadzić budowę do takiego stanu, dlaczego nie pożyczą ci reszty, byś mógł ją dokończyć?

- Ponieważ stracili wiarę we mnie i moje możliwości - powiedział Ramon, spoglądając na zestawienia. - Nie wierzą, że potrafię zamknąć inwestycje i zagwarantować spłatę kredytów. Rozumiem ich punkt widzenia. Kiedy mój ojciec żył, otrzymywali co miesiąc swój milion dolarów odsetek. Umarł, ja przejąłem kontrolę nad przedsiębiorstwem i nagle zalegamy prawie cztery miesiące z płatnościami.

- Przecież to przez twojego ojca firma nie ma przychodów, by móc płacić! - wycodził Miguel przez zaciśnięte zęby.

- Jeśli uda ci się im to wytłumaczyć, zwrócą uwagę, że kiedy on był przewodniczącym zarządu, ja pełniłem obowiązki prezesa i powinienem był podjąć jakieś kroki, by powstrzymać go przed popełnianiem błędów.

- Błędów! - nie wytrzymał Miguel. - To nie były błędy. Specjalnie tak wszystko zaplanował, by nic ci nie zostawić. Chciał, żeby wszyscy myśleli, że firma zbankrutowała, kiedy jego zabrakło.

Oczy Ramona zrobiły się zimne i bezwzględne.

- Miał guza mózgu; nie odpowiadał za swoje czyny. Miguel Villegas aż cały

zesztywniał w fotelu, twarz mu pociemniała z gniewu.

- Był skończonym łobuzem, samolubnym, małostkowym tyranem i dobrze o tym wiesz! Wszyscy o tym wiedzieli. Zazdrościł ci sukcesów i nienawidził twojej sławy. Ten guz sprawił jedynie, że stracił kontrolę nad swą zawiścią. - Widząc, że Ramon z trudem nad sobą panuje, Miguel trochę się pomiarkował. - Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale to prawda. Zacząłeś pracować w firmie i w ciągu kilku krótkich lat stworzyłeś imperium finansowe o zasięgu światowym, warte trzysta razy tyle, co przedtem. Ty to osiągnąłeś, nie on. To o tobie pisały czasopisma i gazety; to ciebie obwołały jednym z najbardziej dynamicznych przedsiębiorców na świecie; to ciebie poproszono, byś zabrał głos na konferencji w Genewie. Akurat jadłem obiad w hotelowej restauracji tego dnia, kiedy twój ojciec się o tym dowiedział. Nie był dumny, tylko wściekły! Próbował przekonać towarzyszące mu osoby, że organizatorzy ostatecznie przy - stali na twój udział, ponieważ on nie miał czasu, by polecieć do Szwajcarii.

- Dostyc! - powiedział ostro Ramon, twarz pobrała mu z gniewu i bólu. - Był moim ojcem, a teraz nie żyje. Nigdy nie było między nami wielkiej miłości; nie niszczył tej resztki uczucia, którą do niego żywię. - W ponurym milczeniu Ramon skupił się na zestawieniach, które mu dał Miguel. Kiedy jego wzrok padł na ostatnią pozycję, uniół głowę.

- Co to za aktywa w wysokości trzech milionów dolarów, wymienione na końcu?

- To właściwie żadne aktywa - powiedział ponuro Miguel. - O ile się zorientowałem, to pożyczka sprzed dziewięciu lat dla Sidneya Greena z St. Louis w Missouri. Nadal jest ci winien te pieniądze, ale nie możesz go pozwać ani wszcząć kroków sądowych, by spróbować je odzyskać; według prawa miałeś na wniesienie powództwa tylko siedem lat - ten termin już minął.

- Pożyczka została zwrócona - powiedział Ramon, wzruszając ramionami.

- Według dokumentów, do których dotarłem w prywatnym archiwum twego ojca, nie.

- Gdybyś pokopał głębiej, stwierdziłbyś, że została spłacona, ale szkoda twego czasu na dalsze grzebanie się w tych papierach. I tak masz dosyć pracy.

Rozległo się pukanie do drzwi, a po chwili pojawiła się elegancko ubrana sekretarka Simona Galverry.

- Przybyli audytorzy z Nowego Jorku. Są również dwaj dziennikarze z lokalnej gazety, chcieli się umówić na wywiad z panem. Jest też pilny telefon z Zurichu.

- Skieruj audytorów do sali konferencyjnej, dziennikarzom powiedz, że udzielię im wywiadu w przyszłym tygodniu, to przestaną się tu kręcić. Oddzwonię do Zurichu później.

Sekretarka skinęła głową i wycofała się, sukienka zawirowała wokół jej długich,

zgrabnych nóg.

Miguel patrzył za Elise, jego brązowe oczy były pełne podziwu.

- Twój ojciec miał przynajmniej dobry gust, jeśli chodzi o sekretarki. Elise jest piękna - zauważył tonem beznamiętnego estety.

Ramon otworzył masywne, rzeźbione biurko i bez słowa wyciągnął trzy grube teczki opatrzone napisem "Poufne".

- Jeśli już mowa o pięknych kobietach - ciągnął Miguel z wystudiowaną nonszalancją, zbierając swoje papiery i szykując się do wyjścia - kiedy będę mógł poznać córkę sklepikarza?

Ramon nacisnął guzik interkomu i szybko wydał polecenie Elise.

- Wezwij Davidsona i Ramireza. Kiedy się pojawią, skieruj ich do sali konferencyjnej. - Zaprzętnięty wciąż teczkami leżącymi przed nim, Ramon spytał: - Jaką córkę sklepikarza?

Miguel ze zdumienia przewrócił oczami.

- Tę, którą przywiozłeś ze Stanów. Eduardo mówi, że jest w miarę ładna. Biorąc pod* uwagę, jak nie znosi on Amerykanek, może to oznaczać jedynie, że jest wyjątkowo piękna. Powiedział, że jest córką sklepikarza.

- Sklepikarza? - Przez chwilę Ramon był zmieszany i zirytowany, potem jego ściągnięte rysy się wypogodziły, jego oczy, wcześniej zimne i szorstkie, złagodniały, a zaciśnięte usta rozciągnęły się w uśmiechu. - Katie - powiedział na głos. - Mówisz o Katie. - Odchylił się na oparcie fotela i zamknął oczy. - Jak mogłem zapomnieć, że mam tu Katie? - Spoglądając spod przymkniętych powiek na Miguela, Ramon powiedział ironicznie: - Katie jest córką bogatego Amerykanina, właściciela dużej sieci sklepów. Przyleciałam z nią wczoraj ze Stanów. Zatrzymała się na dwa tygodnie u Gabrielli i Eduarda, póki nie weźmiemy ślubu.

Kiedy Ramon krótko wyjaśniał, że wprowadził Katie w błąd i dlaczego to zrobił, Miguel zapadł się głębiej w fotel, na którym przed chwilą ponownie usiadł. Potrząsnął głową.

- *Dios mio*, myślałem, że będzie twoją kochanką.

- Eduardo wie, że nie. Nie ufa wszystkim Amerykankom i woli myśleć, że zrezygnuję z małżeństwa z nią. Kiedy le - piej pozna Katie, polubi ją. Tymczasem, przez szacunek do mnie, będzie ją traktował jak gościa i nie ujawni mojej przeszłości.

- Ale twój powrót niewątpliwie stał się tematem rozmów w wiosce. Do Katie mogą dotrzeć jakieś plotki.

- Nie mam co do tego wątpliwości, ale nie zrozumie ani słowa. Katie nie mówi po hiszpańsku.

Miguel podniósł się z fotela i rzucił Ramonowi zaniepokojone spojrzenie.

- A co z resztą mojej rodziny? Wszyscy mówią po angielsku, młodszy mogą niechętnie cię wydać.

- Tylko twoi rodzice, Gabriella i jej mąż, pamiętają angielski - powiedział oschle Ramon. - Od wczoraj twoi bracia i siostry znają tylko hiszpański.

- Ramonie, po tym już nigdy nie zaskoczy mnie nic, co zrobisz czy powiesz.

- Chcę, żebyś był moim przyjacielem. Miguel uśmiechnął się.

- To mnie nie dziwi. Zawsze się spodziewałem, że zostanę twoim przyjacielem, tak jak ty przyleciałaś z Aten, by zostać moim. - Wyciągnął rękę przez biurko. - Gratuluję, przyjacielu. - Jego mocny uścisk świadczył o zadowoleniu z osobistych planów Ramona. - Wracam do pracy nad aktami twego ojca.

Zabrząca interkom i głos sekretarki obwieścił, że dwaj radcy prawni firmy, których Ramon kazał jej wezwać, są już w sali konferencyjnej i czekają na niego razem z audytorami.

Wciąż siedząc za biurkiem, Ramon obserwował, jak Miguel przeszedł po grubym, złotym dywanie. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, rozejrzał się po gabinecie, jakby go widział ostatni raz, nieświadomie zapamiętując jego spokojny przepych.

Pejzaż Renoira, który nabył za zawrotną kwotę od prywatnego kolekcjonera, oświetlony reflektorkiem tworzył ostry kontrast z orzechową boazerią. Razem ze wszystkim, co posiadał, Renoir zostanie wkrótce sprzedany na aukcji temu, kto zaproponuje najwyższą cenę. Miał nadzieję, że ktokolwiek go kupi, będzie go kochał tak bardzo jak on.

Ramon położył głowę na oparciu fotela i zamknął oczy. Za chwilę wejdzie do sali konferencyjnej, udostępni audytorom dokumenty i poleci radcom prawnym firmy, by sporządzili oficjalny wniosek, z którego sądy i koła handlowe dowiedzą się, że Galverra International splajtowała. Zbankrutowała.

Przez cztery miesiące walczył, by uratować firmę, próbując animować ją własnymi pieniędzmi. Robił wszystko, byleby tylko utrzymać ją przy życiu. Nie udało mu się. Teraz jedyne, co mógł zrobić, to dopilnować, by umarła szybko i z godnością.

Noc w noc leżał nie śpiąc z obawy przed tą chwilą. Ale teraz, kiedy nadeszła, mógł jej stawić czoło bez przejmującego bólu, który czułby jeszcze dwa tygodnie temu.

Bo teraz miał Katie.

Poświęcił życie firmie. Teraz jego resztę chciał oddać Katie. Tylko Katie.

Pierwszy raz od wielu lat Ramon poczuł się głęboko związany z Bogiem, uwierzył, że Bóg postanowił odebrać mu rodzinę, majątek, pozycję, a potem, zorientowawszy się, że nic Ramonowi nie zostawił, ulitował się nad nim i dał mu Katie. A Katie wynagradzała mu wszystko, co utracił.

Katie pociągnęła usta brązową pomadką, zharmonizowaną z błyszczącym lakierem na jej długich, zadbanych paznokciach. Sprawdziła, jak się trzyma tusz na rzęsach, a potem przeczesła palcami swe lśniące włosy, aż zaczęły wyglądać, jakby rozwiały je wiatr. Zadowolona z efektu odwróciła się od lustra i spojrzała na zegar. O wpół do szóstej nadal było zupełnie widno, a Ramon powiedział Gabrielli, że będzie między wpół do szóstej a szóstą, by zabrać Katie na obiad do Rafaela.

Pod wpływem nagłego impulsu Katie postanowiła wyjść mu na spotkanie. Przebrała się w białe spodnie i bluzkę z granatowego jedwabiu obszytą białą lamówką, a następnie wymknęła się przez drzwi frontowe, zadowolona, że uciekła przed dosyć uciążliwą obecnością Eduarda, męża Gabrielli.

Bładobłękitne niebo ozdabiały chmurki, przypominające bitą śmietanę. Wokoło wyrastały wzgórza, pokryte szmaragdową zielenią z kępkami różowych i czerwonych kwiatów. Katie westchnęła zadowolona i wystawiła twarz na kojący wietrzyk. Po chwili ruszyła przez podwórze w stronę zakurzonego podjazdu, prowadzącego między drzewami do głównej drogi.

Czuła się trochę zagubiona, przebywając cały dzień wśród obcych ludzi, i tęskniła za obecnością Ramona, która dodawała jej otuchy. Nie widziała go, odkąd wczoraj wieczorem przedstawił ją Gabrielli i jej mężowi, by godzinę później udać się do domu Rafaela.

- Katie! - znajomy głos sprawił, że się zatrzymała. Odwróciła głowę i ujrzała Ramona jakieś pięćdziesiąt metrów od siebie. Zbiegał z boczem wzgórza od domu Rafaela, widocznie znalazła się akurat na jego drodze, kiedy kierowała się ku szosie. Zatrzymał się i czekał, by podeszła do niego. Katie, pomachała mu uradowana i zaczęła się wspinać po zboczu.

Ramon czekał, rozkoszując się świadomością, że wyszła mu na spotkanie. Spoglądał na nią z czułością. Jej włosy rozsypywały się na ramionach lśniącą, rudozłotą kaskadą, ciemnoniebieskie oczy śmiały się do niego, a pełne usta rozchylone były w powitalnym uśmiechu. Poruszała się z naturalną, nieświadomą gracją, nieco prowokująco kołysząc szczupłymi biodrami.

Serce mu waliło, pragnął ją porwać w ramiona i przycisnąć do piersi; dotknąć jej ust swymi ustami i szeptać w kółko: "Kocham cię, kocham cię, kocham cię". Chciał jej to powiedzieć, ale bał się zaryzykować, że odpowiedź Katie - lub jej brak - nie pozostawi mu żadnych wątpliwości, że ona nic do niego nie czuje. Tego by nie zniósł.

Kilka metrów przed nim Katie zatrzymała się, ogarnięta szczęściem i onieśmieniem. Spod niebieskiej koszuli Ramona, rozpiętej do pasa, widoczny był opalony tors porośnięty kręconymi, czarnymi włosami; ciemne spodnie opinały jego wąskie biodra i muskularne uda,

podkreślając każdą wypukłość długich nóg. Męskość, którą emanował, sprawiała, że Katie poczuła się dziwnie krucha i delikatna. Przełknęła ślinę, zastanawiając się gorączkowo, co powiedzieć. W końcu odezwała się niepewnie:

- Witaj.

Ramon rozpostarł szeroko ramiona.

- Witaj, *mi amor* - odpowiedział ciepłym głosem. Katie się zawahała, a potem rzuciła mu się w ramiona.

Objął ją i przycisnął do siebie, jakby miał zamiar już nigdy jej nie puścić.

- Tęskniłaś za mną? - szepnął, kiedy w końcu przestał ją całować.

Katie przycisnęła usta do jego szyi, wdychając odurzający zapach ciepłej skóry i korzennego płynu po goleniu.

- Tak. A ty?

- Nie.

Katie odsunęła się i spojrzała na niego, uśmiechając się pytająco.

- Nie?

- Nie - powiedział poważnie. - Ponieważ od dziesiątej rano byłeś przy mnie; nie pozwoliłem ci odejść od mego boku.

- Od dziesiątej...? - powtórzyła Katie, a potem zaniepokojona tonem jego głosu przyjrzała mu się uważniej. Intuicyjnie rozpoznała targające nim emocje, które starał się przed nią ukryć. Wyciągnęła rękę, ujęła jego brodę między kciuk i palec wskazujący, a potem odwróciła twarz Ramona najpierw w lewo, a potem w prawo. Z niewinną miną zapytała żartobliwie:

- Jak wyglądali tamci?

- Jacy tamci?

- Ci, którzy próbowali cię pobić.

- Czyżbym wyglądał, jakbym stoczył walkę? - zapytał Ramon.

Katie wolno pokiwała głową i uśmiechnęła się szerzej.

- Przynajmniej z sześcioma uzbrojonymi mężczyznami i szalonym buldożerem.

- Aż tak źle? - Uśmiechnął się krzywo.

Katie znów skinęła głową, a potem spoważniała.

- Musi być bardzo ciężko, bardzo przykro pracować w firmie, wiedząc, że zbankrutuje.

Jego zaskoczona mina powiedziała Katie, że wniosek był słuszny.

- Wiesz - powiedział, z rozbawieniem potrząsając głową - wielu ludzi z różnych

krajów mówiło mi, że mam twarz, z której absolutnie nic nie można wyczytać, jeśli tylko tego chcę.

- I pragnąłeś, żeby dziś wieczorem też była nieprzenikniona? Nie chciałeś, żebym zobaczyła, że jesteś zmęczony i przygnębiony? - Tak.

- Czy zainwestowałeś w tę firmę swoje pieniądze?

- Praktycznie rzecz biorąc wszystkie pieniądze i całe swoje życie - przyznał Ramon. - Jesteś bardzo spostrzegawcza. Ale nie masz powodów do zmartwień. Odtąd będzie o wiele łatwiej, nie będę musiał spędzać tam codziennie tylu godzin. Jutro po południu mogę zacząć pomagać ludziom, którzy pracują w naszym domu.

Obiad u Rafaela upłynął w bardzo swobodnej atmosferze, przy stole dużo żartowano i śmiano się. *Senora* Villegas, żona Rafaela, była tęgą, wiecznie zaaferowaną kobietą, traktującą Ramona z taką samą troskliwością, jaką otaczała własnego męża i dzieci - dwóch dwudziestokilkuletnich młodzieńców i czternastoletnią dziewczynę. Z uwagi na Katie rozmawiano głównie po angielsku, którym młodszy nie władali, ale najwidoczniej nieco rozumieli, ponieważ kilka razy Katie widziała, jak się śmiali z czegoś, co powiedział Rafael czy Ramon.

Po obiedzie mężczyźni przeszli do salonu, a kobiety sprzątnęły ze stołu i pozmywały naczynia. Kiedy skończyły, dołączyły do mężczyzn na kawę. Ramon jakby jej wypatrywał, uniósł wzrok i wyciągnął do niej rękę. Katie podała mu dłoń, którą uściśnął mocno. Przyciągnął ją do siebie, by Katie usiadła obok niego. Słuchała, jak Rafael Villegas mówił do Ramona, wysuwając różne propozycje dotyczące gospodarstwa, ale przez cały czas żywo uświadamiała sobie twardość uda Ramona, dotykającego jej nogi. Rękę położył wzdłuż oparcia kanapy i nieznacznie pieścił dłonią jej ramiona, przesuwając leniwie palcem po karku ukrytym pod płaszczem gęstych włosów. Nie było nic czczego w tym, co robił - specjalnie podkreślał swą bliskość. Katie przypomniała sobie to, co powiedział jej wcześniej - że zatrzymał ją przy sobie - dając do zrozumienia, jak bardzo potrzebował jej obecności, by przeżyć ten dzień. Czy teraz ta fizyczna bliskość, sposób, w jaki ją dotykał, miały oznaczać, że potrzebna mu jest, by mógł przeżyć ten wieczór?

Katie spojrzała ukradkiem na jego klasyczny profil i poczuła ukłucie współczucia, bo dojrzała troskę na jego twarzy.

Udała, że ziewa, zasłoniwszy usta dłonią. Ramon natychmiast spojrzał na nią.

- Jesteś zmęczona?

- Trochę - skłamała Katie.

Nie minęły trzy minuty, a Ramon przeprosił Villegasów i wyszedł z nią przed dom.

- Dasz radę iść czy wolisz, żebym cię zawiózł?

- Dam radę wszystkiemu - uśmiechnęła się łagodnie Katie. - Ale ty sprawiałeś wrażenie tak zmęczonego i roztargnionego, że posunęłam się do tego drobnego kłamstwa, by cię uwolnić od konieczności siedzenia z nimi. Ramon nie zaprzeczył.

- Dziękuję - powiedział czule. Gabriella i jej mąż już leżeli w łóżku, ale zostawili drzwi frontowe otwarte. Katie się zatrzymała, by włączyć lampę, dającą łagodne światło, a Ramon usiadł na kanapie. Kiedy do niego podeszła, wyciągnął rękę i otoczył ją ramieniem, chcąc ją sobie posadzić na kolanach. Katie wyswobodziła się z jego objęć i stanęła za nim.

Poczuła pod dłońmi napięte mięśnie jego pleców i zaczęła je masować. Dziwnie się z nim czuła, kiedy był w takim nastroju. Panowała między nimi bliska zażyłość, jak nigdy wcześniej; Ramon zawsze wyglądał, jakby starał się trzymać w ryzach swe pożądanie, co sprawiało, że jej zmysły znajdowały się w stanie niespokojnego oczekiwania. Dziś ta energia zmieniła się w spokojny magnetyzm.

- Dobrze ci? - spytała, uciskając mięśnie karku.

- Lepiej, niż możesz sobie wyobrazić - powiedział, pochylając swą ciemną głowę, by miała lepszy dostęp do jego szyi. - Gdzie się tego nauczyłaś? - spytał kilka minut później, kiedy Katie zaczęła szybko uderzać kantami dłoni w jego ramiona i plecy.

Ręce Katie znieruchomiały.

- Nie pamiętam - skłamała. Coś w tonie jej głosu sprawiło, że Ramon odwrócił się gwałtownie. Zobaczył niepokój w jej oczach, złapał ją za ręce i przyciągnął do siebie, a potem zmusił, by usiadła mu na kolanach.

- Teraz ja sprawię, że poczujesz się lepiej - oświadczył, odpinając guziki jej bluzki. Zanurzył dłonie w koronkowych miseczkach stanika i uwolnił z nich piersi. Położył ją na kanapie i pochylił się nad nią. - On nie żyje - przypomniał jej z mocą. - Nie chcę, by między nami był jego duch - chociaż powiedział to szorstkim tonem, jego pocałunki były wypełnione słodyczą. - Pochowaj go - szepnął. - Proszę.

Katie zarzuciła mu ręce na szyję, przywarła do niego całym ciałem i natychmiast zapomniała o bożym świecie.

ROZDZIAŁ 13

Nazajutrz Miguel minął wystraszoną sekretarkę, wszedł do gabinetu Ramona i zamknął drzwi za sobą.

- Powiedz mi wszystko o swoim dobrym przyjacielu Sidneyu Greenie z St. Louis - powiedział, akcentując wyraz "przyjaciel".

Ramon, który siedział w fotelu, pochłonięty lekturą jakichś dokumentów, spojrzał z roztargnieniem na Miguela.

- Nie jest moim przyjacielem, tylko znajomym mojego przyjaciela. Dziewięć lat temu podszedł do mnie na przyjęciu cocktailowym w domu tegoż przyjaciela i opisał nowy skład lakieru, który opracował. Powiedział, że stosując tę recepturę, może produkować lakier o lepszej przyczepności i trwalszy niż inne lakiery na rynku. Nazajutrz przyniósł mi ocenę swego wyrobu, wykonaną przez niezależne laboratorium, która potwierdzała jego słowa. Potrzebował trzech milionów dolarów, by rozpocząć produkcję i sprzedaż. Załatwiłem mu pożyczkę od Galverra International. Skontaktowałem się również z kilkoma znajomymi, którzy byli właścicielami firm, kupujących lakier do malowania swoich produktów. Znajdziesz te informacje gdzieś w dokumentach. To tyle.

- Część informacji była w teczce, resztę otrzymałem od księgowego firmy dziś rano. To wcale nie takie proste, jak myślisz. Twój ojciec kazał sprawdzić Greena. Dowiedział się, że jest on drobnym chemikiem, i doszedł do wniosku, że nie ma on dosyć sprytu, by sprzedać swój produkt. Tym samym trzy miliony dolarów przepadłyby. Będąc "dobrym, kochającym ojcem", postanowił dać ci nauczkę. Poleciał księgowemu, by przekazał trzy miliony dolarów na twoje osobiste konto i dał Greenowi pożyczkę z tych właśnie pieniędzy. Rok później, kiedy pożyczka miała być spłacona, Green poprosił o odroczenie terminu spłaty. Według słów księgowego, byłeś wtedy w Japonii, więc pokazał list Greena twemu ojcu. Ten powiedział, żeby zlekceważyć pismo i nie czynić żadnych prób odebrania pieniędzy; ich odzyskanie było twoim zmartwieniem.

Ramon westchnął, wyraźnie zirytowany.

- Tak czy inaczej, pożyczka została zwrócona. Pamiętam, jak mi to ojciec mówił.

- Gwiżdżę na to, co ci mówił ten łobuz. Nie została spłacona. Sidney Green sam mi to powiedział.

Ramon gwałtownie uniósł głowę i gniewnie zacisnął usta.

- Dzwoniłeś do niego?

- Tak... Powiedziałaś, żebym nie tracił czasu na grzebanie w papierach, Ramonie - przypomniał mu Miguel, unikając jego wściekłego spojrzenia.

- Do cholery! Nie upoważniłem cię do tego - wybuchnął Ramon. Odchylił się na oparcie fotela i na chwilę zamknął oczy, wyraźnie walcząc ze wzbierającą złością. Kiedy znów przemówił, głos miał opanowany. - Nawet kiedy byłem w St. Louis, nie zadzwoniłem do niego. Wiedział, że mam kłopoty; gdyby mi chciał pomóc, skontaktowałby się ze mną. Odczyta telefon w sprawie dawnej pożyczki jako żalosną próbę z mojej strony wyciągnięcia od niego pieniędzy. Był aroganckim bubkiem dziewięć lat temu, kiedy nie miał nic, poza koszulą na grzbiecie; wyobrażam sobie, jaki jest teraz, kiedy mu się powiodło.

- Nadal jest aroganckim bubkiem - powiedział Miguel. - I nie oddał ci złamanego centa. Kiedy mu wyjaśniłem, że próbuję dociec, co się stało z pieniędzmi, które mu pożyczyłeś, powiedział, że jest za późno, byś wystąpił na drogę sądową.

Ramon słuchał tego z cynicznym uśmiechem.

- I oczywiście ma rację. Do moich obowiązków należało dopilnowanie, by zwrócono pieniądze, a kiedy to się nie stało, podjęcie w terminie odpowiednich kroków.

- Na miłość boską! Dałeś facetowi trzy miliony dolarów, a on odmawia ci ich zwrotu po tym, jak dzięki tobie został bogaczem! Jak możesz spokojnie na to pozwolić?

Ramon wzruszył ramionami.

- Nie "dałem" mu tych pieniędzy, tylko mu je pożyczyłem. Nie zrobiłem tego z dobroci serca. Zrobiłem to, ponieważ czułem, że istnieje zapotrzebowanie na wyrób wysokiej jakości, który mógł wyprodukować, i miałem nadzieję, że na tym zarobię. To była inwestycja, a obowiązkiem inwestora jest pilnowanie swoich pieniędzy. Niestety, nie zdawałem sobie sprawy z tego, że byłem inwestorem, i przyjąłem, że audytorzy firmy zadbają o wyegzekwowanie długu. Green, odmawiając oddania pieniędzy teraz, kiedy nie musi tego robić, nie kieruje się żadnymi względami osobistymi - jedynie pilnuje swych własnych interesów. Tak to już jest w świecie biznesu.

- To kradzież! - oświadczył gorzko Miguel.

- Nie, to tylko dobry interes - powiedział Ramon, przyglądając mu się z ironicznym uśmiechem. - Przypuszczam, że po tym, jak ci odmówił zwrotu pieniędzy, przyśle mi wyrazy uszanowania i "szczerego współczucia" z uwagi na marny stan moich interesów.

- No pewnie! Powiedział, żebym ci powtórzył, że gdybyś był taki cwany, jak wszyscy o tobie mówili, zażądałbyś swych pieniędzy wiele lat temu. Powiedział również, że jeśli ty lub ktokolwiek reprezentujący twoje interesy skontaktuje się z nim ponownie, próbując odzyskać pieniądze, poleci swym prawnikom, by wnieśli powództwo przeciwko tobie o

nękanie. Potem odwiesił słuchawkę.

Całe rozbawienie zniknęło z twarzy Ramona. Odłożył pióro.

- Co takiego? - spytał cicho.

- Powiedział to... to wszystko, a potem się rozłączył.

- Zrobił bardzo zły interes - oświadczył Ramon złowrogim tonem.

Rozsiadł się w fotelu i zamyślił, usta wykrzywiał mu lekki, ironiczny uśmiezek. W pewnej chwili nacisnął guzik intercomu. Kiedy odezwała się Elise, podał jej siedem nazwisk i siedem numerów telefonów w różnych miastach na całym świecie, prosząc, by go pilnie połączyła.

- O ile sobie dobrze przypominam warunki umowy - powiedział Ramon - pożyczyłem mu trzy miliony na taki procent, jaki będzie obowiązywał w dniu zwrotu pieniędzy.

- Zgadza się - przytaknął Miguel. - Gdyby spłacił pożyczkę w ciągu roku, należałyby ci się jakieś trzy miliony dwieście czterdzieści tysięcy dolarów, bo oprocentowanie wynosiło wtedy osiem procent.

- Dziś stopa procentowa wynosi siedemnaście procent, a zalega mi z pieniędzmi od dziewięciu lat.

- Teoretycznie jest ci winien ponad dwanaście milionów dolarów - podsumował Miguel. - Ale to nie ma znaczenia. Nie możesz ich odzyskać.

- Nawet nie mam zamiaru próbować - powiedział grzecznie Ramon. Spojrzał na telefon stojący na jego biurku, czekając na pierwsze połączenie.

- W takim razie co zamierzasz? Ramon uniósł brew.

- Zamierzam dać naszemu przyjacielowi Greenowi nauczkę, którą powinien dostać dawno temu. Stanowi wariant starego powiedzenia.

- Jakiego znów powiedzenia?

- Że kiedy się wspinasz w górę po drabinie sukcesu, nie powinienes nigdy rozmyślnie stawać nikomu na rękach, ponieważ mogą ci się one okazać potrzebne, kiedy będziesz schodził w dół.

- A jak brzmi wariant? - spytał Miguel, a oczy mu się zaświeciły z uciechy.

- Nigdy nie rób sobie niepotrzebnie wrogów - odparł Ramon. - Ta lekcja będzie go kosztowała dwanaście milionów dolarów.

Kiedy sekretarka zaczęła łączyć rozmowy, Ramon nacisnął guzik w telefonie, który włączał głośnik, aby Miguel mógł śledzić ich przebieg, słysząc obu rozmówców. Kilka prowadzono po francusku i Miguel rozpaczliwie starał się je zrozumieć, w czym mu przeszkadzała słaba znajomość języka. Jednak już podczas pierwszych rozmów Miguel

zorientował się, ku czemu zmierza Ramon, i był kompletnie oszołomiony.

Każdy z rozmówców Ramona był wielkim przemysłowcem, a należąca do niego firma stosowała teraz lub w przeszłości lakiery, produkowane przez fabrykę Greena. Każdy z nich traktował Ramona bardzo przyjaźnie i z rozbawieniem słuchał, co ten zamierza zrobić. Miguel był nieco zaskoczony, bo kiedy każdy z nich pytał, czy może jakoś pomóc Ramonowi w jego "ciężkim położeniu", ten za każdym razem grzecznie dziękował.

- Ramonie! - wybuchnął, kiedy o wpół do piątej skończyła się ostatnia rozmowa. - Każdy z nich mógłby za ciebie poręczyć i dzięki temu wybrnąćbyś z kłopotów finansowych. Wszyscy proponowali ci pomoc.

Ramon potrząsnął głową.

- To tylko zdawkowa grzeczność, nic więcej. Zaproponowali pomoc, ale było oczywiste, że im podziękuję. Tak się prowadzi interesy. Widzisz - powiedział, uśmiechając się lekko - ja już się nauczyłem tego, czego pan Green dopiero się nauczy.

Miguel nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

- O ile dobrze zrozumiałem, jutro w paryskiej prasie ukaże się wiadomość, że ich główny producent samochodów ma problemy z farbą Greena i postanowił użyć innego lakieru.

Ramon podszedł do barku i nalał whisky sobie i Miguelowi.

- Dla Greena nie jest to takie groźne, jak ci się wydaje. Mój przyjaciel z Paryża już wcześniej mi powiedział, że postanowił zrezygnować z farby Greena, bo jest za droga; to ja skontaktowałem go z Greenem dziewięć lat temu. Lakier nie przeszedł testów, ponieważ został nieprawidłowo nałożony przez pracowników jego fabryki, ale oczywiście nie zamierza dziennikarzom o tym wspomnieć.

Wziął kieliszki i podał jeden Miguelowi.

- Producent maszyn rolniczych z Niemiec odczeka jeden dzień, zanim zadzwoni do Greena i zagrozi, że anuluje swoje zamówienia po tym, co wyczytał w paryskiej prasie.

Ramon wsadził ręce do kieszeni i uśmiechnął się do Miguela, gryząc cygaro.

- Na nieszczęście dla Greena, jego lakier nie jest już najlepszy; inni amerykańscy producenci robią teraz równie dobre farby. Mój przyjaciel z Tokio zareaguje na informację w prasie paryskiej oświadczeniem, opublikowanym w gazetach japońskich, że ponieważ nigdy nie używali lakierów Greena, nie mają problemów z powłokami lakierniczymi swych samochodów. W czwartek Demetrios Vasiladis zadzwoni z Aten i anuluje wszystkie zamówienia na farby do statków, budowanych w jego stocznicach.

Ramon pociągnął łyk, usiadł za biurkiem i zaczął wkładać do teczki dokumenty, które

chciał przejrzeć wieczorem, po rozstaniu z Katie.

Miguel, zaintrygowany, pochylił się do przodu, siedząc na brzegu fotela.

- A potem co?

Ramon uniósł wzrok, jakby sprawa ta przestała go już interesować.

- Łatwo się domyślić. Spodziewam się, że inni amerykańscy producenci lakierów, wytwarzający równie dobry wyrób, podejmą wyzwanie i uczynią wszystko, by zniszczyć Greena w amerykańskich mediach. W zależności od tego, jak okażą się sprawni, zła prasa prawdopodobnie spowoduje spadek cen akcji Greena na giełdzie.

ROZDZIAŁ 14

W czwartek wczesnym rankiem, kiedy Ramon przeglądał zestawienie finansowe, które przygotował Miguel, Elise nie pukając weszła do gabinetu.

- Przepraszam - wydusiła, blada na twarzy. - Dzwoni jakiś mężczyzna... zachowuje się bardzo niegrzecznie. Powiedziałam mu dwa razy, że jest pan zajęty, ale jak tylko się rozłączyłam, zadzwonił ponownie i zaczął na mnie wrzeszczeć.

- Czego chce? - spytał zniecierpliwiony Ramon. Sekretarka przełknęła ślinę.

- Chce... chce rozmawiać z podłym sukinsynem, który próbuje go zrobić na perłowo. Czy... czy chodzi o pana?

Ramon lekko wykrzywił usta.

- Chyba tak. Połącz mnie z nim.

Włączył zewnętrzny głośnik w aparacie telefonicznym, a potem rozsiadł się wygodnie w fotelu, wziął zestawienie finansowe, które czytał, i dalej studiował, jak gdyby nigdy nic.

W pokoju rozległ się głos Sidneya Greena.

- Galverra, ty sukinsynu! Na próżno tracisz czas, słyszysz? Żebyś nie wiem co zrobił, nie zwrócę ci złamanego grosza z tamtych trzech milionów. Dotarło to do ciebie? Żebyś nie wiem co zrobił! - Nie doczekawszy się reakcji, Green krzyknął: - Powiedz coś, do cholery!

- Podziwiam twoją odwagę - powiedział Ramon, przeciągając wyrazy.

- Chcesz powiedzieć, że planujesz kontynuować tę wojnę podjazdową? Czy tak? Grozisz mi, Galverra?

- Z całą pewnością nigdy nie byłbym tak nierozsądny, by ci "grozić", Sid - odparł Ramon uprzejmie.

- Do cholery, grozisz mi! Za kogo ty się uważasz, do diabła?

- Myślę, że jestem sukinsynem, który cię będzie kosztował dwanaście milionów dolarów - powiedział Ramon, po czym się rozłączył.

*

Katie pośpiesznie wypisała swoje nazwisko na czeku na połowę wartości mebli, które właśnie nabyła, a resztę zapłaciła pieniędzmi, które dał jej Ramon. Sprzedawca spojrział na nią dziwnie, kiedy poprosiła o dwa paragony, każdy na połowę wartości zakupu. Katie udała, że tego nie widzi, ale Gabriella się zaczerwieniła i odwróciła wzrok.

Na zewnątrz było przyjemnie ciepło, turyści spacerowali skąpanymi w słońcu ulicami starego San Juan. Samochód był zaparkowany przy krawężniku; poobijany, ale niezawodny

stary wóz, należący do męża Gabrielli, który im pozwolił z niego korzystać, kiedy udawały się na zakupy.

- Świetnie nam idzie. - Katie westchnęła, opuszczając szybę, by do dusznego wnętrza samochodu wleciało nieco świeżego powietrza. Był już czwartek - czwarty dzień ich gorączkowych, ale udanych zakupów. Katie czuła się zmęczona, lecz zadowolona. - Chciałabym się tylko pozbyć tego dręczącego uczucia, że o czymś zapomniałam - powiedziała, spoglądając przez ramię na dwie lampy i stolik, które leżały na tylnym siedzeniu.

- Już wiem. - Śliczna twarz Gabrielli była zatroskana, kiedy kobieta przekreślała klucz w stacyjce. Rzuciła Katie smutny uśmiech. - Zapominasz powiedzieć Ramonowi prawdę o tym, ile to wszystko kosztuje. - Włączyła się do ruchu ulicznego w centrum San Juan. - Katie, on bardzo się na ciebie rozgniewa, kiedy się dowie, co zrobiłaś. - Nie dowie się - oświadczyła beztrąsko Katie. - Nic mu nie powiem, a ty też obiecałaś, że mnie nie wydasz. - Pewnie, że nie! - wykrzyknęła Gabriella, wyraźnie dotknięta. - Ale Padre Gregorio wiele razy mówił na niedzielnych nabożeństwach o potrzebie lojalności między mężem a...

- O, nie! - jęknęła głośno Katie. - Oto, o czym zapomniałam. - Położyła głowę na oparciu i zamknęła oczy. - Dzisiaj czwartek, o drugiej po południu miałam się spotkać z Padre Gregorio. Ramon umówił mnie we wtorek, dziś rano mi przypominał, ale kompletnie wyleciało mi to z głowy.

- Chcesz zobaczyć się z Padre teraz? - zaproponowała Gabriella godzinę później, kiedy dotarły do wioski. - Jest dopiero czwarta. Padre Gregorio jeszcze nie będzie spożywał wieczornego posiłku.

Katie energicznie pokręciła głową. Przez cały dzień myślała o pikniku, który zaplanowali z Ramonem na dzisiejszy wieczór w ich domku. Miała przywieźć jedzenie. Teraz Ramon pomagał robotnikom przy pracy. Po ich odejściu Katie i Ramon spędzą kilka godzin tylko we dwoje - po raz pierwszy od czterech dni, od przyjazdu tutaj.

Kiedy dotarły do domu Gabrielli, Katie przesiadła się za kierownicę, pomachała przyjaciółce na pożegnanie i zawróciła zniszczonym samochodem do wioski, by po drodze wstąpić do domu towarowego po jedzenie i butelkę wina.

Minione cztery dni wydawały jej się dziwnie nierealne. Rankami Ramon pracował na farmie w Mayagüez, a popołudniami, aż do zapadnięcia zmroku, w ich domku, więc widywała go tylko wieczorami. Spędzała dni na zakupach, obmyślaniu sposobu aranżacji wnętrza domku i dobieraniu do nich kolorów, kierując się jedynie swoimi wyobrażeniami o upodobaniach Ramona. Czuła się jak na urlopie, podczas którego zarabiała, projektując

urządzenie “jego”, a nie “ich” domu. Może dlatego, że Ramon był tak zajęty i tak mało się widywali, a kiedy już byli razem, zawsze w pobliżu kręciło się dużo ludzi.

Rafael i jego synowie też pracowali w domku Ramona, każdego wieczoru podczas kolacji cała czwórka była podniecona, ale wyraźnie zmęczona. Chociaż Ramon traktował ją z wielką atencją, starając się być jak najbliżej niej, kiedy siedzieli w miłym domu Rafaela z resztą jego rodziny, do tej pory nie nadarzyła im się okazja „nacieszenia się sobą” - Codziennie Ramon szedł z nią do domu Gabrielli pogrążonego już w ciemnościach, prowadził ją na kanapę i sadzał blisko siebie.

Teraz Katie trudno było w świetle dnia przechodzić obok kanapy, by nie oblewać się rumieńcem. Przez trzy noce pod rząd Ramon delikatnie rozbierał ją niemal do naga, podniecał ją tak, że ledwo mogła to znieść, wolno z powrotem ją ubierał, odprowadzał do sypialni i bez słowa się zegnał, składając na jej ustach jeszcze jeden namiętny pocałunek. Każdej nocy Katie wsuwała się między zimne prześcieradła w stanie bolesnego, niezaspokojonego podniecenia. Zaczynała podejrzewać, że Ramonowi właśnie o to chodzi. Ale nie miała najmniejszych wątpliwości, że zawsze był więcej podniecony od niej, więc nie rozumiała, czemu miałyby ich oboje skazywać na takie tortury.

Ostatniej nocy pożądanie wzięło górę nad jej skromnością i Katie postanowiła przejąć inicjatywę. zaproponowała, że weźmie koc z łóżka, by mogli wyjść na dwór, gdzie byłiby sami, nie obawiając się, że ktoś im przeszkodzi.

Ramon spojrział na nią oczami przypominającymi dwa żarzące się węgle - twarz miał spiętą i pociemniałą z emocji - ale z ociąganiem pokręcił głową.

- Przeszkodzi nam deszcz, Katie. Od godziny grzmi.

Kiedy mówił, zygzak błyskawicy zalał pokój niesamowitym światłem, jakby potwierdzając jego słowa. Ale deszcz nie spadł.

Dziś wieczorem niewątpliwie będzie “czas i miejsce”, na które czekali - pomyślała i aż zadrżała, wyobrażając sobie tę chwilę. Zatrzymała samochód przed sklepem. Pchnęła ciężkie drzwi i weszła do zatłoczonego wnętrza starego budynku, mrugając powiekami, by przyzwycząić wzrok do półmroku.

Dom towarowy prowadził sprzedaż wszystkiego, od mąki i konserw, poprzez kostiumy kąpielowe, do niedrogich mebli, a oprócz tego spełniał rolę wiejskiej poczty. Każdy skrawek podłogi zapełniono towarami, pozostawiając kupującym je - dynie wąskie przejście. Lady ugiwały się pod najrozmaitszy - mi wyrobami, podobnie jak półki, stojące wzdłuż ścian. Bez pomocy kogoś, kto tu pracował, Katie i Gabrielli zajęłoby tygodnie przekopanie się przez to wszystko.

Młoda Hiszpanka, której Gabriella przedstawiła wcześniej Katie jako narzeczoną Ramona Galverry, zobaczyła Katie, uśmiechnęła się do niej promiennie i pośpieszyła w jej stronę. Dzięki niej Katie wygrzebała w poniedziałek, spod stosu męskich spodni, grube, mięsiste ręczniki w zdecydowanych kolorach czerwieni, bieli i czerni. Kupiła ich sześć, a zamówiła jeszcze tuzin. Widocznie dziewczyna pomyślała, że Katie przyszła sprawdzić, czy już jest reszta ręczników, bo wzięła jeden, uniosła go w górę i pokręciła głową, zdając się na język gestów, ponieważ nie mówiła po angielsku.

Katie się uśmiechnęła i wskazała półki z artykułami spożywczymi, na których leżały również łopaty i grabie. Podeszła do regału, by wybrać coś do jedzenia. Trzymając świeże owoce, chleb i paczkowane mięso, Katie stanęła w ogonku do kasy i zaczęła szukać w portmonetce pieniędzy. Kiedy uniosła wzrok, mała Hiszpanka z uśmiechem wręczyła jej dwa paragony, każdy na połowę należnej kwoty. Dziewczyna była dumna z tego, że zapamiętała prośbę o dwa paragony, a Katie nie zawracała sobie głowy wyjaśnianiem jej, że w przypadku artykułów spożywczych jest to niepotrzebne.

Widok, jaki zastała Katie, kiedy samochód wynurzył się spod baldachimu szkarłatnych drzew poincjany, kompletnie ją zaskoczył. Na podwórzu stały stare, poobijane ciężarówka, dwa konie i jeszcze jeden samochód, wyładowany śmieciami, najwidoczniej wyniesionymi z domu. Dwóch mężczyzn wymieniało dachówki, a dwóch innych usuwało farbę z drewnianych framug. Okiennice naprawiono, w oknach lśniły tafle kryształowego szkła. Katie była tu po raz pierwszy od niedzieli i pragnęła jak najszybciej się przekonać, co zrobiono w środku. Przejrzała się pośpiesznie w lusterku wstecznym, poprawiła szminkę na ustach i przyglądała włosy.

Wysiadła z samochodu, strzepnęła z dżinsów kłaczek, który się do nich przyczepił, wsunęła koszulę w spodnie. Stukot młotków dobiegający ze środka gwałtownie ustał. Mężczyźni siedzący na dachu zeszli na dół. Katie kroczyła kamienną dróżką, która nie była już zasłana połamanymi dachówkami. Spojrzała na zegarek: była dokładnie szósta i widocznie mężczyźni skończyli na dziś. Drzwi frontowe, które Ramon wyważył w niedzielę, wstawiono, obłazącą farbę zdrapano do surowego drewna. Katie odsunęła się na bok, aby przepuścić ośmiu mężczyzn wychodzących z drewnianymi skrzynkami narzędziowymi. Za nimi ukazał się Rafael z dwójką synów. Pracowała tu cała armia ludzi, pomyślała zdumiona Katie.

- Ramon jest w kuchni z hydraulikiem - powiedział Rafael, uśmiechając się do niej ciepło, po ojcowsku. Obaj jego synowie też się uśmiechnęli, mijając ją.

Ściany salonu, wyłożone drewnianą boazerią, już wycyklinowano, podobnie jak

podłogę. Katie zajęło chwilę, nim zrozumiała, co sprawiało, że dom zdawał się taki wesoły i słoneczny. Potem uświadomiła sobie, że wszystkie okna były olśniewająco czyste, a niektóre z nich pozostawiono otwarte, pozwalając, by balsamiczny wietrzyk mieszał się z gryzącym zapachem świeżych trocin. Starszy mężczyzna, niosący w każdej ręce wielki klucz francuski, wyszedł z kuchni, szurając nogami, grzecznie uklonił się Katie, a potem zniknął. Hydraulik, domyśliła się Katie.

Ostatni raz rozejrzała się z zachwytem po pokoju i skierowała się do kuchni.

Szafki kuchenne, jak wszystkie drewniane powierzchnie, zostały oczyszczone ze starej farby, a brzydkie, zniszczone linoleum - usunięte. Przenikliwe odgłosy uderzania metalu o metal sprawiły, że spojrzała w stronę zlewu. Ujrzała na podłodze parę długich, umięśnionych nóg i szczupłe biodra, tułów był ukryty pod zlewem. Katie uśmiechnęła się, rozpoznając właściciela tych nóg.

Ramon widocznie nie zauważył, że hydraulik wyszedł, bo rozległo się polecenie, wypowiedziane ostrym tonem po hiszpańsku. Katie się zawahała, a potem, czując się jak dziecko, płatające figla dorosłemu, wzięła jakiś klucz z szafki i podała go Ramonowi, leżącemu pod nowo zainstalowanym zlewozmywakiem z nierdzewnej stali. Niemal wybuchnęła głośnym śmiechem, kiedy Ramon ze złością oddał jej klucz i powtórzył gniewnym tonem swoje polecenie, tym razem podkreślając je niecierpliwym uderzeniem w spód zlewozmywaka.

Nachyliła się i odkręciła obydwie krany. Strumień wody wywołał potok wściekłych przekleństw, które rozległy się spod zlewu niemal w tej samej chwili, kiedy wynurzył się stamtąd Ramon. Woda ściekała mu po twarzy, włosach i nagim torsie. Porwał z podłogi ręcznik i skoczył na równe nogi jednym gniewnym susem. Kiedy wycierał twarz i głowę, Katie szybko sięgnęła do kurków i zakręciła je. Zafascynowana słuchała słów wypowiedzianych po hiszpańsku i aż podskoczyła, kiedy Ramon odrzucił ręcznik i spojrzał na nią gniewnie.

Zrobił zaskoczoną minę.

- Chciałam... chciałam ci zrobić niespodziankę - wyjaśniła Katie, zagryzając usta, by nie wybuchnąć śmiechem. Woda kapała z jego kręconych włosów, brwi i rzęs, jej kropelki błyszczały na włoskach, porastających jego szeroką klatkę piersiową. Ramona Katie zatrzęsły się.

W oczach Ramona pojawiły się wesołe ogniki.

- Uważam, że jedna "niespodzianka" zasługuje na drugą. Szybko wyciągnął prawą rękę i odkręcił kurek z zimną wodą. Katie zdołała jedynie zapisać, a już jej głowa znalazła

się kilka centymetrów obok strumienia wody.

- Ani mi się waż! - krzyknęła, śmiejąc się.

Ramon bardziej odkręcił wodę, a głowa Katie znalazła się jeszcze bliżej strugi. -
Przestań! - krzyknęła piskliwym głosikiem. - Zalejesz całą podłogę!

Ramon puścił ją i zakręcił kran.

- Rury przeciekają - zauważył beztrąsko. Uniósł znacząco brew i dodał złowieszczo: -
Muszę wymyślić dla ciebie lepszą "niespodziankę".

Katie zbyła pogrózkę śmiechem.

- Wydawało mi się, że deklarowałeś znajomość majsterkowania - oznajmiła
przekornym tonem, ujmując się pod boki.

- Powiedziałem - poprawił ją cierpko Ramon - że tyle się znam na majsterkowaniu, co
ty na szyciu zasłon.

Katie zdusiła chichot i oświadczyła z udawanym oburzeniem:

- Prace przy zasłonach postępują znacznie lepiej niż przy rurach. - Ponieważ szyją je
Gabiella i *senora* Villegas - dodała w duchu.

- Czyżby? - kpiąco zapytał Ramon. - Idź do łazienki.

Katie się trochę zdziwiła, kiedy nie ruszył za nią, tylko sięgnął po ręcznik i czystą
koszulę, wiszącą na gwoździu. Pod drzwiami do łazienki przystanęła, przygotowując się
wewnętrznie na widok pełzającego robactwa, które w niedzielę zamieszkiwało zardzewiałą
wannę. Kiedy z wahaniem otworzyła, oczy zrobiły jej się okrągłe ze zdumienia.

Zniknęła stara armatura łazienkowa. Na jej miejscu była nowoczesna toaleta z
umywalką i wielka kabina prysznicowa z przesuwanymi drzwiami z włókna szklanego. Na
próbę rozsunęła je i stwierdziła z zadowoleniem, że gładko chodzą w prowadnicach. Ale z
samego prysznica kapłała woda i Katie pokiwała z politowaniem głową, widząc tę
niefrasobliwość Ramona w kwestii ciekących kranów. Ostrożnie weszła do środka, omijając
kałużę w brodziku, i wyciągnęła rękę, by dokręcić kurek. Otworzyła usta w bezgłośnym
krzyku, kiedy strumień lodowatej wody chlusnął jej prosto w twarz. Oślepiąca, odwróciła się,
by wyskoczyć z kabiny prysznicowej, poślizgnęła się w butach na skórzanej podeszwie i
znalazła się pod lodowatym prysznicem.

Wygramoliła się na czworakach, zmoczone ubranie przy - kleiło jej się do ciała, woda
leciała jej z włosów i twarzy. Niezgrabnie się podniosła i przetarła oczy. Ramon stał w
drzwiach, wyraźnie starając się zachować powagę.

- Nie waż mi się roześmiać - ostrzegła go ponuro Katie.

- Chcesz mydło? - zaproponował z troską w głosie. - A może ręcznik? - spytał z

poważną miną, wręczając jej ręcznik, który trzymał w ręku. Wyciągnął ze spodni czystą koszulę, którą dopiero co włożył, i zaczął ją odpinać, nie przestając mówić. - Pozwolisz, że w takim razie oddam ci własną koszulę?

Katie, która sama ledwo powstrzymywała śmiech, już miała zrobić jakąś uwagę, kiedy Ramon dodał:

- Dziwne, prawda, jak jedna "niespodzianka" może pociągnąć za sobą drugą?

Ogarnął ją gniew, kiedy do niej dotarło, że wszystko to zrobił specjalnie. Trzęsąc się ze złości, wyrwała mu koszulę z ręki i zatrzasnęła drzwi tuż przed nosem! Musiał ją podglądać, jak weszła pod prysznic, a potem odkręcił główny zawór, pomyślała z furia, ściągając zimne, mokre dżinsy. A więc to tak Latynos się mści za to, że stał się obiektem niewinnego żartu! Takiego odwetu domaga się jego męska ambicja monstrualnych rozmiarów! Gwałtownie otworzyła drzwi łazienki, mając na sobie tylko mokre majtki i białą koszulę Ramona, i wyszła z pustego domu.

Ramon jak gdyby nigdy nic rozkładał pod drzewem koc, który przywiozła w bagażniku samochodu. Cóż za niesłychany tupet! Myślał, że potulnie zgodzi się na takie potraktowanie. Spodziewał się, że zostanie z nim i urządzi sobie sympatyczny piknik!

Kiedy ją zobaczył, znieruchomiał, jego mina była nieprzenikniona.

- Nigdy więcej nie zatraskuj mi drzwi przed nosem - powiedział zasadniczym tonem. A potem, jakby ta uwaga stanowiła dostateczne skwitowanie całego wydarzenia, spojrzał na nią z podziwem. Kipiąc w środku z gniewu, Katie oparła się z wdziękiem o framugę drzwi, pozwalając mu napawać wzrok swoim widokiem, ponieważ dziś tylko sobie na nią popatrzy. Za kilka sekund Katie weźmie koc, owinie się nim i pojedzie z powrotem do domu Gabrielli!

Wzrok Ramona przesunął się z rudawych, wilgotnych włosów, opadających jej na ramiona, na piersi pod koszulą, która się do nich przykleiła, zatrzymał się na chwilę w połowie ud, gdzie kończyło się okrycie, a potem prześlizgnął się w dół długich, zgrabnych nóg.

- Dosyć się napatrzyłeś? - spytała, nie kryjąc wrogości. - Jesteś usatysfakcjonowany?

Gwałtownie uniósł głowę, mierząc ją wzrokiem tak, jakby niezupełnie ją rozumiał.

- Katie, czy twoim celem jest usatysfakcjonowanie mnie? Udając, że nie dotarł do niej podtekst, zawarty w jego słowach, Katie się wyprostowała i podeszła do koca, na którym przysiadł na piętach Ramon.

- Wracam do siebie - powiedziała, patrząc na niego z góry z kamienną twarzą.

- Nie ma potrzeby, żebyś jechała po ubranie. Niedługo wszystko wyschnie, zresztą widziałem cię już znacznie bardziej roznegliżowaną.

- Nie jadę się przebrać. Nie zamierzam zostać tu z tobą po tym, jak specjalnie mi urządziłeś pompę, by wyrównać rachunki.

Ramon wolno wstał. Górował nad nią i Katie ze złością wpatrywała się w jego szeroki, opalony tors.

- Potrzebny mi koc, żebym się mogła nim owinąć i wrócić do domu Gabrielli. Stoisz na nim.

- Rzeczywiście - powiedział łagodnie i cofnął się. Katie złapała koc, owinęła się nim niczym togą i ruszyła w kierunku samochodu, wiedząc, że Ramon oparty leniwie o drzewo obserwuje każdy jej krok. Usiadła za kierownicą i sięgnęła do kluczyków, które zostawiła w stacyjce. Zniknęły. Nie musiała przeszukiwać wnętrza wozu, świetnie wiedziała, kto je ma.

Spojrzała gniewnie na Ramona przez okno z opuszczoną szybą. Sięgnął do kieszeni, wyjął z niej kluczyki i wyciągnął w jej stronę otwartą dłoń.

- Będzie ci to potrzebne.

Katie wysiadła z samochodu i ruszyła w jego kierunku, zachowując się z godnością, na tyle, na ile pozwalał koc wleczony po ziemi. Kiedy znalazła się krok przed Ramonem, obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem.

- Daj mi je - powiedziała i wyciągnęła dłoń.

- Weź sobie - odparł obojętnie.

- Przysięgniesz, że mnie nie tkniesz?

- Nawet o tym nie myślę - powiedział Ramon z irytującym opanowaniem. - Ale nie widzę powodu zabraniać ci dotykania mnie. - W gniewnym osłupieniu Katie patrzyła, jak Ramon wkłada kluczyki głęboko do kieszeni lewisów, a następnie krzyżuje ręce na piersi. - Weź je sobie.

- Bawi cię to? - syknęła ze złością Katie. - Tak.

Katie była teraz tak wściekła przez te cholerne kluczyki, że chętnie by go przewróciła na ziemię i się z nim pobiła. Podeszła, wsunęła rękę do bocznej kieszeni jego spodni i wyciągnęła kluczyki.

- Dziękuję - powiedziała nieszczerze.

- Proszę bardzo - odparł znacząco.

Odwróciła się, ale kiedy zrobiła krok przed siebie, koc zsunął się na ziemię - do czego przyczynił się Ramon, przy - deptując jego skraj nogą. Katie zacisnęła bezsilnie pięści i odwróciła się do niego.

- Jak mogłaś pomyśleć, że rozmyślnie zrobiłem ci coś takiego? - spytał cicho.

Katie przyjrzała się badawczo jego urodziwej, opanowanej twarzy i cała jej złość w

jednej chwili wyparowała.

- Nie zrobiłeś?

- A jak myślisz?

Katie przygryzła wargi, czując się jak skończona idiotka i wstrętna jędra.

- Że... że nie - przyznała zawstydzona, spuściwszy wzrok.

W jego tonie słychać było nutkę rozbawienia.

- Co zamierzasz teraz zrobić?

Kiedy Katie spojrzała na niego, w jej niebieskich oczach można było dostrzec już tylko wesołość i skruchę.

- Zamierzam okazać, jak mi przykro, usługując ci przez resztę wieczoru!

- Rozumiem - powiedział z uśmiechem. - W takim razie co mam teraz zrobić?

- Stój, podczas gdy ja rozłożę koc, potem naleję ci wina i zrobię kanapkę.

Ramon nie kryjąc rozbawienia, pozwolił by mu przygotowała trzy kanapki z rostbefem, napełniła kieliszek winem i podała plasterki sera, kiedy o nie prosił.

- Łatwo się do tego przyzwyczaić - wyznał rozbawiony, kiedy Katie nalegała, że nie tylko obierze mu jabłko, ale jeszcze pokroi je na cząstki i będzie mu wkładała do ust.

Przyglądała mu się w zapadającym mroku, czując wszystkimi zmysłami jego bliskość. Leżał wyciągnięty na wznak, ręce splótł pod głową i przypominał gibkiego, silnego, dzikiego kota, który wie, że jego zdobycz jest w zasięgu ręki i mu nie umknie.

- Katie - wymamrotał. - Wiesz, na co mam teraz ochotę? Ręka, którą Katie unosiła do ust kieliszek wina, znieruchomiła w powietrzu, serce zabiło jej szybciej.

- Na co? - spytała łagodnie.

- Żebyś mi pomasowała plecy - oświadczył i przewrócił się na brzuch.

Katie odstawiła kieliszek na bok i przyklękła obok Ramona. Jego szerokie, muskularne ramiona i zwięzające się plecy przypominały w dotyku zwój ałfasu, gładkiego i ciepłego. Uciskała i rozcierała jego napięte mięśnie, aż rozboleły ją ręce. Usiadła i wzięła swój kieliszek.

- Katie? - odezwał się, odwracając głowę.

- Hmm?

- Zrobiłem to specjalnie.

Jednym, szybkim ruchem Katie wylała mu wino na gołe plecy, zerwała się i pobiegła do domu. Ramon ją dogonił, kiedy była w ciemnym salonie; cały się trząsł ze śmiechu, gdy próbowała mu się wyrwać.

- Ty potworze! - wysapała, na pół wesoło, na pół gniewnie. - Jesteś najbardziej

podstępny, aroganckim...

- Niewinnym człowiekiem, jakiego znasz - dokończył za nią ze śmiechem. - Daję ci moje słowo.

- Mogłabym cię zamordować! - wykrzyknęła ze śmiechem, bezskutecznie próbując się wyswobodzić z silnego uścisku.

Jego głęboki głos stał się nagle zachrypnięty.

- Jeśli nie przestaniesz, mnie będzie potrzebny zimny prysznic.

Katie znieruchomiała, czując jego twarde lędźwie na swych krągłych pośladkach, a w żyłach - narastające pożądanie. Musnął ustami jej ucho, a potem zaczął całować jej szyję i dekolt. Pieścił dłońmi jej piersi z takim znanstwem, że kolana zrobiły jej się jak z waty.

- Masz twarde brodawki - powiedział niskim, drżącym głosem, palcami przesuwając po wrażliwych sutkach. - Piersi ci nabrzmiały, wypełniają całe moje dłonie. Odwróć się, *querida* - wymamrotał pożądliwie - chcę je czuć na sobie.

Dygocząc z podniecenia, Katie obróciła się w jego ramionach. Patrzył na jej pełne, sterczące piersi, potem przeniósł namiętne spojrzenie na twarz. Katie stała jak zahipnotyzowana, a Ramon wolno przybliżył usta, objął ją i wsunął palce w jej gęste włosy.

W chwili, kiedy zetknęły się ich usta, stracili nad sobą kontrolę. Jego pocałunek był nienasycony i gwałtowny, Katie ogarnęły płomienie pożądania. Wolną rękę przesunął w dół jej pleców, przycisnął jej uległe ciało do swych pulsujących, gorących ud, całując ją tak, aż traciła zmysły. Oderwał od niej usta.

- Wyjdź ze mną na dwór - polecił zachrypniętym głosem, a kiedy Katie szepnęła: "dobrze", jęknął i jeszcze raz pocałował ją długo, żarliwie.

Nagły błysk światła rozdarł ciemności i jednocześnie rozległ się czyjś głos.

- Czy mogę zapytać, kto udzielił ci ślubu, który pozwala cieszyć się tym miesiącem miodowym, Ramonie?

Katie otworzyła oczy i w ostrym świetle ujrzała dziwnie odzianego mężczyznę, stojącego na progu pokoju. Przeniosła wzrok na Ramona, który odrzucił głowę do tyłu. Powieki miał zaciśnięte, a na jego twarzy malowały się niedowierzanie, irytacja i rozbawienie. Westchnąwszy, otworzył w końcu oczy i spojrzał przez lewe ramię na intruza.

- Padre Gregorio, ja... Nogi ugięły się pod Katie.

Ramon objął ją mocniej i przeniósł wzrok z księdza na białą twarz Katie.

- Katie, dobrze się czujesz? - spytał zaniepokojony.

- Jestem pewien, że *senorita* Connelly nie czuje się dobrze - wysapał stary ksiądz. - Niewątpliwie chciałaby wyjść i się ubrać.

Zmieszanie i przekora sprawiły, że na blade policzki Katie powróciły rumieńce.

- Moje ubranie jest mokre - powiedziała. Na nieszczęście w tej chwili uświadomiła sobie, że kiedy stała w objęciach Ramona, koszula, którą jej pożyczył, uniosła się odsłaniając koronkowe nogawki majtek. Zażenowana obciągnęła ją i wyswobodziła się z uścisku Ramona.

- W takim razie może weźmie pani ten koc, który w - działem przed domem, i wykorzysta go zgodnie z tym, do czego został pomyślany, to znaczy okryje się nim pani.

Ramon zwrócił się do księdza ostro po hiszpańsku i wyciągnął rękę, by zatrzymać Katie, ale odsunęła się i wybiegła na zewnątrz. Ogarnęło ją zażenowanie, a zarazem i wściekłość na siebie, że czuje się jak niegrzeczna piętnastolatka. Ten wstrętny, apodyktyczny starzec był księdzem, którego aprobatę musiała uzyskać, nim udzieli im ślubu, wściekała się w duchu. Nigdy, nigdy w życiu nie czuła do nikogo większej nienawiści! W ciągu dziesięciu sekund sprawił, że poczuła się upokorzona, podła i nic nie warta. Ona, która właściwie jest dziewczicą, jeśli oceniać według dzisiejszych kryteriów!

Ramon mówił coś do księdza spokojnym głosem, kiedy Katie weszła do środka, owinięta w koc. Wyciągnął do niej rękę i przyciągnął ją do siebie, ale w jego pierwszych słowach słyhać było reprimendę.

- Katie, dlaczego nie przyszałaś na umówione spotkanie z Padre Gregorio?

Katie wojowniczo zadarła głowę, spoglądając na księdza. Łysinę na czubku głowy otaczał mu wianuszek siwych włosów. Gęste, siwe brwi unosiły się lekko na końcach, przydając jego twarzy satanicznego wyglądu, który Katie i uznała za całkiem odpowiedni dla takiego starego diabła! Tym niemniej nie potrafiła wytrzymać przeszywającego wzroku jego niebieskich oczu.

- Zapomniałam.

Katie czuła na sobie spojrzenie Ramona.

- W takim razie - powiedział Padre Gregorio zimnym, nie znoszącym sprzeciwu tonem - może zechciałaby pani umówić się jeszcze raz - jutro na czwartą po południu. Katie przystała na ten rozkaz potulnym "dobrze".

- Odwiozę cię do wioski, Padre - powiedział Ramon. Katie czuła, że zapadnie się pod ziemię, kiedy ksiądz, skinąwszy głową, spojrzał na nią znacząco znad okularów w drucianej oprawce.

- Jestem pewien, że *senorita* Connelly też chce wrócić do domu Gabrielli. Zrobiło się późno.

Nie czekając na odpowiedź Ramona, Katie odwróciła się na pięcie i poszła do

łazienki. Zamknęła za sobą drzwi. Upokorzona wcisnęła się w wilgotne ubranie i przyczesła włosy palcami.

Po otwarciu drzwi znalazła się twarzą w twarz z Ramonem, który stał na progu, opierając ręce wysoko na framudze. Jego kpiąca mina powiększyła irytację dziewczyny.

- Katie, on myśli, że chroni twoją cześć przed moimi niecznymi zamiarami.

Katie, która nagle poczuła, że jest bliska łez, wpatrywała się usilnie w dołeczek w brodzie Ramona.

- Ani przez chwilę nie wierzył, bym miała odrobinę czci! A teraz, proszę, jedźmy, nie mam ochoty dłużej tu być. Jestem... jestem zmęczona.

Kiedy Katie szła w kierunku Padre Gregorio, który stał obok samochodu, jej rozmoczone, płócienne buty wydawały głośny, chlupoczący odgłos, a sztywny materiał mokrych lewisów ocierał się o nogi. Ten niezbity dowód, że jej ubranie rzeczywiście było przemoczone, wywołał lekki uśmiech na ustach księdza, ale Katie tylko obrzuciła go zimnym spojrzeniem i wsiadła do samochodu. W drodze powrotnej dwa razy próbował nawiązać z nią rozmowę. Zniechęciła go, odpowiadając monosylabami.

Zostawiwszy księdza w wiosce, pojechali do domu Gabrielli. Kiedy piętnaście minut później Katie wyłoniła się przebrana z sypialni, Ramon stał w salonie i rozmawiał z mężem Gabrielli, Eduardem. Jak tylko ją zobaczył, pożegnał swego rozmówcę i poprosił Katie, by z nim wyszła przed dom. Większość nieprzyjemnych wrażeń po spotkaniu z Padre Gregorio już jej minęła, ale czuła się dziwnie zaniepokojona miną Ramona.

W milczeniu przeszli przez małe, czyste podwórze na tyłach domu. Katie przystanęła i oparła się o drzewo. Ramon wsparł się rękami o pień, unieruchamiając ją. Dostrzegła determinację w jego napiętych mięśniach twarzy i chłodny namysł w badawczym spojrzeniu.

- Katie, dlaczego dziś po południu nie poszłaś na spotkanie z Padre Gregorio?

- Powiedziała ci już, że zapomniałam - wyjąkała, całkowicie zaskoczona.

- Przypomniałem ci dziś rano, kiedy do ciebie przyszedłem przed pracą. Jak mogłaś o tym zapomnieć kilka godzin później?

- Zapomniałam - powiedziała - ponieważ byłam zajęta tym, co robię od czterech dni - kupowaniem wszystkiego, co ci będzie potrzebne w twoim domu.

- Dlaczego zawsze mówisz "twój" dom, a nie "nasz"? - zapytał.

- Dlaczego nagle zadajesz mi te wszystkie pytania? - wybuchnęła Katie.

- Ponieważ kiedy zadaję je sobie, nie podobają mi się odpowiedzi, które mi przychodzą do głowy. - Cofnął się o krok, wyciągnął z kieszeni cienkie cygaro i zapalniczkę. Zapalił je, osłaniając płomień dłońmi, i przyglądał się zmieszanej Katie przez obłok

aromatycznego dymu. - Padre Gregorio stanowi jedyną przeszkodę, która mogłaby uniemożliwić nasz ślub za dziesięć dni, czyż nie?

Katie czuła się dosłownie, jakby ją podchodził, zapędzał wróg.

- Przypuszczam, że tak - odparła.

- Powiedz mi, czy zamierzasz się jutro z nim spotkać? - zapytał.

Katie nerwowym ruchem odgarnęła włosy z czoła.

- Owszem. Ale równie dobrze mogę ci od razu powiedzieć, że mnie nie lubi, a ja go uważam za tyrana i intryganta.

Ramon skwitował to obojętnym wzruszeniem ramion.

- Sadzę, że to przyjęte, nawet w Stanach, by ksiądz się upewnił, czy narzeczeni są do siebie w miarę dobrani i czy istnieje duże prawdopodobieństwo, że ich małżeństwo będzie udane. To wszystko, czego chce.

- Nie wierzy, że tak będzie w naszym przypadku! Już podjął decyzję.

- Nie - oświadczył z mocą Ramon. Przysunął się bliżej i Katie podświadomie przytuliła się mocniej do chropowatej kory drzewa. Obrzucił jej twarz badawczym spojrzeniem, jakby próbując odgadnąć jej odpowiedź na swoje następne pytanie, zanim je jeszcze zadał.

- Chcesz, żeby doszedł do wniosku, że nie jesteśmy dobrani, Katie?

- Nie! - szepnęła Katie.

- Opowiedz mi o swoim pierwszym małżeństwie - polecił niespodziewanie.

- Nie! - Katie się cofnęła. Cała aż zeszytniała ze strachu. - Nigdy mnie o to nie proś, bo tego nie zrobię. Staram się o tym nigdy nie myśleć.

- Jeśli naprawdę się z tego otrząsnęłaś i nie zostały żadne blizny - ciągnął Ramon - powinnaś móc mówić o tym bez emocji.

- Mówić o tym? - wybuchnęła Katie gniewnie. - Mówić o tym? - Gwałtowność własnej reakcji zaskoczyła ją tak, że na moment zamilkła. Wzięła głęboki oddech i odzyskała panowanie nad swymi spanikowanymi uczuciami. Uśmiechając się przepaszająco do Ramona, który przyglądał jej się jak preparatowi pod mikroskopem, powiedziała: - Nie chcę, by ohyda przeszłości zepsuła teraźniejszość. Z pewnością potrafisz to zrozumieć,

Na twarzy Ramona pojawił się cień uśmiechu, kiedy patrzył na jej śliczną, roz pogodzoną twarz.

- Rozumiem. - Westchnął cicho. Pieszczotliwie przesunął dłońmi po jej ramionach i przytulił ją do serca. - Widzę, że masz śliczny uśmiech i że jesteś zmęczona.

Katie splótła mu ręce na szyi. Wiedziała, że nie zadowolilo go jej wytłumaczenie, i

była niewypowiedzianie wdzięczna, że nie zamierzał mocniej nalegać.

- Jestem trochę zmęczona. Chyba pójdę do łóżka.

- A o czym myślisz, kiedy leżysz w łóżku? - ton jego głosu był zmysłowy i żartobliwy zarazem.

Oczy Katie zabłysły.

- O kolorach do kuchni - skłamała.

- Och, naprawdę? - spytał cicho.

Katie skinęła głową, na jej ustach pojawił się uśmiech.

- A o czym ty myślisz?

- O hurtowych cenach ananasów.

- Kłamca - szepnęła, patrząc na łakome usta, które zbliżyły się niebezpiecznie blisko do jej ust.

- Żółty - szepnął.

- Mówisz o ananasach? - mruknęła Katie bezmyślnie.

- Mówię o kuchni.

- Myślałam o zielonym - powiedziała, serce biło jej mocno.

Ramon cofnął się gwałtownie.

- Może masz rację. Zielony to żywy kolor, nieprędko się opatrzy. - Odwrócił ją i skierował w stronę domu, klepnąwszy lekko w pupę. - Pomyśl o tym dziś wieczorem, kiedy będziesz w łóżku.

Katie zdumiona zrobiła kilka kroków i odwróciła się, by spojrzeć na Ramona, rozczarowana i zaskoczona.

Jego równe, białe zęby błysnęły w uśmiechu. Uniósł brew.

- Jeszcze coś? Może podsunąć ci bardziej interesujący temat do rozmyślań w łóżku?

Katie czuła zmysłowe przyciąganie emanujące od niego, jakby to była jakaś magnetyczna siła, której nie potrafiła się oprzeć.

Nawet jego aksamitny głos zdawał się dotykać ją fizycznie.

- Podejdź do mnie, Katie, to ci go podsunę.

Katie rzuciła mu się w ramiona. Przeżycia ostatniej godziny, gwałtowne zmiany nastrojów od pożądania do poniżenia, od gniewu do przekomarzania się, sprawiły, że uczucia Katie wybuchnęły gwałtownie w chwili, kiedy Ramon otoczył ją ramionami.

Popychana rozpaczliwą potrzebą zapewnienia Ramona - i samej siebie - że wszystko będzie dobrze, pocałowała go z niepohamowaną gwałtownością, z głębokim uczuciem, które wprawilo w drżenie jego potężną postać i spowodowało, że konwulsyjnie zacisnął ręce na jej

ramionach.

Ramon oderwał usta od jej ust i obsypał pocałunkami twarz, czoło, oczy, szyję.

I zanim jego usta ponownie odnalazły jej usta, by złożyć na nich ostatni, namiętny pocałunek, wydawało jej się, że szepnął:

- Kocham cię, Katie.

ROZDZIAŁ 15

Katie i Gabriella spędziły rano oraz większą część popołudnia, buszując po sklepach w dwóch sąsiednich wioskach. Katie ogromnie lubiła Gabriellę. Poza tym, że była cudowną towarzyszką, należała do niestrudzonych klientek sklepów. Czasami z większym entuzjazmem traktowała to, co robiła Katie, niż ona sama. Prawdę mówiąc, niekończące się zakupy setek przedmiotów w tak napiętym czasie nie należały do ulubionych zajęć Katie.

Katie zapłaciła za prześcieradła i narzutę, którą właśnie nabyła. Gabriella taktownie odeszła na bok, by nie być świadkiem tego, jak Katie prosi o dwa rachunki, każdy na połowę wartości zakupu, a potem płaci po połowie z pieniędzy Ramona i swoich.

- Myślę, że Ramonowi spodobają się kolory, które wybrałam do sypialni, jak uważasz? - spytała wesoło Katie, kiedy wsiadły do samochodu.

- Powinny - powiedziała Gabriella, z uśmiechem patrząc na Katie. - Wszystko kupujesz z myślą o tym, by dogodzić jemu, a nie sobie. Ja kupiłabym narzutę z falbankami.

Katie, która prowadziła wóz, spojrzała w tylne lusterko, zanim włączyła się do ruchu, a potem rzuciła Gabrielli kpiące spojrzenie.

- Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić Ramona pośród delikatnych falbanek i pastelowych kwiatków.

- Eduardo jest równie męski jak Ramon, a nie miałby nic przeciwko temu, gdybym postanowiła urządzić naszą sypialnię po kobiecemu.

Katie musiała przyznać Gabrielli rację; Eduardo prawdopodobnie przystałby na zachcianki żony, kwitując je lekkim, rozbawionym uśmiechem, którym ją często obdarzał. Podczas ostatnich czterech dni Katie zmieniła opinię o Eduardo. Nie spoglądał na świat surowo i niechętnie - patrzył tak tylko na Katie, która w jego obecności natychmiast czuła się tak, jakby czegoś jej brakowało. Zawsze był wobec niej uprzedzająco grzeczny, ale z chwilą, kiedy pojawiała się w pokoju, z jego twarzy zniknęła serdeczność.

Katie może by to tak nie przeszkadzało, gdyby był mały i brzydki albo wielki i nierozgarnięty, ale Eduardo należał do wyjątkowo imponujących mężczyzn, choć nie dorównywał Ramonowi ani urodą, ani ogładą. Miał trzydzieści pięć lat i był przystojny, chociaż trochę niższy od Ramona. Biła od niego pewność siebie granicząca z zarozumiałością, co na zmianę to denerwowało, to intrygowało Katie. Traktował swoją żonę z wyrozumiałością, Ramona z dziwną mieszaniną przyjaźni i podziwu, a Katie jedynie ze zdawkową grzecznością.

- Czy zrobiłam coś, czym dotknęłam Eduardo? - spytała Katie na głos, częściowo oczekując, że Gabriella zaprzeczy, by w jego postawie było cokolwiek niezwykłego.

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedziała Gabriella z rozbrajającą szczerością. - Eduardo nie ufa wszystkim Amerykankom, szczególnie bogatym, tak jak ty. Uważa je za zepsute i nieodpowiedzialne, żeby już nie wspominać o innych rzeczach.

Katie domyśliła się, że te "inne rzeczy" to prawdopodobnie nadmierna swoboda obyczajów.

- Dlaczego myślisz, że jestem bogata? - spytała ostrożnie. Gabriella rzuciła jej przeprasający uśmiech.

- Z uwagi na twój bagaż. Eduardo pracował w recepcji eleganckiego hotelu w San Juan, kiedy chodził tam do szkoły. Mówi, że twoje walizki kosztują więcej niż wszystkie meble w naszym salonie.

Zanim Katie ochłonęła, Gabriella spoważniała.

- Eduardo z wielu powodów bardzo lubi Ramona. Boi się, że nie potrafisz być żoną hiszpańskiego farmera, ponieważ jesteś bogatą Amerykanką. Eduardo myśli, że brakuje ci odwagi, że odejdziesz, kiedy stwierdzisz, jak ciężkie jest czasem tutaj życie; a kiedy będą złe zbiory albo niskie ceny, upokorzysz Ramona popisując się swoimi pieniędzmi.

Katie zaczerwieniła się zawstydzona, a Gabriella pokiwała głową.

- Dlatego Eduardo nigdy nie może się dowiedzieć, że płacisz za część mebli ze swoich pieniędzy. Potępiłby cię za to, że nie posłuchałaś Ramona, i pomyślałby, że robisz tak, bo twoim zdaniem to, na co stać Ramona, nie jest dla ciebie wystarczająco dobre. Nie wiem, dlaczego za to wszystko płacisz, Katie, ale nie sądzę, żebyś kierowała się takimi pobudkami, o jakie posądziłby cię Eduardo. Kiedyś może zechcesz mi to wytłumaczyć, ale Eduardo nigdy nie może się o tym dowiedzieć. Natychmiast powtórzyłby wszystko Ramonowi.

- Żaden z nich o niczym się nie dowie, jeśli ty mnie nie zdradzisz - zapewniła ją z uśmiechem Katie.

- Wiesz, że tego nie zrobię. - Gabriella spojrzała na słońce. - Chcesz pójść na licytację do tamtego domu w Mayagüez? Jesteśmy bardzo blisko.

Katie chętnie się zgodziła i trzy godziny później była dumną właścicielką kompletu stołowego do kuchni, kanapy i dwóch krzeseł. Dom należał do bogatego kawalera, który za życia najwyraźniej rozwinął w sobie zamiłowanie do pięknego drewna, solidnego wykonawstwa i wygody. Krzesła miały wysokie oparcia i miękką tapicerkę z kremowego materiału z rdzawymi nitkami. Do kompletu były jeszcze dwie otomany. Kanapa była ruda, z szerokimi, wywinętymi oparciami i grubymi poduchami.

- Ramonowi na pewno się spodobają - powiedziała Katie, kiedy zapłaciła i zleciła dostawę mebli do domku.

- Katie, a tobie się podobają? - spytała z troską Gabriella. - Też będziesz tam mieszkała, a nie kupiłaś jeszcze niczego wyłącznie dlatego, że spodobało się tobie.

- Nieprawda - zaprzeczyła Katie.

Za dziesięć czwarta Gabriella zatrzymała samochód przed małym domkiem Padre Gregorio. Wznosił się on po wschodniej stronie głównego placu w wiosce, dokładnie naprzeciwko kościoła, łatwo go było rozpoznać po białych ścianach i ciemnozielonych okiennicach. Katie wzięła z siedzenia torebkę, rzuciła Gabrielli nerwowy uśmiech i wysiadła.

- Na pewno nie chcesz, żebym na ciebie zaczekała? - zapytała Gabriella.

- Na pewno - powiedziała Katie. - Do twojego domu jest stąd niedaleko, zostanie mi jeszcze mnóstwo czasu, by po przyjeździe przebrać się i pójść na spotkanie z Ramonem w domku.

Katie z ociąganiem podeszła do drzwi frontowych. Przystanęła, by obciągnąć jasnozieloną, bawełnianą sukienkę, i przesunęła drżącą ręką po rudawych włosach, upiętych w elegancki kok, z luźnymi kosmykami koło uszu. Miała nadzieję, że wygląda na osobę bardzo skromną i opanowaną. Czuła się jak nerwowy wrak.

Drzwi otworzyła gospodyni w starszym wieku i wpuściła Katie do środka. Krocząc za nią mrocznym korytarzem, Katie czuła się jak skazaniec prowadzony na ścięcie - chociaż nie wiedziała, dlaczego jest taka podenerwowana.

Padre Gregorio wstał, kiedy weszła do jego gabinetu. Stwierdziła, że jest szczuplejszy i niższy, niż się wydawało wczorajszego wieczoru, co dodało jej pewności siebie. Trudno się było dopatrzeć w tym jakiegokolwiek logiki, ponieważ nie zamierzali prowadzić z sobą zapasów. Katie zajęła wskazane miejsce, ksiądz również usiadł.

Przez chwilę mierzyli się nawzajem wzrokiem, nim ksiądz zaproponował:

- Napije się pani kawy?

- Dziękuję, nie - odparła Katie z grzecznym uśmiechem, przyklepionym do ust. - Nie mam zbyt dużo czasu. - Zorientowała się, że nie powinna tego powiedzieć, po tym, jak ksiądz ściągnął siwe, krzaczaste brwi.

- Nie wątpię, że ma pani ważniejsze sprawy na głowie - zauważył szorstko.

- Nie robię tego dla siebie - pośpiesznie wyjaśniła Katie, jakby chciała doprowadzić do zawieszenia broni - tylko dla Ramona.

Ku jej wielkiej uldze, Padre Gregorio przystał na propozycję rozejmu. Jego zaciśnięte usta rozciągnęły się w czymś niemal przypominającym uśmiech.

- Ramon bardzo się śpieszy, by wszystko skończyć, niewątpliwie panią też obarczył licznymi obowiązkami. - Sięgnął do biurka, wyciągnął jakieś formularze i ujął pióro. - Zaczniemy od wypełnienia tych formularzy. Czy mogę prosić o pani pełne imię i nazwisko oraz wiek? Katie podyktowała potrzebne informacje.

- Stan cywilny? - Zanim Katie odpowiedziała, uniósł wzrok i powiedział smutno: - Ramon wspomniał, że pani pierwszy mąż zmarł. Jakże to przykre, że owdowiała pani tak rychło po waszym ślubie.

Katie nigdy nie była hipokrytką. Grzecznie, lecz stanowczo oświadczyła:

- Owdowiałam rychło po naszym rozwodzie i jeśli cokolwiek było przykre, to fakt, że w ogóle kiedykolwiek się pobraliśmy.

Zmrużył niebieskie oczy.

- Słucham?

- Rozwiodłam się z pierwszym mężem, zanim umarł.

- Z jakiego powodu?

- Z uwagi na niezgodność charakterów.

- Nie pytałem o podstawę prawną, tylko o przyczynę. Jego wścibstwo spowodowało, że Katie się zbuntowała.

- Rozwiodłam się z nim, ponieważ nim gardziłam.

- Dlaczego?

- Wolałabym o tym nie mówić.

- Rozumiem - powiedział Padre Gregorio. Odsunął papiery na bok, odłożył pióro i Katie poczuła, że kruche zawieszenie broni jest zagrożone. - W takim razie może nie będzie pani miała nic przeciwko temu, żeby mi opowiedzieć o Ramonie i o sobie. Jak długo się znacie?

- Zaledwie dwa tygodnie.

- Cóż za niezwykła odpowiedź - zauważył. - Gdzie się poznaliście?

- W Stanach Zjednoczonych.

- *Senorita Connelly* - powiedział lodowatym tonem - czy uzna to pani za naruszenie prawa do prywatności, jeśli poproszę, by była pani bardziej precyzyjna?

Oczy Katie zabłyszczały wojowniczo.

- Nie, Padre. Poznałam Ramona w barze - zdaje się, że nazywacie to tutaj *cantina*.

Wyraźnie go zaskoczyła.

- Ramon poznał panią w *cantinie*?

- Prawdę mówiąc, byłam na zewnątrz.

- Słucham?

- Byłam na zewnątrz, na parkingu. Miałam kłopoty i Ramon mi przyszedł z pomocą. Padre Gregorio się odprężył i z aprobatą skinął głową.

- Rozumiem. Miała pani problem z samochodem i Ramon pani pomógł.

Katie go skorygowała, jakby złożyła przysięgę, że powie całą prawdę i tylko prawdę:

- Ściśle mówiąc, miałam problem z mężczyzną, który... który mnie całował na parkingu. Ramon go uderzył. Myślę, że był trochę pijany.

Oczy księdza za okularami w złotej oprawce przemieniły się w soplek lodu.

- *Senorita* - powiedział z niedowierzaniem - próbuje mi pani wmówić, że Ramon Galverra wdał się w jakąś pijacką burdę na parkingu przed cantiną o nieznaną kobietę, czyli o panią?

- Ależ skądże. Ramon nie pił i z całą pewnością nie nazwałabym tego burdą - tylko raz uderzył Roba i pozbawił go przytomności.

- A potem co? - niecierpliwie spytał ksiądz.

Na nieszczęście specyficzne poczucie humoru Katie obrało sobie akurat ten moment, by się ujawnić.

- Potem wepchnęliśmy Roba do jego samochodu i odjechaliśmy moim wozem.

- Wspaniale.

Szczery uśmiech pojawił się na twarzy Katie.

- Właściwie nie było to takie straszne, jakby wynikało z tej relacji.

- Trudno mi w to uwierzyć.

Uśmiech Katie zniknął. Spojrzała buntowniczo.

- Może sobie ksiądz wierzyć, w co chce.

- Zdumiewa mnie to, w co pani zdaniem powinienem uwierzyć, *senorita* - wysapał, wstając zza biurka. Katie też się podniosła. Targały nią tak sprzeczne emocje w związku z niespodziewanym zakończeniem ich rozmowy, że sama nie wiedziała, czy czuje ulgę, czy niepokój.

- Co chce ksiądz przez to powiedzieć? - spytała szczerze zaintrygowana.

- Proszę się nad tym zastanowić. Spotkamy się ponownie w poniedziałek o dziewiątej rano.

*

Godzinę później Katie przebrała się w spodnie i białą koszulkę z dzianiny. Czując złość, rozbawienie i wyrzuty sumienia, kiedy ruszyła w górę długiego zbocza, ciągnącego się od domu Gabrielli do domku, w którym pracował Ramon.

Po przejściu kawałka drogi odwróciła się, by spojrzeć na wzgórza, porośnięte dzikimi kwiatami. Mogła wciąż odróżnić dachy domów Gabrielli i Rafaela. Domek Ramona znajdował się znacznie wyżej niż zabudowania wsi i Katie postanowiła usiąść, by odpocząć. Przyciągnęła kolana do piersi, objęła je rękami i wsparła się na nich brodą.

“Zdumiewa mnie to, w co pani zdaniem powinienem uwierzyć, *senorita*” - powiedział stary ksiądz. W gruncie rzeczy sprawił, że wypadło to tak, jakby specjalnie jej zależało, żeby wyrzucić na nim złe wrażenie, pomyślała gniewnie Katie. W rzeczywistości przez cały dzień robiła zakupy w sukience i pantoflach na obcasach, by być w odpowiednim stroju, kiedy się pojawi na spotkaniu z nim!

Powiedziała mu prawdę o tym, jak się poznali z Ramonem, i jeśli to się kłóciło z jego staroświeckim poczuciem moralności, to z całą pewnością nie jej wina. Jeśli nie chciał słuchać odpowiedzi na pytania, nie powinien ich tyle zadawać, pomyślała z oburzeniem Katie.

Im więcej o tym myślała, tym mniej czuła się winna za wrogą atmosferę podczas swej pierwszej rozmowy z Padre Gregorio. Prawdę powiedziawszy, czuła się raczej do głębi tym dotknięta, póki sobie nie przypomniała słów Ramona. “Jak mogłaś zapomnieć o swym spotkaniu z Padre Gregorio zaledwie w kilka godzin po tym, jak ci o nim przypomniałem? ...Padre Gregorio stanowi jedyną przeszkodę, która mogłaby uniemożliwić nasz ślub za dziesięć dni... Chcesz, żeby doszedł do wniosku, że do siebie nie pasujemy, Katie?”

Niepewność ostudziła gniew Katie. Jak mogła zapomnieć o rozmowie z księdzem? Jej pierwszy ślub wymagał miesięcy przygotowań i niezliczonych spotkań z krawcowymi, kwiaciarkami, dostawcami potraw, fotografami, drukarzami i pół tuzinem innych osób. Ani razu nie zdarzyło jej się “zapomnieć” o którymkolwiek z tych spotkań.

Czy podświadomie chciała zapomnieć o wczorajszej umówionej wizycie u Padre Gregorio - zastanawiała się Katie, czując się trochę winna. Czy rozmyślnie próbowała wyrzucić dziś na nim złe wrażenie? To pytanie sprawiło, że Katie wzdrygnęła się wewnątrz. Nie, nie starała się wyrzucić na nim ani dobrego wrażenia, ani złego - przyznała sama przed sobą. Ale pozwoliła mu zbudować błędne i niepoehlebne mniemanie o jej spotkaniu z Ramonem w Canyon Inn i nie spróbowała go skorygować.

Kiedy chciał się czegoś dowiedzieć o jej rozwodzie, właściwie dała mu do zrozumienia, że to nie jego sprawa. Z wrodzoną sobie szczerością Katie przyznała, że jak najbardziej miał prawo się tym interesować. Z drugiej strony uważała, że ma i ona pełne prawo czuć się oburzona na każdego - na każdego bez wyjątku - kto próbowałby ją zmuszać do rozmowy o Davidzie. Mimo wszystko nie musiała okazywać takiej wrogości. Mogła

zwyczajnie powiedzieć Padre Gregorio, że przyczyną jej rozvodu z Davidem była jego niewierność i dopuszczanie się do rękoczynów wobec niej. Potem, gdyby próbował dalej zagłębiać się w ten temat, mogłaby wyjaśnić, że nie chce opowiadać szczegółów i wolałaby o tym zapomnieć.

Oto, co powinna zrobić. Tymczasem nie okazała dobrej woli, była nonszalancka i wyzywająca. Prawdę mówiąc, nie przypominała sobie, by kiedykolwiek w życiu potraktowała kogoś równie niegrzecznie. I w efekcie zraziła sobie jedyną osobę, która mogłaby jej przeszkodzić poślubić Ramona za dziesięć dni. Cóż za głupota i brak logiki z jej strony.

Katie podniosła kwiat, który upadł obok, i zaczęła machinalnie odrywać jego szkarłatne płatki. Przypomniała sobie słowa Gabrielli: "Nie kupiłaś jeszcze nic dlatego, że spodobało się tobie". Wtedy Katie uznała, że to nieprawda. Ale teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, uświadomiła sobie, że mimo woli unikała kupowania rzeczy, które nadałyby domkowi Ramona piętno jej kobiecości, jej osobowości. Ponieważ to zobowiązywałoby ją do poślubienia go i zamieszkania z nim.

W miarę zbliżania się dnia ich ślubu coraz bardziej się wahała i niepokoila. Nie miało sensu wypierać się tego, ale przyznanie się też niczego nie zmieniało. Kiedy wyjeżdżała z Ramonem z St. Louis, była pewna, że postępuje słusznie. Teraz już niczego nie była pewna. Nie rozumiała swych obaw i rozterek; nie rozumiała nawet niektórych rzeczy, które robiła! Jak na kogoś, kto się chlubił zdolnością logicznego myślenia, zachowywała się neurotycznie. Nie istniało żadne racjonalne wytłumaczenie jej reakcji, pomyślała gniewnie Katie.

A może istniało. Ostatnim razem, kiedy związała się z mężczyzną i zdecydowała na małżeństwo, runął cały jej świat. Niewiele osób wiedziało lepiej od niej, jakim bolesnym, jakim upokarzającym doświadczeniem było nieudane małżeństwo. Może nie warto ryzykować. Może nigdy nie powinna myśleć o ponownym zamążpójściu i... Nie! Zdecydowanie nie!

Nie pozwoli, by blizny na duszy po ranach zadanych przez Davida, zrujnowały jej życie i zniszczyły szansę na szczęśliwy związek. Nie da Davidowi Caldwellowi takiej satysfakcji - żywemu czy umarłemu!

Katie zerwała się z ziemi i otrzepała spodnie. Wspięła się trochę wyżej i znów spozjrzała na wioskę. Uśmiechnęła się lekko na myśl, że tak wygląda strona w prospekcie biura podróży: na tle zielonych wzgórz malutkie jak zabawki białe domki z kościołem pośrodku. Kościołem, w którym za dziesięć dni weźmie ślub.

Na tę myśl żołądek podszedł jej do gardła i Katie mało się nie rozplakała z rozterki. Czua się, jakby ktoś ją rozrywał na kawałki. Rozum mówił jedno, a serce co innego. W

duszy zagnieździł się lęk, w żyłach pulsowało pożądanie, a w środku tego wszystkiego płonął stałym, potężnym płomieniem jej miłość do Ramona.

Kochała go. I to bardzo.

Nigdy wcześniej się do tego nie przyznała przed samą sobą, a kiedy teraz to zrobiła, ogarnęła ją fala zadowolenia i paniki. Skoro już się przyznała do swych uczuć, dlaczego nie mogła najzwyczajniej pod słońcem zaakceptować miłości do tego przystojnego, czułego, namiętnego mężczyzny i pójść za nim wszędzie, gdzie ją poprowadzi?

Pójść za głosem serca, pomyślała gorzko Katie. Już raz tak zrobiła i znalazła się w piekle na ziemi. Zagryzła usta, odwróciła się i znów ruszyła w górę zbocza.

Dlaczego ciągle prześladowają ją wspomnienia o Davidzie i jej pierwszym małżeństwie, pomyślała z rozpaczą. Jediną wspólną cechą Davida i Ramona, poza wzrostem i kolorem włosów, była inteligencja. David był ambitnym, zdolnym adwokatem; światowcem z ogładą. Tymczasem Ramon...

Tymczasem Ramon stanowił zagadkę, niewiadomą: nienagannie się wyrażał, był odczytany, inteligentny, interesował się sprawami międzynarodowymi i dobrze się w nich orientował. Był mężczyzną, który swobodnie się czuł pośród wytwornych przyjaciół jej rodziców - a zarazem mężczyzną, który wolał być farmerem, chociaż wcale nie był przywiązany do swej ziemi ani z niej dumny. Nigdy nie zaproponował Katie, że pokaże jej swoje pole, mimo że miała ochotę je obejrzeć, a kiedy rozprawiał z Rafaelem o usprawnieniach w gospodarce - w tonie jego głosu była zdecydowana stanowczość, ale nigdy nie pobrzmiwał szczerą entuzjazm.

Katie tak zdumiała jego postawa, że na początku tygodnia zapytała go, czy kiedykolwiek myślał, by zająć się czymś innym poza prowadzeniem farmy. Ramon odpowiedział lakonicznym "tak".

- W takim razie dlaczego postanowiłeś tkwić na wsi? - nie poddawała się Katie.

- Ponieważ tu jest gospodarstwo - odpowiedział. - Ponieważ należy do nas. Ponieważ znalazłem tu więcej radości i spokoju, przebywając z tobą, niż kiedykolwiek wydawało mi się to możliwe.

Spokoju po czym, zastanawiała się zdesperowana Katie. I jeśli rzeczywiście był szczęśliwy, nie zawsze na takiego wyglądał. Prawdę mówiąc, wielokrotnie w ciągu ostatniego tygodnia, kiedy Katie na niego patrzyła, widziała jego ponurą minę, odpychający wyraz oczu. Jak tylko uświadomił sobie jej spojrzenie od razu się zmieniał. Uśmiechał się do niej jednym z tych swoich serdecznych uśmiechów.

Co przed nią ukrywał? Coś bardzo smutnego? Czy coś o wiele gorszego?

Przewrotność, jak David, czy...

Katie pokręciła głową. Ramon był zupełnie niepodobny do Davida. Zupełnie. Przystanąła, by odłamać gałązkę z małego, ukwieconego drzewa. Była pokryta żółtymi kwiatami. Uniosła ją do twarzy, jakby próbując odegnać dręczącą niepewność, która stale ją prześladowała.

Kiedy Katie znalazła się na szczycie wzgórza, od strony domku dobiegły ją odgłosy młotków i pił. Czterech mężczyzn pracowało na dworze, nakładając świeżą warstwę białej farby na murowane ściany i drewniane framugi, jeden malował okiennice na czarno.

Nastrój jej się poprawił, kiedy porównała zdewastowaną ruinę, którą ujrzała w niedzielę, z tym, co miała przed sobą teraz. W ciągu pięciu dni, z pomocą armii stolarzy, Ramon odtworzył malowniczy domek, który musiał pamiętać z czasów, kiedy przyjeżdżał tu z wizytą do dziadka.

- Skrzynki na kwiaty - powiedziała na głos Katie. Przechyliła głowę na bok, próbując sobie wyobrazić skrzynki pełne kwiatów pod szerokimi oknami po obu stronach drzwi frontowych. Oto, czego tu jeszcze brakowało, stwierdziła. Dzięki nim dom przemieni się w domek z bajki, której akcja toczy się na bajkowej wyspie. Ale czy jej życie tutaj też będzie przypominało bajkę?

Znalazła Ramona pochłoniętego malowaniem. Słyszac jej ciche: "Cześć", odwrócił się zdumiony; na jego opalonej twarzy pojawił się zniewalający uśmiech. Był tak zadowolony z jej przyjscia, że Katie nagle też poczuła się niezwykle szczęśliwa.

- Coś ci przyniosłam - zażartowała, wyciągając zza pleców ukwieconą gałązkę i podała mu ją niczym bukiet.

- Kwiaty? Dla mnie? - spytał przekornie Ramon, przyjmując gałązkę z poważną miną. Chociaż powiedział to lekkim tonem, Katie dostrzegła ciepłe iskierki w jego wymownym spojrzeniu. Skinęła głową i uśmiechnęła się prowokująco.

- Jutro będą słodyczne.

- A pojutrze?

- Och, przyjęte jest dawanie biżuterii. Coś gustownego i drogiego, ale małego - nic ostentacyjnego, co mogłoby ci zdradzić moje prawdziwe zamiary.

Uśmiechnął się.

- A trzeciego dnia?

- „Ryglujcie drzwi i strzeżcie swej cnoty, bo to dzień zapłaty” - powiedziała ze śmiechem.

Jego szeroki tors był obnażony, błyszczał jak odlany z brązu, pachniał mydłem i

potem, i to połączenie wydało się Katie niezwykle podniecające, kiedy porwał ją w ramiona.

- Dla ciebie - wyznał, przesuwając wolno ręce wzdłuż jej pleców i zbliżając usta do jej twarzy - będę łatwą zdobyczą: oddam ci cnotę za same kwiaty.

- Bezwstydnik! - powiedziała Katie z udawanym zgorzaniem.

Oczy mu pociemniały.

- Pocałuj mnie, Katie.

ROZDZIAŁ 16

Katie uniosła głowę, kiedy z ambony padło jej nazwisko, a następnie nazwisko Ramona. Padre Gregorio odczytuje zapowiedzi, uświadomiła sobie. Wydawało jej się, że wszyscy obecni jednocześnie odwrócili głowy do tyłu, tam gdzie siedzieli Katie i Ramon między Gabriellą i jej mężem oraz rodziną Rafaela.

Mieszkańcy wioski z całą pewnością wiedzieli, kim był Ramon Galverra Vecente, pomyślała Katie. Nic dziwnego, przecież się tu urodził. Natomiast zaskoczył ją ich szczególny stosunek do Ramona. Jak tylko pojawił się w kościele u jej boku, przyglądali mu się z nieukrywanym zainteresowaniem. Kilku wieśniaków skinęło mu głowami i się do niego uśmiechnęło, ale ich miny też pełne były ciekawości, pomieszanej z niepewnością, a nawet lękiem.

Zachowanie Ramona przed mszą z pewnością zniechęciło wszystkich, którzy mieli ochotę uczynić jakiś przyjacielski gest. Z wyniosłym, zimnym uśmiechem obrzucił spojrzeniem zaciekawionych wiernych, zgromadzonych w kościele, usiadł obok Katie i przestał zwracać na nich uwagę.

Katie poruszyła się w ławce. Próbowwała słuchać nabożeństwa, odprawianego przez Padre Gregorio, w skupieniu, ale nie rozumiała ani jednego słowa. Zaczęła się zastanawiać, czy los się przypadkiem nie sprzyścił, by uniemożliwić jej i Ramonowi spędzenie chwili czasu tylko we dwoje. W ciągu ostatnich siedmiu dni nie mieli okazji “nacieszyć się sobą”, mimo obietnicy Ramona.

W piątek, kiedy Katie wciąż jeszcze była w objęciach Ramona, z radością przyjmując odurzające pocałunki podziękowania za “bukiet”, warstwa ciemnych chmur zasnuła niebo. To, co początkowo było przelotnym deszczem, wkrótce przeszło w nawałnicę. Spędzili miły wieczór, grając w karty z Gabriellą i jej mężem.

W sobotę się przejaśniło i mężczyźni cały dzień zajęci byli remontem. Teraz, kiedy naprawiono światło, mogli po zapadnięciu zmroku pracować w środku, co uniemożliwiało wykorzystywanie domku jako miejsca schadzek. W sobotę późnym popołudniem mąż Gabrielli, Eduardo, zasugerował Ramonowi, by zabrał Katie na wycieczkę do Fosforyzującej Zatoki.

Katie była zaskoczona, że właśnie Eduardo zaproponował romantyczną wyprawę, a także udostępnił swój samochód, by mogli dotrzeć na południowo - zachodnie wybrzeże wyspy. Trudno jej było wyobrazić sobie Eduardo w roli Kupidyna, bo wiedziała, jak

serdecznie jej nie lubi. Zagadka się wyjaśniła, kiedy Ramon zwrócił się do Katie, a ona ochoczo się zgodziła na wyjazd.

- Czyli ustalone - powiedział Eduardo. - Mnie i Gabrielli będzie bardzo miło, jeśli wybierzecie się z nami. - W ten sposób nie dopuścił do tego, by została sama z Ramonem w ich domu, kiedy postanowił pojechać z Gabriellą nad zatokę. Widząc zaskoczenie na twarzy Ramona, Katie zorientowała się, że jest bardzo zły na swego przyjaciela.

Okazało się jednak, że wieczór był nadzwyczaj udany. Na początku siedemdziesięciokilometrowej jazdy dobrze utrzymanymi drogami wyspy Ramon był milczący i zamyślony, kiedy siedział obok Katie na tylnym siedzeniu. Wiedząc, że przyczyną tego jest Eduardo, Katie przybrała najbardziej promienny uśmiech. Wkrótce Ramon też się rozchmurzył i chętnie odpowiadał na jej niekończące się pytania o mijane okolice.

Fosforyzująca Zatoka okazała się rzeczywiście godna obejrzenia w szarzejącym zmierzchu. Gabriellą i Eduardo usiedli z przodu w wynajętej motorówce, a Katie z Ramonem z tyłu. Katie to zwracała twarz w stronę Ramona, by mógł jej skraść całusa, to oglądała się za siebie, by obserwować migotliwą, zieloną toń za motorówką. Ramon zaproponował, by przechyliła się przez burtę i zanurzyła rękę w wodzie. Kiedy ją wyjęła, taka sama zielona poświata pokrywała jej skórę. Nawet ryby, wyskakujące z wody, zostawiały za sobą świetliste smugi.

Ramon wyraźnie się odprężył, siedział w łodzi z miną pobłażliwego, rozbawionego tubylca, dogadzającego trójce turystów. Jeśli cokolwiek sprawiało mu większą radość, niż patrzeć na rozpromienioną Katie, to chyba tylko udaremnianie prób Eduardo spędzenia trochę czasu sam na sam z żoną na tylnym siedzeniu. Za każdym razem, kiedy Eduardo proponował, by Ramon i Katie zamienili się z nimi miejscami, Ramon odmawiał, oświadczając pogodnie: "Jest nam tu bardzo wygodnie, Eduardo".

Pod koniec wieczoru to Eduardo gniewnie spoglądał na Ramona, który uśmiechał się z satysfakcją.

Te mało pobożne rozmyślania przerwał Katie grzmot, odbijając się echem w mrocznym kościele, po nim nastąpiła błyskawica, która oświetliła wspaniałe witraże w oknach. Katie uśmiechnęła się ponuro, przygotowując się na kolejny dzień, kiedy pogoda zmusi ich do pozostania w domu, kolejny dzień i wieczór, kiedy Ramon i ona nie będą mogli pobyć sam na sam.

*

- Mamy dziś idealny dzień na zakupy - oświadczyła Gabriella nazajutrz o wpół do dziewiątej rano, kiedy weszła do sypialni Katie z filiżanką kawy. - Świeci słońce - dodała

wesoło. Przysiadła na łóżku i popijając kawę przyglądała się Katie, która się szykowała na spotkanie z Padre Gregorio.

- Jak myślisz, wyglądam wystarczająco skromnie? - spytała Katie, poprawiając złoty łańcuch, którym przepasała białą sukienkę ze stójką.

- Wyglądasz w sam raz. - Gabriella uśmiechnęła się. - Wyglądasz tak jak zawsze - ślicznie!

Katie przewróciła oczami, rozbawiona komplementem. Wychodząc z domu obiecała, że wróci po Gabriellę, jak tylko skończy rozmowę z Padre Gregorio.

Piętnaście minut później Katie nie było już tak do śmiechu. Siedziała na krześle jak na szpilkach, rumieniąc się pod badawczym wzrokiem Padre Gregorio.

- Pytałem - powtórzył groźnie - czy Ramon wie, że płaci pani swoimi pieniędzmi, swoją kartą kredytową, za przedmioty do domu?

- Nie - przyznała lekko Katie. - Jak się ksiądz dowiedział?

- Za chwilę do tego dojdziemy - powiedział grubym, gniewnym głosem. - Najpierw chcę wiedzieć, czy zdaje sobie pani sprawę z tego, że Ramon wrócił do wioski po wieloletniej nieobecności? Że opuścił ją dawno temu, by gdzie indziej spróbować szczęścia?

- Tak. Pracował w firmie, która upadła.

Jej słowa sprawiły, że Padre Gregorio jeszcze bardziej się rozżłościł.

- Czyli wiedziała pani, że Ramon wrócił tu z niczym, by zacząć wszystko od początku?

Katie skinęła głową, czując się tak, jakby za chwilę miał na nią spaść topór, tylko nie była pewna, z której strony uderzy.

- Czy zdaje sobie pani sprawę z tego, *senorita*, ile siły i odwagi wymaga od mężczyzny powrót w rodzinne strony po tym, jak zamiast sukcesu spotka go klęska? Czy rozumie pani, jak musi cierpieć jego duma, kiedy staje twarzą w twarz z ludźmi, którzy byli przekonani, że i mu się powiodło, a teraz widzą, że wrócił pokonany?

- Nie wydaje mi się, żeby Ramon czuł się pokonany lub zhańbiony - zaprotestowała Katie.

Padre Gregorio z całej siły uderzył ręką w biurko.

- Nie, nie został zhańbiony - ale zostanie, a przyczyni się do tego właśnie pani! Przez panią wszyscy w wiosce będą mówili, że jego bogata narzeczona ze Stanów Zjednoczonych musiała płacić za ręczniki, by miał w co wycierać ręce!

- Nikt nie wie, że za nie płaciłam! - krzyknęła Katie.

- Z wyjątkiem księdza i... nikogo poza tym - dokończyła szybko, chcąc chronić

Gabriellę.

- Nikt z wyjątkiem pani i mnie - powiedział szyderczo.

- I oczywiście Gabrielli Alvarez. I połowy wioski, która w tej chwili plotkuje o tym z drugą połową! Czy wyraziłem się jasno?

Nieszczęśliwa Katie skinęła głową.

- Gabriella widocznie zatrzymała to w tajemnicy przed Eduardo, bo inaczej powiedziała by o tym Ramonowi. Zmusiła ją pani, by oszukiwała własnego męża!

Katie z lękiem patrzyła, jak ksiądz próbuje odzyskać panowanie nad sobą.

- *Senorita Connelly*, czy to możliwe, by myślała pani, że Ramon nie będzie miał nic przeciwko temu, co pani zrobiła?

Katie najchętniej uczepliaby się tego wytłumaczenia, ale nie pozwoliła jej na to duma.

- Nie. Wspomniałam Ramonowi, że chciałam współfinansować zakupy, ale jemu... jemu nie spodobał się ten pomysł. - Zobaczyła, jak ksiądz mruży oczy. - No dobrze, zdecydowanie się temu sprzeciwił.

- Czyli - przemówił strasznym głosem - Ramon powiedział pani "nie", ale pani i tak to zrobiła, tylko po cichu, zgadza się? Nie posłuchała go pani.

Katie poniosły nerwy.

- Padre, proszę nie używać wobec mnie słowa "nie posłuchała". Nie jestem tresowanym psem. Po drugie, chciałam księdzu zwrócić uwagę, że "po cichu" wydałam sporo moich pieniędzy na Ramona, co według mnie podpada pod dobroczynność, która nie jest przestępstwem.

- Dobroczynność! - wykrzyknął z furją. - Czy tym jest dla pani Ramon - obiektem dobroczynności, obiektem litości?

- Ależ skądże znowu! - Oczy Katie zrobiły się wielkie z przerażenia.

- Jeśli pokrywa pani połowę wszystkich wydatków, w takim razie wydaje pani dwa razy tyle, na ile go stać. Czy jest pani tak rozpieszczona, że teraz, natychmiast, musi pani mieć dokładnie to, czego pani chce?

Katie pomyślała, że w porównaniu z tym hiszpańska inkwizycja musiała być fraszką. Nie mogła wykręcić się od odpowiedzi na pytanie księdza, a z drugiej strony nie mogła mu powiedzieć, że finansowała połowę wartości zakupów, żeby nie czuć się zobowiązaną do poślubienia Ramona.

- Czekam na odpowiedź.

- Chciałabym jej udzielić - powiedziała. - Ale nie mogę. Nie zrobiłam tego z powodów, o jakich ksiądz myśli. To zbyt skomplikowane, by komuś wytłumaczyć.

- A jeszcze trudniej zrozumieć. Bo prawdę mówiąc nie rozumiem pani, *senorita*. Gabriella jest pani przyjaciółką, ale nie zawahała się pani, by ją wciągnąć w swoje kręactwa. Mieszka pani pod dachem Eduardo, ale nie czuje pani wyrzutów sumienia, że odpłaca pani za gościnność, zmuszając jego żonę do oszukiwania go. Chce pani poślubić Ramona, a nie słucha go pani, okłamuje i ściąga na niego hańbę. Jak może pani robić to komuś, kogo kocha?

Krew odpłynęła z twarzy Katie i Padre Gregorio, widząc jej reakcję, potrząsnął głową z rozterką. Kiedy ponownie przemówił, jego głos był znacznie łagodniejszy.

- *Senorita*, pomimo wszystko nie mogę uwierzyć, by była pani samolubna lub pozbawiona serca. Musiała pani mieć jakiś ważny powód, by zrobić to, co pani zrobiła; proszę mi powiedzieć wszystko, żebym mógł panią zrozumieć.

Katie zaniemówiła - tak poczuła się nieszczęśliwa - i tylko na niego patrzyła.

- Proszę mi powiedzieć! - powtórzył, wyraźnie zagniewany i zdezorientowany. - Proszę mi powiedzieć, że kocha pani Ramona i nie zdawała sobie pani sprawy z tego, że w wiosce zaczną się plotki. Uwierzę w to; nawet pomogę pani wyjaśnić wszystko Ramonowi. Proszę to powiedzieć, a zaraz skończymy formalności, związane z waszym ślubem.

Wnętrznosci Katie skręcały się boleśnie, ale jej blada twarz pozostała nieruchoma.

- Padre, nie jestem księdzu winna żadnych wyjaśnień. I nie będę również dyskutowała z księdzem o swoich uczuciach do Ramona.

Gniewnie ściągnął krzaczaste, siwe brwi. Odchylił się na oparcie krzesła i obrzucił Katie długim, badawczym spojrzeniem.

- Nie będzie pani rozmawiała o swoich uczuciach do Ramona, ponieważ nic pani do niego nie czuje... Mam rację?

- Tego nie powiedziałam! - zaprzeczyła Katie, ale konwulsyjne zaciśnięcie rąk, spoczywających na kolanach, zdradziło jej wewnętrzne rozterki.

- Czy może pani powiedzieć, że go pani kocha?

Katie czuła się tak, jakby była rozrywana na kawałki przez gwałtowne emocje, których ani nie rozumiała, ani nie umiała opanować. Próbowwała powiedzieć to, co chciał usłyszeć ksiądz, zapewnić go o swej miłości do Ramona, czego miał prawo oczekiwać, ale nie mogła. Była w stanie jedynie patrzeć na niego w milczeniu.

Padre Gregorio się przygarbił. Kiedy przemówił, miał tak smutny głos, że o mało nie wybuchnęła płaczem.

- Rozumiem - powiedział cicho. - Jaką żoną może być pani dla Ramona, darząc go takim uczuciem?

- Dobrą! - szepnęła zapalczywie Katie.

Moc, z jaką to powiedziała, zaskoczyła go. Znów na nią spojrzął, jakby naprawdę próbował ją zrozumieć. Wodził wzrokiem po jej bladej twarzy, zatrzymał go dłużej na jej niebieskich oczach i odkrył w nich coś, co spowodowało, że jego ton złagodniał.

- Bardzo dobrze - powiedział cicho. - Przyjmuję tę odpowiedź.

To zdumiewające oświadczenie wywarło równie niezwykle wpływ na Katie, która nagle zaczęła dygotać, czując niewytłumaczalną ulgę, a zarazem niepokój.

- Skoro mi pani mówi, że jest pani przygotowana do spełniania swych obowiązków jako żona Ramona, wierzę pani. Czy jest pani gotowa stawiać jego potrzeby przed swoimi, szanować jego...

- Władzę? - weszła mu w słowo Katie. - Proszę nie zapomnieć o posłuszeństwie - dodała buntowniczo, wstając. - Czy nie o to chciał ksiądz zapytać?

Padre Gregorio też wstał.

- Załóżmy, że tak - powiedział zimnym tonem. - Co by pani odpowiedziała?

- To, co powinna powiedzieć każda kobieta, która ma rozum, głos i godność, słysząc taką wysoce obraźliwą propozycję! Nie przyrzeknę posłuszeństwa żadnemu mężczyźnie. Słuchać muszą zwierzęta i dzieci, a nie kobiety!

- Skończyła pani, *senorita*?

Katie przełknęła ślinę i skinęła głową.

- W takim razie proszę mi pozwolić powiedzieć, że nie zamierzałem użyć słowa "posłuszna". Chciałem spytać, czy jest pani gotowa szanować życzenia Ramona, a nie jego władzę. A dla pani informacji, zażądałbym od Ramona identycznych zobowiązań jak od pani.

Rzęsy Katie rzuciły cień na jej blade policzki, ukrywając jej zakłopotanie.

- Przepraszam - powiedziała potulnie. - Myślałam...

- Nie ma potrzeby przepraszać. - Padre Gregorio westchnął znużony. Odwrócił się i podszedł do okna wychodzącego na mały plac i kościół.

- Nie musi pani tu więcej przychodzić - dodał, nie patrząc na nią. - Poinformuję Ramona o swojej decyzji.

- Czy mogę wiedzieć, co ksiądz postanowił? - spytała Katie.

Potrząsnął głową.

- Chcę się spokojnie zastanowić, zanim cokolwiek zdecyduję.

Katie przesunęła dłonią po włosach.

- Padre Gregorio, nie może nam ksiądz zabronić się pobrać. Jeśli nie ksiądz, to kto inny udzieli nam ślubu.

Zesztywniał. Odwrócił się wolno i spojrzął na nią gniewnie, a jednocześnie z

rozbawieniem.

- Dziękuję, że przypomniała mi pani, *senorita*, o moich ograniczeniach. Byłbym bardzo rozczarowany, gdyby nie znalazła pani jakiegoś sposobu zrażenia mnie do siebie tuż przed wyjściem, bym mógł mieć o pani jak najgorsze zdanie.

Katie spojrzała na niego z bezsilną wściekłością.

- Jest ksiądz najbardziej zarozumiałym, obłudnym...! - Wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. - Obojętne mi, co ksiądz o mnie myśli.

Padre Gregorio pochylił głowę w przesadnym ukłonie.

- Jeszcze raz dziękuję.

*

Katie w bezsilnej złości wyrwała kępkę trawy. Siedziała na wielkim, płaskim kamieniu, plecami opierając się o drzewo, i patrzyła nic nie widzącymi oczami na łagodnie pofalowane wzgórza i doliny. Słońce zachodziło w smugach czerwieni i złota, ale ten widok nie ukoił jej nerwów po rannym spotkaniu z Padre Gregorio. Ani sześć godzin zakupów z Gabriellą. Sto metrów obok niej mężczyźni, zajęci przy remoncie, odkładali narzędzia i szykowali się do swych domów na obiad, po którym mieli jeszcze tu wrócić, by dokończyć prace.

Katie intrygowało, gdzie przez cały dzień podziewał się Ramon, ale była zbyt sfrustrowana, zła na siebie i tego wścibskiego księdza, by się nad tym zastanawiać. Jak śmiał wypytывать ją o jej motywy i uczucia, myślała, spoglądając gniewnie na majaczące w oddali góry.

- Mam nadzieję - rozległ się niski, żartobliwy głos - że to nie o mnie myślisz z taką zawziętą miną.

Katie zdumiona odwróciła głowę, aż jej lśniące włosy rozsypały się na ramionach. Ramon stał nie dalej niż metr od niej, jego wysoka, barczysta sylwetka zasłaniała zachodzące słońce. Wyglądał, jakby spędził dzień w biurze fabryki konserw, a teraz tylko odpiął kołnierzyk białej, wykrochmalonej koszuli i zawinął mankiety, ukazując opalone ręce. Czarne brwi uniósł pytająco, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

Katie zmusiła się do uśmiechu.

- Właśnie...

- Planowałaś morderstwo? - kpiąco podpowiedział Ramon.

- Coś w tym rodzaju - mruknęła Katie.

- Czy znam ofiarę?

- Padre Gregorio - przyznała, wstając.

Spoglądając na nią z góry, Ramon wsadził ręce do kieszeni spodni. Biała koszula opinała jego muskularną klatkę piersiową i szerokie bary. Katie poczuła, że serce zabiło jej mocniej na widok siły, która biła od niego. Jednak jego następne słowa sprawiły, że jej uwaga znów się skupiła na najważniejszej kwestii.

- Katie, kilka minut temu widziałem się z księdzem w wiosce. Nie chce nam udzielić ślubu.

Katie poczuła się kompletnie zdruzgotana tym, że Padre Gregorio czuł do niej aż tak wielką pogardę. Jej śliczna twarz aż poczerwieniała z oburzenia.

- Powiedział ci, dlaczego?

Ramon niespodziewanie się uśmiechnął jednym z tych zniewalających uśmiechów, które zawsze odejmowały jej mowę.

- Padre Gregorio myśli, jak się wydaje, że brak ci pewnych cech, które jego zdaniem są niezbędne, byś mogła być dobrą kandydatką na moją żonę.

- Na przykład jakich? - spytała Katie buntowniczo.

- Potulność, posłuszeństwo i szacunek dla autorytetu. Katie czuła się rozdarta.

- A co ty powiedziałaś?

- Że chcę mieć żonę, a nie cocker spaniela.

- I?

W czarnych oczach Ramona pojawiły się wesołe ogniki.

- Padre Gregorio uważa, że będę szczęśliwszy z cocker spanielem.

- Och, czyżby? - odparła zapalczywie Katie. - Jeśli cię to interesuje, moim zdaniem ten wścibski, stary tyran wykazuje nienormalną troskę o twoje dobro!

- Szczerze mówiąc, bardziej niepokoi się o ciebie - powiedział ironicznie Ramon. - Bardzo się boi, że wkrótce po ślubie zechcę cię zamordować.

Katie odwróciła się do niego plecami, by ukryć swoje zmieszanie i ból.

- Czy jego opinia jest dla ciebie bardzo ważna? Ramon położył dłonie na jej ramionach i delikatnie, ale stanowczo odwrócił ją ku sobie.

- Wiesz, że nie. Ale zależy mi, żeby nasz ślub odbył się jak najszybciej. Jeśli Padre Gregorio nie zmieni decyzji, będę musiał znaleźć jakiegoś innego księdza w San Juan, który udzieliłby nam ślubu, od nowa trzeba byłoby odczytywać zapowiedzi. Katie, chcę cię poślubić w niedzielę, a to zależy od Padre Gregorio. Wiesz o tym. Wszystko jest gotowe. Prace w domku zostaną ukończone dziś wieczorem, twoi rodzice mają już wykupione bilety na samolot na sobotę, zarezerwowałem dla nich apartament w Caribe Hilton.

Katie czuła jego ciepły oddech na swych włosach.

- Padre Gregorio wyjechał na wyspę Vieques - ciągnął Ramon. - Kiedy wróci w czwartek, chcę, żebyś z nim porozmawiała i zgodziła się na wszystko, czego zechce.

Katie zaczęła się chwiać w swym postanowieniu, kiedy Ramon wziął ją w ramiona i zaczął całować.

- Zrobisz to dla mnie? - wymamrotał ochryple.

Katie patrzyła na jego zmysłowe usta. Uniosła wzrok, spojrzała w ciemne oczy i zniknął cały jej opór. Tak bardzo jej pragnął. Ona zresztą też.

- Tak - szepnęła.

Objął ją z całej siły i pocałował namiętnie. Kiedy rozchyliła usta, jęknął i ten dźwięk wywołał u Katie jakiś pierwotny odzew. Zapragnęła mu dać tyle rozkoszy, ile on jej dawał. Jej pocałunki były równie namiętne jak jego, przesuwała dłońmi po jego ramionach i plecach, przylgnęła do niego całym ciałem.

Nie potrafiła ukryć rozczarowania, kiedy oderwał usta od jej ust. Wciąż drżąc z podniecenia, otworzyła zamglone oczy. Ich spojrzenia się spotkały.

- Kocham cię - powiedział.

Katie otworzyła usta, by przemówić, ale nie mogła wydusić ani słowa. Żołądek jej się ścisnął. Próbowwała powiedzieć: "Kocham cię", ale słowa, które tyle razy powtarzała Davidowi tamtej okropnej nocy, teraz uwięzły jej w gardle, paralizując struny głosowe. Jęknęła cicho, z udręką, zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła go całować gorączkowo, desperacko.

Ramon poczuł ból, jakby został ugodzony nożem. Nie kochała go. Niech ją diabli! Nie kochała go.

- Nie mogę... nie mogę tego powiedzieć - wyznała płaczliwie, tuląc się do niego, pragnąc, by ich ciała połączyły się w jedno. - Nie mogę powiedzieć słów, które chcesz usłyszeć. Po prostu nie mogę.

Ramon patrzył na nią, nienawidząc jej i nienawidząc siebie za to, że ją kocha. Próbował wyswobodzić się z jej objęć, ale Katie pokręciła głową i jeszcze mocniej do niego przywarła. Łzy płynęły z jej ślicznych, niebieskich oczu, błyszczały na długich rzęsach, toczyły się po gładkich policzkach.

- Nie przestawaj mnie kochać - powiedziała błagalnie - tylko dlatego, że nie mogę ci jeszcze tego powiedzieć. Proszę!

- Katie! - odezwał się ostro.

Usta jej zadrżały, kiedy usłyszała jego odpychający ton. Złapał ją za ręce. Chciał się uwolnić od jej uścisku, uwolnić się od niej.

Katie wiedziała o tym.

- Proszę, nie - szepnęła i głos jej się załamał.

Jednocześnie załamał się opór Ramona. Z jękiem porwał ją w ramiona i zaczął całować. Jej uległość rozpaliała go do czerwoności.

- Katie - szepnął żałośnie, obejmując ją mocniej, kiedy całowała go z żarliwością, jakiej nigdy wcześniej nie okazywała. - Katie... Katie... Katie...

Kochała go, wiedział o tym! Czuł to. Mogła nie być w stanie wypowiedzieć tych słów, ale jej pocałunki świadczyły o tym, że go kocha. Żadna kobieta na świecie nie mogłaby oddać swego ciała mężczyźnie tak, jak Katie oddawała mu swoje, jeśli wcześniej nie oddała mu serca.

Położył ją na trawie, ale nawet kiedy to robił, Katie ani na chwilę nie odrywała od niego ust i nie przestawała go pieścić. Rozpalała w nim ogień. Ramon rozpiął koszulę i ściągnął ją, gotów spłonąć, jeśli Katie spłonie razem z nim.

Zdjął jej bluzkę i stanik, a potem rozkoszował się widokiem jej obnażonych, nabrzmiałych piersi. Pochylił się nad nią i zaczął ją całować żarliwie, dając jej tym pocałunkiem do zrozumienia, czego pragnie. A Katie się nie wzbraniała.

Jego zmysły były rozpalone. Przekreślił się tak, że znalazła się na nim. Napawał wzrok jasną skórą jej piersi, ostro kontrastującą z ciemnymi włoskami na jego torsie.

- Pragnę cię - szepnął. - Pragnę cię do bólu. Objął ją za szyję i przyciągnął do siebie mówiąc:

- Spraw, bym pragnął cię jeszcze bardziej, Katie. Zrobiła to. Całowała go w zapamiętaniu, aż z jego piersi wydobył się niski, zwierzęcy jęk rozkoszy. Ramon objął ją mocniej, jakby chciał, by ich ciała się złączyły w jedno, pozwalając jej podniecić się do granic wytrzymałości, nim w końcu przekreślił się na bok, wciąż nie wypuszczając jej z objęć.

Katie otworzyła oczy. Ramon oddychał szybko, twarz mu pociemniała z podniecenia. Chciał ją jeszcze raz pocałować, zaczął się już nad nią pochylać, ale nagle się opamiętał.

- Zanim nadejdzie dzień naszego ślubu - powiedział wzdychając - doprowadzisz mnie do szaleństwa.

Katie się spodziewała, że Ramon dokończy to, co zaczęli, ale wyciągnął się obok niej na wznak, tak by jej głowa znalazła się w zagłębieniu jego ramienia, i tulił do swego boku, spoglądając w nocne niebo. Katie nie potrafiła ukryć rozczarowania. Nie miała pojęcia, dlaczego Ramon nagle przestał ją pieścić, jakby uznał, że ona tego nie chce. Ale Katie właśnie tego chciała! Jak w ogóle mógł sobie coś takiego pomyśleć, kiedy całe jej ciało rwało się do niego, kiedy tak chciała sprawić mu rozkosz? Przekreśliła się na bok, zdecydowana

wziąć sprawy w swoje ręce.

- Jeśli doprowadzę cię do szaleństwa, to będzie wyłącznie twoja wina - powiedziała Katie i zanim zdołał odpowiedzieć, zaczęła wolno i uwodzicielsko pieścić jego ucho.

Przebiegł go dreszcz rozkoszy, kiedy wsunęła język w płytkie zagłębienie skóry i przesuwając nim zmysłowo. Wolną ręką lekko objął ją w pasie.

- Katie, przestań - ostrzegł ją gardłowym głosem. - Bo inaczej nie odpowiadam za siebie.

Niezrażona, Katie dalej go podniecała.

- Bardzo mi się to podoba - szepnęła mu prosto do ucha.

- Mnie też, dlatego proszę, byś przestała.

Katie zebrała całą swoją odwagę i podparła się na łokciu. Przez chwilę spoglądała zamyślona na błyszczący, srebrny łańcuszek i medalik na ciemnych włosach jego klatki piersiowej, a potem zwróciła ku Ramonowi wielkie, pytające oczy.

- Ramonie - powiedziała, wodząc palcem wzdłuż łańcuszka, świadoma tego, jakie to wywołuje na nim wrażenie. - Czy nie przyszło ci do głowy, że nie musimy tego przerywać?

Ramon złapał ją za rękę i przytrzymał, by przestała go pieścić.

- Owszem - odparł sucho - jakieś dwieście razy w ciągu ostatnich dziesięciu minut.

- W takim razie o co ci chodzi?

Odwrócił głowę i spojrzał na gwiazdy, migoczące nieśmiało na atramentowoniebieskim niebie.

- Wkrótce wrócą robotnicy po wieczornym posiłku. - Była to, oczywiście, prawda, ale nie dlatego się powstrzymywał. Gdyby był całkowicie pewny, że Katie go kocha, zabrałby ją gdzie indziej, gdzie nikt by im nie przeszkodził. Gdyby był pewny, że Katie darzy go miłością, kochałby się z nią codziennie, odkąd przyjechali do Portoryko. Gdyby Katie coś do niego czuła, fizyczne zespolenie ich ciał umocniłoby i pogłębiło tę miłość.

Ale jeśli odczuwała do niego jedynie fizyczne pożądanie, jeśli to był jedyny powód, dla którego chciała go poślubić, wtedy ugaszenie tego pożądania przed ślubem zmniejszyłoby siłę, która ciągnęła ich do ołtarza. A tego nie chciał ryzykować. Szczególnie, pomyślał gorzko, kiedy od dziewięciu dni specjalnie podnieca ją do granic wytrzymałości, nie zamierzając nasycić jej pobudzonych zmysłów. Rozbudzał jej apetyt, nie zaspokajając głodu. Przedtem będzie go musiała poślubić.

Od chwili, kiedy wziął ją w ramiona w St. Louis, istniał między nimi niezwykle silny pociąg fizyczny. Odkrył to i od tamtej pory wykorzystywał. Wstydział się tego, co robił. Katie mu ufała, a on rozbudzał jej pożądanie, by zmusić ją do małżeństwa z sobą. Ale była to

obosieczna broń, ponieważ sam zadawał sobie tortury, całując ją i pieszcząc, aż oboje byli podnieceni do szaleństwa, a potem się wycofując. Za każdym razem, kiedy brał ją w ramiona, przeżywał męki, bo widział, że jest gotowa mu ulec, a potem ją odpychał.

Cóż z niego za człowiek, że poniżył się do tego rodzaju fizycznego szantażu, pomyślał z pogardą Ramon. Odpowiedź była równie zawstydzająca, jak pytanie: był człowiekiem do szaleństwa zakochanym w kobiecie, która najwyraźniej go nie kochała. Gwałtownie odrzucił tę myśl. Katie go kochała! Czuł to, całując ją. Na Boga, zanim wezmą ślub, powie mu to! Zmusi ją, by mu wyznała miłość.

A jeśli tego nie zrobi?

Ramon zamknął oczy i westchnął głęboko. Wtedy będzie musiał pozwolić jej odejść. Jego duma i miłość własna nie pozwolą mu żyć z nią, kochać, ze świadomością, że ona nie odwzajemnia jego uczuć. Nie zniesie wstydu i bólu nieodwzajemnionej miłości.

Katie przytuliła się do niego mocniej, wrywając go z zamyślenia.

- Pora iść - powiedział i usiadł z ociąganiem. - Gabriella i Eduardo spodziewają się nas na kolacji. Będą się zastanawiali, gdzie jesteśmy.

Katie rzuciła mu złośliwy uśmiech, wkładając bluzkę i przyczesując palcami swoje potargane włosy.

- Gabriella wie, gdzie jesteśmy. Eduardo automatycznie przyjmie, że gdzieś cię zaciągnęłam, by cię pozbawić cnoty. I tak podejrzewa mnie o najgorsze.

Ramon spojrział na nią rozbawiony.

- Eduardo z całą pewnością się nie boi, że mogłabyś mnie pozbawić cnoty, Katie. Straciłem ją dawno temu - o ile sobie dobrze przypominam - tej samej nocy, co on.

Katie zadarła brodę, udając, że jej to nie interesuje, ale w jej głosie słychać było nutkę zazdrości, co zachwyciło Ramona, który miał cichą nadzieję, że ona tak właśnie zareaguje.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Nie twoja sprawa - odparł ze śmiechem.

ROZDZIAŁ 17

Jeszcze raz dziękuję - krzyknęła wesoło Katie dwa dni później. Starła z policzka brud i pomachała na pożegnanie Rafaelowi, jego żonie oraz synom, którzy wczoraj i dzisiaj pomagali jej sprzątać domek, ustawiać meble i wieszać firanki. Patrzyła, jak stara ciężarówka Rafaela oddała się z warkotem, a potem odwróciła się do Gabrielli, która z wyraźnym trudem wstała z krzesła.

Pracowały od świtu, teraz było późne popołudnie.

- Myślisz, że Ramon będzie zaskoczony? - spytała Katie, na jej twarzy malował się ten sam wyraz radosnego zmęczenia, który widziała u przyjaciółki.

- Czy będzie zaskoczony? - powtórzyła Gabriella, jej ciemne oczy błyszczały ze szczęścia. - Jeszcze dwa dni temu pracowali tu robotnicy i pomieszczenia były puste. Kiedy zobaczy dziś wieczorem, że każdy mebel znajduje się na swoim miejscu, łóżko jest zasłane, a na stole kuchennym nawet stoją świece i leżą lniane serwetki, wprost nie będzie wierzył własnym oczom!

- Mam nadzieję - wyznała Katie z nutką dumy. - Powiedziałam mu, że ten dom może być ładny, ale nie chciał mi wierzyć.

- Ładny? - w głosie Gabrielli pobrzmiwało zdziwienie. Wzięła torebkę i powlokła się do drzwi. - Jest prześliczny. Masz wyjątkowy talent do urządzania wnętrz, Katie.

Patrząc na nią, Katie pomyślała o wspólnie przejechanych kilometrach podczas wypraw na zakupy i wyczerpujących godzinach poszukiwań w sklepach. Przez cały ten czas Gabriella była pogodna i chętnie służyła jej pomocą.

- Gaby - powiedziała cicho Katie w gwałtownym przypływie wdzięczności - jesteś wyjątkową przyjaciółką.

Twarz Gabrielli rozjaśniła się.

- Dziwne, prawda, jak szybko się zaprzyjaźniłyśmy? Znamy się zaledwie od jedenastu dni, a jesteś mi bliska niemal jak siostra.

Kobiety uśmiechnęły się do siebie nieśmiało, twarze miały zaróżowione od emocji i wina, które wypity podczas pracy. Gabriella odwróciła się i wyszła.

Katie dopiła ze swojego kieliszka ostatnie krople i spojrzała na zegarek; była piąta. Wczoraj wieczorem wymogła na Ramonie obietnicę, że przyjdzie tu prosto po pracy, a to oznaczało, że powinien się pojawić w ciągu najbliższej półgodziny. Umyła w kuchni oba kieliszki i postawiła je na nowym, białym blacie, żeby były gotowe na przyjazd Ramona.

Nucąc, otworzyła kredens, wyjęła nową butelkę wina i korkociąg. Prawdę mówiąc wypila dzisiaj już dosyć. Nawet trochę więcej niż dosyć - pomyślała ironicznie. Odczuwała w całym ciele błogie ciepło i była nadmiernie ożywiona. Ale powiedziała sobie, że ukończenie prac w domu to wspaniała okazja do świętowania.

Rozejrzała się po kuchni. Było w niej wesoło i przytulnie, tak jak to obiecała Ramonowi - stwierdziła z dumą. Powierzchnie nad boazerią wyklejono zielono - białą tapetą. Na jednej ścianie wisiała kolekcja wiklinowych koszyków, kupionych za ułamek tego, ile Katie musiałaby zapłacić w Stanach Zjednoczonych. Wszystkie szafki zostały oczyszczone, pomalowane na biało i wyklejone tapetą, zharmonizowaną z tą, którą pokryto ściany.

Wyszła z kuchni i przechadzała się po pokojach. W sypialni zatrzymała się, by wygładzić na łóżku narzutę ręcznej roboty. Była zszyta z wielkich kwadratów, każdy kawałek materiału miał inny wzór, ale na wszystkich występowały te same kolory - złoty, biały i brązowy. W szerokich oknach wisiały złote zasłony, wspaniale współgrając z toaletką i zagłówkiem z ciemnego dębu oraz grubym, złotym dywanem, częściowo przykrywającym lśniąca, dębową podłogę. Poprawiła fałdy zasłon, by wisiały równiutko po obu stronach okien. Pokój wyglądał idealnie, stwierdziła.

I był taki męski.

Katie odegnała natrętną myśl i przeszła do salonu. Wydała jakieś trzy tysiące ze swoich pieniędzy, ale stwierdziła z dumą, że było warto. Rdzawa kanapa z wygiętymi oparciami i z miękką tapicerką stała naprzeciwko dwóch foteli, obitych kremowym materiałem, z rudymi nitkami. Na lśniącej podłodze leżał szeroki, kremowy dywan. Wielki stolik okolicznościowy inkrustowany drewnem i wykończony wąską, mosiężną listwą był jej największą ekstrawagancją, ale kiedy go ujrzała, nie mogła się oprzeć, by go nie kupić, podobnie jak stolika pod lampę, stanowiącego z nim komplet. A może jej największą ekstrawagancją była stara, kuta lampa z brązu? Katie nie mogła sobie przypomnieć, ile kosztowała, ale i tak nie miało to znaczenia. Pokój z kremowymi zasłonami z materiału o wyraźnej fakturze prezentował się okazale i przytulnie.

I tak męsko, szepnął wewnętrzny głos. Katie go zlekceważyła i przeszła do łazienki, gdzie umyła twarz i wyszczotkowała włosy. Oczy jej błyszczały, kiedy przejrzała się w lustrze nad nową umywalką. A może były jedynie szkliste od nadmiaru wina? Katie wzruszyła ramionami i rozejrzała się po łazience. Czy nie jest tu zbyt nowoczesnie - zastanowiła się. Ponieważ armatura łazienkowa była biała, zdecydowała się również na ten kolor, kupując tapetę; wybrała białą, błyszczącą, z nadrukowanym na niej wzorem, przypominającym strony gazet. Uważała, że postąpiła bardzo rozsądnie; gdyby Ramonowi

znudziły się czerwone i czarne ręczniki, może je zastąpić ręcznikami innego koloru, a łazienka nabierze zupełnie nowego charakteru. Wytarła ręce w czerwony ręcznik, potem starannie go złożyła i położyła na półce, na której leżał już jeden czarny. Pozostałe zamówione dotarły zapewne do wiejskiego sklepu. Jutro po spotkaniu z Padre Gregorio wstąpi tam i je odbierze.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na łazienkę, przechylając lekko głowę. Może urządziła ją za nowocześnie w porównaniu z pozostałymi pomieszczeniami w domku, ale niewątpliwie osiągnęła interesujący efekt.

Łazienka też miała zdecydowanie męski charakter.

Katie w końcu to przyznała - ale nawet jeśli to prawda, Ramon z pewnością będzie zadowolony. Ostatecznie nie знаła nikogo równie męskiego jak on. Podeszła do stolika w salonie i poprawiła kwiaty, stojące na jego środku.

Brązowy rolls - royce zatrzymał się bezszelestnie na poboczu szosy kawałek za pełną drogą, prowadzącą do domku. Ramon spojrzał zniecierpliwiony na długi szereg kwitnących drzew, tworzących czerwony baldachim, zastanawiając się, czy nie kazać Garcii zawieźć się pod same drzwi domku. Bardzo chciał zobaczyć Katie i nie miał ochoty tracić czasu, by pokonać na piechotę trzykilometrowy odcinek drogi. Z drugiej strony, gdyby Katie się dowiedziała, że szofer codziennie zawoził go do pracy i przywoził do domu rolls - royce'em, oczywiście zaczęłyby go wypytywać. Zadałyby mu pytania, na które albo musiałby odmówić udzielenia jej odpowiedzi, albo odpowiedzieć, uciekając się do bezczelnych kłamstw. Z konieczności wprowadził ją w błąd, ale nie chciał jej rozmyślnie oszukiwać.

- Czekaj na mnie jutro rano tam, gdzie zwykle - polecił Garcii.

Ramon otworzył drzwiczki i wysiadł z samochodu, nie czekając na odpowiedź szofera. Wiedział, że jutro rano o wpół do ósmej Garcia zaparkuje samochód na poboczu, za zakrętem, jakiś kilometr od wioski, i będzie na niego czekał. Nie zadawał żadnych pytań, nie domagał się wyjaśnień. Chociaż Garcia nie otrzymywał już wynagrodzenia, nalegał, by nadal wozić Ramona.

- Długo byliśmy razem, ty i ja - powiedział Garcia Ramonowi na lotnisku w dniu, w którym przylecieli z Katie do Portoryko. - Dopóki nie sprzedasz tego auta, będę robił to, co robiłem zawsze - dodał z wielką godnością.

Idąc teraz pełną drogą, Ramon myślał o Garcii z sympatią, a zarazem czuł wyrzuty sumienia. Gdyby kiedyś poprosił kierowcę, by ten zaczekał przed bankiem z włączonym silnikiem, podczas gdy Ramon wszedłby do środka i dokonał napadu, Garcia posłuchałby go bez wahania. W nagrodę za dwadzieścia lat wiernej służby zostanie bezrobotnym i otrzyma

jedynie list polecający. Ramon pragnąłby dać mu coś więcej. Garcia sobie na to zasłużył.

Ramon przystanął w drzwiach domku; w jednej chwili zapomniał o wszystkich zmartwieniach i problemach. W środku była Katie i czekała na niego. Pochyliła się właśnie nad stołem w salonie, poprawiając w fajansowej misie gałązki dzikich kwiatów.

Ogarnęło go uczucie głębokiego zadowolenia, w żyłach poczuł falę przyjemnego ciepła. Jakie to dziwne, że chociaż był ponoć jednym z “najbogatszych” ludzi na świecie, nigdy wcześniej nie doświadczył takiego uczucia. Wracał po pracy do kochanek i służących, czekających na niego w rezydencjach, apartamentach i willach nad morzem. Ale nigdy nie zaznał tego niezwykłego poczucia spokoju, ponieważ nigdy właściwie nie przychodził do “domu”. Jego domem była Katie.

Ludzie kiedyś mu zazdrościli; teraz się nad nim litowali, bo stracił majątek. Cóż za nedorzecznosc! Teraz miał Katie, a dzięki niej był bardzo bogaty. Ta kobieta śliczna jak anioł, z rudawozłotymi włosami i wesołymi, niebieskimi oczami urodzi jego dzieci i będzie dzieliła jego dni i noce. Była wszystkim, czego mu zawsze brakowało w życiu. Stanowiła kwintesencję szczęścia.

Ramon powiedział bardzo cicho:

- Kocham cię, Katie.

Odwróciła się szybko, uśmiech rozpromienił jej twarz.

- No i jak? - zwróciła się do niego. - Co o tym myślisz? Wskazała rękami swoje dzieło, rzucając mu wyczekujące spojrzenie.

Ramon wiedział, że usłyszała jego wyznanie, i serce mu się ścisnęło, kiedy nic nie odpowiedziała, ale udał spokój.

- Uważam, że jesteś śliczna - powiedział, obrzucając spojrzeniem krótką bluzeczkę z jasnozielonego weluru, spod której wystawał pas gołego ciała, i szorty, ukazujące długie, zgrabne nogi.

Katie wzniosła oczy do nieba.

- Nie chodzi o mnie. Tylko o dom, o meble, o wszystko... Po raz pierwszy Ramon oderwał wzrok od Katie. To, co zobaczył, wprawiło go w osłupienie.

- Jak ci się udało kupić to wszystko za pieniądze, które ci zostawiłem? Zamierzałem ci dać więcej, gdybyś mi powiedziała, że chcesz kupić meble.

Mina jej zrzędała.

- Nie podoba ci się?

- Czy mi się podoba? - Uśmiechnął się. - Jeszcze się im nie przyjrzałem. Ale jak...

- Przestań zaprzętać sobie głowę pieniędzmi. Jestem niesamowita w wyszukiwaniu

specjalnych okazji - powiedziała Katie, po czym wzięła go pod rękę i oprowadziła po pomieszczeniach.

Reakcja Ramona zaskoczyła Katie. Widziała, że podobały mu się jej zakupy i że był zadowolony. Nie szczędził pochwał i były one szczerze, a jednak coś nie dawało mu spokoju.

Nie musiała długo czekać, by się dowiedzieć, o co chodziło Ramonowi. Kuchnia była ostatnim pomieszczeniem, do którego weszli. Kiedy Ramon skończył ją oglądać, podszedł do kontuaru, na którym stało wino. Katie go obserwowała, podziwiając wprawę, z jaką otworzył korkociągiem butelkę.

- No i? - spytała wyczekująco. - Teraz, kiedy obejrzałeś cały dom, co sądzisz?

- Uważam, że jest wyjątkowo atrakcyjny - powiedział, nalewając wino do kieliszków. Podał jej jeden. - Zamierzasz tu mieszkać?

Przez chwilę milczała, zaskoczona jego pytaniem, nim powiedziała: - Tak.

- Jak długo? - spytał obojętnie.

Wino, które wypła wcześniej, sprawiło, że poczuła mętlik w głowie.

- Dlaczego o to pytasz?

- Ponieważ w tym domu są dwie sypialnie - powiedział, przyglądając się jej z uwagą. - Druga, jak z pewnością się domyśliłaś, jest przeznaczona dla dzieci. Jednak zadałaś sobie wiele trudu, by wstawić do niej eleganckie biurko dla mnie, regały na książki i miękki fotel. Jeden, nie dwa. Przewidziłaś ten pokój tylko dla mnie, nie dla nas obojga i nie dla naszych dzieci. Twoje mieszkanie tonęło w kwiatkach, ale w tym domu nie ma ani jednej roślinki. Twoja sypialnia była niezwykle kobieca, a...

- Rośliny? - Katie spojrzała na niego, jej niepokój ustąpił miejsca wesołości. - Zupełnie o nich zapomniałam! Podaruję ci kwiaty w prezencie ślubnym! - postanowiła natychmiast.

- A dasz mi dzieci? - zapytał z kamienną twarzą.

- Nie w prezencie ślubnym - odparowała Katie. - Pomyśl, jakie by to wywołało plotki!

Ramon przeniósł spojrzenie z lekkich rumieńców na jej policzkach na pustą butelkę stojącą obok tej, którą przed chwilą otworzył.

- Ile dziś wypijaś?

- Trochę więcej niż połowę butelki - przyznała się. - Resztę wypła Gabriella.

Ramon miał ochotę nią potrząsnąć. Ale zamiast tego podszedł do szerokich okien w rogu kuchni. Uniósł kieliszek w górę, wypił wino, a potem gapił się na rozciągającą się za oknem panoramę.

- Katie, dlaczego chcesz mnie poślubić?

Katie dostrzegła napięcie w jego sylwetce, w jego profilu, i rozpaczliwie starała się zachować beztroski ton.

- Ponieważ jesteś wysoki, smagły i przystojny! - powiedziała żartobliwie.

Obrzucił ją krótkim spojrzeniem spod oka.

- Dlaczego jeszcze?

- Och, z tych samych powodów, dla których ludzie się pobierają w dzisiejszych czasach - zażartowała. - Lubimy takie same filmy...

- Przestań się zgrywać! - przerwał jej. - Pytam poważnie.

Katie ogarnęła panika, serce zaczęło jej walić jak oszalałe.

- Dlatego... - próbowała mówić, ale nie mogła. Wiedziała, że Ramon chce, by wyznała mu miłość, chce usłyszeć, jak ostatecznie, nieodwołalnie zobowiąże się go poślubić. Katie nie była w stanie tego zrobić. Bała się milczeć, a jednocześnie nie potrafiła powiedzieć tego, co by go zadowoliło. Mogła tylko na niego patrzeć z żalną miną.

W pełnej napięcia ciszy, która zapanowała, czuła, że Ramon nie był w stanie jej zrozumieć i kiedy w końcu przemówił, w jego słowach słyhać było gorzką determinację, która ją mocno zaniepokoiła.

- Nie będziemy o tym więcej mówić - powiedział.

W milczeniu wracali do domu Gabrielli. Katie z każdą chwilą czuła się bardziej niepewnie. Zamiast wejść, by zjeść z nią obiad, Ramon zatrzymał się na progu, lekko pocałował ją w czoło i powiedział:

- Dobranoc.

Katie odniosła wrażenie, że zabrzmiało to złowrogo. Bardziej jak pożegnanie.

- Czy... czy wstąpisz do mnie jutro rano przed udaniem się do pracy?

Odwrócił się i spojrzał na nią, minę miał nieprzeniknioną.

- Nie idę jutro do pracy.

- Czy w takim razie zobaczymy się po moim spotkaniu z Padre Gregorio? Postanowiłam złożyć mu wizytę z samego rana. Potem zamierzam iść do domku i zająć się tym, co jeszcze zostało do zrobienia.

- Znajdę cię.

- Ramonie - powiedziała zatrwożona, że zostawia go w takim nastroju - nie wydaje mi się, żeby... żeby ci się spodobał domek. Co ci nie odpowiada?

- Przepraszam. Dokonałaś wspaniałej rzeczy. Bardzo mi się podoba.

Chociaż nie zaakcentował słowa "mi", Katie zauważyła, że unikał słowa "nam". Nie wiedziała, co mu powiedzieć, kiedy był taki daleki, chłodny i ugrzeczniony. Otworzyła drzwi.

- Cóż, dobranoc.

Ramon gapił się na drzwi, które dopiero co zamknęła. W piersi poczuł gorycz i ból, zalewające go niczym żółć. Przez kilka godzin spacerował bez celu, zastanawiając się nad ostatnimi dwoma dniami. Przez dwa dni czekał, żeby mu wyznała miłość. Przekomarzał się z nią, śmiał się i sprawiał, że jęczała z pożądania w jego ramionach, ale nawet w chwili największego podniecenia nie odpowiedziała na jego "kocham cię". Całowała go lub się do niego uśmiechała, zjednywała go sobie jak zakochanego chłoptysia, ale nie wyznała mu miłości.

Księżyc stał już wysoko na niebie, kiedy wrócił do swego czasowego lokum w domu Rafaela. Wyciągnął się na łóżku i patrzył w sufit. Prosił ją o szczerość i była szczerą. Nie chciała udawać uczucia, którym go nie darzyła. Po prostu.

Boże! Jak mogła go nie kochać, kiedy on kochał ją do szaleństwa.

Ujrzał przed oczami postać Katie: jak schodziła ze wzgórza tym swoim wdzięcznym krokiem, z włosami rozwianymi przez wietrzyk; jak patrzyła na niego ciemnoniebieskimi oczami rozpromienionymi śmiechem lub pociemniałymi z niepokoju, kiedy był zmęczony.

Ramon zacisnął powieki. Starał się odsunąć moment, kiedy będzie musiał podjąć ostateczną decyzję, ale na nic się to nie zdało. Już zadecydował. Zamierzał odesłać ją do domu. Zrobi to jutro. Nie, nie jutro, pojutrze. Musi ją zatrzymać przy sobie jeszcze jeden dzień... i jeszcze jedną noc. Tylko jeden dzień. Jeszcze jeden dzień, by móc patrzeć, jak krząta się po domu, by zapamiętać, jak wyglądała w tym wnętrzu, żeby mógł ją tam widzieć, kiedy już jej zabraknie. Jeszcze jedną noc, by ją posiąść w sypialni, którą urządziła dla niego, by spleść się z nią w namiętym uścisku i zatracić się. Obsypie ją pieszczotami, jakimi tylko może mężczyzna obsypać kobietę, sprawi, że będzie jęczała z rozkoszy i krzyczała z uniesienia, a potem raz za razem będzie ją doprowadzał do wywołującej drżenie ekstazy.

Jeden dzień i jedna noc, by zgromadzić wspomnienia: wspomnienia, które będą mu sprawiały tyle samo cierpienia, co przyjemności, ale nie miało to znaczenia. Musiał je mieć.

A potem odeśle ją do domu. Wiedział teraz, że sprawi jej tym ulgę. Zawsze o tym wiedział. Jakiegokolwiek powody skłoniły ją do zgody na poślubienie go, nigdy całkowicie nie była przekonana do tego pomysłu. W przeciwnym razie nie urządziłaby swego przyszłego domu tak, żeby przypominał elegancką garsonierę kawalera, nie odciskając na nim piętna własnej kobiecości.

ROZDZIAŁ 18

Padre Gregorio powitał Katie z grzeczną rezerwą, kiedy nazajutrz rano gospodyni wprowadziła ją do gabinetu. Zaczekał, aż zajmie miejsce, nim usiadł za biurkiem.

Katie starała się zachować podobne opanowanie jak ksiądz.

- Ramon powiedział, że zdaniem księdza, brak mi potulności, uległości i szacunku dla autorytetu.

- Owszem, tak się wyraziłem. - Odchylił się na oparcie fotela. - Nie zgadza się pani ze mną?

Katie wolno pokręciła głową, na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Całkowicie się zgadzam. Prawdę mówiąc, poczytuję to za wielki komplement. - Kiedy wyraz jego twarzy się nie zmienił, zawahała się, a po chwili znów się odezwała. - Najwyraźniej widzi to ksiądz inaczej. Powiedział ksiądz Ramo - nowi, że właśnie z tych powodów nie chce nam ksiądz udzielić ślubu.

- Woląaby pani, bym mu powiedział, co stanowi główną przeszkodę - że kobieta, którą kocha, nie darzy go tym uczuciem?

Katie zacisnęła tak mocno dłonie, aż długie, wypielęgnowane paznokcie wbiły jej się w ciało.

- Nie powiedziałam...

- *Senorita Connelly!* - przerwał jej niskim, opanowanym głosem. - Szkoda czasu na zabawę w kotka i myszkę. Szuka pani sposobu uniknięcia tego małżeństwa i go pani dostarczyłem.

Katie była wstrząśnięta.

- Jak może ksiądz mówić coś takiego?

- Bo to prawda. Wyczułem to podczas naszego pierwszego spotkania. Kiedy panią zapytałem, jak długo zna pani Ramona, odpowiedziała pani, że "zaledwie" dwa tygodnie. Rozmyślnie skłoniła mnie pani do tego, bym pomyślał, że należy pani do kobiet, które odwiedzają *cantinas* w nadziei spotkania tam mężczyzny. Mężczyzny, któremu pozwalają się publicznie całować na parkingu. Nie jest pani taka, *senorita*, i oboje o tym wiemy.

Uniósł władczo rękę widząc, że Katie chce mu przerwać.

- Teraz już na to za późno. Istnieją inne przyczyny, które mnie utwierdzają w słuszności tego, co robię. Powiedziałem - jeśli pani wyzna, że kocha pani Ramona, sfinalizujemy plany małżeństwa. Gdyby naprawdę chciała go pani poślubić, powiedziałyby to

pani bez względu na to, czy to prawda, czy też nie - żebym tylko wyraził zgodę na ceremonię. Kiedy oświadczyłem: wystarczy mi pani słowo, że pragnie pani być dobrą żoną dla Ramona, zrobiła się pani blada jak prześcieradło. Dziesięć sekund później zerwała się pani i oskarżyła mnie o próbę wymuszenia obietnicy posłuszeństwa i poszanowania jego władzy.

Katie spuściła wzrok. Wytarła wilgotne dłonie o kolana.

- Nie mogę nic powiedzieć, by udowodnić, że się ksiądz myli, prawda?

- Nie chce pani udowodnić, że jestem w błędzie, *senorita*. W głębi serca chce pani uniknąć tego małżeństwa. - Zdjął okulary i znużonym gestem potarł nos. - Może boi się pani zaangażowania, obdarzenia kogoś swoją miłością. Nie wiem. Ale jednego jestem pewien - kiedy Ramon stwierdzi, że może mu pani dać tylko ciało, a nie serce, nie wystarczy mu to. Żaden mężczyzna posiadający dumę nie zgodzi się kochać kogoś, komu na nim nie zależy. Miłość Ramona do pani uschnie i umrze, bo sam się o to postara; sam ją zabije. Kiedy się to stanie, musi być wolny, by znaleźć sobie inną kobietę i ją poślubić, jeśli tego zechce. Wiedząc o tym, nie mogę, nie związę go z panią do końca jego życia nierozzerwalnym węzłem świętego sakramentu małżeństwa.

Katie piekły oczy od powstrzymywanych łez, a w gardle miała gulę wielkości kamienia, kiedy kończył słowami:

- Najlepiej będzie dla was dwojga, jeśli natychmiast wróci pani do Stanów. Jeśli brak pani odwagi i przyzwoitości, by to zrobić, może pani żyć z nim bez ślubu lub wziąć ślub cywilny. Nie mogę pani powstrzymać. Dałem pani możliwość wycofania się, oczekuję, że pani też da Ramonowi taką szansę - proszę się z nim nie wiązać przed Bogiem.

Katie wstała sztywno.

- Czy to ostateczna decyzja księdza?

Wydawało się, że Padre Gregorio zajęło całą wieczność podniesienie się z fotela.

- Jeśli musi pani tak to ująć, owszem, to moja ostateczna decyzja. Zostawiam pani zakomunikowanie o tym Ramonowi. - W jego niebieskich oczach malowało się coś jakby współczucie. - Proszę nie winić siebie za to, że nie potrafi go pani pokochać, *senorita*. Ramon należy do atrakcyjnych mężczyzn. Wiele kobiet kochało go w przeszłości; znajdzie się jeszcze taka, która pokocha go w przyszłości i zapragnie zostać jego żoną.

Katie stała z dumnie podniesioną głową, chociaż oczy miała pełne łez.

- Nie czuję się winna, jestem wściekła! - Ruszyła w kierunku drzwi.

Głos Padre Gregorio był niewypowiedzianie smutny.

- *Senorita...*

Katie nie odwróciła się, nie chcąc mu pokazać swojej zapłakanej twarzy. - Tak?

- Niech Bóg panią błogosławi.

Wzruszenie, ściskające ją za gardło, sprawiło, że Katie nie mogła mu odpowiedzieć. Otworzyła drzwi i wyszła.

Pojechała do domku, ledwo co widząc przez łzy upokorzenia i lęku. Padre Gregorio miał rację. Szukała drogi wyjścia. Nie, nie drogi wyjścia, tylko możliwość zyskania na czasie.

- Niech cię wszyscy diabli, Davidzie! - szepnęła przez zaciśnięte usta. To wszystko była jego wina. Nawet po śmierci ją prześladował, dosłownie ją prześladował. To przez niego nie potrafiła pozbyć się głęboko zakorzenionego lęku przed popełnieniem dwa razy tego samego błędu.

Już raz poślubiła mężczyznę, chociaż instynkt ją ostrzegał, że nie jest taki, na jakiego wygląda. Teraz pragnęła poślubić innego mężczyznę i znowu czuła to samo. Nie mogła się pozbyć tego wrażenia.

Zatrzymała się przed wejściem do małego domku jak z bajki i weszła do środka. Poczowała ulgę, kiedy się okazało, że Ramona nie ma w środku. Nie chciała wyjaśniać przyczyn swego roztrzęsienia. Jak mogłaby to zrobić? Jak mogłaby powiedzieć: "Jest coś, co mnie w tobie przeraża, Ramonie"?

Katie przeszła do kuchni i wsypała kawę do nowego ekspresu, a kiedy kawa się zaparzyła, nalała ją do kubka i postawiła na kuchennym stole. Obejmując kubek obiema dłońmi, wyglądała przez okno na poprzecinane tarasami wzgórze, pozwalając, by ten wspaniały widok ukoił jej wzburzone nerwy.

Znów wróciła myślami do tego, co czuła do Davida, zanim się pobrali. Intuicja, jakiś dodatkowy zmysł ostrzegał ją, że David Caldwell nie był mężczyzną, za którego chciał uchodzić. Powinna posłuchać tego wewnętrznego głosu.

A teraz pragnęła poślubić Ramona - a instynkt mówił jej, że on też nie był mężczyzną, za którego się podawał.

Katie potarła skronie palcami. Jeszcze nigdy nie czuła się taka niespokojna i zdezorientowana. Nie miała czasu, by się dłużej oszukiwać. Albo zlekceważy podświadome obawy i poślubi Ramona, albo będzie musiała wrócić do Stanów.

Myśl o rozstaniu z nim sprawiła, że poczuła niemal fizyczny ból. Ubóstwiała go!

Kochała jego ciemne oczy i olśniewający uśmiech, siłę bijącą z jego klasycznych rysów i spokojną władczość linii twarzy. Chociaż mierzył metr dziewięćdziesiąt i był masywny, potrafił być jednocześnie delikatny i czuły. Górował wzrostem nad nią, mierzącą zaledwie metr sześćdziesiąt siedem, ale w jego obecności czuła się bezpieczna, a nie przytłoczona i zagrożona.

Z natury był dominującym samcem, męskim i pewnym siebie, podczas gdy ona należała do kobiet upartych i nie - zależnych. Powinna go nienawidzić za to, że chciał ją skazać na rolę żony i matki. Tymczasem perspektywa zostania jego żoną napełniała ją radością, a myśl rodzenia jego dzieci rozczulała. Z chęcią sprzątałaby jego dom i gotowała mu posiłki, byleby nocami móc spać w objęciu jego silnych ramion.

Chciał, by wyraziła zgodę na rodzaj niewoli, oddała mu swoje ciało i życie. W zamian za to byłby jej kochankiem, ojcem jej dzieci i zapewniałby jej środki utrzymania.

Katie ze wstydem przyznała przed sobą, że też tego pragnie. Może to było bardzo nieamerykańskie i sprzeczne z poglądami wyemancypowanych kobiet, ale zdawało się takie słuszne, dające spełnienie. Przynajmniej jej zdaniem.

Katie wpatrywała się w swoje dłonie, spoczywające bezwładnie na kolanach. Ramon był kimś kogo zawsze pragnęła: inteligentnym, wrażliwym, pociągającym mężczyzną, który ją kochał.

Tyle tylko że nie istniał naprawdę.

Nie był tym, za kogo chciał uchodzić w jej oczach. Nie wiedziała, dlaczego odnosiła takie wrażenie, ani co budziło jej niepokój, ale to przecucie jej nie opuszczało.

*

Ramon zatrzymał samochód Rafaela przed domem towarowym i wysiadł. Eduardo otworzył drzwiczki od swojej strony.

- Pójdę z tobą. Gabriella prosiła, żebym kupił mleko.

- Słucham? - spytał Ramon z roztargnieniem.

- Powiedziałem... - Eduardo z irytacją potrząsnął głową. - Nieważne. Nie dotarło do ciebie ani jedno słowo z tego, co mówiłem przez cały ranek. Małżeństwo padło ci na słuch, mój przyjacielu.

- Nie żenię się - oświadczył ponuro Ramon. Zostawił Eduardo w stanie bezgranicznego zdumienia, a sam pchnął drzwi i wszedł do sklepu. W przeciwieństwie do upału na zewnątrz, w środku zatłoczonego pomieszczenia było chłodno. Nie zwracając uwagi na przyjaciela ani na innych klientów, spoglądających na niego z wyraźną ciekawością, Ramon wybrał kilka cygar i podszedł z nimi do lady, gdzie były dwie osoby obsługi. Eduardo postawił pojemnik z mlekiem na ladzie obok cygar Ramona i spytał niskim głosem:

- Żartujesz?

Ramon spojrzał na niego.

- Nie.

Śliczna, młoda ekspedientka, obsługująca potężną kobietę, zauważyła Ramona i jej

twarz się rozpromieniła. Poprosiła drugiego sprzedawcę, mężczyznę w średnim wieku, by się zajął klientką, i przeszła do kolejki, która się utworzyła za Ramonem i Eduardo.

- *Senor Galverra* - odezwała się po hiszpańsku - pamięta mnie pan? Nazywam się Maria Ramirez. Kiedy byłam małą dziewczynką, miałam mysie ogonki, a pan miał w zwyczaju ciągnąć mnie za nie i mówić, że wyrosnę na śliczną dziewczynę.

- I miałem rację - powiedział Ramon, siląc się na uśmiech.

- Jestem zaręczona z Juanem Vega - powiedziała, wciąż się uśmiechając, i sięgnęła pod ladę, skąd wyciągnęła dużą paczkę, owiniętą w biały papier i przewiązaną sznurkiem.

- To ręczniki, które zamówiła *senorita Connelly*. Czy zechce je pan zabrać?

- Świetnie - powiedział Ramon i skinął głową. Sięgnął do tylnej kieszeni lewisów, wyciągnął portfel i spojrzał na paragon. - Mario, policzyłaś mi tylko za cygara. Ile płacę za ręczniki?

- *Senorita Connelly* już za nie zapłaciła kartą kredytową - zapewniła go.

Ramon starał się nie okazywać zniecierpliwienia, które go ogarnęło.

- To chyba jakaś pomyłka.

- Pomyłka? - powtórzyła Maria. - Nie sądzę, ale sprawdzę. - Przecięła sznurki i rozerwała biały papier. Stos grubych, włochatych czarnych i czerwonych ręczników wysypał się na ladę. Ramon czuł za sobą i obok siebie mieszkańców wioski, tłoczących się, by móc lepiej dojrzeć zawartość paczki. - Oto odcinek, potwierdzający obciążenie rachunku, a to paragony - powiedziała Maria, wyciągając je spośród ręczników. - Nie, nie ma żadnego błędu. *Senorita Connelly* zapłaciła za te ręczniki kartą kredytową razem z tym, co kupiła tydzień temu. Proszę spojrzeć, oto paragony, składające się na całą kwotę pięciuset dolarów. Opiekacz do grzanek, ekspres do kawy, naczynia, garnki i patelnie, kieliszki różnych rozmiarów, mikser, robot kuchenny, przyrządy kuchenne i szereg drobiazgów.

Staruszek stojący obok Ramona trącił go nieśmiało w bok.

- Szczęściarz z ciebie, Ramonie. Twoja narzeczona chce, żebyś miał wszystko, co najlepsze. Jest nie tylko piękna, ale również bardzo hojna, co?

- Proszę zawinąć ręczniki - warknął Ramon do Marii niskim, gniewnym tonem.

Maria zbladła, widząc jego minę, i zaczęła niezgrabnie i pośpiesznie zawijać pakunek.

- Oto... oto kopie paragonów *senority Connelly*, każdy na połowę wartości zakupionego towaru - wyjąkała, odwracając wzrok od wzburzonej twarzy Ramona, kiedy wręczała mu paragony. - *Senora Alvarez* - spojrzała lękliwie na wściekłego Eduardo, wymawiając nazwisko jego żony - wyjaśniła, że nie muszę wystawiać rachunków w ten sposób, kiedy *senorita Connelly* płaci gotówką, ale... ale i tak to robiłam.

Przesunęła pakunek w stronę Ramona, jakby ją parzył, i zniżyła głos do szeptu pełnego paniki.

- Dzięki temu nigdy o tym nie zapomniałam. Ton głosu Ramona był lodowaty.

- Jestem pewien, że *senorita* Connelly to doceni, Mario. - Wszyscy pośpiesznie zeszli mu z drogi, kiedy wychodził ze sklepu; z każdego jego ruchu biła wściekłość.

Kilkunastu mieszkańców wioski spoglądało na drzwi, które się zatrzasnęły za Ramonem i Eduardo. Jednocześnie się odwrócili i spojrzeli po sobie. Na ich twarzach malowały się różne uczucia, od niepokoju do satysfakcji. Tylko jedna osoba, obecna w sklepie, była nieświadoma tego, co właśnie miało miejsce - Anglik, który nie znał hiszpańskiego. Grzecznie chrząknął, trzymając naręcze sprawunków, ale nie zwracano na niego uwagi.

Pierwsza przemówiła Maria. Spojrzała na obecnych; jej brązowe oczy były okrągłe z przerażenia, kiedy szepnęła:

- Czy zrobiłam coś złego?

Mężczyzna w średnim wieku, który był sprzedawcą, zmierzył ją chłodno.

- Mario, właśnie wyświadczyłaś *senoricie* Connelly większą "przysługę", niż pragnęła otrzymać.

Staruszek, który zagadnął Ramona o hojność jego narzeczonej, klepnął się w udo i mlasnął językiem wyraźnie uradowany.

- Mówiłem wam, że Galverra nie wiedział o tym, co robiła ta dziewczyna! Mówiłem wam! - Jego pomarszczona twarz wykrzywiła się w uśmiechu pełnym satysfakcji, kiedy spojrzął na swych sąsiadów. - Mówiłem wam, że nigdy nie wzięłby grosza od kobiety, nawet gdyby głodował. Powinien sprawić jej manto! - dodał po chwili.

- Wrócę po zakupy - powiedziała potężna kobieta, kierując się ku drzwiom.

- Dokąd idziesz, Rosa? - zawołała za nią przyjaciółka.

- Do kościoła, pomodlić się.

- Za tę Amerykankę? - spytała ze śmiechem jedna z kobiet.

- Nie, za Gabriellę Alvarez.

- Jej też przydałoby się tęgie lanie - oświadczył staruszek.

Kiedy Katie usłyszała, że przyjechał Ramon, wstała i kolejny raz wyrównała słomiane podkładki na kuchennym stole. To nie do wiary, jak poprawiało jej nastrój samo jego przybycie.

- Oto reszta ręczników, które zamówiłaś - powiedział, niedbale rzucając paczkę na stół. - Dziewczyna w sklepie powiedziała, że już za nie zapłaciłaś. Czy kawa jest jeszcze

gorąca? - spytał, podszedł do ekspresu i napełnił kubek.

Katie uśmiechnęła się do niego przez ramię i skinęła głową. Wyjęła ręczniki z papieru i zaczęła je składać.

- Wciąż nie mogę sobie wyobrazić, jak ci się udało kupić to wszystko za pieniądze, które ci dałem - zauważył.

- Powiedziała ci - odparła wesoło Katie. - Mam wyjątkowe zdolności do wyszukiwania specjalnych okazji.

- Jesteś również kłamczucha.

Katie odwróciła się, poczuła ukłucie strachu, które przemieniło się w panikę, kiedy spojrzała na niego. W przeciwieństwie do jego opanowanego głosu, twarz Ramona była wykrzywiona z gniewu.

- Ile wydałaś ze swoich pieniędzy? Katie zabrakło tchu.

- Bardzo mało. Sto... sto dolarów. Smagnął ją wzrokiem jak batem.

- Pytałem, ile! - powtórzył strasznym głosem.

- Dwie... dwieście.

- Jeszcze raz mnie okłamiesz - ostrzegł ją - a sprawię, że twój pierwszy mąż wyda ci się świętym w porównaniu ze mną.

Słyszac tę groźbę, Katie omal nie zemdląła ze strachu.

- Jakież trzy tysiące dolarów.

- Dlaczego?

- Ponieważ... nie chciałam się czuć zobowiązana do poślubienia ciebie.

Przez chwilę na jego twarzy pojawił się ból, nim cały nie zeszywniał i nie ukrył tego, co czuje.

- Jutro o drugiej po południu Garcia zawiezie cię na lotnisko. Będzie miał ze sobą czek na równowartość tego, co wydałaś. Nie musisz nic wyjaśniać Gabrielli i Eduardo; już wiedzą, że wyjeżdżasz.

Oddech Katie stał się krótki, urywany.

- Zamierzasz mnie odesłać tylko dlatego, że kupiłam kilka drobiazgów do domu?

- Nie, dlatego że powiedziałem ci, żebyś tego nie robiła

- poprawił ją zjadliwie.

- I tylko... tylko za to? Za... za nieposłuchanie ciebie? - Katie czuła się tak, jakby została zbita. Jej umysł nie był w stanie ogarnąć tego, co się stało. Musi być szalony; mężczyzna, którego, jak wydawało jej się, znała, nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Nie przez taki drobiazg.

Ruszyła wolno na drewnianych nogach w stronę drzwi. Kiedy mijała Ramona, spojrzała na niego, jej oczy pociemniały z bólu i rozczarowania.

- Tylko z tego powodu - mruknęła i pokręciła głową.

- Nie! - krzyknęła, kiedy ją złapał i z całej siły przyciągnął do swej piersi, twardej jak stal.

Patrzył na nią błyszczącymi oczami, twarz mu pobladła z wściekłości.

- Nie ma w tobie nic poza pożądanym ciałem i pustym sercem - wycodził przez zaciśnięte zęby. - Myślałaś, że tak bardzo pragnę tego ciała, że zgodzę się, byś mi go chwilowo użyczyła, i nazwę to małżeństwem? - Odepchnął ją od siebie, jakby nie mógł znieść jej dotyku. Kiedy Katie stanęła w progu, pożegnał ją kolejną groźbą: - Jeśli w ciągu czternastu dni nie zrealizujesz czeku, który ci wręczy Garcia, każę wszystko wynieść z tego domu i spalić.

*

Katie zamknęła ostatnią walizkę i postawiła obok otwartych drzwi sypialni, gdzie gromadziła bagaż. Nic już nie pozostało na dzisiejszy wieczór, tylko położyć się spać.

Usiadła na łóżku w gościnnej sypialni domu Gabrielli i obojętnie rozejrzała się wkoło. Chciała mieć czas - teraz go miała aż w nadmiarze. Miała przed sobą całe życie, by roztrząsać, czy odrzuciła szansę na szczęście, czy też uniknęła kolejnego małżeństwa - koszmaru. Spojrzała w lustro i zobaczyła w nim pełną cierpienia twarz, wyrażającą to, co czuła.

Gabriella spała, a Eduardo wyszedł z domu zaraz po obiedzie. Katie wzdrygnęła się na wspomnienie tego posiłku. Nikt nie odezwał się ani słowem. Eduardo jadł w gniewnym milczeniu, a Gabriella, blada jak śmierć, rzucała Katie żalosne uśmiechy pełne współczucia i otuchy, pociągając ukradkowo nosem. Katie, która nie była w stanie nic przełknąć, pilnie unikała gniewnego wzroku Eduardo, a na Gabriellę patrzyła bezradnie i przepraszącą. Po zakończeniu obiadu Eduardo odsunął krzesło, wstał i rzucił Katie spojrzenie pełne nienawiści.

- Gratuluję - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Udało ci się zniszczyć wspaniałego człowieka. Nawet jego ojcu się to się nie powiodło, chociaż bardzo tego chciał. - Potem odwrócił się i wyszedł.

Katie odruchowo spojrzała na budzik, stojący obok łóżka, kiedy usłyszała, jak się otwierają, a następnie zamykają drzwi frontowe. Usłyszała ciężkie kroki Eduardo, zmierzającego w stronę jej sypialni. Po chwili ujrzała w progu jego masywną sylwetkę. Zadarta wojowniczo głowę, kiedy podszedł do łóżka, na którym siedziała.

Rzucając jej na kolana wielki, oprawiony w skórę album, powiedział zimno:

- Oto mężczyzna, z którego zrobiłaś żebraka w oczach mieszkańców wioski.

Katie dręt看ymi dłońmi ujęła album.

- Otwórz go - warknął. - Należy do Rafaela i jego żony. Chcą, żebyś to obejrzała przed wyjazdem.

Katie przełknęła ślinę.

- Czy Ramon jest u nich?

- Nie - powiedział krótko Eduardo.

Kiedy wyszedł, Katie otworzyła album. Były w nim dziesiątki wycinków z czasopism i gazet. Podniosła pokrytą folią kartkę i ręka zdrząła jej gwałtownie. Było to zdjęcie prasowe Ramona, stojącego przed kilkunastoma mikrofonami, kiedy przemawiał na światowej konferencji w Genewie.

- O, Boże - szepnęła. - O, mój Boże.

Pośpiesznie przeglądała wycinki prasowe i zdjęcia Ramona w setkach różnych póź. Ramon z bardzo poważną miną na urodziwej twarzy, przemawiający do grupy arabskich szejków naftowych; Ramon z największymi przemysłowcami świata rozparty w fotelu przy stole konferencyjnym; Ramon z teczką w ręku, wsiadający do odrzutowca, na którego kadłubie widniał napis "Galverra International".

Były też ujęcia Ramona w smokingu, oddającego się hazardowi w Monte Carlo, podczas gdy olśniewająca blondynka uśmiechała się do niego z uwielbieniem, i Ramona opierającego się o barierkę wielkiego jachtu.

Wiele zdjęć świadczyło o tym, że nie pozwalał dziennikarzom wkraczać w swoje życie prywatne - były zamazane i najwyraźniej zrobione z dużej odległości, przy wykorzystaniu specjalnych obiektywów.

Katie próbowała przeczytać artykuły, ale docierały do niej tylko strzępy informacji.

Słynący ze swych zdolności negocjatorskich Galverra sfinalizował zakupy, które uczyniły z Galverra International imperium finansowe... Biegle włada hiszpańskim, francuskim, włoskim, angielskim i niemieckim... Absolwent Uniwersytetu Harvarda... Tytuł magisterski z ekonomii... Mistrzowsko przeprowadzone fuzje firm na całym świecie... Człowiek niezwykle powściągliwy, który nie dopuszcza dziennikarzy do swego życia osobistego...

Album zawierał wszystko, łącznie z dokumentacją początku końca. Były zdjęcia nie ukończonych drapaczy chmur w Chicago i St. Louis oraz artykuły o poważnych stratach, poniesionych przez firmę w Iranie.

Katie zamknęła album i przyłożyła policzek do okładki. Zaczęła drzeć od

niepohamowanego łkania.

- Najdroższy, dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? - powtarzała łamiącym się głosem.

ROZDZIAŁ 19

Garcia wyniósł dwie ostatnie walizki i Katie podeszła do zasmuconej Gabrielli.

- Tak mi przykro - szepnęła Gabriella, kiedy Katie przytuliła ją na pożegnanie. - Tak mi strasznie przykro.

Eduardo sztywno zrobił krok do przodu i wyciągnął rękę.

- Przyjemnego lotu - powiedział. Był chłodniejszy i bardziej wyniosły niż kiedykolwiek.

Garcia otworzył drzwiczki rolls - royce'a i Katie wsiadła do samochodu. Spojrzała na eleganckie wnętrze obite białą skórą, na połacane bajery, które kiedyś wzbudziły w niej taki zachwyt. Był to, oczywiście, samochód Ramona, uświadomiła sobie Katie, czując nowe ukłucie bólu. Nic dziwnego, że miał taką ponurą minę, kiedy się nim zachwycała - wkrótce miał go stracić. Miał stracić wszystko - nawet ją.

Garcia nie zamykał drzwiczek, więc zdziwiona spojrzała na starego kierowcę. Sięgnął do kieszeni czarnego uniformu i wyciągnął czek bankowy. Katie wpatrywała się w skrawek papieru z nieszczęśliwą miną. Był wystawiony na trzy i pół tysiąca dolarów - o pięćset więcej, niż wydała. Najwidoczniej Ramon jej nie uwierzył, nawet kiedy powiedziała mu prawdę.

Katie zrobiło się słabo. Nie czuła się winna wszystkiemu, za co ją potępiono. Przecież gdyby Ramon nie próbował udawać przed nią zwykłego farmera, nie zrodziłyby się w niej podejrzenia i nie bałaby się go poślubić. Nie czułaby się zobowiązana płacić za połowę tego, co kupowała. To wszystko nigdy by nie miało miejsca. Ale stało się. Przyniosła mu wstyd i upokorzyła go, więc odsyłał ją do domu.

Co się z nią dzieje, że pozwala Ramonowi tak się odprawić! To nie pora, by zacząć mu okazywać posłuszeństwo. To nie pora, by się bać i czuć onieśmienie. Katie wzdrygnęła się na wspomnienie wściekłości, malującej się wczoraj na jego twarzy, zjadliwego gniewu w każdym słowie, które jej rzucał. Ale przede wszystkim pamiętała jego groźbę: "Okłamię cię jeszcze raz, a sprawię, że twój pierwszy mąż wyda ci się w porównaniu ze mną świętym!" W tamtej chwili rzeczywiście wyglądał na wystarczająco wzburzonego, by posunąć się do rękoczynów.

Katie zagryzła usta, rozpaczliwie próbując zebrać w sobie dość odwagi, by zawrócić Garcie i pojechać do Ramona. Musiała się z nim zobaczyć, wytłumaczyć mu wszystko. Gorączkowo powtarzała, że Ramon nie zachowałby się tak jak David. Ramon nie wiedział, czym jej grozi, kiedy to mówił. Zresztą nie zamierzała go okłamywać, więc nie miałby

powodu...

Uświadomiła sobie nagle, że to wszystko nie ma sensu. Chciała do niego jechać, wyjaśnić mu, ale sama nie mogła stawić czoła jego wściekłości. Czy było to logicznie uzasadnione, czy nie - bała się fizycznej przemocy.

Potrzebny był jej ktoś, z kim mogłaby udać się do Ramona, nie miała tu nikogo, zresztą i tak już za późno. Ramon znienawidził ją za to, co zrobiła. Nie, on ją kochał. A skoro kochał, niemożliwe, by tak łatwo mógł ją przekreślić.

Musi jej wysłuchać, myślała gorączkowo Katie, kiedy beżowy rolls - royce sunął przez wioskę. Garcia przyhamował, by przepuścić grupę turystów, przechodzących przez ulicę. Dobry Boże, ktoś musi sprawić, by Ramon ją wysłuchał! W tym momencie Katie zobaczyła Padre Gregorio, idącego przez plac z domu do kościoła, jego ciemną sutannę wydymał lekki, popołudniowy wiatr. Spojrzał w kierunku samochodu, dostrzegł za szybą twarz Katie i wolno się odwrócił. Padre Gregorio nigdy jej nie pomoże... Czy aby na pewno?

Rolls - royce już nabierał szybkości. Katie nie mogła znaleźć guzika, by opuścić szybę, odgradzającą ją od kierowcy. Zastukała w nią i powiedziała:

- Zatrzymaj się... *Parese!* - ale jedynie szybki ruch powiek Garcii, który dostrzegła w lusterku wstecznym, świadczył, że ją usłyszał. Najwidoczniej Ramon polecił mu, by wsadził Katie do samolotu, i Garcia zamierzał ściśle wypełnić te instrukcje. Próbowwała otworzyć drzwi, ale zamek był elektroniczny.

W przypiływie natchnienia zakryła usta dłonią i krzyknęła:

- Proszę, zatrzymaj wóz, niedobrze mi!

To poskutkowało! W mgnieniu oka Garcia wyskoczył z samochodu, otworzył drzwiczki i pomógł jej wysiąść.

Katie wyrwała rękę zaskoczonemu staruszkowi, który myślał, że potrzebna jej pomoc.

- Już mi lepiej - krzyknęła, biegnąc przez plac w stronę kościoła, do jedynej osoby, która już raz zaproponowała jej, że pomoże wyjaśnić wszystko Ramonowi. Rzuciła spojrzenie przez ramię, ale Garcia czekał obok samochodu, wyraźnie przeświadczony, że ogarnął ją jakiś nagły przypiływ uczuć religijnych.

U szczytu kamiennych stopni Katie zawahała się, ogarnięta strachem uczuła ucisk w żołądku. Padre Gregorio pogardzał nią; nigdy jej nie pomoże. Powiedział przecież, żeby wracała do Stanów. Zmusiła się, by pchnąć ciężkie, dębowe drzwi i wejść w zimny mrok rozjaśniany jedynie płomieniami świec.

Obrzuciła spojrzeniem ołtarz i małe, dekoracyjne nisze, ale nigdzie nie dostrzegła księdza. Zauważyła go dopiero wówczas, gdy jej wzrok przyzwyczyił się do mroku. Nie był

zajęty jakąś religijną posługą, jak się tego spodziewała, tylko siedział zupełnie sam w drugiej ławce. Pochylił siwą głowę, zgarbił ramiona, wyglądał, jakby był pogrążony w bezdennej rozpacz czy oddany żarliwej modlitwie.

Kroki Katie ucichły. Nagle opuściła ją cała odwaga. Padre Gregorio nigdy jej nie pomoże. Na swój sposób nie lubił jej tak samo jak Eduardo, a miał ku temu większe powody. Katie ruszyła z powrotem do wyjścia.

- *Senorita!* - ostry, rozkazujący głos Padre Gregorio przeciął powietrze niczym bicz, aż się wzdrygnęła.

Zatrzymała się i odwróciła. Ksiądz stał pośrodku przejścia, miał groźniejszą minę, niż kiedykolwiek u niego widziała.

Katie przełknęła ślinę mimo ostrego bólu, jaki czuła w gardle, i próbowała nabrać powietrza w płuca, chociaż czuła się, jakby piersi opasane miała żelaznymi obręczami.

- Padre Gregorio - powiedziała błagalnie. - Wiem, co ksiądz o mnie myśli i nie mam o to do księdza pretensji, ale dopiero ostatniej nocy zrozumiałam, dlaczego to, co zrobiłam, było takie upokarzające dla Ramona. Wczoraj Ramon dowiedział się o tym i wpadł w furję. Nigdy... nigdy w życiu nie widziałam nikogo ogarniętego taką wściekłością - jej głos przeszedł w zduszony szept. - Odsyła mnie z powrotem do domu.

Przyglądała się uważnie jego poważnej twarzy, mając nadzieję, że dostrzeże jakiś cień sympatii lub współczucia. Patrzył na nią, zmrużywszy swoje przenikliwe oczy.

- Nie chcę wyjeżdżać - wykrztusiła. Uniosła rękę w bezradnym geście i ku swemu przerażeniu stwierdziła, że do oczu napłynęły jej łzy i zaczęły się toczyć po policzkach. Zbyt upokorzona, by spojrzeć na księdza, Katie na próżno próbowała powstrzymać strumienie łez, zalewające jej twarz. - Chcę z nim zostać tutaj - dodała z mocą.

Ksiądz przemówił cichym szeptem.

- Dlaczego, Katherine?

Katie zdumiona uniosła głowę. Nigdy przedtem nie zwracał się do niej "Katherine", była tym równie zaskoczona, co niezwykłą czułością w tonie jego głosu. Popatrzyła przez łzy. Szedł w jej stronę, na ustach pojawił mu się uśmiech, który rozświetlił całą twarz.

Zatrzymał się przed nią i ponowił pytanie:

- Powiedz mi, dlaczego, Katherine?

Ciepło jego uśmiechu zaczęło topić zimną rozpacz, która zagnieździła się w sercu Katie.

- Chcę zostać, ponieważ pragnę poślubić Ramona. Już się nie boję małżeństwa z nim - wyznała Katie z dziecięcą szczerością. Jej głos nabrał siły, kiedy ciągnęła: - Obiecuję, że

uczynię go szczęśliwym. Wiem, że to potrafię. A on... on już uczynił mnie bardzo szczęśliwą.

Padre Gregorio rozpromienił się. Ku ogromnej uldze i radości Katie zaczął jej zadawać te same pytania, które sformułował w poniedziałek.

- Czy będziesz stawiała potrzeby Ramona przed swoimi?

- Tak - szepnęła Katie.

- Czy całkowicie poświęcisz się temu małżeństwu, wynosząc jego dobro ponad wszystko inne w swoim życiu?

Katie skwapliwie skinęła głową.

- Będiesz szanowała Ramona i spełniała jego życzenia? Katie skinęła głową i dodała:

- Będę najbardziej idealną żoną, jaką ksiądz kiedykolwiek znał.

Padre Gregorio wykrzywił usta.

- Będiesz go słuchała, Katherine? Katie spojrzała na niego z pretensją.

- Powiedział ksiądz, że nie będzie mnie o to prosił.

- A gdybym cię poprosił?

Katie na jednej szali położyła to, w co wierzyła przez całe życie, a na drugiej swoją przyszłość. Spojrzała Padre Gregorio prosto w oczy i powiedziała:

- Obiecuję.

Jego oczy rozjaśnił uśmiech.

- Tylko tak pytałem. Katie odetchnęła z ulgą.

- To dobrze, bo chyba nie dotrzymałabym obietnicy. Udzieli nam teraz ksiądz ślubu? - spytała błagalnie.

- Nie.

Powiedział to tak życzliwie, że Katie nie dowierzała.

- Nie? - powtórzyła. - Dlaczego... dlaczego nie?

- Ponieważ nie powiedziałaś mi jeszcze jednej rzeczy, którą muszę usłyszeć.

Serce Katie zatrzępotało gwałtownie w piersi i krew odpłynęła z jej twarzy. Zamknęła oczy, próbując wymazać z pamięci wspomnienie wieczoru, kiedy ostatni raz wykrzykiwała te słowa.

- Ja... - głos jej się załamał. - Nie mogę. Nie mogę tego powiedzieć. Chcę, ale...

- Katherine! - wykrzyknął Padre Gregorio wyraźnie zakłopotany. - Chodź, usiądź - polecił pośpiesznie, łagodnie popychając ją do najbliższej ławki. Usiadł obok niej, na jego łagodnej twarzy malował się niepokój. - Katherine, nie musisz mówić, że go kochasz - zapewnił ją. - Widzę bardzo dobrze, że darzysz Ramona miłością. Ale czy przynajmniej możesz mi wyjaśnić, dlaczego ci sprawia taką trudność wyznanie tego, dlaczego nie potrafisz

tego powiedzieć?

Katie, biała jak kreda, odwróciła głowę, spojrzała na niego bezradnie i wzdygnęła się. Głosem, który przypominał zduszony szept, powiedziała:

- Ponieważ nie mogę zapomnieć chwili, kiedy ostatni raz mówiłam te słowa.

- Moje dziecko, cokolwiek się wydarzyło, nie powinnaś tak dusić tego w sobie. Czy nigdy nikomu o tym nie mówiłaś?

- Nie - powiedziała Katie zachrypniętym głosem. - Nikomu. Mój ojciec chyba zabiłby Davida - mojego męża, gdyby się o tym dowiedział. Kiedy moi rodzice wrócili z Europy, rany się zagoiły, a Annę, ich pokojówka, obiecała, że nigdy nie powie, jak wyglądałam tej nocy, kiedy pojawiłam się w ich domu.

- Czy możesz spróbować opowiedzieć mi, co się stało? - spytał cicho.

Katie spojrzała na dłonie, spoczywające bezwładnie na kolanach. Jeśli rozmowa o tym ostatecznie doprowadzi do wymazania Davida z jej myśli, z jej życia, była gotowa spróbować. Początkowo mówiła z wahaniem, a potem cała ohyda tego wydarzenia wylała się w potoku zdławionych, udręczonych słów.

Kiedy skończyła mówić, oparła się o ławkę, wyczerpana emocjonalnie, wyzuta ze wszystkiego, nawet - uświadomiła sobie ze zdumieniem - z bólu. Słyszac siebie mówiącą na głos o Davidzie, stwierdziła, że między nim i Ramonem nie istnieją żadne podobieństwa, absolutnie żadne. David był samolubnym, zapatrzonym w siebie, sadystycznym potworem, podczas gdy Ramon chciał ją kochać, chronić i o nią dbać. I nawet kiedy go nie posłuchała, poniżyła go i rozwścieczyła, nie tknął jej palcem. To, co się zdarzyło w przeszłości, należało do przeszłości.

Katie spojrzała na Padre Gregorio i zrozumiała, że przejął na swoje barki cały jej ciężar. Był wstrząśnięty.

- Czuję się o wiele lepiej - powiedziała cicho, w nadziei, że go podniesie na duchu.

Padre Gregorio przemówił po raz pierwszy, odkąd Katie rozpoczęła swoją opowieść.

- Czy Ramon wie, co zaszło tamtej nocy?

- Nie. Nie mogłam o tym mówić. Zresztą nie myślałam, że ma to jeszcze jakieś znaczenie. Prawie nigdy nie myślałam o Davidzie.

- Dręczyło cię to i myślałaś o nim, czy sobie zdawałaś z tego sprawę, czy też nie. W przeciwnym razie zwyczajnie powiedziałaś Ramonowi, że masz wątpliwości, czy jest tym, za kogo się podaje. Nie powiedziałaś, bo w głębi serca bałaś się tego, czego mogłabyś się dowiedzieć. Z powodu okropnego doświadczenia automatycznie przyjęłaś, że cokolwiek ukrywa Ramon, będzie to równie przerażające jak tajemnice tamtego mężczyzny.

Przez kilka minut siedział pogrążony w myślach, a potem ocknął się z melancholijnej zadumy.

- Moim zdaniem najlepiej by było, gdybyś zwierzyła się ze wszystkiego Ramonowi przed nocą poślubną. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że z uwagi na swe przeżycia doznasz jakiegoś niewytłumaczalnego wstrętu, kiedy znów znajdziesz się w intymnej sytuacji, w małżeńskiej sypialni. Ramon powinien być na to przygotowany.

Katie uśmiechnęła się i z przekonaniem pokręciła głową.

- Nie będę odczuwała żadnego wstrętu do Ramona, więc nie ma powodu do zmartwień.

- Prawdopodobnie masz rację. Nawet jeśli zareagowałabyś na małżeńską zażyłość z obawą, jestem pewien, że Ramon ma dość doświadczenia w tych sprawach, by poradzić sobie z wszelkimi problemami.

- Jestem o tym absolutnie przekonana - zapewniła go Katie z uśmiechem i zobaczyła pełną potępienia minę Padre Gregorio. Stary ksiądz spojrzął na jej roześmianą twarz, zmrużywszy oczy. - Nie do końca - poprawiła się pośpiesznie.

Skinął z zadowoleniem głową. - Dobrze, że kazałaś mu czekać.

Katie poczuła, że się czerwieni. Padre Gregorio zauważył jej rumieńce. Uniósł swoje krzaczaste, siwe brwi i spojrzął na nią znad złotej oprawki okularów.

- Albo że Ramon kazał czekać tobie - poprawił się. Oboje spojrzeli przez ramię, kiedy do kościoła weszli jacyś turyści.

- Chodź, lepiej dokończmy naszą rozmowę na zewnątrz - powiedział. Zeszli po schodach i stanęli na placu przed kościołem. - Co zamierzasz teraz zrobić? - zapytał.

Katie zagryzła wargi i spojrzała w stronę domu towarowego.

- Przypuszczam - powiedziała z wyraźnym ociąganiem - że powinnam przynieść z powrotem wszystko, co tu kupiłam, i oświadczyć publicznie, że Ramon nie... nie... - zająknęła się. - Nie pozwolił mi tego zatrzymać.

Padre Gregorio odrzucił głowę do tyłu i cały plac rozbrzmiał jego śmiechem. Kilku mieszkańców wioski odwróciło się i gapiło się na nich.

- Widzę, że czegoś się nauczyłaś - podsumował. Potem pokręcił przecząco głową. - Nie sądzę, by Ramon chciał, żebyś to zrobiła. Nie zechce odzyskać własnej dumy kosztem twojej. Możesz to jednak zaproponować. To pomoże mu uwierzyć, że szczerze żałujesz swego czynu.

Katie rzuciła mu wesołe, żartobliwe spojrzenie.

- Nadal ksiądz uważa, że brak mi potulności, posłuszeństwa i szacunku dla władzy?

- Mam taką nadzieję - powiedział, uśmiechając się serdecznie. - Ramon poinformował mnie dość obcesowo, że nie ma ochoty poślubić cocker spaniela.

Uśmiech Katie zniknął.

- Teraz nie ma również ochoty poślubić mnie.

- Chcesz, żebym pojechał z tobą, kiedy będziesz z nim rozmawiała?

Po chwili namysłu Katie potrząsnęła głową.

- Kiedy przyszedłam do kościoła, właśnie o to chciałam księdza poprosić. Wczoraj byłam przerażona jego złością, zagroził, że w porównaniu z nim David wyda mi się aniołem.

- Czy Ramon podniósł na ciebie rękę?

- Nie.

Usta Padre Gregorio drgnęły.

- Jeśli cię nie uderzył wczoraj po tym, co mu zrobiłaś, jestem pewny, że nigdy tego nie zrobi.

- Chyba zawsze o tym wiedziałam - przyznała Katie. - Prawdopodobnie tylko wspomnienie sprawiło, że tak się bałam Ramona wczoraj i dzisiaj.

Padre Gregorio splótł ręce z tyłu i rozpromienił się.

- Katherine, życie potrafi być piękne, jeśli mu pozwolić. Ale trzeba się z nim układać. Coś dajesz i coś otrzymujesz, potem znów dajesz trochę od siebie i znów coś bierzesz. Życie staje się ciężkie, kiedy ludzie próbują tylko brać, nic w zamian nie dając. Mogą zostać z pustymi rękami, więc chwytają częściej i łapczywiej, za każdym razem coraz bardziej rozczarowani i pozbawieni złudzeń. - Uśmiechnął się do niej. - Skoro się nie boisz, że Ramon podniesie na ciebie rękę, przypuszczam, że nie jestem ci potrzebny?

- Wprost przeciwnie - powiedziała Katie, spoglądając ponuro na Garcię. Z rękami skrzyżowanymi na piersiach, stał obok rolls - royce'a i nie spuszczał z niej wzroku. - Myślę, że Ramon polecił Garcii, by się mnie pozbył z wyspy, a jeśli spóźnię się na samolot, ten człowiek wsadzi mnie do łódki, kartonu lub butelki, ale zrobi to, co mu nakazał Ramon. Czy mógłby go ksiądz przekonać, by mnie odwiózł z powrotem do domu Gabrielli, a także powiedzieć, że chcę sprawić Ramonowi niespodziankę, więc niech mu nie mówi, że nie odleciałam?

- Myślę, że mogę się tego podjąć - powiedział, ujął ją pod łokieć i ruszył w stronę samochodu. - Taki "zarozumiały, obłudny" człowiek jak ja powinien umieć onieśmielić jakiegoś zwykłego szofera.

- Bardzo przepraszam za to, co powiedziałam - odezwała się ze skruchą Katie.

Niebieskie oczy Padre Gregorio zaśmiały się do niej.

- Człowiek ma skłonności do przyjmowania niedobrych cech, chodząc przez czterdzieści lat w tych szatach. Wyznaję, że kiedy mi to powiedziałaś, dokonałem poważnego rachunku sumienia, żeby się przekonać, czy nie masz przypadkiem racji.

- Czy właśnie tym był ksiądz zajęty w kościele? Przez jego twarz przebiegł cień.

- Katherine, to była chwila najgłębszego smutku. Widziałem cię przejeżdżającą obok kościoła w samochodzie Ramona i wiedziałem, że opuszczasz wioskę. Miałem nadzieję i modliłem się, byś - zanim do tego dojdzie - uświadomiła sobie, co się dzieje w twoim sercu. Pomimo tego, co mi powiedziałaś i co sam zrobiłem, czułem, że go kochasz. No, okaże się teraz, czy potrafię przekonać lojalnego Garcję, że w jego najlepszym interesie leży nieposłuchanie polecenia Ramona.

Kiedy rolls - royce wjechał na podwórze przed domem Gabrielli, Katie zawahała się, czy nie powinna raczej poprosić Garcję, by zawiózł ją do domku. Rzecz w tym, że Ramon mógł nie zajrzeć do domku przez kilka dni, a Katie nie miała pojęcia, gdzie go szukać. Gabriella jej pomoże, jeśli tylko uda im się wszystko utrzymać w tajemnicy przed Eduardo.

Uniosła dłoń, by zapukać do drzwi, ale otworzyły się szeroko. Zamiast Gabrielli na progu stał Eduardo, patrzył na nią z wyraźnym zmieszaniem.

- Nie wyjeżdżasz?

- Nie... - zaczęła błagalnie Katie, ale nie dokończyła, bo Eduardo objął ją z całych sił.

- Gabriella powiedziała, że myliłem się co do ciebie - szepnął burkliwie. - Powiedziała również, że jesteś odważna. - Nagle sposepniał. - Będiesz potrzebowała dużo odwagi, by stanąć twarzą w twarz z Ramonem... Będzie dwa razy bardziej zły, bo dwa razy go nie posłuchałaś.

- Jak myślisz, dokąd się uda dziś wieczorem? - spytała dzielnie Katie.

Ramon przysiadł na skraju biurka, podpierając się nogą. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć, kiedy słuchał Miguela i czterech audytorów, spoczywających na eleganckiej, miękkiej kanapie, w głębi jego gabinetu, w San Juan. Omawiali dokumenty o zgłoszeniu upadłości.

Ramon spojrział przez okno gabinetu. Obserwował odrzutowiec, wznoszący się szerokim łukiem, doskonale widoczny na tle popołudniowego nieba. Wiedział, że Katie leci tym samolotem. Odprowadzał go wzrokiem, wpatrywał się w niego, póki nie przemienił się w srebrną plamkę na horyzoncie.

- Jeśli chodzi o ciebie, Ramonie - przemówił Miguel - nie ma potrzeby zgłaszania bankructwa. Masz dosyć pieniędzy, by pokryć zaległe długi. Banki, które udzieliły pożyczek, wniosą zastrzeżenia hipoteczne na wyspę, domy, samolot, jacht, kolekcję dzieł sztuki i tak

dalej, i odzyskają pieniądze z ich sprzedaży. Jedyne długi osobiste, jakie ci zostały, to kwoty zainwestowane w dwa biurowce, które budujesz w Chicago i St. Louis.

Miguel sięgnął po kartkę papieru, leżącą na dużym stoliku okolicznościowym.

- Banki, które ci pożyczyły część pieniędzy na budowę, szykują się do sprzedaży budynków innym inwestorom. Oczywiście ci inwestorzy na tym zarobią, kiedy dokończą budowę i sprzedadzą gmachy. Niestety, będą mogli również zatrzymać większość z twoich dwudziestu milionów dolarów, zainwestowanych w budynki. - Spojrzał przeprasząco na Ramona. - Prawdopodobnie już o tym wiesz?

Ramon obojętnie skinął głową.

Z tyłu zabrzączał dzwonek i w interkomie rozległ się wzburzony głos Elise.

- Znowu dzwoni pan Sidney Green z St. Louis. Bardzo nalega na rozmowę z panem, *senor* Galverra. Obraża mnie - dodała zwięźle. - I krzyczy.

- Powiedz mu w moim imieniu, żeby zadzwonił, kiedy się uspokoi i rozłączy się - powiedział gniewnie Ramon.

Miguel uśmiechnął się.

- Nic dziwnego, że jest trochę zdenerwowany pogłoskami, rozpowszechnianymi przez konkurentów, że jego lakier jest zły jakości. Donoszą o tym "Wall Street Journal" i działają gospodarcze wszystkich gazet amerykańskich.

Jeden z audytorów spojrzał na Miguela, dziwiąc się jego naiwności.

- Przypuszczam, że o wiele bardziej się przejmuje swymi akcjami. Dwa tygodnie temu za jedną akcję Green Paint and Chemical dawano dwadzieścia pięć dolarów; dziś rano cena spadła do trzynastu dolarów. Zdaje się, że akcjonariuszy ogarnęła panika.

Miguel odchylił się na oparcie kanapy i z zadowoleniem założył ręce.

- Zastanawia mnie, co się mogło stać? - Na widok miny Ramona natychmiast usiadł prosto.

- Mówicie o Sidneyu Greenie z St. Louis? - Chudy audytor w okularach siedzący na końcu kanapy po raz pierwszy uniósł wzrok znad wykazów. - Tak się nazywa mężczyzna, który przymierzał się do przejęcia biurowca, budowanego przez ciebie w St. Louis, Ramonie. Złożył już bankowi ofertę na jego kupno i wykończenie.

- A to łobuz! - syknął Miguel i z jego ust popłynął potok inwektyw.

Ramon go nie słyszał. Cały ból i gniew, które czuł w związku z utratą Katie, wybuchły w nim przyływem gwałtownej złości, którą teraz mógł na kims wyładować: na Sidneyu Greenie.

- Jest również w zarządzie banku, który odmówił przedłużenia kredytu na budowę, co

umożliwiłoby mi dokończenie inwestycji - dopowiedział z irytacją Ramon.

Na jego biurku znów rozległ się dzwonek. Ramon podniósł słuchawkę, podczas gdy audytorzy zbierali swoje papiery, szykując się do wyjścia.

- *Senor Galverra* - powiedziała Elise. - Pan Green jest na linii. Mówi, że już się uspokoił.

- Połącz mnie z nim - powiedział cicho Ramon. W głośniku rozległ się głos Greena.

- Ty sukinsynu! - krzyknął. Ramon dał znak audytorom, by wyszli, a Miguela skłonił wzrokiem do pozostania. - Ty podły sukinsynu, jesteś tam? - krzyknął ponownie Green.

Głos Ramona był cichy, opanowany i bardzo groźny.

- Skoro już wyczerpaliśmy temat mojego pochodzenia, możemy przystąpić do interesów?

- Nie mam z tobą żadnych interesów, ty...

- Sid - powiedział Ramon jedwabistym głosem. - Denerwujesz mnie, a staję się bardzo nierozsądny, kiedy ktoś mnie wyprowadzi z równowagi. Jesteś mi winien dwanaście milionów dolarów.

- Jestem ci winien trzy miliony - zagrzmał.

- Razem z odsetkami to teraz ponad dwanaście milionów. Przez dziewięć lat korzystałeś z odsetek od moich pieniędzy; chcę je dostać z powrotem.

- Idź do diabła! - syknął.

- Jestem już w piekle - odpowiedział Ramon obojętnym tonem. - I chcę, żebyś dołączył do mnie. Poczynając od dzisiaj, każdy dzień zwłoki będzie cię kosztował milion dolarów.

- Nie możesz tego zrobić, nie masz aż takich wpływów, ty arogancki sukin...

- Sam się przekonaj - powiedział Ramon i rozłączył się. Miguel pochylił się do przodu.

- Ramonie, czy masz aż takie wpływy? - Nie.

- Ale jeśli Green uwierzy, że tak jest...

- Jeśli w to uwierzy, jest głupcem. Jeśli jest głupcem, nie będzie chciał ryzykować "straty" kolejnych milionów i w ciągu trzech godzin oddzwoni, by zapewnić, że jeszcze dziś przed zamknięciem banków pieniądze znajdą się na moim koncie w St. Louis.

Trzy godziny i kwadrans później Miguel siedział z ponurą miną w fotelu; rozluźnił krawat, rozpiął marynarkę. Ramon uniósł wzrok znad dokumentów, które podpisywał, i powiedział:

- Nie poszedłeś na lunch. Teraz pora obiadu. Zadzwoń na dół i poproś, żeby przynieśli

z restauracji coś do jedzenia. Skoro mamy pracować dłużej, powinieneś coś zjeść.

Miguel zatrzymał się z ręką na telefonie.

- A ty nic nie chcesz, Ramonie?

To pytanie wywołało obraz Katie. Ramon zamknął oczy, czując przejmujący ból.

- Nie.

Miguel zadzwonił do restauracji i zamówił kanapki. Ledwo odłożył słuchawkę, zadzwonił telefon.

- Elise poszła już do domu - powiedział Ramon i sam odebrał telefon. Przez chwilę siedział bardzo cicho, potem wyciągnął rękę i nacisnął guzik głośnika.

Elegancki gabinet wypełnił zduszony głos Sidneya Greena.

- ...muszę wiedzieć, w którym banku.

- Dostarcz pieniądze do moich prawników w St. Louis - polecił ostro Ramon. Podał mu nazwę i adres firmy, a potem dodał: - Niech telefonują do mnie pod ten numer, kiedy będą mieli czek w ręku.

Pół godziny później zadzwonił prawnik z St. Louis. Kiedy Ramon zakończył rozmowę, spojrzał na przyjaciela.

- Ramonie, jak możesz siedzieć tu tak spokojnie? Właśnie zarobiłeś dwanaście milionów dolarów. - Oczy Miguela błyszczały z podniecenia.

Ramon uśmiechnął się ironicznie.

- Prawdę mówiąc, właśnie zarobiłem czterdzieści milionów. Wykorzystam te dwanaście milionów na zakup akcji Green Paint and Chemical. Za dwa tygodnie będę je mógł sprzedać za dwadzieścia milionów. Wezmę te dwadzieścia milionów i wykorzystam je na dokończenie biurowca w St. Louis. Kiedy za pół roku go sprzedam, odzyskam dwadzieścia milionów, które zainwestowałem kiedyś, plus drugie dwadzieścia milionów.

- Nie licząc zysku, jaki przyniesie sprzedaż budynku.

- Tak jest - zgodził się Ramon. Miguel włożył marynarkę.

- Chodźmy to uczcić - powiedział, poprawiając krawat. - Nazwiemy to połączonym wieczorem kawalerskim i oblewaniem zwycięstwa.

- Nie ma potrzeby urządzania wieczoru kawalerskiego. Zapomniałem ci powiedzieć, że nie żenię się w niedzielę. Katie... się rozmyśliła. - Ramon otworzył wielką szufladę z prawej strony, nie patrząc na przyjaciela, na którego twarzy malowały się zdumienie i żal. - Idź i uczcij moje "zwycięstwo" za nas dwóch. Chcę przejrzeć teczkę, dotyczącą tego budynku.

Niedługo potem Ramon uniósł wzrok i zobaczył chłopca, stojącego przed jego

biurkiem z dwiema białymi, papierowymi torebkami.

- Ktoś dzwonił i zamówił kanapki, proszę pana - powiedział, rozglądając się bojaźliwie po wytwornym gabinecie.

- Zostaw je tam. - Ramon pokazał stolik okolicznościowy w drugim końcu pokoju i z roztargnieniem sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki. Wyciągnął portfel i otworzył go, szukając banknotu jednodolarowego, by dać chłopcu napiwek.

Najmniejszy, jaki znalazł, to było pięć dolarów - pięć dolarów od Katie. Zamierzał nigdy się nie rozstawać z tym banknotem, złożył go na pół, potem jeszcze raz na pół, by się odróżniał od innych, które trzymał w portfelu; pamiątka po rudowłosym aniele z niebieskimi, roześmianymi oczami.

Ramon czuł, jakby serce mu pękało na tysiąc kawałków, kiedy wolno wyjmował z portfela banknot od Katie. Zacisnął na nim konwulsyjnie palce, a potem zmusił się, by je rozprostować. Tak jak się zmusił, by pozwolić odejść Katie. Otworzył dłoń i wręczył zmięty banknot chłopakowi.

Po wyjściu posłańca Ramon spojrział na portfel. Nie miał pieniędzy Katie. Nie miał Katie. Znow był bogatym człowiekiem. Zawrzał w nim gorzki gniew.

ROZDZIAŁ 20

Eduardo przesunął ręką po ciemnych, zmierzwionych włosach i spojrzał na Katie, której blada twarz świadczyła o narastającym zdenerwowaniu.

- Strażnik powiedział, że Ramon opuścił budynek trzy godziny temu, o dziewiątej. Garcia zabrał go rolls - royce'em, ale ani Garcia, ani Ramon nie wrócili do willi w Mayaguez, Ramona nie ma też w domu w San Juan.

Katie zagryzła usta.

- Myślisz, że Garcia mógł powiedzieć Ramonowi, że nie wyjechałam, i Ramon nie chce odbierać telefonów?

Spojrzenie Eduardo pełne było ironii.

- Gdyby Ramon wiedział, że nadal tu jesteś, nie ukrywałby się przed tobą - wierz mi. Spadłby na ten dom jak czterdzieści demonów.

- Eduardo! - zniecierpliwiła się Gabriella - straszysz Katie, a i bez tego jest wystarczająco zdenerwowana.

Eduardo wsadził ręce do tylnych kieszeni spodni, przestał krążyć po pokoju i stanął przed Katie.

- Katie, nie mam pojęcia, gdzie może być. Nie ma go w żadnym z jego domów, nie pojawił się również u Rafaela. Nie wiem, gdzie jeszcze mógłby pozostać na noc.

Katie starała się zlekceważyć bolesne ukłucie zazdrości na myśl, że Ramon mógł postanowić spędzić noc w ramionach jakiejś pięknej kobiety, podobnej do tych, z którymi widziała go na wycinkach prasowych.

- Byłam taka pewna, że pojedzie do domku - powiedziała. - Jesteś całkowicie przekonany, że go tam nie ma?

Eduardo nie miał cienia wątpliwości.

- Mówiłem ci już, że tam pojechałem. Było dopiero wpół do jedenastej, za wcześnie, żeby położyć się spać, ale w domku nie paliły się światła.

- Pukałeś do domku, prawda? - spytała Katie. Eduardo spojrzał na nią.

- Czemu miałbym pukać do drzwi ciemnego, pustego domu? Zresztą Ramon zobaczyłby światła samochodu, jadącego drogą. Wyszedłby, żeby sprawdzić, któż to taki.

Katie zmarszczyła brwi.

- Uważam, że powinieneś zapukać. - Wstała, głównie dlatego, że nerwy nie pozwalały jej usiedzieć na miejscu, a potem powiedziała: - Chyba wybiorę się do domku.

- Katie, nie ma go tam, ale jeśli nalegasz, żeby pojechać, będę ci towarzyszył.

- Nie ma potrzeby - zapewniła go Katie.

- Nie chcę, żebyś sama spotkała się z Ramonem - upierał się Eduardo. - Widziałem, jaki był wściekły wczoraj, byłem z nim i...

- Ja też z nim byłem - przypomniała mu delikatnie Katie. - I jestem pewna, że nic mi nie grozi. Nie może być dzisiaj bardziej zły niż wczoraj.

Eduardo pogrzebał w kieszeni, wyjął kluczyki samochodowe i podał je Katie.

- Gdybym choć przez chwilę wierzył, że tam jest, pojechałbym z tobą. Ale Ramona tam nie ma. Będziesz musiała poczekać do jutra, by z nim porozmawiać.

- Jutro przylatują moi rodzice - powiedziała z desperacją Katie. Spojrzała na ścienny zegar, odmierzający złowrogo czas. - Już po północy, właściwie już mamy sobotę. Biorę ślub w niedzielę, czyli jutro.

Pamiętając słowa Eduardo, że Ramon zobaczyłby światła samochodu nadjeżdżającego drogą, Katie ostatnie sto metrów przebyła z wyłączonymi reflektorami. Doszła do wniosku, że lepiej sprawić mu niespodziankę. Nie chciała znaleźć się twarzą w twarz z rozgniewanym Ramonem na progu domu.

Z daleka dostrzegła przez kołyszące się gałęzie drzew słabe światełko. Serce zabiło jej mocniej. Zatrzymała samochód i ruszyła kamienną dróżką w blasku księżyca, przy każdym kroku kolana się pod nią uginały. Paliła się lampka w sypialni!

Sięgnęła do gałki u drzwi, modląc się w duchu, by nie były zamknięte na klucz. Odetchnęła z ulgą, kiedy się otworzyły. Salon był pogrążony w mroku, ale przez otwarte drzwi sypialni wpadało do niego łagodne światło lampki.

Zdjęła sweter z ramion i rzuciła go na podłogę. Przesunęła drżącymi dłońmi po obcisłej sukience koloru cynamonu. Specjalnie wybrała ją kilka godzin temu, by oczarować Ramona i pokonać jego opór. Sukienka miała z przodu głęboki dekolt, była na wąskich ramiączkach i właściwie zupełnie odsłaniała plecy. Katie przeczesła palcami długie włosy, cicho ruszyła.

W drzwiach sypialni przystanęła, by się nieco uspokoić. Ramon leżał na łóżku, z rękami pod głową, i wpatrywał się w sufit. Białą koszulę rozpiął prawie do pasa, nie zdjął butów. Na jego twarzy malowała się taka gorycz i żałość, że Katie ogarnęły wyrzuty sumienia i serce zabiło jej mocniej. Nawet kiedy leżał, sprawiał wrażenie groźnego przeciwnika.

Zrobiła krok do przodu i na suficie pojawił się cień.

Ramon odwrócił głowę w jej stronę i Katie znieruchomiała. Patrzył na nią przeszywającym wzrokiem, a jakby wcale jej nie widział.

- Nie wyjechałam - szepnęła bez sensu.

Na dźwięk jej głosu Ramon jednym susem zerwał się z łóżka. Jego kamienne rysy tworzyły nieprzeniknioną maskę.

Katie była zbyt zdenerwowana, by zauważyć cokolwiek poza jego napięciem i gniewem.

- Nie... nie chciałam wyjeżdżać - wyjąkała. - Padre Gregorio powiedział, że udzieli nam ślubu - dodała szybko.

- Czyżby? - spytał Ramon niskim głosem. Ruszył w jej stronę i Katie zaczęła się cofać.

- Odniosę wszystko, za co zapłaciłam - oświadczyła, kiedy oboje znaleźli się w salonie.

- Naprawdę? - wyrzucił Ramon jednym tchem.

Katie gwałtownie skinęła głową. Znalazła się koło kanapy i stanęła za nią.

- Widziałam... widziałam album Rafaela z wycinkami - wyjaśniła pośpiesznie. - Gdybyś mi powiedział, kim naprawdę jesteś, zrozumiałabym, dlaczego nie chcesz, żebym za cokolwiek płaciła. Posłuchałabym ciebie - zająknęła się, wymawiając to słowo.

- Widzę, że nauczyłaś się nowego słowa - powiedział drwiąco Ramon.

Katie wpadła na stół z lampą i ominęła go.

- Wypełnię cały dom roślinami, falbankami i dziećmi - obiecała z desperacją. Uderzyła nogą o fotel, który uniemożliwiał jej dalszą ucieczkę, i poczuła, jak ją ogarnia panika. - Musisz mnie wysłuchać! Bałam się ciebie poślubić, bo wiedziałam, że coś przede mną ukrywasz. Nie wiedziałam, co to takiego, a David...

Ramon zbliżał się do niej i Katie wyciągnęła rękę, próbując się przed nim bronić.

- Proszę, wysłuchaj mnie! - krzyknęła. - Kocham cię! Złapał ją za ramiona i z całej siły przyciągnął do siebie.

Po raz pierwszy znalazła się na tyle blisko, by dostrzec wyraz jego oczu, ale to, co w nich ujrzała, to nie był gniew. To była miłość - miłość tak wielka, że poczuła się upokorzona.

- Kochasz mnie - powtórzył dziwnie suchym tonem. - Wymyśliłaś sobie, że jeśli powiesz: "kocham", zapomnę o wszystkim i przebaczę ci?

- Tak - szepnęła Katie. - Właśnie tak sobie pomyślałam. Mógłbyś to zrobić ten jeden jedyny raz.

- Ten jeden jedyny raz - mruknął z czułym rozbawieniem i ręka mu zadrżała, kiedy dotknął jej policzka, a potem wolno odgarnął jej włosy. Z jego gardła wydobył się ni to jęk, ni to śmiech, gdy zanurzył palce w tych włosach. - Ten jeden jedyny raz? - powtórzył i

przyciągnął ją do siebie drugą ręką, by pocałować żarliwie w same usta.

Katie poczuła radość i ulgę w sercu, przesunęła dłońmi po jego muskularnym torsie i zarzuciła mu rękę na szyję. Przywarła całym ciałem do jego twardych ud i Ramon zdrzął ze szczęścia. Głaskał jej ramiona i plecy, a potem przycisnął jej biodra do swych lędźwi.

Oderwał usta od jej ust i zaczął obsypywać pocałunkami skroń, czoło, oczy i policzki.

- Powiedz to jeszcze raz - rozkazał ochryple.

- Kocham cię - powiedziała Katie głosem drżącym z podniecenia. - I potrzebuję cię... i chcę cię... i...

Ramon uciszył jej słowa pocałunkiem. Znalazła się w świecie, w którym nie istniało nic poza jego zmysłowymi rękami, ustami i ciałem. Całował ją raz po raz, aż Katie zaczęła jęczeć, ogarnięta dzikim pożądaniem.

Przerwał na moment i spojrzał w jej błyszczące, zamglone oczy.

- Chodź do łóżka, *querida* - wymamrotał.

Katie przesuwała palcami po jego torsie, ale ku rozczarowaniu Ramona powiedziała bardzo cicho: - Nie.

- Tak - szepnął nachylając się, by pocałunkami złamać jej opór, ale tym razem pokręciła głową.

- Nie - powtórzyła. Uśmiechając się z żalem, wyjaśniła: - Eduardo nie chciał, żebym spotkała się z tobą w cztery oczy. Tylko dlatego pozwolił mi tu przyjechać, bo był przekonany, że cię nie zastanę. Nie wróciłam, więc z całą pewnością wyruszył tu pieszo, by bronić mnie przed twym gniewem. - Ramon impulsywnie zmarszczył brwi, ale Katie położyła mu pojednawczo dłoń na sercu. - Wolalabym jeszcze zaczekać z dwóch powodów. Po pierwsze, musimy porozmawiać. Prosiłeś mnie o szczerą, nalegałeś na to, a sam rozmyślnie mnie oszukałeś. Chciałabym zrozumieć, dlaczego to zrobiłeś.

Ramon niechętnie zwolnił uścisk.

- A jaki jest drugi powód? - zapytał łagodnie. Katie odwróciła wzrok.

- Jutro jest dzień naszego ślubu. Wytrzymałszy tak długo, a Padre Gregorio...

Ramon wybuchnął śmiechem i porwał ją w ramiona.

- Kiedy byliśmy mali, Eduardo, Miguel i ja, wierzyliśmy, że jeśli coś przeszkobiemy, wystarczy, jak Padre Gregorio spojrzy nam w oczy i od razu wszystkiego się domyśli. - Zaniósł Katie na kanapę, posadził ją sobie na kolanach i objął w pasie.

- Czyżbyś zamierzał coś przeszkobić? - spytała figlarnie Katie.

- Nie - przyznał Ramon z uśmiechem. - Ale nie pozwalasz mi się sobą nacieszyć.

W dyskretnie oświetlonym salonie, który urządziła dla niego, Ramon wyjaśnił Katie,

dlaczego ją wprowadził w błąd, a potem możliwie najprościej wytłumaczył, jak wydarzenia ostatniego dnia zdecydowanie zmieniły widoki na ich przyszłość. Wysłuchała historii i jej twarz rozjaśnił uśmiech. Byстрым umysłem z łatwością pojęła intrygę, jaką Ramon uknuł przeciwko Green Paint and Chemical. Jednakże kiedy skończył, wyraźnie posmutniała.

- Katie, co się stało? - spytał cicho.

Rozejrzała się po przytulnym pokoju, w którym siedzieli.

- Właściwie nic takiego. Będzie mi brakowało tego domu; byłabym tu bardzo szczęśliwa.

Ramon ujął ją pod brodę i odwrócił jej twarz w swoim kierunku.

- O wiele bardziej spodobała ci się tamte domy. Katie zmarszczyła brwi, nie kryjąc zaskoczenia.

- Zdawało mi się, że mówiłeś o przejęciu domów i wyspy przez banki.

- To niewykluczone - powiedział Ramon - ale mało prawdopodobne. Bankierzy są jak sępy. Kiedy zwęszyli niepowodzenie, szybko działali, by sobie zapewnić dolę z tego, co pozostało. Ale kiedy dostrzegą najmniejsze oznaki poprawy sytuacji, równie szybko przyjmą pozycję wyczekującą. Oszacują, o ile więcej zyskają, jeśli mi się zacznie powodzić tak jak dawniej. Moi prawnicy z St. Louis powiedzieli mi, że Sidney Green skarżył się wszystkim od St. Louis do Nowego Jorku, że manipulowałem jego akcjami i próbowałem wyeliminować go z gry. Bankierzy dowiedzą się o tym i zaczną zastanawiać, czy przypadkiem nie za nisko oceniali moje możliwości. Nadal będą krążyli i obserwowali, ale wstrzymają się od jakichkolwiek gwałtownych ruchów. Kiedy wznowię prace budowlane przy wieżowcu w St. Louis, bank w Chicago zwęszy interes i ponownie rozpatrzy sprawę udzielenia mi kredytu na dokończenie biurowca w Chicago. Jak więc widzisz - dokończył - będziesz miała domy i służbę, i...

- ...i nic do roboty - dokończyła Katie z bladym uśmiechem. - Ponieważ twoim zdaniem miejsce kobiety jest w domu.

Ramon zmrużył oczy.

- Przed chwilą powiedziałaś, że byłabyś tu bardzo szczęśliwa. Dlaczego nie możesz być szczęśliwa w bardziej luksusowym domu?

Katie, zbierając siły do przedstawienia swego punktu widzenia, wstała z jego kolan i podeszła do okna. Czując na plecach wzrok Ramona, kiedy rozchyliła zasłony i spojrzała w ciemność, starając się znaleźć sposób, by mu wytłumaczyć, co czuje.

- Tak, mogłabym być szczęśliwa, mieszkając tutaj, ponieważ pracowalibyśmy razem. Człabym się potrzebna i użyteczna. Nadal mogłabym się tak czuć, ale mi nie pozwolisz -

powiedziała.

Usłyszała, że Ramon wstał i skierował się w jej stronę. Głosem pełnym determinacji zaproponowała:

- Zamierzasz przystąpić do przekształcenia Galverra International, ja się znam na sprawach kadrowych. Mam doświadczenie w zatrudnianiu pracowników, orientuję się w siatkach płac, przepisach i regulaminach - mogłabym ci pomóc, ale mi nie pozwolisz.

Położył jej dłonie na ramionach, ale Katie się nie odwróciła, tylko ciągnęła:

- Wiem, co sądzisz o kobietach, pracujących poza domem - wyraziłeś się bardzo jasno na ten temat w dniu naszego pikniku. Powiedziałeś, że kiedy kobieta podejmuje pracę zarobkową, daje całemu światu do zrozumienia, że nie wystarcza jej to, co może jej zapewnić mąż. Powiedziałeś, że to rani jego dumę i...

Ramon zacisnął dłonie na jej ramionach.

- Spójrz na mnie - przerwał jej łagodnie. Katie odwróciła się przekonana, że będzie próbował ją udobruchać pocałunkiem. Ale popatrzył na nią bardzo poważnie.

- Katie, mężczyzna jest zawsze najbardziej wrażliwy na punkcie swej dumy, kiedy w głębi serca wie, że ma bardzo mało powodów do dumy. - Ujął ją pod brodę i spojrzał jej w oczy. - Przesądzanie, gdzie jest "miejsce" kobiety, to sposób na zmuszenie jej do zadowolenia się byle czym, a nie tym, czego ma prawo oczekiwać. Wstydzilem się tego, jak mało ci mogłem wtedy zaproponować, ale wierzyłem, że potrafię ci dać szczęście i zadowolenie tutaj, gdzie prowadziłaś proste życie jako moja żona. Próbowałem cię przekonać do słuszności takiego życia, ponieważ była to jedyna możliwość. Będę bardzo dumny i bardzo zadowolony, jeśli zechcesz w przyszłości ze mną pracować.

Odwrócił gwałtownie głowę i Katie powiodła spojrzeniem za jego wzrokiem. Niewyraźna smuga światła wolno przesuwała się z boczem długiego wzgórza. Eduardo, oświetlając sobie drogę latarką, "śpieszył jej na ratunek".

Spojrzała na Ramona. Nie był poirytowany niechybnym pojawieniem się Eduardo, a nawet uśmiechał się do niej zamyślony.

- O czym myślisz? - zapytała go cicho.

Ramon spojrzał na nią, oczy mu pociemniały z miłości.

- Zastanawiam się, co ci podarować w prezencie ślubnym.

Katie objęła go za szyję. "Ty jesteś moim prezentem ślubnym" - pomyślała z czułością.

- Co mam do wyboru? - spytała filuternie.

- Albo dziecko, albo ferrari - odparł śmiejąc się i otoczył ją ramieniem. - Powiedziałaś

kiedyś, że ferrari uczyniłoby twoje życie “absolutnie szczęśliwym”.

- Wolę raczej dziecko niż ferrari. - Katie się roześmiała. Ramon też wybuchnął śmiechem, ale zamierzał jej dać i jedno, i drugie.

ROZDZIAŁ 21

W pogodną czerwcową niedzielę Katherine Elizabeth Connelly przeszła wolno środkiem okazałego, starego hiszpańskiego kościoła, mijając rzędy ławek z nieśmiało uśmiechającymi się mieszkańcami wioski, na spotkanie ze swym przeznaczeniem.

Przez witraże w oknach wpadało różnobarwnymi strugami światło słoneczne. Katie wsunęła dłoń w rękę wysokiego, smagłego mężczyzny, czekającego na nią przed ołtarzem, i stojąc przed starym księdzem o roześmianych, niebieskich oczach, została Katherine de Galverra.

Ramon spoglądał na piękną kobietę u swego boku, w jej lśniące włosy wplecione były kwiaty. Słyszał, jak wypowiada słowa przysięgi małżeńskiej, a przed oczami przesuwały mu się wolno inne obrazy.

Katie piękna i królewsko wyniosła w barze dla samotnych, gdzie się poznali trzy tygodnie temu...

Katie, wręczając mu pięciodolarowy banknot ze słowami: "Proszę weź to, Ramonie. Jestem pewna, że ci się przyda".

Katie z oczami błyszczącymi rozbawieniem podczas ich pikniku, kiedy go oskarżyła, że jest antifeministą. "Może cię to zdziwi, ale nie wszystkie kobiety rodzą się z pragnieniem siekania cebuli i tarcia sera przez całe życie".

Katie, tańcząca w jego ramionach na zabawie koło basenu, z ustami jeszcze gorącymi od namiętnego pocałunku i pociemniałymi oczami... "Chyba zaczynam się bardzo bać".

I teraz Katie, stojąca obok niego w kościele, z twarzą zwróconą w jego stronę.

- Ja, Katherine, biorę sobie ciebie za męża...

Ramon spojrział na nią i poczuł w sercu niewysłowione szczęście.

Wiedział, że do końca życia zapamięta widok jej rozpromienionej twarzy, a cicho wymawiane słowa będą błogosławieństwem, które na zawsze zachowa w swym sercu.

To wspomnienie było nadal żywe wiele godzin później, kiedy jego żona w końcu przysłała do niego, odziana jedynie w światło księżyca, wpadające przez okno sypialni w ich domku. Pragnął rzucić jej do stóp cały świat, ponieważ ona dała mu już tak dużo.

Wzruszenie ścisnęło go za gardło, kiedy przyciągnęła go do siebie. Nakrył sobą jej ciało. Poczuł falę tkliwości, kiedy pozwoliła mu w siebie wniknąć.

Ich ciała poruszały się zgodnym rytmem ludzi kochających się czule i namiętnie, aż Katie w końcu wydała okrzyk, drżąc z rozkoszy. Potem opasując ją mocniej ramionami i

szepcząc jej imię, dał jej siebie.